



Leopold hr. Starzeński.

DZIEŁA DRAMATYCZNE.

TOM I.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

Nakładem autora.

<http://rcin.org.pl>

DZIEŁA
DRAMATYCZNE

Leopolda hr. Starzeńskiego.

TOM I.

Leotynie w dowód uwielbienia

Autor

LWÓW.

Czcionkami drukarni „Dziennika lwow.” Dr. H. Jasieńskiego.

1869.



T R E Ś Ć.

SYN BOHDANA, dramat w pięciu aktach.

POWRÓT KONFEDERATA, komedja w jednym akcie.

STAROSTA WIELUŃSKI, obraz dramatyczny w dziewięciu odsłonach.

LEGAT HETMANA dramat w czterech aktach wierszem.

S y n B o h d a n a.

2000 10 21 12 25

SYN BOHDANA

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

napisał

LEOPOLD hr. STARZEŃSKI.

Nakładem autora.

L W Ó W.

Czcionkami drukarni „Dzien. lwow.” Dr. H. Jasińskiego.

1868.

SYN. BODAY

STANLEY W. BODAY

1891

LEOPOLD STARSZYNSKI

1891

1891

O S O B Y.

Hetmanowa Kalinowska, wdowa po hetmanie
poległym pod Batowem.

Zofia, jej córka.

Kasztelanie Stanisław.

Bohdan Chmielnicki, hetman Ukrainy.

Jerzy, jego syn.

Iwan Neczaj, pułkownik, jego zięć.

Jan Wyhowski, pisarz kozacki.

Marcin Cieciora, pułkownik Starodubowski.

Ojciec Filaret, Czerniec.

Paraska, córka osadniczego z Putywła, wychowanka
Chmielnickiego.

Leśnicki,

Niemirycz,

Wysoczan,

Hulanicki,

} Atamani kurenni.

Posel Białego Cara.

Przeor Czernców.

Starszyzna kozacza, Posłowie Białego
Cara, Czerncy.

Rzecz dzieje się w pierwszych trzech aktach, w Perejasławiu, w drugich
dwóch w klasztorze Czernców — roku 1657.

0 8 0 0 1

History of the United States, from the
discovery of the continent
to the present time
by John Adams
Volume I
The first part of the history
from the discovery of the
continent to the year 1776
The second part of the history
from the year 1776 to the
present time
The third part of the history
from the year 1776 to the
present time
The fourth part of the history
from the year 1776 to the
present time
The fifth part of the history
from the year 1776 to the
present time
The sixth part of the history
from the year 1776 to the
present time
The seventh part of the history
from the year 1776 to the
present time
The eighth part of the history
from the year 1776 to the
present time
The ninth part of the history
from the year 1776 to the
present time
The tenth part of the history
from the year 1776 to the
present time

Akt I.

(Sala w zamku Percjastawskim.)

Scena I.

Marcin. Filaret. Neczaj *(wchodzą)*.

Neczaj.

Przecież z powrotem. — Długoście bawili —
I zkadże droga?

Filaret.

Jak zdrowie hetmana?

Neczaj.

Ot — stary orzeł nie łatwo zakwili
Choć i zaboli jaka dawna rana.
Lecz zkad wracacie?

Marcin.

Po kozackiej ziemi
Wzdłuż i w szerz szliśmy.... Więc hetman mówicie
Niedobrze?

Neczaj.

Ej — nie — O to nie ma lęku:
Nie idźcie jeszcze o hetmańskie życie,
Lecz zmianę wielką widzę w Chmielniczeńku.
W głowie myśl jakąś nową ciągle knowa.
Ja — choć zieć jego — nie umiałem zbadać.
Nawet przedemną z tą myślą się chowa,
Sam posołował — nie chce się wygadać....
Coś o was tylko dość często wspomina,
Gdzieżeście byli?

Marcin.

Wiele się zjezdziło —
Bo jak świat wielki nasza Ukraina;
Różne kurenie bratnie się zwiedziło.
Byliśmy w Siczy, w stepach Zaporoża —
Hej! żyć — umierać tylko Kozakowi
Śród tych molodców — to drużyna boża....
Od nich pokłony niesiem hetmanowi —
Jak to w kozackim leży obyczaju.

Neczaj (*z niedowierzaniem*).

Bracie Ciecuiuro! wypłatasz androny!
Przez dwa miesiące błakacie po kraju
By od Kozaków przywozić pokłony? —
Już to — od dawna sobie jakoś wróże
Że coś obadwa przedemną kryjecie:
Tyś, mój Marcinie, wilk w jagnięcej skórze —
I ty nie lepszy — ojcie Filarecie!

Marcin.

Zkąd ci — Neczaju! takie dzikie myśli?

Neczaj.

Wiem że wam w głowie jakieś szept, schadzki;
Gardło dam żeście z nowem lichem przyszli —
Bić — nie nurtować — to zwyczaj kozacki.
Tak w Ukrainie od dawna bywało;
Bilo się z Lachy, z Turki i z Tatary,
Konia, step, szablę — to się tylko znało,
Znaczył coś w świecie wtedy Neczaj stary —
A dziś..... Chmielnicki knowa pokryjomu —
Już duch opuszcza stepowego ptaka,
Czuje się słabym — tylko myśli komu
Swe czaple pióro przypiąć do kołpaka.

Filaret.

Jeżeli taką jest wola hetmana
Za życia jeszcze zastępcę mianować,
Któż czaple pióro i szablę Bohdana
Nad zięcia jego godniejszy piastować?

Neczaj.

Brednie wyplatasz, ojczyźnie Filarecie!
Co cię obchodzi kozacka drużyna?
Mnichom się modlić — a nie rządzić w świecie.
No — moja jeszcze nie przyszła godzina.

Filaret.

Grzech podejrzewać myśl sprośną w człowieku!
Wszak Iwan Neczaj z dawna męstwem słynie,
A pułkowodzący będąc ze ćwierć wieku
Czyliż hetmanicę nie wart Ukrainie?

Neczaj.

No — i to prawda że mnie los nie psuje,
Ja, zięć hetmana — wszak i to przyczyna —
Już pułkownictwo ćwierć wieku piastuję...
Jak mówię: moja nie przyszła godzina
Lecz ojciec hetman — jeśli zda buławę
Nim na śmiertelnej upadnie pościeli —
Krwi swej ją odda — by zwiększyć swą sławę
Prędzej po szabli niżli po kądzieli.

Marcin.

A więc Juryszko?....

Neczaj.

Tak jest — syn Bohdana —
Co to ma po nim obierać hetmana.

Marcin (*cicho do Filareta*).

Syn jego! — nowa trudność się odsłania.

Filaret (*cicho do niego*).

Tego się nie bój!

Neczaj.

Lecz pożałuj się Boże,
By taki hetman miał stanąć na czele;
Jemuby raczej zamieszkać w klasztorze,
Albo miłośne wyśpiewywać trele.
Jabłko daleko padło od jabłoni;

Gołąb się wylał śród gniazda orlego;
Duch nie do stepu — ręka nie do broni,
Krew niekozacza płynie w żyłach jego.
Z koniem od żłobu nie wyjeżdżać jemu...
Płacze jak dziecię — lada co rozczuła,
Jemu nie krakać w stepach po orlemu,
Lecz przy bogdance kwilić jak zazula.
A gdy pokocha — to i to dziwacznie:
Nie jak przystało na hetmańskie dziecię,
W noc błąka — albo gwiazdy liczyć zacznie —
Przy teorbanie smutne dumki plecie.
Jest tu — w tym zamku — owa Laszka wdowa —
Żona hetmana, co legł pod Batowem.
Już rok Chmielnicki w niewoli ją chowa,
Lecz w jakim celu? — nie zdradził się słowem.
Przy niej jest córka — istna krasawica —
To kęsok godny i ręki hetmana,
Bo czarnobrewka — a czarnoksiężnica —
Coś wpadła w oko synowi Bohdana.

Marcin.

A więc Paraska — owa Putywlanka,
Co niegdyś serce Juryszka ujęła....

Neczaj.

Poszła w odstawkę kozacza kochanka,
Dziewica Laszka jej miejsce zajęła:
Dla niej dziwactwa płata niesłychane:
Tak — dziś na przykład — wywiódł nas o świcie —
Pod rozkaz jego kurenie zebrane
Niby na podjazd miały wymknąć skrycie.
(O lackich wojskach hetman dostał słuchy)
Widok był piękny — aż w duszy wesele —
Bo to melodee prawornie i zuchy.
A syn Bohdana jechał na ich czele.
Gonimy długo przez stepy i błonia
Wtem — szlak nam wypadł kolo jakiejś rudki.
Juryszko stanął i zawołał: „Z konia!“
I kazał chłopcom — zbierać niezabudki!
Bo takie kwiatki lubi hetmanówna.

Marcin (*śmieje się*).

Ha!.. ha!.. to śmieszne!

Neczaj.

Nie śmiej się, Marcinie!

Bo mię to złości. — Otoż bieda główna
Że wówczas przemknął jeździec po równinie —
Nie wiem — Lach — Tatar — może sam Rakoczy...
„Na koń!..“ lecz zanim pomknęli kopyty,
By ścigać — już go nie dojrzały oczy...

Filaret (*na stronie*).

Wiem kto ten jeździec — on u mnie ukryty.

Marcin.

Hej! hej! — kozacza z nim przepadnie sława,
Jeśli Juryszko do reszty zlaszeje.

Neczaj.

Sława kozacza? — to próżna obawa —
Nie on Hetmanem — mam jeszcze nadzieję —

Marcin.

Czyż Ukraina tak w ludzi uboga?

Neczaj.

Czyż w niepamięci już drużyna stara?

Filaret.

Wyrok ten w rękach starszyny i Boga.

Marcin.

W dowódców wpływach.

Filaret.

I Białego Cara.

Neczaj (*zdziwiony*).

Białego Cara? — Powiedział co wiedział!
Car biały tylko carem dla Moskali,
Lecz między Rusią a nim — taki przedział,
Że go sto wieków pewno nie zawali.

Marcin.

Oj! nie tak wielki...

Neczaj.

Teraz jestem w domu!

Wiem już za czyją gardłujecie sprawę —
Znając Bohdana, nie radzę nikomu,
Póki on żyje — sięgać po buławę:
Bo tylko temu hetmaństwo posłuży.
Którego wskazać on sam zechce ręką.
Nie zawsze orzeł spi, choć oczy zmruży....
Niech wam przykładem będzie Barbaszeńko.

Filaret.

No — z Barbaszeńką łatwa była sprawa,
Bo nie wspierany był wpływami cara.

Neczaj (*z gniewem*).

Niech car pilnuje w Moskwie swego prawa,
Lecz mu od Rusi i Kozaków — wara! (*odchodzi*).

Marcin, Filaret.

Marcin.

I znowu ręka, która się otwiera
Po tę buławę. — Ręka z szablą zrosła,
A u starszyny, co władcę wybiera,
Możeby łatwo pierwszeństwo odniosła.

Filaret.

Nie trwoż się o to.

Marcin.

Dobrze tobie mówić,
Bo obietnicę już masz Buturlina.
Dobrze ci ryby w mętnej rzece łowić,
Lecz u mnie inna obawy przyczyna:
Ten stary Neczaj — to zięć Chmielnickiego.

Filaret.

Próchno — nic więcej.

Marcin.

A Moskwy nie lubi.

Filaret.

Jakby pies jeża — nic nie będzie z tego!

Marcin.

Gotów nam bruździć.

Filaret.

Jego się zhołubi

Obietnicami. — A już niedaleko

Z tąd carskie wojsko.

Marcin.

A cóż młody Jerzy?

Filaret.

Skryć go pod kaptur — lub pod trumny wieko,
Wprzód nim hetmańskiej buławy dobieży.

Marcin.

Lecz Chmielniczeńko?....

Filaret.

Niema troski o to:

Moskwa go znęci.

Marcin.

A starszyzna nasza?

Filaret.

Dla niej się znajdują obietnice, złoto,
Wpływy, podszepty, wreszcie miodu czasza....

Marcin.

Nuż Bohdan sprzedać nie zechce sumienia?

Filaret.

Już je zaprzedał Wołochom, Tatarom,

Dla nienawiści lackiego plemienia,

Więc i powtórnie zaprzeda je carom.

Dobrze z poselstwa trzeba nam się sprawić:

Marcinie! w tobie wiarę ma drużyna,

Masz przed hetmanem wielkość Moskwy sławić,

A ja w opiekę wezmę jego syna.

Z nim łatwa sprawa — to skarłałe dziecko,

Wielkiej przyszłości nic jemu nie wróży.

Sercowa klęska do reszty go zgniecie,

Miłość tej laszki może nam posłużyć —
Wiesz jakie dał nam Buturlin zlecenia;
A trudy nasze zapłacą nam z górą
Za Chmielnickiego dane przyrzeczenia
Mnie metropolja — tobie... czaple pióro.

Marcin.

Milez!...

Scena III.

Ciż, Chmielnicki, Wyhowski, Neczaj, Starszyzna
kozacza.

Chmielnicki.

Sława Bogu!... Cóż, błędne sokoly!
Wracacie wreszcie?

Marcin.

Cześć, ojcze Hetmanie!

Filaret.

Chętnie się znosi trudy i mokoły
W usługach braci — i twej sławy, panie!
Praca nie luźna — śmiało sobie tuszę.

Chmielnicki.

Cóż więc niesiecie?

Filaret.

Starszyzna wybaczy.
Powinność posła dziś dopełnić muszę.
Niechaj sam Hetman nas wysłuchać raczy.

Chmielnicki.

Hetman z starszyzną tworzy jedno ciało:
Żadnych tajemnic między nami nie ma.

Wyhowski.

Tak w Kozaczyźnie od wieków bywało.

Neczaj (*na stronie, patrząc na Filareta*).
Tehórz! — już nam nie śmie stanąć przed oczyma.

Marcin.

O posłuchanie prosimy usilnie.

Filaret.

Bóg świadkiem, mówić inaczej nie zdołam.

Neczaj *(cicho do Wyhowskiego)*.

Tych czarnych kruków strzedz wam radzę pilnie.

Chmielnicki *(do starszyny)*.

A więc odejdźcie! Później was przywołam. *(Starszyzna odchodzi)*.

Scena IV.

Chmielnicki, Marcin, Filaret.

Chmielnicki *(siada)*.

Czy powracacie z obozu lackiego?

Filaret.

Myśmy tam byli — my — wysłańcy twoi,
Ze słowem zgody — u ludu bratniego.

Marcin.

Koło Braclawia hetman polny stoi.

Chmielnicki.

I cóż?

Filaret.

Daremuie! — Król odtrąca rękę,
Co się ku niemu kornie podnieść chciała:
Tę Ukraina odbiera podziękę
Za krew swych synów, co się szczodrze lała.
Bo hetman polny tu z wojskiem nadciąga,
Jakby posłannik królewskiego gniewu.

Chmielnicki *(z gniewem)*.

Więc niech przychodzi! — niechaj nam uraga!
Zapomniał nutę kozaczego śpiewu?

Filaret.

Próżno o łaskę błagać Majestatu.
Już przywileje kozactwa zdeptane,
Metropolita nasz wygnan z senatu,
Pacta zborowskie nawet potargane.

Do zgody ciężkie warunki podają:
Lacką po wieki ma być Ukraina,
Poddania twego sejmowi żądają
I w zakład, panie! chcą mieć twego syna.

Chmielnicki (*z oburzeniem*).

Co?... mego syna?

Marcin.

Tak jest. — Krew Bohdana
W lackim jassyrze ma być w poniewierce,
I wolność Rusi wiecznie zaprzędana,
A my — jej stróże — własni jej morderce.

Chmielnicki (*w najwyższym uniesieniu*).

O! nędzny królu! — czekam z urąganiem...
Janie Kaźmierzu! — za wszystko odslużę.
Ty jeszcze ku mnie wzniesiesz dłoń z błaganiem,
Lecz cię odtrącę — żebraku w purpurze.

Marcin.

Panie! daremny będzie opór wszelki,
Bo han tatarski z Lachem się przymierzy.
Ciągnie z południa — z Brześcia hetman Wielki
Ze wszech stron straszna szarańcza uderzy:
Dla nas od wschodu ratunek jedyny —
Białego cara tam wojska gotowe.

Chmielnicki.

Czyście tam byli?

Filaret.

Tak — u tej drużyny
Zbawienia słońce nam zabłyśnie nowe.
Posła carskiego oto pismo, panie! (*oddaje mu pismo*)

Chmielnicki (*przeczytawszy*).

I cóż za zyski z takiego przymierza?
Warunkiem jego jest także poddanie.
Grom jeden mija, a drugi uderza,

Filaret.

Opieki trzeba naszej biednej ziemi;
Lecz w dłoni twojej buława zostanie.

Chmielnicki.

Nie kuśmnię, czarcie! namowy twojami!
Wiem co się wtedy z Ukrainą stanie....
Dość zrad — zaprzedań... Idź precz!.. nigdy w świecie....
Trudno się wiecznie nurzać w brudnej fali,
Uspić sumienie jak kwilące dziecię,
Zetrzeć rumieniec, który czoło pali.

Marcin.

A więc król łacki?

Chmielnicki (*jakby ockniony*).

Nigdy!... nie... na Boga!...

Krwia naszą zlane pola ukraińskie,
Piersz nasza tarczą mu była od wroga,
Cóż mi dał za to?.. starostwo czechryńskie!...

Filaret.

Biały car lepsze nagrody wymierza.
Twe imię będzie po wieki wslawione;
Bohdanie! w zamian szczerzego przymierza
On tobie daje kozacką koronę.

Chmielnicki.

Koronę?!

Filaret (*pokazuje drugie pismo*).

Tak jest. — Patrz! oto umowa —
Skoro przez ciebie podpisana będzie.

Chmielnicki (*wpatrując się w pismo*).

Ten kolpak z piórem zwykła nosić głowa,
Niezgrabnie na niej korona usiedzie.

Filaret (*klęka i podnosi krucyfiks*),

O! na kolanach wzywam ciebie, królu!
Ażebyś dzieła zbawienia dokonał.
W imię tej ziemi — jej krzywd, lez i bolu,
I w imię Boga, co na krzyżu skonał.

Chmielnicki.

Nie bluźń! — Ja w tobie widzę duszy wroga:
Szatan się ku mnie w twojej postaci zbliża.
O! schowaj krzyż ten!.. i proś raczej Boga,
Teraz niech na nas nie patrzy się z krzyża.
Mnie już ten kołpak za ciężki na skronie
I czaple pióro... już je chciałbym złożyć...

Filaret.

Więc syna twego oglądaj w koronie,
Gdy szczęścia tego Niebo daje dożyć.

Chmielnicki (*z odmiennem usposobieniem*).
Ha! mego syna!

Filaret.

Tak — ojcze Hetmanie!
Twój syn Tymofij zięciem Hospodara,
Niech krew monarsza płynie po Bohdanie,
Jerzy koronę weźmie z ręki cara.

Chmielnicki (*na stronie*).

W koronie!.. syn mój najdroższy — mój Jerzy!
Ziemię kozacką blask niech opromieni,
A w dzieje przyszłe ten blask tak uderzy,
Że jego ojca winy w wielkość zmieni —
Co u mnie wszczęła zemsta, dumą wściekła.
Żem dla niej lacką zaprzedał ojczyznę,
Dokona pomoc Nieba czyli piekła....

Filaret.

Panie! to pismo....

Chmielnicki.

Przywołaj Starszyznę.

Scena V.

Ciż, Starszyzna kozacza, później Jerzy.

Chmielnicki.

Zbliżcie się, bracia! Ptaki Zaporoża!
Drużyno wierna w złej i dobrej doli.

Nie wiem jak długo jeszcze wola boża
 Mnie tutaj wami hetmanić dozwoli.
 Serce, co kocha, nigdy nie rdzewieje,
 Lecz zmarszczki mnożą się z każdą godziną;
 Do szabli ramię Bohdana słabiej:
 Coż wtedy będzie z naszą Ukrainą?
 Burze z niejednej gromadzą się strony,
 Król lacki gwałci nasze przywileje,
 Na ziemię naszą rozpuścił zagony,
 Z Tatarem w związku zniszczenie rozsiej.
 Ze wszech stron groźne dochodzą mnie słuchy,
 Ze wszech stron ku nam ciągną hordy wraże,
 Więc się odzywam do was, moje druhy:
 Pójdziecież wszędzie gdzie wam hetman każe?

Starszyzna.

Z hetmanem zawsze!

Chmielnicki (*zdejmuje kołpak z głowy*).

Oto czaple pióro!

Znane w Kamieńcu, Korsuniu, Kudaku,
 Na waszem czele powiewało górą,
 Na nieprzyjaciół ukraińskich szlaku.
 Gdy mi dłoń śmierci nad czołem zawiśnie,
 Czyż pamięć ojca spłynie i na syny?
 Nad moim Jerzym czyż to pióro błysnie?

Starszyzna.

Niech żyje Jerzy, hetman Ukrainy!

Neczaj (*do siebie, z gniewem*).

To nędzne piskłę Ukrainy panem?

Marcin (*cicho do Filareta*).

Widzisz! zdarzenie znów nieprzewidziane!

Filaret (*cicho do Marcina*).

Niezem się nie trwoż! ty będziesz hetmanem.

Marcin (*cicho*).

A ta korona?

Filaret (*cicho*).

To bańki mydlane.

(*Jerzy ukazuje się w głębi*).

Chmielnicki.

Dzięki, drużyno! mój zakonie drogi!
Sokoły, stepów ukraińskich gońce!
Gniazda naszego nie skalają wrogi,
Choć stary orzeł już uleci w słońce.
Białego cara mamy obietnicę,
On to sprzymierza się z waszym hetmanem,
Już wojska jego wkroczyły w granicę,
On opiekunem Rusi, on jej panem.
Starszozno! pójdiesz kędy hetman wzywa?

Starszozna.

Z hetmanem zawsze!

Wyhowski (*występuje*).

Stój — ojczyzno hetmanie!

Bo ducha twego wraży wpływ porywa,
Ziemi twych ojców nie zaprzędasz, panie!

Chmielnicki (*porywczo*).

Kto się odważył? Jakto? ty, Wyhowski?
Ty... druh mój?!...

Wyhowski.

Twój druh — lecz syn Ukrainy.

Pomnij, hetmanie, że kiedyś sąd boski
Naznaczy piętnem hańby twoje czyny.

Marcin.

To bunt.

Wyhowski (*z godnością*).

Buntem się nie zmażę;
Wszędzie w usługach kozackiej ojczyzny
Wyhowski stanie gdzie Bohdan rozkaże.

Lecz tu się hetman ozwał do starszyny;
Biada! jeżeli nas ten uśmiech znęci,
Nas — którym ziemia swe strażę oddała.
Zapiszcie dobrze to sobie w pamięci,
Że w jassyr pójdzie Ukraina cała.
Ojczyźnie hetmanie! miej litość nad nami!
Dla chwili blasku za wielką ofiarą.
To czaple pióro sam zdeptaj nogami,
Wprzód nim je kiedyś zdepcze stopa cara.

Chmielnicki (*zapamiętało*).

Dość już!... Piecz z oczu!.. ty zlaszała duszo!
Pod sąd starszyny mi pójdziesz z tą dobą....
Pod sąd!.. a zdrajcą osądzić cię muszą....
Kto z tobą — zdrajca!...

Jerzy (*nagle staje obok Wyhowskiego*).

Wyhowski!... ja z tobą!

Starszyna.

Jerzy!!!!..

Chmielnicki (*w osłupieniu*).

Co? syn mój?....

Marcin (*na stronie*).

Syn własny Bohdana!

Jerzy.

Przebac mi, ojczyźnie! przeciw tobie staję...
Prócz ciebie nie znam w Ukrainie pana.
Odepnij rękę, którą wróg podaje,
Dla blichtru twego nie sprzedaj sumienia!
Bo tyś przysięgał królowi laskiemu —
Utop krzywdę pamięć w chwili zapomnienia.

Necza! (*na stronie*).

Coś zakrakało pisklę po orlemu

Chmielnicki (*z bólem*).

I ty, mój Jerzy! przeciw mnie!... o synu!..
Tegoż dożyłem?!... O! niewdzięczne dziecię!

Jerzy.

Ojczy, ja stoję na drodze do czynu,
Co go powtórnie nie naprawisz w świecie,
Przed okiem mojem przepaść się odsłania...
Nie bądź Kainem wśród twego narodu..

Chmielnicki.

Któż przekonanie to zbrodnią nazywa,
Że słońce Rusi zabłyśnie od wschodu?

Jerzy.

Za promień słońca bierzesz blask ogniska,
Który na bagna wędrowca przywabia.

Chmielnicki.

Przestań już!... przestań!... bo mnie strach przenika.
Twój głos rozbraja i ramię osłabia.
Ty mnie potępiasz!.. depczesz przyszłą sławę!
I komuż oddam pracy mojej plony?
U portu własną chcesz zatopić nawę?
Nie chcesz z rąk Cara kozackiej korony?
Tu pismo jego! (*pokazuje pismo, na wszystkich widac
przerażenie*).

Jerzy.

Mój ojczy, na Boga!
Dla mnie chcesz upaść tak nisko w tej dobie!?
O! tę koronę, co bierzesz z rąk wroga,
Złożysz — przysięgam — chyba na mym grobie.

Chmielnicki (*rzuca pismo na ziemię*).

Ha, precz z tem pismem!... niechaj się więc stanie!..
Wy mnie opuście! sam zostanę w świecie...
O! zapomnijcie teraz o Bohdanie —
Bo mnie potępia moje własne dziecię!...

(*Pada na krzesło i zakrywa sobie oczy—wszyscy stoją w osłupieniu.*)

Koniec aktu pierwszego.

Akt II.

(Ogród zamkowy.)

Scena I.

Filaret — Stanisław (*w ubiorze mnicha*).

Filaret.

Kasztelanicu! śmiało — bez obawy —
Ręczę — niczyje nie dojrzy was oko.

Stanisław.

I tu ją ujrzę? — mój ojciec łaskawy!
To wam nagrodzi ten stwórca wysoko.

Filaret.

Tu na przechadzkę zwykła chodzić z matką.

Stanisław.

Ale to dziwna, zkąd mnie ojciec znacie?

Filaret.

Ludzi znać — u nas to rzeczą nie rzadką:
Mnich czasem bywa w zamkach, w dworach, w chacie....

Stanisław.

Zrazu wyznaję, że się obawiałem:
Bo zkąd mnie znacie — pojnować nie mogę.

Filaret (*na stronie*).

Wszak obraz jego u Zofji widziałem.
(*głośno*) Czyż sługa Boży może wzbudzać trwogę?

Stanisław.

Nie — nie — mój ojczy! teraz ufam tobie —
Przebacz, żeś wątpił — jestem zawstydzonym...
Lecz — to poznanie w tak dziwnym sposobie...
Już wiesz kto jestem....

Filaret.

Zofji narzeczonym.

Stanisław.

Ona wraz z matką od roku w niewoli —
Wdowa z sierotą w rękach Chmielnickiego.
Ojczy! i ciebie serce pewnie boli
Już na sam widok czynu tak niecnego.

Filaret (*udając wzruszenie*).

O tak — to straszne!

Stanisław.

Jest w mocy tyrana:

By ją ocalić — jakąż obrać drogę?
Jak ją wydobyć ze szponów Bohdana?...
O! Zofjo moja!....

Filaret (*zakrywa sobie oczy*).

Lecz wstrzymać nie mogę.

Stanisław.

Ty płaczesz, Ojczy?!... o! i ja płakałem,
Ale myśl inna już mnie zdawna goni.
Ta myśl mym celem — mojem życiem całem.
Ja ją ztąd wydrę — gdy mam szablę w dłoni.
Byłem w obozie polnego hetmana —
Perejeławski zamek nie daleko,
Wpadnę sam jeden — zabiję Bohdana —
Ja porwę... lub mnie do grobu zawleką.

Filaret (*ściska jego rękę*).

Szlachetny!

Stanisław.

Pędzę śród stepów i błoni,
Hufiec Kozaków tam się rozpościerał...
Widzę... lecz szczęściem pozsiadali z koni...

Filaret (*na stronie*).

To syn Bohdana niezabudki zbierał.

Stanisław.

Zdołałem w ogród ten ująć przed pogonią —
Zgraja mnie ściga... lecz ty ojeze byłeś —
Tyś przyjacielską uściśnął mnie dłońią.
Ty mnie poznałeś — i w te szaty skryleś.

Filaret.

I nadal moją poświęcam ci pracę,
By ją uwolnić i ocalić ciebie.

Stanisław.

Powiedzże, ojeze, jak tobie odplacę?

Filaret.

Slugi Bożego zapłata jest w niebie.
Możesz mną rządzić. (*wskazuje w głąb*) Lecz.... otóż i ona!...

Stanisław.

Ona!... o! Boże!... to sen! to są czary!
Ujrzę ją... serce wyrywa się z łona!
(*patrzy w głąb*) Lecz — któż tam z nimi?

Filaret.

To jest Neczaj stary,
On strzedz je musi. — Skryję cię na chwilę
Potem z twą Zofją będziesz gwarzył mile.
Chodź!....

Stanisław (*patrzac wciąż w głąb*),

A to dziewczę?

Filaret.

To jest Putywłanka
Paraska — dawna Juryszka kochanka *(odchodzi)*.

Scena II.

Hetmanowa, Zofja, Paraska, Neczaj.

Zofja *(niosąc koszyk z kwiatami)*.

Moja mamó! porzuć smutki!
Jakie piękne mamy kwiaty —
Widzisz — same niezabudki,
A błękitne jak bławaty *(siada po prawej od widzów)*.

Hetmanowa *(od niechętnia patrząc w koszyk)*.

Niezabudki — jakie ładne!
Pełny koszyk *(siada na darniowem siedzeniu po lewej)*.

Paraska *(na stronie)*.

Dowód świeży!

(głośno) O! kto zbierał je, odgadnę:
Ja wam ręczę, że to Jerzy —
On wam sprzyja — wraz holubi,
Radby z wami żyć, umierać,
Wie, że pani kwiatki lubi,
Sam je chodzi w stępy zbierać,
Bo on serca tak dobrego,
Jemu żal, że wy w niewoli,
Ale w tem nie wina jego.

Hetmanowa.

Gdy lituje się niedoli
Czemu w zamku tym nas trzyma,
I do ojca się nie wstawi?
Czemuż miru dla nas nie ma?
Czyż go boleść nasza bawi?

Neczaj (*cicho do hetmanowej*).

A ja wam ręczę, pani hetmanowo,
Ze się Juryszko nie wstawi za wami,
Chyba usłyszysz od was jedno słowo...

Hetmanowa.

Panie! o nie kończ!... tem niech się nie mami.

(*rozmawia dalej po cichu z Neczajem*).

Paraska (*siada u nóg Zofji, która plecie wianek*).

Jakiż śliczny będzie wianek!
Pani! mnie się dzisiaj śniło,
Ze przyjechał twój kochanek....
Boże! oby się ziściło!

Zofja.

To sen tylko, moje dziecko!
Nie mów! to mi serce rani.

Paraska.

Sny sprawdzają nam się przecie....
Ty go bardzo kochasz — Pani?

Zofja.

Bardzo!... bardzo!...

Paraska.

On powróci.
Bóg wysłucha głosu twego —
Serca pewno nie zasmuci....
(*z westchnieniem*) I ja kocham tak Jerzego....

Zofja (*zdziwiona*).

Ty Jerzego?....

Paraska.

Ja sierota,
Chmielnickiego wychowanka,

Nie mam ziemi, nie mam złota,
Ukrainka, Putywlanka.
Biedne dziewczę — czyliż o tem
Mogliśmy marzyć w mej prostocie,
Że Juryszko kiedyś potem
Swoje serce da sierocie?

Zofja.

Ty mu wierzysz?

Paraska.

O mój Boże!
Czemu pani tak mnie pyta?
Czyż Juryszko zwodzić może?

Zofja.

Czy twe oko dobrze czyta?

Paraska.

O ja czytam... dobrze czytam,
Kiedy patrzę w jego oczy,
Tylko serca mego pytam
Czyli z łona nie wyskoczy.
Czyż tak kochasz Stanisława?...
Bo w miłośnej mojej dumie
Zawsze mi się czegoś zdawa,
Że tak kochać nikt nie umie....
Gdyby zdradził mnie.... o!.... wtedy....
(chwytając się za serce) Serce bije jakby młotem!...
Gdyby inną kochał kiedy....
Nie... ja nie chcę myśleć o tem!
Ej!... niewiedzieć co się plecie,
I co przyszło mi do głowy;
On mnie kocha... kocha przecie....
(odrywając się od tej myśli) Ot i wianek już gotowy!

Scena III.

Ciż — Filaret.

Filaret (*wchodzi*).

Bądź sława Bogu!

Hetmanowa.

Na wieki!

Neczaj.

Na wieki.

Filaret (*do Neczaja udając zdziwienie*).

I zięć hetmana nie radzi z starszyzną?

Neczaj (*wskazując hetmanowę i Zofję*).

Nie mam zdać komu nad nimi opieki.

Filaret (*cicho do niego*).

Gdy tam frymarczą hetmaństwem, ojczyzną.

Marcin Cieciora knuje pokryjoni,

I po buławę już rękę wyciąga,

Śmiało mu w oczy nie ma zajrzeć komu.

Neczaj (*niespokojnie*).

A cóż starszyzna?

Filaret.

Widać z niej uraga:

Kurenie zbiera...

Neczaj (*z gniewem*).

Ha!... poczekaj chamie!

Cóż Chmielniczenko?

Filaret.

Przy puharach wina

Z drużyną bawi...



Neczaj.

Ja mu szyki złamię!...

(*na str.*) Może już moja nadeszła godzina. (*odchodzi*).

Scena IV.

Ciż prócz Neczaja, później Stanisław.

Filaret (*na stronie*).

Ten stary — szyki połamie Marcina,
Potem mu próżną pokaze my bańkę.
W nasz plan wrzgniemy Chmielnickiego syna,
Ale mu na to trza zdmuchnąć kochankę.

(*Do hetmanowej głośno*):

O zacna pani! myśmy sami przecie!
Przez sługę swego Bóg pociechy zsła.

Hetmanowa.

Jakież pociechy, ojczy Filarecie?

Filaret.

Godzina waszej wolności wybiła. —

(*idzie w głąb i po chwili wyprowadza Stanisława*)

Panie! wyjdźcie już bez trwogi!

Stanisław (*biegnie do Zofji*).

Zofjo!...

Zofja (*w jego objęciach*).

Staś mój!...

Hetmanowa.

On tu!... z nami...

I w tej szacie?!... (*wita się ze Stanisławem*)

Zofja.

O mój drogi!

Czyliż oko mnie nie mami?

Stanisław.

Taka niebios wola była.

(*wskazuje Filareta*) W nim zbawienie nam zsyłają.

Paraska (*do Zofji*).

Widzisz pani, jam mówiła,
Że się czasem sny sprawdzają.

Hetmanowa.

Tys nas zbawca!

Filaret.

Więc do dzieła!

Nie ma chwili do stracenia;
Już okowy nam odjęła
Ręka boska — dołę zmienia.

Stanisław.

Chwila szczęścia nie daleko
On — ucieczkę nam osłoni (*wskazuje Filareta*)
Klasztor Czerńców za tą rzeką, —
Tam się skryjem od pogoni.
Lecz... czy nikt nas tu nie zdradzi?

Zofja.

Za Paraskę ręczyć mogę.

Paraska.

Spieszcie! niech was Bóg prowadzi!
Ja wam chętnie dopomogę.
Pani! ufaj w moje słowa,
Niech twe serce mi zawierzy. —
Rozkaż tylko!... jam gotowa —
Szkoda — gdyby tu był Jerzy!
On ma duszę wzniosłą tkliwą,
Sam by w pomoc wam pospieszył;
Widząc panią tak szczęśliwą
Boże!... jakby się ucieszył!

Hetmanowa (*z pospiechem*)

Nie zdradź przed nim moje dziecię!
Lub nas wtrącisz w zgubę wiecznie.

Paraska.

Zwodzić go nie mogę przecie —
Lecz.... gdy trzeba już koniecznie.....

Filaret.

Przy mogile wśród zarośli
Tam na Dnieprze czajka stoi.
Na mój rozkaz już tam poszli
Zaufani ludzie moi.
Kogoś wysłać trza dla straży
Czajkę dobrze widać z wieży,
Skoro ujrzy tam wioślarzy,
Ma uderzyć w dzwon pacierzy.
Do modlitwy klękną wszyscy,
Straż nim ocknie się z pogonią
Wy będziecie szczęścia blizcy,
Czajka z wami pomknie tonią.

Paraska.

Ja tam pójdę (*chce odejść*).

Scena V.

Ciż, Jerzy (*wchodzi*).

Filaret (*na stronie*).

On!

Paraska.

Jerzy!

Hetmanowa (*na stronie*).

Wielkie nieba!

Zofja.

Wszystko stracone!...

Filaret (*cicho do niej*).

Lękać się nie trzeba. —

Jerzy (*do Zofji*).

Dzień dobry pani! — wcześniej przy robocie. —
(*do Hetmanowej*) I jak czas płynie, pani Hetmanowo?

Hetmanowa.

Tak jak w Jasyrze wdowie....

Zofja.

I sierocie.

Hetmanowa.

Za pamięć — dzięki.

Jerzy (*na str. patrząc na Zofję*).

O! zawsze to słowo!...

(*głośno*) Ojciec Filaret! — i ten mnich nieznany...

Filaret (*wskazując Stanisława*).

Czerniec — towarzysz przybyły z daleka —

Szliśmy akafest odprawić śpiewany....

Hetmanowa (*do Jerzego*).

Pozwólcież Panie... (*chce odejść*).

Paraska (*przynaglając ich do odejścia*).

Lud już w cerkwi czeka.

Jerzy (*do Zofji*).

Pani! ty zostań!

Zofja (*na stronie z trwogą*).

Czegoż chce odemnie?

(*głośno*) Ależ ja.....

Jerzy.

Chwilki nie odmówisz przecie, —

Żądam koniecznie! —

Hetmanowa (*cicho do Zofji*).

Nie drażń go daremnie;

Ostatnia chwila. —

Zofja (*do Jerzego*).

Będzie jak kazecie.

(*Hetmanowa, Paraska, Filaret i Stanisław odchodzą*).

Scena VI.

Jerzy, Zofja.

Jerzy.

Czy to prośba zbyt natrętna?

Czyż przez ciebiem tak wzgardzony,

Że i mowa moja wstrętna?

Zofja (*na stronie*).

O ten człowiek jest szalony!

(*głośno*) Choć w niewoli płynie życie,

Wdzięczność od nas wam należy,

Chwile smutku nam barwiecie,

Tu mam właśnie dowód świeży. (*wskazuje koszyk*)

Dzięki niosę za te kwiaty,

Przy nich zbiegł mi dziś poranek,

Niezabudki i bławaty,

Z nich uplotłam właśnie wianek (*pokazuje go*).

Jerzy (*z zapamiętaniem*).

Moich złotych snów aniele!

Czem dla ciebie kwiaty ziemi?

Ja świat cały ci uścielę

Kobiercami tęczowemi.

W raj przemienię twe dziedziny,

W złoto, perły i kamienie,

Całe stepy Ukrainy

W jeden ogród ci zamienię.

A granicę jej rozszerzę

Za Don, Wołgę... jeszcze dalej...

W szczyt Uralu nią uderzę
I w Bosforu skapię fali.
Pośród świata się rozsiędzie
Tak dziedzina mego rodu,
Że nareszcie w niej nie będzie
Wschodu słońca — ni zachodu.
Będę władcą Kozaczyzny —
Tak zaświeci blask buławy,
Że królowie twej Ojczyzny
Pozazdroszczą mojej sławy
Lecz ty moim bądź aniołem!
A mieć będziesz kraj daleki...
Świat przed tobą padnie czołem,
Tylko moją bądź na wieki!

Zofja.

Panie!... czego żadasz po mnie?..

Jerzy.

Zofjo! nie wiesz co to męka!...
O!... ja mówię nieprzytomnie —
Serce w drżącym łonie pęka.
Bo ja dziki syn pustyni —
Błędne orle Zaporozża...
Patrz — co miłość ze mnie czyni —
Wola czarta — czyli Boża.
Bo ten orzeł, pełen mocy,
Co mu gniazdem była chmura,
U nóg twoich padł w niemocy
I stargane złożył pióra...
Dziecię czaru!... bóstwo moje!
Lackiej ziemi ty dziewico!...
Czemuż żadne — tak jak twoje
Tu — płomienie się nie wzniecą?
Co jak słońce promieniste,
Jakby światło jego czyste.

Zofja.

Boże! — cóż ja począć mogę?

Jerzy.

Patrz — coś ze mnie uczyniła!
Tyś wskazała ową drogę,
Co ku niebu mnie zbliżyła.
Ten Bóg wielki moim świadkiem,
Żem przez twoje dziś natchnienia
Ustrzegł Ojca przed upadkiem,
A mych braci od zhańbienia,
Wiem jak straszna — niesłychana —
W życiu tem nas dzieli krata:
Twego Ojca krew przelana....

Zofia.

On leżł z dłoni twego brata.

Jerzy.

Lecz ja winy jego zmyję —
Tak Ruś z Polską w sojusz wprawię
Takim blaskiem ją okryję,
Że krwi mojej grzech naprawię
(*mówi jakby w zachwyceniu*) Widzę już blaski różanej zorzy,
Która w przyszłości olśni ten kraj;
Jak przez mój dzielny lud Zaporozży
Na ziemi Polskiej zakwitnie raj.
I lud mój Ruski wolny i cały
Skąpany stoi w swych wrogów krwi,
A moje imię we wieńcu chwały
Na fale dziejów po wieki tkwi.
I myśl porywa nagle od ziemi,
Wielkiej przyszłości snów złotych rój —
Ulecę w niebo skrzydły orlemi
Tylko Aniele! ty przy mnie stój!

Zofja (*z rozrzewnieniem*).

O!.. dotrzymaj!...

Jerzy (*podnosząc dwa palce do góry*).

Ufaj w słowa!

Bóg je słyszy — Bóg w nie wierzy.

(*słychać dzwony*).

Zofja (*na stronie*).

To znak!... czajka już gotowa!

Jerzy.

To dzwon wzywa do pacierzy.

Czemuż dźwięk ten — Zofjo droga!

Tak uroczu w duszy jęknął,

Z taką skruchą przed tron Boga,

Nigdy jeszcze nie uklęknął. (*klęka u nóg Zofji*).

Ten dźwięk cza~~tem~~em wpadł do łona,

Niby cała Ukraina,

W sojusz z Polską połączona.

Zofja.

Niech ci ten dźwięk przypomina

Zawsze — zawsze twą przysięgę.

Jerzy.

Czyliż więcej jeszcze trzeba?

Ja z nią życie moje sprzegę.

Ty mi świadkiem bądź u nieba!

Wytrwam święcie wśród zawodu

Tak, że ojca twego cienie,

Kiedyś za grzech mego rodu

Zeszlą z nieba przebaczenie.

A przeklęty ten na wieki,

Co swój święty zakon zdradzi,

Czart przymrōży mu powieki.

Zofja (*ze wzruszeniem kładzie mu rękę na czoło*).

Niechaj ciebie Bóg prowadzi!

Jerzy (*chwytą jej rękę i przyciska do ust*).

Jak dziś wzrok twój jest uroczy!

Niby płynie w nim zbawienie,

Jakże patrzą twoje oczy!...

Czuję ręki twojej drżenie....

O — tak.... ona drży w mej dłoni....

Zofja.

Jerzy!... zawsze... każdą dobą —
Dokąd ciebie los pogoni
Moje modły będą z tobą....

Jerzy (*w zachwyceniu*).

Boże! — cóż się ze mną dzieje?
Zamęt w głowie — a myśl ginie....
Patrz!..., ja płaczę!... ja się śmieję!...
Umrzeć chciałbym w tej godzinie —
Bo ja dzisiaj namaszczoney
W obec nieba twój kochanek.
O!... twą ręką wypleciony,
Na pamiątkę — daj mi wianek!...

Zofja (*oddając mu wieniec*).

Niech przypomni ci przysięgę.

Jerzy (*znacząco*).

I nadzieję?...

Zofja (*odwraca się*).

Weź go — Jerzy!

Jerzy.

Jam w olbrzyma wzrósł potęgę —
Niechaj teraz grom uderzy!
A już moja łódź nie zginie,
Chociaż fale się bałwanią,
Lotna przemknie po głębinie,
Bo nadzieja mą przystanią.
I tem czuciem pierś hartowna,
Jak w stalowej skuta zbroi —
Czyżaj miłość mej wyrówna?
Jakiż rywal mi dostoi?
(*z dzikim zapętem*) Ścigałbym go zemstą wściekłą...
Gdyby hydra ta się wkradła —
Że wzdrygnęłoby się piekło.....
Zofjo!... cóżes tak pobladła?....

Zofja (*na stronie — z trwogą*).

Wielki Boże!... (*głośno — pomieszana*) Pozwól panie!...
Już odejdę.....

Jerzy.

Przebacz droga!

To myśl błąka przez otchłanie,

A na sercu siadła trwoga.

Nie potępiaj szalonego!

Gdy miłością puhar spływa,

Zawsze jednak na dnie jego

Jad zazdrości się ukrywa.

Scena VII.

Ciż — Paraska (*wbiega*).

Paraska (*cicho do Zofji*).

Spiesz się pani!

Zofja.

Żegnaj — Jerzy!

Paraska (*podobnież*).

Łódka czeka przy mogile

I od brzegu wnet odbieży,

Ja zatrzymam go tu chwilę.

Zofja.

Bóg ci zapłaci! — dobre dziecię!....

(*całuje ją i wybiega*).

Scena VIII.

Jerzy — Paraska.

Paraska (*na stronie*).

Zwodzić jego! — na mą duszę,

Że mi to markotno przecie.

Lecz cóż gdy tak czynić muszę.....

Nikt się pewno nie zadziwi,

Wszak to o jej dobro chodzi,

Oni będą tak szczęśliwi.....

A Jerzemu cóż to szkodzi?

(głośno do Jerzego, który zamysłony wpatruje się w wieniec).

Cóż sumujesz — mój sokole?

Jerzy *(jakby ockniony)*.

Ty — Paraska?

Paraska *(z przymileniem)*.

Tęskno w łonie?

Z kądże chmurka na twem czole?

W dumce smutnej serce tonie.

Ale ja ten smutek skrócę,

O!... na wszystko ja poradzę —

Inną dumkę ci zanucę,

Rączką czoło ci wygładzę.

Siądź tu przy mnie na murawie!

Jerzy.

Później!... teraz czasu nie mam *(chce odejść)*.

Paraska *(wstrzymując go z pospiechem)*.

Nie... nie pójdziesz!

Jerzy *(chcąc odejść koniecznie)*.

Straż wyprawię....

Paraska.

Nie ja siłą cię zatrzymam.

(Opiera się na jego ramieniu i patrzy mu w oczy).

Jerzy.

A więc czegoż chcesz odemnie?

Paraska

Wiele z tobą mówić miałam....

(na stronie) Jak to zwodzić nie przyjemnie!

(głośno) Właśnie ciebie pytać miałam....

Jerzy (*niecierpliwie*).

Później....

Paraska.

Zaraz.... Ja tak proszę....

Chciałam pytać....

Jerzy (*wyrywając się*).

Czas pacierzy....

Zadzwoniono.... (*na str.*) Mękę znoszę!....

Paraska (*żywo*).

Powiedz!.... czy mnie kochasz Jerzy?

Jerzy (*z niechęcią*).

Czyś mnie o to miała pytać?

Paraska (*pomieszana*).

Nie.... pogwarzyć chęć mnie wzięła....

Chciałam w oczach twoich czytać....

(*na str.*) Oby czajka odpłynęła!....

(*głośno*) Z tobą mówić chcę koniecznie —

Zostań!.... odejść nie pozwolę!...

Czy mnie będziesz kochał wiecznie,

Luby — złoty mój sokole?

Jerzy.

O miej ufność drogie dziecko!

Za dowody twojej miłości

Jam ci wdzięczność winien przecie.

Paraska (*zdziwiona*).

Ty mi mówisz o wdzięczności?....

Jerzy.

Tyś mi siostrą zawsze była,

Ty jedyna pośród świata —

Każdą dolę tyś słodziła....

Paraska.

Nie wystarcza serce, ~~twara~~ *brata*.
Ja cię kocham siłą inną,
Boś nie brat mój lecz kochanek,
Siłą wielką — choć niewinną —
Luby!... daj mi — daj ten wianek!

Jerzy.

Wianek?... za nie! —

Paraska.

Cóż ci z niego?

Wszak to dzieło Zofji ręki.
Daj go!....

Jerzy.

Nie — nie żądam tego!

Paraska.

To mi dziwne sprawia męki,
Na twarz ciśnie się rumieniec —
Dręczy jakiś żal szalony,
Gdy u ciebie widzę wieniec
Cudzą ręką wypleciony —
Niewiem czego tak się trwożę....
Tak się bojaźń w duszę wpiła....
Gdybyś inną!.... o! mój Boże!....
Jabym tego nie przeżyła!

Jerzy (*na stronie*).

Biedne dziecię!

Paraska.

Choć w iskerce
Niechby zgasło twe kochanie,
Toby pękło biedne serce
Jakby struna w teorbanie.

Scena IX.

Jerzy — Paraska — Neczaj (*wchodzi*).

Neczaj (*w gwałtownem poruszeniu*).

I ty tu jesteś?... ty spokojny Jerzy?
Rumieniec złości nie wstąpił na lice?
Gdy z nimi czajka tam — po Dnieprze bieży —
Szulak porywa twoją gołębicę.

Jerzy (*zdziwiony*).

I cóż chcesz mówić?

Neczaj.

Pani hetmanowa
Umkła wraz z córką mimo mojej straży,
W klasztorze Czerńców już się teraz chowa,
Śród lackich hufców — bo tam obóz wraży.

Jerzy (*z przerażeniem*).

Ona?!... to kłamstwo! — piekło cię natchnęło!
Tak — ty mnie zwodzisz — lub jestem zgubiony!...

Paraska (*z trwogą*).

Co?... ty zgubiony?!... a to moje dzieło!...

Jerzy.

Twoje?!...

Paraska.

Przezemnie ten czyn ułatwiony —
Jam nie wiedziała lecz zdjęta litością
Nad losem smutnym, co z dawna ją nęka —
Chciałem im pomóc — obdarzyć wolnością!...

Jerzy.

Nieszczęsna!...

Paraska (*z bólem*).

Nie mów tak, bo serce pęka
Chciałam jej szczęściu... bo ten — w mnicha szacie...

Jerzy (*przerażony rzuca wieniec na ziemię*).

Któż on był?... przebóg!...

Paraska (*podnosi wieniec*).

Ty rzucasz ten wianek?

Jerzy (*gwałtownie*).

Z piekieł przedemną snują się postacie....

Któż on?...

Paraska.

Stanisław!... to był jej kochanek!

Jerzy (*w najwyższem uniesieniu*).

Jej kochanek!... Bądź przekłeta!...

W pogoń za nim!... hej na blonia!...

Chociaż duszę czart opęta —

Za mną Neczaj!... konia!.. konia!..

(*wybiega — za nim Neczaj*).

Paraska (*sama*).

Jego straży była dana!

Jam go zwiiodła — jam zgubiła —

Idę... idę do Hetmana....

Boże!... cóżem uczyniła!... (*wybiega*).

Scena X.

Filaret (*sam wchodzi*).

Czajka umknęła — i już są w klasztorze,

A lacki hufiec osłaniać ich będzie.

Tak syn Bohdana zdobyć go nie może —

Teraz się w szale na wszystko zdobędzie.

Do Moskwy pewnie wyciągnie prawicę —

Niech raz broń wzniesie — weźmie czaple pióro —

Wtedy korony przyjmie obietnicę....

Fraszka z Neczajem i z głupim Cieciorą. —

(*po namyśle*) Lecz gdyby kiedy wyjawić się miało,
Że to z namowy twojej się tak stało.....

Ej!... fraszka!... znajdę jakiś sposób przecie.

(*po chwili*) W krótcie dla Rusi zabłyśnie dzień nowy —

Moskwa zawłada w kozackiej ojczyźnie,

Potem koronę car mu strąci z głowy,

I metropolja mi się nie wyśliznie.

Zasłona spada.

Koniec aktu drugiego.

Akt III.

(*Dekoracja jak w akcie I.*)

Scena I.

Chmielnicki, Wyhowski, Starszyzna (*siedzą przy uczcie*).

Chmielnicki (*z pucharom w rękę*.)

Tylko wesolo! —.. hej! do góry czasze!
Wino się pieni — i w niem toną troski.
Czechryńce moi! — piję zdrowie wasze —
A więc do denka — w twe ręce Wyhowski! (*pije*)
Trąć w moją czarę! — Wszystko zapomniane —
Co zaszło — mniejsza — towarzyszu dawny!
Co było — wina strugami zalane...
Wszystkom zapomnial. — Hej!.. gdzie czas ten sławny?
Wspomnieniem tylko między nami żyje.
Dziś — zbiegło wszystko — i zbiegl wiek mój młody
A więc na pamięć owych czasów piję
By nam powrócił Korsuń... Żółte wody... (*pije*)

Starszyzna.

Niech żyje Hetman!

Chmielnicki.

Nowe zdrowie wnoszę:

A w nim się przyszłość mego rodu chowa.
Tylko je spełnić do kropelki proszę:
Niech żyje Zofja!... hetmańska synowa!

Starszyzna.

Niech żyje!

Wyhowski (na stronie).

Zofja ?....

Chmielnicki.

Krew hetmańska lasza
Dumnego rodu — teraz w mojej mocy,
Z nią się połączy krew hetmańska nasza,
Weźmie ślub z Jerzym, przy pomocy boskiej.
Względem Jerzego miałem inne chęci.
Wyście widzieli — on sam je odtrąca —
Sam niszczy... Trzeba to wygnać z pamięci!
Nalejcie w puhar!... niech się pamięć zmyca!...

Leśnicki.

Ojczy Hetmanie! — już w tej sprawie pono,
Niebędzie trudno nakłonić Jerzego;
Łatwiej z dziewczyną — niż z carską koroną,
Krasną jak zorza — któż byłby od tego?

Chmielnicki.

Już serce swoje ponoś jej dał w pęta —
Znam ja ten urok co mu osiadł w duszy!
Serce kozackie, kiedy czar opęta,
To wprzód pęknie — niż te więzy skruszy —
I jam był młody — więc wiem jak to bywa,
Stepowym szumem i w mej duszy grało,
Więc wam opowiem — gdy wino rozgrzewa —
Bo i jam serce miał, które kochało.....
Wy pamiętacie jaką była ona?..
Śród wszystkich dziewic naszej Ukrainy,
Wdziękiem świeciła Chmielnickiego żona...
Mój rozbrat z Polską stał się z jej przyczyny.
Tej nienawiści pierwszy wir mnie zmył;
O!... bo Czapliński wszedł na moją drogę....
On pierwszy... tak jest... to on mnie tam wtrącił.....
On!..... Lejcie w czare!..... Dokończyć nie mogę.....

(chwytając czarę, upuszcza ją, i ze zwieszoną głową chwilę pozostaje).

Wysoczan.

Coś Hetman osłabił.

Niemirycz.

Może pił za wiele.

Leśnicki.

Tak zawsze, skoro o Czaplińskim mówi.

Hulanicki.

Albo o Lachach.

Wyhowski.

Wydźcie, przyjaciele!

Jego spoczynek najprędzej uzdrowi. (*Starszyna odchodzi*).

Scena II.

Chmielnicki, Wyhowski.

Chmielnicki.

Zostań Wyhowski!

Wyhowski.

Jakże zdrowie wasze?

Chmielnicki.

Czemuż to widmo i wśród uczty staję?

O!... ten Czapliński..... Wyhowski! — daj czarę!..

Niech do dna spełnię....

Wyhowski (*odsuwając od niego pułkar*).

Panie! mnie się zdaje....

Chmielnicki (*gwałtownie*),

Kto o Czaplińskim mówić się ośmielił?

Wyhowski.

Tyś sam, o panie! wyrwał z zapomnienia
Ten cień co dręczy — co twój włos pobielil,
Zawsze go wzywa głos twego sumienia.

Chmielnicki.

Sluchaj Wyhowski! — Ja, pan Ukrainy,
Przed nikim czoła nie ugnę na świecie.
Przed nikim mojej nie wyznałbym winy,
Lecz tobie teraz wszystko powiem przecie.
Bo tyś się jeden pochlebstwem nie zmazał —
Ty jeden poznaj we mnie uczucie inne!
Osądź inaczej — chociaż świat mnie skazał,
Bo i jam niegdyś miał serce niewinne.....
Bóg świadkiem moim — i świadkiem król łacki,
Żem matce Polsce szczerze życzył ładu,
Że dla niej wiernym był mój lud kozacki,
Żem nie miał dla niej zawiści ni jadu!
Tylko jej szlachta.... o! to ~~ty~~ zgnilizny —
Butna — krzykliwa — tam wszystko spaczono.
A kiedy rydwan trza ciągnąć Ojczyzny,
To każdy wtedy w swoją szarpie stronę. —
Ale Chmielnicki tak dumny jak oni....
Mistrzem intrygi był mi Ossoliński,
Na jego dworze tej zaznałem broni.
Reszty dokonał już później Czapliński.
Przez nich mi sławy rozwarło się pole,
Mam dziś potęgę i urok wielkości.
Wszystko drży w koło — lecz za to na czole
Szatan położył mi piętno własności.

Wyhowski.

Ojcie Hetmanie! — znam żal serca twego —
O! wielkie krzywdy Czapliński ci sprawił,
Lecz tyś za winę występcy jednego,
Polskę zaprzedał — cały naród skrwawil.
Wieczne oglądać musisz błędne mary,
I choć rozpuścisz namiętnościom wodze,
W chwili, gdy zatkniesz tryumfu sztandary
Już anioł zemsty stanie na twej drodze.

Chmielnicki.

Wiem — imię zdrajcy, to po mnie spuścizna !
Lecz wrogom moim taką dałem ranę,
Tak groźną dzisiaj kozacza ojczyzna,
Że jeszcze z grobu postrachem zostanie.
Ze mnie już dosyć!... oby też mój Jerzy....

Wyhowski.

Niech cię Bóg strzeże w owej wielkiej dobie,
Gdy ręka losu w serce cię uderzy,
Bo straszną karę ty znajdziesz sam w sobie.

Chmielnicki (*z dumą*).

Nie! — większym będę niżli przeznaczenie,
Wszystko przedemną ugnie się i złamie;
Ja piekłu moje sprzedałem sumienie,
By syna wzniosło na szczyt moje ramię.
Mój syn Tymofij teraz na Wołoszy,
A Jerzy moje ulubione dziecię,
On niechaj włada wśród kozackich koszy,
Jak ojciec jego zabłyśnie na świecie.
Niech plon mój zbiera dziecię moje drogie,
Choć plon zasiany dumą i shańbieniem,
Choć kolec zdrady padł na sławy drogę
Choć na mnie dzieje cisną potępieniem.
Tak — ja dziś jestem pień zużyty, stary,
Który zbutwiały pada wśród korzeni,
Ażebym młode użyźniać konary,
Na których listek znowu zazieleni.

Wyhowski.

Taką ofiarę czyliż przyjmie Jerzy?
Wszakże odtrącił z rąk cara koronę.

Chmielnicki.

W tem wstręt za silny w jego duchu leży,
Nadzieja spelzła — tu wszystko skończone. —
Lecz z hetmanówną, gdy będzie złączony....

Wyhowski.

Czyliż ją zmusi, by rękę oddała?

Chmielnicki.

Ona w mej mocy — więc spokój z tej strony —
Ja Hetman — moją Ukrainą całą. —
Wszystkom przewidział: trzymam ją w niewoli,
Gdyby wpływ łacki Jerzym władnął kiedy...
Chociaż mnie serce i w grobie zaboli —
On — z możnym rodem stanie złączon wtedy.

Wyhowski.

Ojczy Hetmanie — jakaż twoja dola!
Łódź twoja błąka bez żagli ni steru —
Jest droga inna...

Chmielnicki.

Jakaż?

Wyhowski.

Łaska króla —
I braciom Łachom podać dłoń do miru.

Chmielnicki (*z cierpkim uśmiechem*).

To już za późno. — Kto raz czarta wzywa,
Pod wraży sztandar, kto już raz pobieży —
O! — ten odpada od narodu drzewa,
Temu już naród nigdy nie uwierzy.

Scena III.

Chmielnicki, Wyhowski, Paraska.

Paraska (*wbiega z trwogą*).

Ojczy drogi!.. ratuj jego!...
Serce we mnie bić przestało,
Mnie ukaraj — nie Jerzego (*rzuca się w jego objęcia*).

Chmielnicki (*ściska ją*).

Dziecię drogie! cóż się stało?

Paraska.

To ja tylko temu winna,
A twój grom na niego spada, **
Jam w tej sprawie była czynna,
To z mej strony była zdrada.

Chmielnicki.

Nierozumiem.

Paraska.

Hetmanowa.

Z córką uszła jego straży
Tam — wśród Lachów już się chowa...

Chmielnicki (*zapamiętałe*).

Kto był sprawcą?... kto się waży?.....

Paraska.

To Stanisław — narzeczony
Zofji — przybył w mnicha szacie.
On je uniósł w swoje strony —
A współniczkę — we mnie macie.

Chmielnicki.

Piekła!.... a gdzież Neczaj?... Jerzy?

Paraska (*z pospiechem*).

Jerzy o tem nic nie wiedział —
We mnie twój grom niech uderzy! **
Neczaj wszystko mu powiedział....

Chmielnicki.

Zofja uszła z twą pomocą?!.....
I mój cały gmach się wali —
Choćbym walczył z piekielną mocą,

Nie jej z rąk mych nie ocali!....
(*wskazując Paraskę*) Takom tulil więc potwore!

Tak odpłacasz me pieścizoty?!

Tę nagrodę dzisiaj biore

Żem był ojcem dla sieroty? !....

Precz wyrodna! !....

Paraska.

Ojcie!... Panie!....

Mnie ukaraj!.... przebacz jemu!....

Chmielnicki (*szydlerczo*).

Z licem dziecka zły szatanie!

Wiem — to miłość ku Jerzemu...

Cheiałś Zofję z tąd oddalić,

Bo w twe serce zazdrość godzi....

Tak pragnęłaś plan mój zwalić!...

Paraska (*naiwnie*).

I cóż Zofja go obchodzi?

Chmielnicki (*z goryczą*).

Pracuj z trudem i mazołem,

A stracona zawsze praca.

Jam był w świecie jej aniołem,

Patrz, jak za to mi odpłaca!

Przeto piekło dziś mnie nęci,

Bo gdym wzrokiem w niebo mierzył

Świat w podziękę za me chęci,

Zawsze grotem w pierś uderzył. —

To był mój los! — Ziarno złote

Na serc ludzkich rzucaj rolę,

Weźmiesz w plon za twą szczodrość

Same ciernie lub kłakole.

Scena IV.

Ciż, Jerzy, Filaret, Marcin (*wchodzą*).

Jerzy.

Jak winowajca tu przed tobą staje,

Ojcie! — jam ranę zadał sercu twemu.

Ze skrucną w duszy ten mój błąd wyznaję —
Zapomnij winę! przebaczb zbląkanemu.

Chmielnicki.

Synu mój!.. synu!....

Jerzy.

Ja twój syn niegodny. —

Jam dobroczynną twą odtrącał rękę,
Szczepu twójg0 potomiek wyrodny,
Niewdzięczność czarną niośtem ci w podziękę.
A jednak — Ojczc! błagam twcj pomocy....
U nóg twych padłszy z ufnością i wiarą,
Bo wszystko teraz w twojej tylko mocy.

Chmielnicki.

Wiem — ona uszła — a tyś jej ofiarą.

Jerzy.

Ojczc!... zdradziła ta dziewica lasza,
Ale jej czary świętych skusić mogą —
Im się nie oprze żadna siła nasza....
Wiedź mnie ku zemście — jaką zechcesz drogą!
Dojdę do portu gdzie zgasłe nadzieje,
Chociażbym piekłu miał duszę zadłużyć —
Aż z mojej zemsty szatan się zaśmieje,
Bo jej rozkoszy chcę do sytu użyć.

Wyhowski.

I ty?.. ty — Jerzy?.....

Paraska.

Cóż znaczy ta mowa?

Marcin.

Ścigać za nimi już teraz nie pora;
Bo całe wojsko lackie tam ich chowa,
Neczaj odparty od murów klasztoru.

Filaret (*cicho do Paraski*).

Żem był w spisku — dziewczę! proszę,
Byś przed nimi nie mówiła;
Ja ratunek wam przynoszę.

Paraska (*cicho do Filareta*).

Będę milczeć jak mogiła.

Chmielnicki.

Cóż z naszą siłą przeciw nim zdołamy?

Filaret.

Lecz blisko wojska są białego cara.

Chmielnicki.

Ale czyż na nie dzisiaj liczyć mamy
Kiedy wzgardzona korony ofiara?
Bo tę umowę zdeptałem nogami.....

Filaret (*dobywa pismo*).

Lecz jam ją podniósł.....

Wyhowski (*na stronie*).

Gadzina nikczemna.

Jerzy.

Stało się! — stało!... duch zemsty nad nami! —
O! — podpisz — ojcie!...

Wyhowski (*wstrzymując go*).

Jerzy! — przepaść ciemna.

Przed tobą stoi.....

Chmielnicki (*na stronie — z dumą*).

Kozacka korona!...

Nagle do szczytu przywodzą nas nieba —
I Hetmanówną wkrótce jego żona....

Filaret (*do Chmielnickiego*).

Twojego, Panie, podpisu potrzeba. (*podnosi krucyfiks*)
Niech cię prowadzi ten tu Bóg na krzyżu! —
Niech świętym blaskiem twe ozdobi skronie,
Że się połączasz w tym świętym przymierzu,
W przesławnej wiary najświętszej obronie.

Wyhowski (*ze wzgardą*).

Faryzeuszu! — klucze od wrót piekła
Chcesz robić z krzyża Boga, co cię zbawił!
Czyż ciebie uczy krew co ponim ściekła
Byś kraj twój zdradzał — twego brata krwawił?

Filaret (*na stronie, spoglądając na Wyhowskiego*).

Widać — na tego nie dość pilniem zważał.

Jerzy.

Więc lećmy — ojczyźnie! — gdzie chce przeznaczenie!
Podpisz!.. (*na stronie*) Jak wczoraj ten czyn mnie przerażał.

Chmielnicki (*biorąc pióro, na stronie*).

Nie patrzcie na mnie — wy! — hetmanów cienie!.....

(*po pewnym wahaniu — podpisuje*).

Filaret (*na stronie, z tryumfem*).

Mam metropolję!.... (*porywa pismo*).

Wyhowski (*z boleścią*).

Już wszystko stracone!

Filaret.

Więc do obozu ja spieszę z Marcinem,
A za to pismo oddadzą koronę,
Skoro się stwierdzi obietnica czynem.
Lecz pomnij panie, że jak zakładnicy
Tam zostaniemy w zamian za twe słowo,
Tego żądali wojsk cara zwierzchnicy —
Więc za złamanie odpowiemy głową.

Chmielnicki.

Jedźcie w spokoju! — obok wojska cara,
Jerzy Kozakom zamiast mnie hetmani.

Filaret.

Jemu korony przysłuży ofiara,
Bo nowy hetman odbierze ją w dani.

Chmielnicki (*do Marcina*).

Każ więc drużynie do boju się zbierać,
Kurenie w szyku niech staną pod lasem;
A jutro będą hetmana obierać.

Marcin (*cicho do Filareta wskazując Jerzego*).

Więc on hetmanem?...

Filaret (*cicho do Marcina*).

Nie twórz się!... (*znacząco*) tymczasem (*odchodzą*).

Scena V.

Ciż prócz Filareta i Marcina.

Chmielnicki.

A teraz, Jerzy! masz otwarte pole. —
Pomnij: przed tobą upadek lub sława,
Rozpuść więc skrzydła stepowe, sokole!
Tu — czaple pióro, a tu — jest buława.

(*oddaje mu swój kołpak i buławę*).

Nieś ją, mój synu! w jutrzejszej potrzebie,
Niech pierwsza Lachom przed oczyma błysnie.
Ufam twej dłoni — i wiem, że przez ciebie
Rumieniec wstydu na twarz mi nie tryśnie.
Lecz pomnij: Bohdan za ciebie dał słowo,
Jutro cię lud mój obierze hetmanem,
Nieczas już ludzić chwiejnością, odmową,
Będiesz w koronie, Ukrainy panem.
Raz względem ciebie, słabością zgrzeszyłem —

Lecz już nie wzruszą ni łąy, ni tortury;
Klnę się na szablę, której wierny byłem,
Że się Chmielnicki nie ugnie raz wtóry.

Jerzy.

O to mój ojcze! — zbyteczne obawy:
Czuję, że we mnie krew Bohdana płynie.

Wyhowski.

O! Jerzy!... targasz żagle u twej nawy! —
Ty chcesz ją zgubić w tej błędu godzinie!

Jerzy (*z gniewem*).

Jeżeli w tobie krew lacka — nie nasza,
To niech nienawiść na zawsze nas dzieli,
A jeśli z Lachem walka cię zastrasza,
To nie idź za mną! — zostań u kądzieli!

Wyhowski.

Nie krzywdź mnie Jerzy! — Bóg jest moim świadkiem,
Żem tylko pragnął ci stanąć na drodze,
By krew Bohdana ustrzedz przed upadkiem,
I dzikim szałem pohamować wodze.
Znam mą powinność: przy tobie zostanę —
A może jeszcze dopuści sąd boski,
Że w ciężkiej chwili z pomocą ci stanę —
Gdzie czaple pióro — tam zawsze Wyhowski.

Paraska (*na stronie*).

Nierozumiem co to znaczy:
Klasztor... hetman... i korona
Jerzy błędny — jak w rozpacz —
Cóż za trwoga mknie do łona?!
(*głośno*) Nie idź Jerzy na te boje!..
Bo mi serce coś źle wróży... (*pada mu na szyję*).

Jerzy (*wyrywa się jej*).

Precz! to wszystko dzieło twoje —
Tyś zwiastunką była burzy

Ale z moich męk — rozpaczy —
Próżno Zofja dziś się chlubi...

Paraska (*z trwogą*).
Zofja?... Zofja?... Cóż to znaczy?!...

Chmielnicki (*wskazując Jerzego*).
Jutro Zofję on zaślubi.

Paraska (*chwieje się*).
On?!.. On?!... Nieba!...
(*W głębi ukazuje się Starszyzna kozacza uzbrojona*).

Chmielnicki (*wskazuje Starszyźnię Jerzego*).
Druhy moje!
On dziś za mnie wam hetmani. —

Starszyzna.
Żyj nam Jerzy.!

Jerzy (*w kołpaku z bułwą stoi wśród nich*).
Za mną w boje!!!

Chmielnicki (*na stronie*).
Płyn więc łódka do przystani!

Paraska (*do siebie*).
Zofji... Zofji on kochanek!...
O tak... od niej miał ten wianek.

Jerzy.
Więc na klasztor!... bo tam ona...
Jutro zblednie tłuszcza lasza...
Ślub w klasztorze... i korona...
Hetman w drużby was zaprasza.

(*odchodzi ze Starszyzną*).

Paraska (*biegnie parę kroków za nim*).
O!... ślub ze Zofją weź na moim grobie!.. (*chwytą się za serce*).
Jerzy!.. stój!.. Jerzy!.. Ja... przebaczam tobie...
(*pada bez zmysłów na ziemię*).

Koniec aktu trzeciego.

Akt IV.

(Wielka sala w klasztorze Czerniców, w głębi kolumnada, za którą widać kamienne wschody).

Scena I.

Neczaj, Leśnicki, Wysoczan, Niemirycz, Hulanicki.

Neczaj.

To hańba mówię!

Leśnicki. —

Cóż — zamek zdobyty —

Juryszko....

Neczaj *(przerywa)*.

Ze wstydu niechajby się schował!

Piękne zwycięstwo! — oj! to mi zaszczyty,

By kozak z Moskwy pomocą wojował.

Wysoczan.

Ojczy Neczaju! — niebezpieczna mowa!

Gdyby Juryszko też podsłuchał ciębie...

Sirko dziś osiadł za podobne słowa

W klasztornych lochach o wodzie i chlebie.

Neczaj.

Któż mógł przewidzieć, że z gołębia tego

Zrobi się nagle taki potwór dziki?

W bitwie był tegim — boć syn Chmielnickiego;
Lecz teraz sprawia same gwałty, krzyki.
W około wszystko gruchocze i łamie,
Nieuszanuje wieku ni zasługi,
Za łada drobiazg spada jego ramię —
Mnie — szwagra złajać dziś śmiał nakształt sługi.
Błąka w swej celi jak rosomak w klatce,
A księży zamknąć rozkazał w kaplicy,
Żyjemy w jakiejś okropnej zagadce...

Hulanicki.

Nikt się nie waży badać tajemnicy.

Niemirycz.

Nie dobry będzie też los hetmanowej,
Która wraz z córką znów wpadła w moc jego.

Neczaj (*z przekąsem*).

Jak na hetmana to mi świetne łowy!

Wysoczan.

Najgorzszy będzie los narzeczonego.

Leśnicki.

Chce go osadzić podobnoś w klasztorze,
Że się do zamku zakradł w mnicha szacie.

Niemirycz.

Cóż będzie z Zofją?

Hulanicki.

Któż to wiedzieć może?

Niemirycz.

Tymczasem sprawa z Moskwą na warsztacie.

Leśnicki.

Białego Cara wojska tutaj stoją.

Neczaj.

Tu oczekują co chwila Bohdana.
Na prawdę zebrać chce drużynę swoją,
Ażebym obrać nowego hetmana.
Pięknie mi teraz będzie z Moskwą w parze!
No — wiem ja kogo obierze drużyna:
Juryszkę święcie — bo tak Bohdan każe.
(na stronie) A moja jeszcze nie przyszła godzina!

Leśnicki.

Mówią, że hetman otrzyma koronę.

Neczaj.

Wszystko być może kiedy tamci górą.

Niemirycz.

Ponoś warunki jakieś umówione
W zakład u Moskwy Filaret z Cieciorą.

Neczaj.

Oj! — może z nimi będzie sprawa djabła:
Bo niech nie będzie tak jak chcą Moskale
To jak srokopud na kolcu trzynadla,
Tak ich obydwóch tam wbiją na pale.

Niemirycz.

Z takim hetmanem źle się nam coś plecie.

Hulanicki (tajemniczo).

Gdyby Wyhowski....

Leśnicki (z zapalem).

To dusza stepowa.

Niemirycz.

Ten wart!

Neczaj (na stronie z gniewem).

A cóż to?.. mnie nie ma na świecie?

Leśnicki.

Ten z Moskwą zdala...

Wysoczan (*wstrzymując ich*).

Niebezpieczna mowa!

Niemirycz.

Wszystko dokoła nie dobrze nam wróży.

Leśnicki.

Krwawa rdza w nocy upadła na zboże.

Wysoczan.

Wcześnie żurawie wracją z podróży.

Hulanicki.

Krzyż dziś wykrzywił wicher na klasztorze.

Wysoczan (*patrząc w głąb*).

Ale odejźmy! — nadchodzi Wyhowski —

A wraz z nim cała w jasyrze rodzina.

Niemirycz.

Kiedyż się skończą te biedy i troski?

Neczaj (*na stronie*).

Kiedy? — jak moja nadejdzie godzina (*odchodzą*).

Scena II.

Hetmanowa, Zofja, Stanisław, Wyhowski.

Hetmanowa.

Nie — o nie! prosić nikogo nie mamy,

Ni oczekiwać z żadkolwiek pomocy.

Z ufnością w Bogu na nasz los się zdamy,

Bo wiemy w czyjej zostajemy mocy.

Wyhowski.

Niech was nadzieja nie opuszcza Pani!
Nie przeczę, smutna wasza dola,
Bo taki straszny los wam przypadł w dani,
Że wami włada tylko samowola.
Jesteście w mocy Chmielnickiego syna,
Wiem jaka miota nim namiętność sroga.
Szału miłości w tem główna przyczyna.

Zofja.

Nie mów mi panie! już o nim na Boga!

Stanisław.

Bronić tej hydry, któż to się ośmieli?

Wyhowski.

Że wam chcę pomódz i usunąć troski,
To niech mi świadczą ci z Niebios anieli.
Nie miejcie trwogi! — ja jestem Wyhowski.

Stanisław (*z odmiennem usposobieniem*).

Wyhowski?!.. Przebacz! a! przyjmij podziękę! —
(*do hetmanowej*) Niech jemu pani! twe serce zawierzy.
Wiem — wiem kto jesteś! — tu masz moją rękę.

Wyhowski.

Może usłucha głosu mego Jerzy.
(*do Zofji*) O chwilkę pani proszę posłuchania.

Hetmanowa.

Czy w tajemnicy?

Wyhowski.

Tak przyjaciel radzi.

Stanisław.

Pani! — on godzien tego zaufania,
Odejdźmy tedy!..

Hetmanowa.

Niech go Bóg prowadzi! (*odchodzi ze Stanisławem*).

Scena III.

Zofja, Wyhowski.

Wyhowski.

Pani! ja krótko opowiem rzecz całą:
Ja znam Jerzego — znam szłał co w nim władą,
W sercu gdy boleń i zemstą wezbrało
Lęgła się gadów potworna gromada.
Nie go nie wstrzyma — sięgnął do korony,
By déjść... na drodze nawet zbrodni sława;
Daremný opór wszelki z twojej strony,
A tu o życie idzie Stanisława.

Zofja (*z trwogą*).

Co? Stanisława?!...

Wyhowski.

Tak — ty jedna w świecie.
Możesz go wstrzymać w tej strasznej godzinie.
Strącić to jarzmo, które kraj przygniecie
Powrócić sławę naszej Ukrainie,
Bo on w krwi strugach spełni swe zamiary,
Stanisław pójdzie na śmierć lub na mękę —
Jeśli masz siłę — i ducha ofiary...
O! dobrowolnie oddaj mu twą rękę!

Zofja (*ze drżeniem*).

Jemu?!...

Wyhowski.

Wiem pani, czem ten los dla ciebie.
Ziemskie to szczęście, jak święta, porzucisz.
Nagrodę tobie Bóg zapisze w Niebie,
Tej biednej ziemi znowu spokój wrócisz.
O! wróć... wróć cnotę i sławę Jerzemu,
A grom powstrzymasz, co w nas wszystkich mierzy.

Zofja (*po walce, z silnem postanowieniem*).

Dość już!... dość... panie!... idź i powiedz jemu
Że... moja ręka... do niego należy...

(*dobywa nieznacznie sztylet ukryty*).

Wyhowski (*sposstrzega to*).

Nieba!.. ten sztylet!... co chcesz czynić dziecie?!...

(*wrywa jej sztylet*).

Zofja.

Oddaj go!.. panie!...

Wyhowski.

Nie... ja cię nie zgubię!..

Sztylet w twym sercu!.. nigdy! nigdy! w świecie!...

Zofja.

Tylko mu takie dam serce po ślubie.

Wyhowski (*chowa sztylet*).

Jakżem okropnie zbłądził tą namową!

Bóg niechaj leczy to co człowiek zrani.

Niech anioł jego tkwi nad twoją głową!

Słyszę Jerzego!.. odejdz!.. odejdz pani!...

(*Zofja odchodzi*).

Scena IV.

Wyhowski, Jerzy otoczony Starszyzną i Czerńcami.

Jerzy (*staje u góry na wschodach*).

Milczeć! — plemię ty hajducze!

Ja tak każę... chamskie syny!

Ja posłuchu was nauczę!

Ja — pan całej Ukrainy.

(*do Czerńców*) I wy także — czarne kruki!

Chcecież poznać moje ramię?

Chcecie dawać mi nauki?

Ja was zgniotę — skruszę — złamię.

Dwa obrzędy razem będzie;

Więc przystroić mi kaplicę!

Ojciec Bohdan wnet przybędzie,

Pozapalać wszystkie świece!

Przed klasztorną stańcie wierzą,

Hymn weselny zaśpiewajcie,

W dzwony wszystkie niech uderzą,

Chlebem, solą go witajcie!

(Starszyzna i Czerńcy odchodzą, Jerzy idzie naprzód do Wyhowskiego)

Teraz natychmiast przywołaj mi jego!

Wyhowski.

Kogo przywołać?

Jerzy *(porywczo)*.

Niedrażń mnie — Wyhowski!

Wiesz o kim myślę... no!... narzeczonego. —

No! niechaj tu przyjdzie!

Wyhowski *(na stronie)*.

O! bliski sąd boski!... *(odchodzi)*.

Scena V.

Jerzy *(sam)*.

Ujrzę go tedy. — Czegoż więcej żądać?

Tak — jej kochanka — zgiętego... w pokorze. —

Jak pięknie musi jego krew wyglądać!...

Nie... jemu piękniej być mnichem w klasztorze. —

Wkradł się do zamku przebran w szaty mnicha,

Niechaj w tej szacie pokutuje wiecznie...

Ona go kocha! — lecz tam... tam... cela cicha

I krata — o tak — tam... tam... już bezpiecznie...

Scena VI.

Jerzy. Stanisław (*wchodzi, długa pauza*).

Jerzy.

Zbliż się! — Raz ciebie chciałem widzieć z blizka,
Teraz — gdy w mnicha postaci nie stoisz.
Wiele wart widok takiego zjawiska
Dziś zwłaszcza gdyś mój... gdy gromów się boisz.

Stanisław.

Ja się nie boję chyba tylko Boga,
Nigdy człowieka choćby był szatanem.

Jerzy.

Czy wiesz kto jestem?

Stanisław.

Widzę w tobie wroga,
I wiesz kto jesteś: Ty jesteś tyranem,
Który z kobiecych cierpień, łez uraga,
Który je więzi niecnym celom kwoli,
Swych namiętności nigdy nie powściąga,
Szuka wielkości w tem co dręczy, boli.

Jerzy.

A tyś przemytnik odzian w szaty mnicha,
Który się mieni być kochankiem wiernym,
Który na cudzą własność chętnie czycha...

Stanisław.

A tyś jest więzień kobiecych odźwiernym.

Jerzy (*porywczo*).

Milcz!

Stanisław.

Wiem kto jesteś: Watażka zhańbiony,
Którego ręka wrogom zaprzędana,
W dziejach wyklęty — krwią bratnią zbroczony,
Prócz tego także — wiem, żeś syn Bohdana.

Jerzy (*zapamiętałe, dobywa kindżała z za pasa*).

Tyś się odważył!... za te słowa twoje
Giń!... giń nędzniku! — od ramienia mego...

Stanisław.

Uderzaj śmiało! wszak bezbronny stoję:
Nóż najwłaściwszą bronią Chmielnickiego.

Jerzy (*opuszcza kindżał*).

Nie — słuchaj!.. słuchaj!.. jesteś moim jeńcem...
By cię ukorzyć — łatwo się zdobędę:
Lecz tyś nie zadrżał — droczył się z szaleńcem...
Cenić cię muszę — zabójcą nie będę.
W mnichy cię oddać cześć mi nie pozwala —
Lecz tyś „ja“ porwał w miłośnym zapędzie,
Ona cię kocha — mam w tobie rywala —
Weź szablę jedną!.. druga dla mnie będzie.

(*porywa dwie leżące szable na stole i podaje Stanisławowi*).

Stanisław.

Bóg widzi z jaką przyjąłbym ochotą,
Jak mi ponętne są twoje ofiary,
Lecz bądź mi katem! — tobie łatwiej o to:
Bo ja ze wzgardą odrzucam twe dary.
Ja z tobą szabli nigdy nie skrzyżuję,
Bo moje ramię krwi bratniej, nie dłużne;
Niech wzgarda kraju twoje dni zatruje,
A ja ci rzucam... litość jak jałmużnę.

Jerzy (*w największym gniewie*).

I ty się ważysz?!... ty urągasz jeszcze!...
Hej!.. do mnie Czerńcy!... Sam chciałeś, zuchwały!...
A więc na zawsze uchwycą cię kleszcze —
W klasztornej celi twój odtąd świat cały!

Scena VII.

Ciż, Zofja, Wyhowski (*ucbiegają*).

Zofja (*wstrzymuje Jerzego*).

Jerzy!

Jerzy.

Zofja!... (*zatrzymuje się*)

Zofja.

Stój! na Boga!

Za cóż jemu grozi zguba?

We mnie tylko miałeś wroga.

Stanisław (*do Zofji*).

O nic jego nie proś, luba!

Zofja.

Przebacz jemu!... życie złoże,

We mnie grom twój niech uderzy.

O ja błagam cię w pokorze,

Czegoż więcej żądasz, Jerzy?

Jerzy (*po chwili milczenia*).

Patrz jak dziwnie los się plecie;

Wczoraj jeszcze — dziewczę harde!

Widząc boleść co mnie gniecie,

Tyś rzuciła mi pogardę.

Wczoraj jeszcze o tej dobie

Byłaś gwiazdą żeglarzowi,

Który święcie ufał tobie

Jakby z niebios Aniołowi.

Wczoraj jeszcze — z czuciem młodem

W świat patrzałem okiem innym;

W szacie białej przed narodem

Stałem czystym i niewinnym.

Dziś... patrz, ze mnie coś zrobiła!
Tobie za to niosę dzięki,
Że pomogła piekieł siłą,
Żeś igraszką mojej ręki.

Zofja.

Działaj ze mną wedle woli.

Jerzy.

Mogę dotknąć tak prawicą,
Że cię serce wnet zaboli,
Boś ty moją niewolnicą.
Tyś mnie czarem twym zwodziła,
Węza postać tyś przybrała,
Zgięła ducha twoja siła,
Tyś nadzieję mi wskazała.
Tyś szydziła, żem był w błędzie,
I kochałaś wciąż tę hydrę... (*wskazuje Stanisława*)
Twoją karą miłość będzie,
Bo ją z serca twego wydrę.
Po cóż jego kochasz jeszcze?!...
Ja czar wyrwę z twego łona:
W tym klasztorze go umieszczę
I twa miłość wtedy skona.
Zamiast niebu mnie przybliżyć,
Ty w piekielne gnasz ciemnice —
Mógłbym dumną skroń twą zniżyć,
Gdyż mam w tobie niewolnicę.
Lecz inaczej cię ukarzę:
Ja cię panią Rusi zrobię,
Siłą porwę przed ołtarze,
I koroną skroń ozdobię.
Taką zemstę ci wymierzę!
Świat się cały niechaj dowie
Dumna Laszko! — żeś nieszczerze
Dłoń podała Kozakowi.
Wiecznie zgody węzłem chwieje
Laszko! rodu twego buta;

My — jak krajów naszych dzieje:

Patrz!... jam kara — tyś pokuta.

Zofja.

Za mą winę zniosę karę,
Jaką twoja dłoń wymierzy,
I wychylę cierpień czarę,
Tylko jego ochroń Jerzy!
Że nadzieja cię łudziła
Kiedy w chęć twą się nagina,
Żem przed tobą miłość kryła,
Czyż tak wielka moja wina?
Lecz ty spojrzij po za siebie,
W złotych gmachów patrz ruiny!
Dziś — na cnoty twej pogrzebie
Złóż na szali nasze winy!
Wczoraj jeszcze o tej dobie
Byłeś czystym i niewinnym —
Błogosławić mogłam tobie —
Dziś... o! dziś... jak jesteś innym!
Czy dziś śmiesz mi spojrzeć w oczy
Gdy zbryzgane twoje ramię?
Kiedy bratnia krew cię broczy?
Gdy Kaima nosisz znamię?

Jerzy (*gwałtownie*).

Dosyć!

Zofja.

W krótkce ciemne chmury
Przyćmią gwiazdę twą szczęśliwą,
Wyrok straszny spadnie z góry,
Bo przysięgać umiesz krzywo.

(*słysząc dzwony*).

Słyszysz?... słyszysz?...

Jerzy (*jakby gromem rażony*).

Dzwonów jęki!!!...

Zofja.

Cóż ci dźwięk ten przypomina?

Jerzy (*z przerażeniem*).

Ha!... przysięga!!!... Piekieł męki!...
O!... to kary już godzina!...

Zofja.

Wczoraj jeszcze o tej dobie
Miała Polska w tobie syna,
Co miał żyć ku jej ozdobie —
Dziś... go płacze Ukraina.

Jerzy.

To czart w piekło mnie prowadzi!

Zofja (*powtarzając jego słowa*).

„A przeklęty ten na wieki,
Co swój święty zakon zdradzi,
Czart przymroży mu powieki....“

Jerzy.

Milezcie!... milezcie smętne dzwony!
Wy zwiastuny potępienia!
O! rozumiem wasze tony:
Gnacie ducha w nocne cienia.
Zofjo odwróć twoje oczy!
Zamknij!.. zamknij wspomnień księgi!
Na krew nie patrz co mnie broczy!
Daj zapomnieć mą przysięgę!

Stanisław (*na stronie*).

Własnym grzechem już zwalczony.

Wyhowski (*patrząc przez okno*).

To pogrzebu jęczą dzwony:
W klasztorny cmentarz niosą martwe zwłoki
Dziewczyny — którą zdradził jej kochanek,
Modlitwy księży wzlatują w obłoki,
Na trumnie leży z niezabudek wianek.

Jerzy (*z bólem*).

Paraska!!!...

Zofja.

Biedna!

Wyhowski.

Tak — pękło jej łono
Na wieść żeś zdradził ją teraz w zapędzie.
Prosiła — zwłoki aby jej złożono
W miejscu gdzie ślub twój odbywać się będzie.

Jerzy.

Z miłości.... dla mnie!.....

Wyhowski.

Pierwsza twa ofiara —
O! strzeż się! — nową nie obarcz sumienia!
Tam — serce pękło jak z krzystalu czara —
Tu — śmierć inaczej rozpiąć może cienia.

(*dobywa sztyletu*)

Widzisz ten sztylet wzięty z Zofji ręki?

Stanisław.

Zofjo!.. na Boga!... Cóż ten sztylet znaczy?

Wyhowski.

Co?... Samobójstwo wolala niż męki.

Zofja.

Bóg nie dał siły znosić tej rozpacz.

Jerzy.

Zofjo!... Ty chciałaś?!..... Tak więc kochasz jego?.....
I twym zabójcą ja... ja miałem zostać!.....
Mary się snują w głębi mózgu mego
Piekielna ku mnie zakrada się postać.....
Poległych braci to duchy się wzbiły —
Dłonią skrwawioną wskazują na zdrajcę —

I jej cień blady staje u mogiły
Przed sądem Boga skarżyć winowajcę.....
(*mówi jakby w obłąkaniu*):

„Widzę już cienie tej czarnej nocy,
Co zmorą ciągnie na biedny kraj.
I pędzi falą wicher z północy,
Zwiastun przezemnie nasłanych zgraj.
I lud mój ruski, jarzmem zgnieciony,
Skąpany stoi w swych wrogów krwi,
A ród mój odtąd zbrodnią splamiony.
W dziejach na wieki w przekleństwie tkwi.
I ręka boska uderza z góry,
Nie ma już dla mnie spokoju, snu —
Mego narodu okrzyk ponury
Dzwoni nademną: „Przekleństwo mu!“

(*Zakrywa sobie oczy. — Za sceną słychać okrzyki i śpiewy*).

Stanisław.

Cóż to za hałas?

Wyhowski.

To tłuszcza zebrana

W bramie klasztornej tak wita Bolidana.

Jerzy (*nagle ockniony*).

Ojciec pomoże!... Lecz on nie ugięty!
Któż dziś z mej ziemi odwróci sąd Boski?
I czyn naprawi przezemnie poczęty?
Któż to potrafi?... Ty jeden — Wyhowski!...

Milczcie dzwony przypomnienia!

Dość mi waszej już opieki. —

Dziś przez smętne wasze pienia

Szczęście żegna mnie na wieki.

Zofjo! słowa twoje wieszczę —

Dzwon zwiastuje ci wesele —

Co uczynię — nie wiem jeszcze.....

Módl się za mną — mój aniele!.....

(*wybiega*).

Koniec aktu czwartego.

Akt V.

(Dekoracje jak w akcie IVtym).

Scena I.

Chmielnicki, Neczaj, Przeor Czerńców, Czerńcy.

Chmielnicki *(siedzi przy stole).*

Żadne nie wzruszą mnie prośby lub skargi.

Tak stać się musi jak mój syn rozkaże.

I to przestrzegam, że wszelkie zatargi

Jakieby zaszły — przykładnie ukarzę.

Więc do kaplicy natychmiast się zbierzcie,

Jak on wam kazał — cicho — bez oporu

Spełnić obrzędy! — Memu słowu wierzcie,

Że syn mój hojnym będzie dla klasztoru.

Przeor.

Ojcze hetmanie! zważ sam, czy się godzi

Nam — sługom bożym, gwałt popełniać taki?

Spokój klasztorny ludziom życie słodzi,

Czyż ma być karą za występki taki?

Klasztor za kaźnię nie powinien służyć,

Więzić nikogo w nim nie mamy prawa.

Panie! — przemocy nie chcesz tak nadużyć,

By nakazywać co wzbrania ustawa.

Chmielnicki *(surowo).*

Co syn mój kazał — to się spełnić musi.

Przeor.

Panie! sam wglądnij, co twój syn wyprawia!
Co on uczynił z naszej biednej Rusi!
Od wczoraj same panują bezprawia.
Jak z wrażą hordą obchodzi się z nami:
Nie dość, że w bitwie krwią się bratnią zmazał,
Lecz teraz jeszcze lackimi jeńcami
Lochy klasztoru zaludnić rozkazał.

Chmielnicki.

Przestań już, mnichu! — Idź — klepaj pacierze!
A nie zapomnij o ślubnym obrzędzie:
Dziś młoda para w kaplicy ślub bierze,
Nowy klasztornik także wam przybędzie.
Archimandrykę ma tu Przeor władzę,
Niech mu Sakrament wycisnie na głowie.
I to sumiennie wycisnąć go radzę,
Inaczej konwent przedemną odpowie.
Pomnijcie! Bohdan krnąbrność karać umie:
I wtedy w miejscu gdzie te mury stoją
Do roku buzań stepowy zaszumi,
A kości wasze mogiły przystroją.
Wszelki wypełnić rozkaz syna mego!
Albo — przysięgam! — będzie licho z wami!
Poznacie znowu ramię Chmielnickiego.

Przeor (*na stronie, patrząc w niebo*).

Panie Zastępów! zlituj się nad nami!

(*odchodzi z Czerńcami*).

Scena II.

Chmielnicki, Neczaj.

Chmielnicki.

Cóż się tak długo nasi korowodzą?

Neczaj (*patrząc przez okno*).

Już na dziedzińcu Starszyczna zebrana.

Chmielnicki.

Posłowie carscy czemuż nie przychodzą?

Neczaj.

Czekają tylko wyboru Hetmana
Co go obwolać ma Starszyny grono.
Już zataczają działo ku strażnicy,
W krótcie przybędą zapewne z koroną,
A tam w ich rękach nasi zakładnicy,
Marcin, Filaret. — Tam Starszyna czeka,
Gotowa spełnić rozkaz twego syna.
To do buławy droga nie daleka.
(na stronie) Oj! — moja jeszcze nie przyszła godzina!

Scena III.

Chmielnicki, Neczaj, Jerzy (wchodzi).

Chmielnicki.

Tys to, mój synu! Cóż tak drżący? błądy?

Jerzy

Ta błądź, Ojcie, to sromoty piętno,
Tej krwi com przelał pozostały ślad
Od których w mózgu bije ciągle tętno.
Ratuj mnie, Ojcie! — ty jeden na świecie!
Odtrąć tę zmoję co mnie teraz goni
Zdejm jarzmo hańby, co tak szyję gniecie,
Krew co tak pali zetrzej z mojej dłoni.

Chmielnicki.

Szalony! — zkądże takie sny dziecinne?

Jerzy.

Oddaj mi, Ojcie, com utracił w szale!
O! wróć mi serce czyste i niewinne!
Niech duszę moją i twą cześć ocale.
Pomóż naprawić ten czyn przestępcy

W części zagoić zadawane ciosy,
By się zatepił mój oreż morderczy,
Przekleństwa ludu by umilkły głosy.

Chmielnicki.

Jesteś zbyt młodym. — Ten szal mię nie dziwi:
Znam ja to pierwsze nie miłe wrażenie
To z dawnych wspomnień ten obraz się żywi,
Nadto drażliwe masz jeszcze sumienie.
Znam ja to, synu! — Znajdę na to leki:
Koroną złotą twe czoło okryje,
A zaraz zmora umknie z twej powieki,
Urok blask sławy, sny czarne zabije.

Jerzy.

Nigdy — mój Ojczy!... niechcę tej korony
Nabytej wstydem i hańbiącym czynem.
Nigdy!... o!... nigdy!...

Chmielnicki (z gniewem).

Chłopcze! tyś szalony!
Czy zapominasz czyim jesteś synem?

Jerzy.

Patrz! jak nam czarna przyszłość się odsłania?
Wznoszą się na nas głosy pełne zgrozy,
Nawet wśród naszych słychać narzekania....

Chmielnicki.

Znajdą się na nich baty i powrozy.

Jerzy.

I ona... ona także mnie przeklina.

Chmielnicki.

Przygotowane masz dla siebie pole;
Za chwilę ślubu twojego godzina,
Będziesz jej mężem — ukrócisz swawolę.

Jerzy.

Nie — Ojcie drogi! zlituj się nademną!

Chmielnicki.

Na zbyt dziecinne masz serce i duszę.
A więc już prośbą nie nudź mnie daremną!
Ty jesteś dzieckiem — prowadzić cię muszę.
Na widma twoje, sława lekiem będzie
Pod jej skrzydłami będziesz się więc chował,
Ku niej me ramię siłą cię zawiedzie,
A kiedyś — później — będziesz mi dziękował.

Jerzy.

Przez litość... Panie!...

Chmielnicki.

Niemiałbym litości
Gdybym się skłaniał do mrzonki szaleńca.

Jerzy.

Taki hart straszny w duszy twojej gości,
Że pragniesz w synu widzieć potępieńca?

Chmielnicki.

Nie — lecz chcę syna widzieć w blasku chwały
Silnie go dźwignąć, by nie legł od gromu,
By przed nim czołem świat uderzył cały
Choć sam ofiarą padnę u wyłomu.
Ja poprowadzę kroki twoje młode,
Z wdzięcznością naród w dzieje mi to wpisze,
Ja cię do ślubu i na tron zawiodę,
Bo już raz drugi słabością nie zgrzeszę.
O! nigdy!.. klnę się na twej matki cienie,
Że się nie ugnę na żadne błaganie...

Jerzy (*z drżeniem*).

Ojcie! — niezmiennie twe postanowienie?

Chmielnicki.

Jestem Chmielnickim!

Jerzy (*na stronie, z rozpaczą*).

Ha! niech się więc stanie!

(*wybiega jak obłąkany*).

Scena IV.

Chmielnicki. Neczaj.

Neczaj.

I on sam niechce....

Chmielnicki.

To dziecinne nurzonki,

Które krępują ten umysł szalony,

Wnet je zapomni w objęciach małżonki,

I w nowym blasku złocistej korony.

Za chwilę runie wieść po całym kraju

Że już korona okrywa mu skronie.

Cóż na to mówisz mój zięciu Neczaju?

Neczaj.

Mówię — że lepiej w czapce niż w koronie.

Chmielnicki (*z tryumfem*).

Stało się! — stało! — Już wszystko spełnione!

Dzień ten pamiętnym po wieki zostanie,

Imię Bohłana już będzie sławione,

Jak długo w świecie Kozaczyzny stanie.

Z jakąż dumą podnieść mogę czoło!

Wyrzutów żmijo!... teraz szydę z ciebie,

Tak mi swobodnie — tak ~~na~~ duszy błogo.

Jakbym na wroga mego był pogrzebie. —

Cienie Hetmanów! patrzcie na mnie z góry!

Wy — coście chlubą byli Ukrainy,

Czyż mnie w wielkości z was wyrówna który?

Bo czemuż po was byli wasze syny?

Ty — Lanckoroński! Lachu słynny w świecie!

Choć byłeś groźny Moskwie, Bisurmanom.
Lub ty — Daszkiewicz — naddnieprowe dziecko,
Coś krzywą szablą płacił haracz Hanom.
O! patrzcie na mnie — Rożyński! Wężyku!
A zazdrość trysłaby wam na obliczu,
I ty — najpierwszy Rusi wojowniku!
Wielkiego serca — ty — Konaszewiczu!
A wy — czemżli byli? — Skołozub! Świergowski!
Cóż wam ze zwycięstw na Turku, Moskału?
Lub ty — Pawluku! — ptaku zaporozki!
Coś skonał wbity na lechickim palu.
I cóż dziś sława wasza będzie warta?
Któż z was był godnym nazwiska Hetmana?
Patrzcie! jak zbladła dziejów waszych karta!
Któż z was się równać może do Bohdana?

(słychać za sceną śpiewy księży).

Słyszysz te śpiewy?.. To ten Lach wyniosły
Pod kaptur mnicha dumne czoło zniża.

(Ukazują się posłowie Białego Cara).

Neczaj.

Białego Cara oto idą Posły!

Chmielnicki.

Najwyższa chwila tryumfu się zbliża.

Scena V.

Ciż, Posłowie Białego Cara.

Poseł.

Oto witamy cię ruski Hetmanie!
W imieniu cara — dziś pana twojego.
Który przesyła bratnie powitanie
Dla twego syna — dla króla Jerzego.
On — skoro będzie obrany Hetmanem,
Berło złożymy do jego prawicy.

Chmielnicki.

Wnet go Starszyczna ma obwołać Panem. —

Naszego słowa u was zakładnicy.

(Słuchać za sceną okrzyki, wystrzały i wiwaty).

Neczaj *(patrzy przez okno)*.

Już się spełniło! — Sprawa dokonana:

Właśnie obrano nowego Hetmana.

Scena VI.

Ciż, Leśnicki, kilku ze Starszyczyny kozaczej.

Leśnicki.

Ojcie Bohdanie! — chęci waszej gwoli

Spełniony wybór narodu i boski.

Wszyscy ulegli syna twego woli,

Hetmanem naszym jest — Iwan Wyhowski.

Chmielnicki *(osłupiały)*.

Wyhowski?!.....

Neczaj *(zdziwiony)*.

Cóż to?

Posel.

Wróg naszego Cara

Chmielnicki.

To kłamstwo!... zdrada!... i ktoś to się odważy?....

Ty drwisz... nędzniku!... czy to senna mara?....

Kto śmiał?... mów zaraz!... o!... mów, synu wraży!...

Leśnicki.

Jerzego słuchać rozkazałeś, Panie:

I to się stało z woli twego syna.

Chmielnicki.

Syna?!... to kłamstwo!... coś wyrzekł... szatanie?!

Neczaj (*na stronie*).

Ponoś już moja nie przyjdzie godzina.

Scena VII.

Ciż, Jerzy (*w ubiorze mnicha*) Czerńcy (*na wschodach*).

Chmielnicki (*spostrzega Jerzego*).

Co to ma znaczyć?!... co? syn mój!... w tej szacie?!...

Jerzy.

Przebacz mi Ojcze! — jedna była droga:

Ratunek jeden przy klasztornej kracie...

Za ciebie modlić się będą do Boga.

Tu — moja zbrodnia... tu — moja pokuta...

Chmielnicki (*nieprzytomnie*).

Synu!... ty mnichem?... nie!... ja wyrwę cię!.....

Jerzy.

Dusza na zawsze ślubami przykuta —

Nikt nierozzerwie — co związane w niebie.

Chmielnicki (*z wybuchem rozpaczy*).

Więc cię tracę... i wszystko na wieki?!.....

Jerzy.

We mnie cię dotknął Bóg za twoje winy.

Już między nami jest rozdział daleki,

Lecz wraca spokój naszej Ukrainy.

Tak — już kozacze nie uchwycą dłonie

Wrogom ojczyzny szabli zaprzędanej,

Bo już nie będziesz miał na czyje skronie

Wkładać korony wrażej z krwią zbryzganej.

Przebacz mi, Ojcze! — nie przeklinaj syna!

Żem jeszcze jeden wypełnił sąd boski:

Co ucierpiała przez nas ta kraina,

To może kiedyś naprawi Wyhowski.

On wziął buławę nad ludami twemi.
Już lackich jeńców wolnością obdarza....

(wskazuje w głąb)

A to — ostatni mój czyn na tej ziemi:

Patrz!... para szczęsna wraca od ołtarza.

(Hetmanowa, Zofja i Stanisław, w ślubnych sukniach przechodzą przez głąb. — Słychać w dali wystrzał działowy).

Neczaj.

Co to za wystrzał ²~~działowy~~?

Posł.

To znak ze straźnicy:

Na palach giną wasi zakładnicy *(postowie odchodzą)*.

Jerzy.

Bóg sprawiedliwy!

Chmielnicki.

I gmach syn mój zwala!

Gmach w zbrodni czarnej i w dumie poczęty...

Precz!... precz korono!... Niebo nie pozwala....

Sąd dziejów wzywa!... O!... jestem przekłety!...

(zatacza się i pada w objęcia Kozaków).

Jerzy *(wyciąga nad nim ręce)*.

Ojcze! — przez moje modły — two cierpienie,

Może Bóg z nieba zeszeł przebaczenie.

(Zasłona spada).

KONIEC.

POWRÓT KONFEDERATA.

POWROT KONFEDERATÓW

POWRÓT
K O N F E D E R A T A.

Komedja w jednym Akcie.

(Naśladowane z francuskiego.)

Przedstawiona po raz pierwszy na scenie lwowskiej
d. 19. Kwietnia 1861.

O S O B Y.

Pani Starościna Liwska.

Zofia, jej wnuczka.

Helena, kuzyna Zofii; wdowa.

Pan Chłusowicz. Chorąży wołkowyski.

Wacław Poraj, Porucznik.

Podkomorzy Aleksy Płaskoff.

Margrabina.

Goście — służba.

Rzecz dzieje się w Wilnie, w domu Starościny.

088080

(Salon, drzwi środkowe i po bokach. na przedzie po prawej sceny stół, na nim papier, kałamarz i pióra. po lewej stół zastawiony do śniadania.)

Scena 1.

ZOFIA, HELENA, STAROŚCINA, PODKOMORZY.

(Wszyscy siedzą koło stoła przy herbacie po lewej od widzów. Służący stoi za Starościna.)

PODKOMORZY (podając filiżankę.)

Permettez vous, Madame?....

ZOFIA (biorąc filiżankę.)

Pozwoli Pan Podkomorzy, ja wiem najlepiej, co lekarz Babuni pozwolił.

HELENA.

Zalecił jak największą ostrożność w jedzeniu.

STAROŚCINA.

Czuje się już znacznie lepiej; mogła bym muiej uważać na przepisy lekarskie.

PODKOMORZY.

Quelle erreur, Madame!... Nie uważać na przepisy!... Lekarz Pani Starościny jest to człowiek zasłużony, d'un grand mérite. — Mówił mi o nim wiele doktor Sio, przyboczny lekarz Króla, właśnie na ostatnim czwartkowym obiedzie. Ah! mon Dieu!... już trzy czwartki minęło jak wyjechałem z Warszawy do Wilna.

ZOFIA (złośliwie.)

Pan Podkomorzy swój czas na czwartek liczy.

PODKOMORZY.

Na czwartki — oui, c'est vrai.... Od roku blisko, żadnego czwartkowego nie opuściłem obiadu; bo — comme je vous l'ai dit — Król zawsze na mnie łaskaw, śmieje się z moich dowcipów, ulotnych poezyi; a jego brat, Książę Podkomorzy Koronny, żyć bezemnie nie

może.... il est mon ami — il me tutoie même. — Te czwartkowe obiady, to prawdziwy zbiór rozumów i wszystkich dowcipów całej stolicy. Słusznie mówią, że dziś Warszawa jest to młody Paryż.

ZOFIA.

Wspomnienia — Pana Podkomorzego ciągle wiodą do Warszawy — i to nie bez przyczyny.

PODKOMORZY.

Ah! mècheante!... Pani chcesz mówić znowu o Margrabinie! Nie przeczę — c'était une inclination... une faiblesse... ale przemiłujące. I dziś — gdy mi słońce świeci — czyż mam się oglądać na księżyc, który zaszedł? — O nie — Pani! — la Marquise n'a plus de chances — i nie słusznie byłabyś Pani zazdrośną.

ZOFIA (z uśmiechem.)

Zazdrośną?.... o, bynajmniej.

STAROŚCINA.

A choćby i zazdrośną była o narzeczonego. czy miałbyś jej za złe, Panie Podkomorzy?

PODKOMORZY.

Oh — mais du tout.

STAROŚCINA.

To małżeństwo było zawsze najszczerzem życzeniem jej Matki, i ja niczego bym bardziej nie pragnęła, góryby tylko jej brat, mój wnuk, już powrócił.

PODKOMORZY..

Ale ponieważ go dotąd niema....

STAROŚCINA.

On powróci — święcie wierzę, że powróci. Nie zaprzeczajcie mi tego.

PODKOMORZY.

M'en preserve le ciel! — Ale zdaje mi się, że jego siostra mogła by pójść za mąż tymczasem.

ZOFIA.

O! nie, Babuniu! póki on nie wróci — nigdy!

PODKOMORZY (na stronie.)

Ah! ma foi — nigdy nie widział Panny aussi peu pressée de se marier.

STAROŚCINA.

Lada chwila powinniśmy go tutaj ujrzeć. Co dzień powracają do domu Konfederaci po ostatniej nieszczęsnej bitwie. Nieprawdaż Helenko?

HELENA.

Tak jest, Babuniu!

(Wstają. Służący zabiera stół.)

STAROŚCINA.

Ciebie to zarówno obchodzi jak i mnie, bo ty kochasz mego drogiego Stasia — ty — coś miała iść za niego.

(Helena i Zofia odwracają głowy.)

Ale... co to jest?... ja widzę łzy w waszych oczach....

HELENA.

O! nie, Babuniu!

STAROŚCINA.

Może wy co wiecie?

HELENA.

Nie, nie, nie... i to mnie właśnie niepokoi...

STAROŚCINA.

A mnie to, przeciwnie, pociesza. Jak długo nie mam wiadomości od mego wnuka, mam zawsze nadzieję; byle mi tej nadziei nie odbierano.

HELENA.

Ale ja właśnie tego nie rozumiem, że Babunia, która tak kocha swego wnuka, zniosła tak długie z nim rozstanie — i że nie wymyśliła jakiego środka, żeby go widzieć.

STAROŚCINA.

A jakżeż to mogłam uczynić?

ZOFIA.

Babuniu! ta mowa może ci zaszkodzić. Lekarz będzie się gniewał.

STAROŚCINA.

O, nie, nie. To mi nigdy nie szkodzi, gdy mogę o nim mówić. Lat temu już wiele, mój zięć wysłany w poselstwie za granicę, wziął z sobą mego Stasia, który miał osmy rok, a żeby tam szkoły ukończył, a jego Matka z Zosią zostały przy mnie. W lat szesnaście

dopiero, po utracie Ojca i Matki, mógł Staś powrócić do kraju. — Wtedy to poznałaś go w Warszawie.

HELENA.

Ale że go Babunia prędzej tu nie sprowadziła.

STAROŚCINA.

Był już w drodze z Warszawy, gdy zawiązała się Konfederacja Barska. Szlachetny młodzieniec usłuchał głosu powinności wprzód niż serca, i stanął w szeregach w czasie, gdy każdy za broń uchwycił.

PODKOMORZY.

Prawda — wszyscy stanęli pod bronią, w całym kraju... a ja... tel que vous me voyez... dostałem wtenczas klucz szambelański.

ZOFIA.

Listy jego wszystkie tak czułe, tak tęskne... my się kochamy, jak gdybyśmy się byli nigdy nie rozstawali; i zdaje mi się, że gdybym go ujrzała, poznałabym go od razu.

STAROŚCINA.

A ja także. Zdaje mi się przynajmniej, i ta niepewność tworzy w mej myśli różne ideały; a gdy widzę młodzieńca kształtnego, dzielnego myślę, sobie zawsze; „Mój Staś tak musi wyglądać“ a gdy słyszę o jakim czynie pięknym, szlachetnym, myślę znowu: „Tak byłby uczynił mój Staś.“

PODKOMORZY.

Niechże mi teraz kto mówi, że słuszne jest przysłowie: que les absents ont tort.

Scena 2.

CIŻ, CHORAŻY.

CHORAŻY (wchodzi.)

Sługa najniższy Pani Starościны Dobrodziejki!... (całuje jej rękę.)

PODKOMORZY (na stronie.)

Pan Choraży! Nieznośny Konfederat! C'est mon trouble - fête éternel.

CHORAŻY.

Panna Zofia! Pani Helena!... „Rozstąp się ziemio!“ zewszę piękne jak jutrzeńka.

STAROŚCINA.

Pan Choraży zawsze na nas łaskaw. Czy nie raczy usiąść.

(Wszyscy siadają.)

CHORAŻY.

A, Pan Podkomorzy! (kłania się zimno, na stronie.) Ta malowana lalka z królewskich przedpokojów zawsze tutaj jeszcze „Rozstąp się ziemio!”

PODKOMORZY.

Służyłem dzisiaj Panu Chorażemu Dobrodziejowi. Czy mu oddano moją kartę?

CHORAŻY.

Nie byłem jeszcze w domu — miałem przez dzień cały ważne czynności. Co to teraz człowiek ma na głowie! „Rozstąp się ziemio!” a ile trza cierpliwości! ale... nemo sapiens nisi patiens.

PODKOMORZY.

Zastaniesz Pan tam gościa nowego; jakiś młodzieniec de fort bonne tournure — ale zdaje mi się, że Albańczyk — bo wracał ze Stołowicz.

CHORAŻY.

Ze Stołowicz? znowu coś ex publicis.

PODKOMORZY.

Sans doute. — Szuka może schronienia, bo dziś, gdy Konfederacya rozbita, nie trudno się spotkać z tymi Panami.

CHORAŻY (uszczypliwie.)

I nie zawsze miłe podobne spotkanie. Mości Podkomorzy! nieprawdaż? „Rozstąp się ziemio!” I my, litewscy uiedźwiedzie, jak nas dowcipnisie nazywają w stolicy, na przedpokojach królewskich, wiemy o niejednej warszawskiej sprawie. A Pan Podczaszy?

PODKOMORZY.

Pan Podczaszy!... ah! fi done!

CHORAŻY.

Pan Podczaszy podchwycił jakiś paszkwil, któryś Pan napisał na Księcia Radziwiłła „Panie kochanku” i „Rozstąp się ziemio!” wyzwał na rękę. A co? czy już się bok zagoił?

PODKOMORZY (na stronie.)

Impertinent! (głośno.) Wyzwał mnie Pan Podczaszy, c'est vrai — gdyby na szpady, byłbym pewny swego, je suis de première force, ale na pałasze.....

CHORAŻY.

Ostrożnie być radzę Panom paszkwiliatom z naszymi Konfederatami, bo to krzyżową sztuką to nie piórem.

PODKOMORZY (na stronie.)

Il me cherche querelle (głośno.) Pan Choraży niesprawiedliwy, jeśli moją poezję uważał paszkwilem: wszak nasz niesmiertelny Trembecki znalazł w niej wiele dowcipu, c'est historique, i sam Król na czwartkowym obiedzie uśmieł się z niej serdecznie.

CHORAŻY (niecierpliwie.)

Daj mi Waść spokój ze swoim Królem, co przymróża oczy na niedolę kraju, a otacza się tylko jakimisź sowizdrzałami, albo kuglarzami zamorskimi.

PODKOMORZY (na stronie.)

Ah ça!..., mais c'est trop fort!... (głośno) Panie Choraży!... ale taka mowa o Królu...

CHORAŻY.

Nigdy się nie rumienił jeszcze za to com powiedział i „Rozstap się ziemio“ kogo to obraża, to mu służę.

PODKOMORZY (na stronie.)

Mais c'est une provocation!

CHORAŻY.

„Rozstap się ziemio“ z takim Królem, który gwałci pacta conventa!

STAROŚCINA.

Pan Choraży daruje, że ja stanę tą razą jako oskarżycielka, i upomnę się o zgwałcone przez ciebie pacta conventa.

CHORAŻY.

Przezemnie? A „Rozstap się ziemio!“ Pani Starościno Dobrodziejko!

STAROŚCINA.

Wszakże mam obietnicę, że Pan Choraży nie będziesz więcej wznawiał z Panem Podkomorzym tej drażliwej kwestyi.

CHORAŻY (całuje jej rękę.)

Prawda! prawda! — jestem winny łaskawa Pani! mea culpa! Ale... widzę znowu wzruszenie na Pani Starościnnie. „Rozstap się ziemi!” pewnie znowu była mowa o Stasiu.

STAROŚCINA.

To prawda; ale tak jestem szczęśliwą, gdy inogę o nim mówić.

CHORAŻY.

Ależ lekarz zakazał. Tylko coś Pani z tak ciężkiej powstała choroby, wszyscy w nielada byliśmy obawie...

STAROŚCINA.

Ja się nie lękam umierać, ale się lękam... że go już może nie obaczę.

CHORAŻY.

Ale on powróci, powróci z pewnością.— Widziałem go nazajutrz po Stółwickiej porażce... był zdrów... czerstwy... dzielny z niego żołnierz!.. „Rozstap się ziemi!” Dla czegoż by niemiał wrócić?... i pięknie się Pani Starościna zadziwisz, gdy go dziś-jutro tu przyprowadzę... bo wszyscy Konfederaci, którzy wracają, przez moje ręce przechodzą.

STAROŚCINA.

Ja się wcale nie zadziwię, bo go co dzień oczekuję. I dziś rano pytała mnie Zosia do kogo się tak stroję?... to do niego.

CHORAŻY.

Znowu Pani zaczyna! „Rozstap się ziemi!” To nie dobrze.

ZOFIA.

Pan Choraży ma słuszość... dość już tego! — to Babuni szkodzi.

• STAROŚCINA.

Nie gniewajcie się już na mnie! — Pójdę więc do mego pokoju odpocząć... i nikogo już dziś nie przyjmę.

CHORAŻY.

A — co tak to ale.

PODKOMORZY (podając jej rękę.)

Vous permettez, Madame! (na stronie) Zawsze mi mawiał Książę Podkomorzy koronny, by się najprzód starać o względy rodzi-
ców, surtout quand ils ne le sont pas encore.

(Wychodzą w prawo.)

Scena 3.

ZOFIA, CHORAŻY, HELENA.

CHORAŻY.

To źle, moje dzieci! żeście jej o nim mówiły... bo... „Rozstap się ziemio!“ niema już niestety wątplenia, że ten biedny Stanisław nie żyje.

HELENA (zakrywa oczy chustką.)

O! mój Boże! (pada na krzesło.)

CHORAŻY.

A to co znowu?

ZOFIA.

Ach! cożeś Pan uczynił!... Helenko!... Helenko!... to nieprawda.

CHORAŻY.

Ale pewnie że nieprawda!... (do siebie) „Rozstap się ziemio!“ co też to ze mnie za stary roztrzepaniec. Nie myślałem o tem — to jego narzeczona. (do Heleny) Przepraszam! — przepraszam Panią! ja sam niewiem co mówię... to była tylko obawa z mej strony... ale nie więcej... broń Boże!...

HELENA.

I słuszną obawa. Ostatni list pisał w wilią bitwy, a potem żadnej — żadnej wiadomości.

CHORAŻY.

„Rozstap się ziemio!“ i cóż w tem dziwnego? Przejazd utrudniony, Kozacy i oddziały nieprzyjacielskie snują się po drogach; gdzie list dostać się może tak łatwo do Wilna?

HELENA.

I to być może, ale zawsze mi to wzruszenie bardzo zaszkodziło, chciałabym wypocząć lub wyjechać na przechadzkę. Chodź droga Zosiu do mego pokoju.

CHORAŻY.

Tylko bądźmy dobrej myśli, moje Panie! — „Rozstap się ziemio!“ Poco tam niepotrzebnemi rzeczami głowę zaprzętać. Bóg to wszystko najlepiej poprowadzi. Za godzinę odwiedzę znowu Panią Staroścień... a teraz dopisać muszę słów kilka do tego sprawozdania, które tej nocy ma być jeszcze wysłane do Księcia Radziwiłła cum summa diligentia.

(Zofia i Helena wychodzą w prawo)

Scena 4.

CHORAŻY (siedzi przy stole, później) WACŁAW.

CHORAŻY (pisze.)

Ten list do Księcia Wojewody, sam zanieść muszę Panu Stownikowi — w sprawie Konfederacyi. — Kolega ze Stołowicz, który u mnie czeka, niech wybaczy, ale sprawy publiczne ważniejsze niż jego sprawa.

WACŁAW (wchodzi niewidząc Chorażego.)

Otóż jestem w domu Pani Starościny Liwskiej. Sądziłem, że nie będę nigdy miał odwagi przestąpić tego progu... moje poselstwo tak okropne!

CHORAŻY (spostrzega Wacławia.)

Jakiś młodzieniec — Albańczyk.

WACŁAW (idąc ku niemu.)

Panie Choraży Dobrodzieju!

CHORAŻY (na stronie.)

Nie znam go, ale musiał mnie widzieć w Stołowieckiej bitwie. (głośno) A czem mogę służyć, Panie bracie?

WACŁAW.

Czy mógłbym się widzieć z Panią Starościna?

CHORAŻY.

Teraz trudno; nikogo nie przyjmuje, bo cierpiąca.

WACŁAW (na stronie.)

Cierpiąca. (głośno) W takim razie, Pan Choraży pozwoli, że mu powiem powód....

CHORAŻY (zostając.)

Wybacz, Panie bracie! teraz w żaden sposób; wyjść muszę... ważne mam officya... sprawa Konfederacyi... ale przyszlę ci wnuczkę Pani Starościny, lub jej narzeczonego.

WACŁAW (zdziwiony.)

Więc Pauna Zofia ma narzeczonego?

CHORAŻY.

„Rozstap się ziemi!” tak jest... ot, lalkę z dworu warszawskiego. Ktoby tego fireyka wysadził, miałby zasługę u Pana Boga.

Ale — dosyć o tem! — nie mam czasu — do widzenia! (odchodzi w głąb.)

Scena 5.

WACŁAW (siada przy stole.)

Biedny Stanisławie! drogi towarzysz broni! — Jakżeż spełnię zlecenie, które przyjaźń twoja na mnie włożyła? Jakież czuję wzruszenie wstępując do tego domu! w pośród tej rodziny, której niewiedziałem nigdy, a którą znam tak dobrze. Ten staruszek, to Chorąży — towarzysz broni i przyjaciel ich Ojca. Ta młoda osoba, która właśnie przed bramą do pojazdu wsiadała — to pewnie Helena, ta wdowa, jego narzeczona. On ją tak kochał. Biedna!... A Zofia!... jego siostra, o której mówiliśmy tyle razy — jej listy czytywaaliśmy razem — co dzień prawie — jej miniaturę oglądaliśmy zawsze. — On mi ją za żonę przeznaczał... jużem ją kochał!... a teraz... ona zaręczona. Tracąc ciebie Stanisławie straciłem wszystko! (ogłada się.) Nikt nie nadchodzi — tem lepiej... gdyby ich przestrzedz można. — O tak — piszmy! — (pisze:) „Jestem Wacław Poraj, towarzysz broni wnuka Pani, Stanisława. Służyliśmy pod jedną chorągwią, łączyła nas przyjaźń najsilniejsza. Równe dzieliliśmy przygody: razem dostaliśmy się do niewoli w bitwie Stołowickiej. Podano nam środek do ucieczki, ale jeden z nas dwóch tylko mógł z niej korzystać. — Stanisław zawsze szlachetny, chciał ażebym ja się ratował, ale on miał rodzinę, a ja jestem sierotą. On więc uszedł.“ (przestaje pisać.) Pamiętam jeszcze ostatnie jego słowa: „Jeżeli zginę, a ty kiedyś wyrwiesz się z rąk nieprzyjaciół, oddaj mojej babce i mojej siostrze te listy, które do mnie pisały, staraj się osłodzić ich los — bądź im podporą.“ (wyjmuje listy i miniaturę, kładzie je na stole i bierze pióro.) Ach! jakże im resztę opiszę? (wstaje.) Widziałem jak straż nieprzyjacielskie dały ognia do łodzi, którą odpływał Stanisław.... padł ugodzony śmiertelnie.... O! nie... nie... nie mam odwagi im donieść. (składa listy w chwili, gdy Podkomorzy wchodzi.)

Scena 6.

WACŁAW, PODKOMORZY.

PODKOMORZY (na stronie.)

A ça!.. en voi-là encore un! — Konfederat! (przypatruje mu się przez lornetkę.) Zapewne znowu jakiś szcziekacz z psiarni Księcia „Panie Kochanku“. Mauvaise rencontre! je me retire. (chce odejść.)

WAŁAW.

Przepraszam Pana! chwilę tylko. (na stronie.) To on zapewne, sądząc z opisu Chorążego.

PODKOMORZY.

A qui ai-je l'honneur?...

WACŁAW.

To do rzeczy nie należy.

PODKOMORZY.

Mais je voudrais pourtant...

WACŁAW.

Vous êtes français, Monsieur?

PODKOMORZY.

Mais nullement... jestem Kurlandczyk, Podkomorzy Jego Królewskiej Mości.

WACŁAW.

Dziwi mnie więc, że Pan naszą mowę przeplatasz mozaiką wyrazów obcych.

PODKOMORZY (na stronie.)

Ignorant! (głośno) Nie wiedziałem, że lingwistyka jest rzeczą dziwną, równie jak dowód, że się dwa języki zarówno posiada.

WACŁAW.

To czasem też dowodzi, że się ani jednego, ani drugiego nie posiada.

PODKOMORZY (na stronie.)

Insolent! ils sont tous comme cela.

WACŁAW.

Chciałbym się widzieć z Panią Starościna.

PODKOMORZY.

C'est impossible — dziś nikogo widzieć niechce.

WACŁAW.

Mówiono mi o tem — a więc chciałbym jej oddać list...

PODKOMORZY.

List! permettez! — jeżeli to w jakim interesie, nie możemy tego brać na siebie — lekarz zakazał — Tak jest cierpiącą, że naj-

mniejsze wzruszenie bardzo by jej zaszkodziło... ça lui ferai un mal affreux.

WACŁAW (zmieszany.)

Czy w istocie?

PODKOMORZY.

Oczekuje ciągle wnuka, który gdzieś tam w wojskach Konfederackich — a lekarz utrzymuje, że gwałtowne wzruszenie — une secousse violente — mogłoby ją zabić jak piorun — c'est positif.

WACŁAW (na stronie.)

Mój Boże! co tu począć? (głośno.) A więc nie oddam jej tego listu, będę czekał lepszej sposobności — i sam muszę ją widzieć.

PODKOMORZY.

Ale — jeżeli tu idzie o jaki zgrabny zwrot mowy, o jaką delikatną kwestyę. C'est mon affaire! — Czyż nie mógłbym wiedzieć?...

WACŁAW.

Racz jej Pan tylko powiedzieć, że pragnie z nią pomówić wojskowy, który powraca ze Stołowicz...

PODKOMORZY.

Ze Stołowicz?... c'est cela!.. widziałeś tam Pan może Stanisława?

WACŁAW.

Ani słowa już o tem!

PODKOMORZY.

C'est different! — Ale zawsze ją to bardzo ucieszy.

(słychać dzwonicie w pokoju Starościny.)

Zdaje mi się, że to ona; — Wyjdź Pan na chwilę do tego gabinetu — (pokazuje drzwi na lewo.) Ja przestrzegę ją tymczasem.

WACŁAW.

Dobrze więc... zaczekam. (odchodzi na lewo.)

Scena 7.

POKOMORZY (sam.)

Konfederat! — fi donc! — wszyscy na jedno kopyto.... des impertinents... prawdziwe niedźwiedzie z białowieżskiej puszczy... Je les deteste... je les abhorre... Skoro widzę którego, zaraz sobie przypo-

minam tego Podezaszego.... cet aventurier.... z jego szerepetkę. — Mais cet individu.... czego może tu chcieć?... Si je pouvais... (spozstrzega listy na stole.)

Co to jest?... jakaś miniatura!... a!... portret Zofii! (przypatraje się.) Pas mal... pas mal... (bierze listy.) Jakieś listy... pismo Starościny... (czyta): „Panu Stanisławowi Liwskiemu — Porucznikowi.“ Ah!... bah!... mais c'est lui!... to on! to mój przyszły szwagier.... to Stanisław!...

Scena 8.

ZOFIA, STAROŚCINA, PODKOMORZY, (później) WACŁAW.

STAROŚCINA (wchodząc.)

Kto wspomniał o moim Stasiu?... o moim wnuczku?... a — Pan Podkomorzy!

PODKOMORZY.

Oui, cest moi — i w krótkce może...

STAROŚCINA.

Cóż to ma znaczyć?

PODKOMORZY.

Si vous êtes bien sage... Jeśli Pani Starościna zechcesz się nieco uspokoić... miałbym dla niej może bardzo dobrą nowinę.

STAROŚCINA.

Czy podobna!

PODKOMORZY.

Mais avant tout — musisz mi Pani obiecać, że będziesz spokojną — que vous n'aurez pas d'émotion.

STAROŚCINA.

Ja spokojna — wierz mi Pan... szcześnie nie może zaszkodzić.

PODKOMORZY (pokazując jej listy.)

Eh bien! — czy znasz Pani te listy?

ZOFIA.

Te, którem pisała do mego brata!

STAROŚCINA.

Do mego wnuka?... O! Boże!... więc będę mogła go uściskać?!

PODKOMORZY (idzie do gabinetu.)

Chodź więc Stasiu!... chodź się rzucić do nóg twojej Babki!
(wyprowadza Wacława.)

STAROŚCINA.

Mój wnuk!

ZOFIA.

Mój brat!

WACŁAW (na stronie.)

Co tu począć?.. jakżeż jej powiedzieć?.. (bez myśli klęka przed Starościna.)

PODKOMORZY (patrzy na nich przez lornetkę.)

Charmant tableau! — Nasz nieśmiertelny Trembecki musi to wierszami opisać, i odczytać na czwartkowym obiedzie — Król będzie zachwycony!.. enchanté!..

STAROŚCINA.

To ty, moje dziecko!... Bóg wysłuchał prośby moje!

PODKOMORZY.

A czyjeż to dzieło, jeśli nie moje?.. n'est-ce-pas?

WACŁAW (wstając.)

Ja się lękam... by takie wzruszenie....

STAROŚCINA.

O nie — moje dzieci! — radość nigdy nie szkodzi — smutek tylko zabija.

WACŁAW (na stronie.)

O! mój Boże!

ZOFIA.

Biedny Staś! jak jego ręka drży!

WACŁAW.

Ja nie śmiem... ja nie wiem... ale tyle łaski...

ZOFIA.

O! to mi jeszcze...

WACŁAW (na stronie.)

Gdyby ona wiedziała...

PODKOMORZY.

Ah ça! — ale należy się ucieść powrót Stanisława... mego przyszłego szwagra — Musimy dać wieczór — sprosić całe miasto... ce sera charment.

STAROŚCINA.

Ale ja, teraz nie mam siły tem się zająć.

PODKOMORZY.

Oc'est mon affaire! — ba! aranżować — bezemnie niema w Warszawie zabawy. — Wszystko będzie jak najlepiej... ręczę! — Je vais me mettre en quatre.

WACŁAW (na stronie.)

To potrzebne! — aby się całe miasto dowiedziało. — Jak tu ich z błędu wyprowadzić? — Gdyby nadszedł Pan Choraży!...

STAROŚCINA.

Cóż ci jest?

WACŁAW.

Nic.... chciałem tylko... czyż niemógłbym pomówić z Panem Chorażym?

ZOFIA:

Pan Choraży teraz cały dzień zajęty sprawą Konfederacyi.

WACŁAW.

Chciałbym mu list wręczyć.... ale... kilka słów jeszcze dopisać muszę... (siada przy stole i pisze.)

PODKOMORZY.

Je m'en charge — zaraz mu ten list odeszlę.

STAROŚCINA.

Jeszcze jedno zlecenie, Panie Podkomorzy! — wstąp Pan do Heleny — i proś ją by tu przyszła, ale... ani słowa o Stasiu... to będzie niespodzianka dla niej.

PODKOMORZY.

Masz Pani słuszość — ce sera charment!

WACŁAW (zostaje)

Oto jest! (oddaje list Podkomorzemu.)

PODKOMORZY.

Za kilka minut odbierze ten list. — I rozkaz Pani Starościny wypełnię jak najakuratniej. — Fiez vous á moi!... (odchodzi.)

Scena 9.

WACŁAW, STAROŚCINA, ZOFIA.

STAROŚCINA.

Dobrze, że odszedł... nie nacieszyłam się jeszcze tobą.

ZOFIA.

Stań tu, braciszku! — tu — między nami. (staje po prawej Wacława.)

WACŁAW (na stronie.)

Co za położenie!

STAROŚCINA.

Musisz nam opowiedzieć wszystko coś tam robił, coś tam wycierpiał.

ZOFIA.

Ja mam tyle z tobą do pomówienia. — Nieuwierzysz ilem razy wzdychała do ciebie, i myślałam sobie... „Gdyby mój brat tu był — miałabym przyjaciela — powiernika...”

STAROŚCINA.

Jak to?

ZOFIA.

Prawda, że miałem Babunię — ale są tajemnice serca, które-byśmy radzi tylko bratu powierzać. — Ja mam wiele zwierzeń — zaczawszy od mego zameścia.

WACŁAW.

Zameścia?

STAROŚCINA.

Czy byś może nie chciała.

ZOFIA.

Nie... nie... to nie, Babuniu! Ja wszystko pod sekretem powiem memu bratu, a on ci powtórzy.

STAROŚCINA.

Moje dzieci! ja taka zmęczona!

WACŁAW (podaje jej krzesło.)

O! tak — odpoczniej Pani!

STAROŚCINA (siada.)

Pani?

ZOFIA (śmieje się.)

On do Babuni mówi: „Pani.“ Jaki nieśmiały? No — powiedzże Stasiu: „Babuniu, wypocznij!“

WACŁAW.

Babuniu, wypocznij!

STAROŚCINA.

Tak — moje dzieci! usiądź tu koło mnie, i podaj mi rękę, — (Wacław siada po lewej Starościny.) Teraz jużem spokojną!

ZOFIA (stoi po prawej).

Już teraz niemasz ochoty nas opuścić?

WACŁAW (patrzy na nią czule.)

O nie... kto raz tu przybył....

ZOFIA.

Jaki on grzeczny! uprzejmy! — mówią, że to rzadka zaleta u brata. — Ale patrz, Babuniu! — jak jemu dobrze w tym mundurze — jeszcze lepiej wygląda niżem myślała.

STAROŚCINA.

Czy w istocie?

ZOFIA.

Ja wyobrażałam sobie, że mój brat, to chłopiec wesoły, roztrzepany... a Staś tak ma coś tęsnego w spojrzeniu... (Wacław odwraca głowę.) Ale — nie odwracaj-że się odemnie! twój wzrok tak smutny, tak czuły... że mi do serca przenika.

STAROŚCINA (zamyka oczy.)

Stasiu! pomów z twoją siostrzyczką, ja wam nieprzeszkadzam.

ZOFIA.

I owszem — jeżeli tylko Babunia pozwoli.

STAROŚCINA (usypiając.)

To tak miło... tak błogo... serce otworzyć..... (usypia.)

ZOFIA (po chwili.)

Babunia usnęła. — Teraz możemy pomówić. — Więc najprzód, muszę ci powiedzieć ową tajemnicę.

WACŁAW.

Ale ja niewiem... czyż ja mogę... czyż ja powinienem....

ZOFIA.

Może innię wyłajesz. — Ale słuchaj! tyś widział tego Popkomorzezo? — to on ma być moim mężem.

WACŁAW.

A więc?

ZOFIA.

Babunia taka słaba — taka cierpiąca, że nigdy nie śmiałem sprzeciwiać się jej woli... ale tobie wyznam... że narzeczonego mego... nie kocham wcale.

WACŁAW (z radością.)

Czy podobna!...

ZOFIA.

Ty się nie gniewasz za to? — Ach! ty nie uwierzysz ilem z razu wycierpiała; ale powiedziałam sobie wreszcie: „Uczynię jak tyle innych: pójdę za niego bez miłości.“ Bo wiesz co?... ale tego ci nikomu mówić nie wolno... (idzie do Wacława, bierze go za rękę i prowadzi na przód sceny.) Zdaje mi się... że kocham innego.

WACŁAW.

O! Nieba!... i któż on jest?

ZOFIA.

Nieznajomy.

WACŁAW.

Nieznajomy.

ZOFIA.

Tak jest. — My, Panny, tworzymy sobie, zawsze w myśli jakieś ideały; otóż gdym z Warszawy pierwszy list od ciebie dostała, donosiłeś mi o twoim przyjacielu i towarzyszu broni, z takim zapalem, z takim zachwyceniem, że mi się z niego utworzyła podobny ideał. — Powiedz mi, Stasiu! — czy on jest w istocie takim, jakęś mi go opisywał.

WACŁAW.

Ale.... to jest...

ZOFIA.

Wahasz się?... to zły znak!

WACŁAW.

To zależy od wyobrażenia. — I jakże ten ideał miałby wyglądać?

ZOFIA.

Chciałabym ażeby był podobny do ciebie.

WACŁAW (żywo.)

Do mnie?

ZOFIA.

Ciszej! bo obudzisz Babunię.

STAROŚCINA (przez sen.)

Stasiu! dziecię moje!

ZOFIA.

Ty się jej śnisz... widzi ciebie... i jest szczęśliwą.....

WACŁAW (na stronie)

Ach! to tylko sen!

ZOFIA.

Co ty mówisz? — o czem myślisz? — zamiast bawić się ze mną, odwracasz tylko głowę....

WACŁAW.

Bo ja niewiem.... nieśmiem....

ZOFIA.

To twoja wina żeś nieśmiały — i tak na przykład — ani razu nie powiedziałeś mi jeszcze: „ty.“

WACŁAW.

Jak to?.. ja miałbym?...

ZOFIA.

No — powiedz-że mi: „Zosiu!“

WACŁAW.

Zosiu.

ZOFIA.

Widzisz jak to łatwo.

WACŁAW.

Ale niezapominaj Pani....

ZOFIA (grożąc.)

Pani?!...

WACŁAW.

Niezapominaj Zosiu!... (no stronie) Już dłużej nie wytrzymam; muszę wszystko jej wyznać. (głośno) Zosiu!...

ZOFIA.

I cóż?

WACŁAW.

Chciałbym ci coś powiedzieć.

ZOFIA.

Mów!

WACŁAW.

Ale żeby nas Babunia niesłyszała.

ZOFIA.

Babunia spi; możesz mówić.

WACŁAW.

Ja teraz nieśmiem... ja chcę mówić o czemś... co mi jest najdroższem na świecie.

ZOFIA.

Może o twojej kuzynce? o Helenie? która cię tak kocha?... czy może zmieniłeś się dla niej?

WACŁAW.

Ale nie... tu idzie....

ZOFIA.

Babunia się obudziła — później mi powiesz.

STAROŚCINA (budząc się.)

Stasiu! — Jak to błogo przebudzić się pośród was. — Zosiu! czy twój narzeczony niewrócił?

ZOFIA (obojętnie.)

Niewiem — miał tyle do czynienia; przygotowania do balu.

STAROŚCINA.

Ach! prawda. — Dzień powrotu mego Stasia musi być dniem radości... Muszę poprawić mój ubiór, goście w krótko nadejdą. (wychodzi na prawo z Zosią.)

Scena 10.

WACŁAW (sam.)

Już dłużej nie mogę ich oszukiwać. — Tu idzie o ich sławę i o mój spokój. — Każde spojrzenie Zofii powiększa moją miłość, którąbym pragnął utaić. — Trzeba czempredzej wszystko zakończyć —

bo później może już nie będę miał odwagi. — Ktoś nadchodzi. O! gdyby to był Pan Choraży... nie... to mój rywal.

Scena 11.

PODKOMORZY, WACŁAW.

PODKOMORZY.

Je suis sûr, że Pani Starościna będzie kontenta ze mnie — wszystko przygotowałem do balu — une fête charmante jakiej Wilno nie pamięta, — mnóstwo będzie osób: j'ai la ville et les faubourgs.

WACŁAW (na stronie.)

Byłem tego pewny.

PODKOMORZY.

Podwójne to dla nas święto — car en même temps ma to być chwila moich zaręczyn.

WACŁAW.

Jak to?

PODKOMORZY.

Ah! pardon! — wiem jaka jest wola Pani Starościny bez pańskiego zezwolenia — nigdy! — (serio) Jestem Alexy Płaskoff, mam dobra w Kurlandyi, jestem Podkomorzym Jego Królewskiej Mości, i dziś jutro mam zostać Kawalerem orderu białego orła — voilà mes titres! — i na tej podstawie przychodzę do Pana, jako do głowy rodziny, prosić o rękę jego siostry... officiellement..... Taka jest wola Pani starościny.

WACŁAW.

Do mnie?... do mnie?... (na stronie) A to miłe położenie!

PODKOMORZY.

Od Pana to tylko zależy — Pani Starościna codzień mi to powtarzała... i przekonany jestem że Pan zezwoli.

WACŁAW.

O nie!.. nigdy!

PODKOMORZY.

Comment? — Pan byś nie zezwolił?

WACŁAW.

Nie... nie... są powody... dla których...

PODKOMORZY.

A te powody?....

WACŁAW.

Że.... że Zofia Pana nie kocha.

PODKOMORZY.

Ah bah!... mylisz się Pan.

WACŁAW.

Jak to?

PODKOMORZY.

Ona mnie kocha — je puis vous assurer.

WACŁAW.

To być nie może! — Pan jesteś w błędzie!... a Zofię nie poprowadzisz do ołtarza... chyba po moim trupie.

PODKOMORZY.

Po trupie?... ah diable!....

WACŁAW (z zapalem)

Tak... musisz mnie wprzód zabić!

PODKOMORZY.

Zabić?... (na stronie) Ah ça!.. zabić Konfederata!... czyż to tak łatwo?... już próbowałem!... pas si bête!....

Scena 12.

PODKOMORZY, ZOFIA, WACŁAW.

ZOFIA (wbiega.)

Stasiu! Stasiu! — udało mi się znaleźć chwilkę wolną i biegnę do ciebie. — Ty nie wiesz, jaką Babunia przygotowała niespodziankę dla ciebie: łańcuch z moich włosów, który sama uplotła. — No cóż?... ty nie na to?... Odpowiedz-że mi! — W takim razie mówi się: „Dziękuję ci siostrzyczko! — ten łańcuch mnie nigdy nie opuści.“ Ty milczysz?

WACŁAW.

Ja chciałem Pani.... ja chciałem ci powiedzieć...

ZOFIA.

Ja powiedziałam ci moją tajemnicę, teraz czekam twojego zwierzenia.

WACŁAW.

Kiedysmy nie sami...

PÓDKOMORZY.

Je ne vous dérange point... proszę mówić... jeżeli to prze-
nie.... je sors! (na stronie) Przekłete gniazdo konfederackie!.. je
les deteste!.. je les abhorre!.. (odchodzi.)

Scena 13.

ZOFIA, WACŁAW.

ZOFIA.

Odszedł... teraz możesz mówić... Cóż?.. wahasz się?

WACŁAW.

Bez wątpienia... im dłużej patrzę na ciebie, tem trudniejsem
staje się to zwierzenie... bo wszystko co miałem najdroższego... przy-
jaźń twoją... może utracę.

ZOFIA.

Moją przyjaźń!.. cóż to znaczy?

WACŁAW.

O! przyrzecz mi, że przebacysz... że mnie nienawidzić nie
będziesz... Ale nie moja w tem wina... i jedynym moim występkiem
jest.... że cię kocham.

ZOFIA (śmieje się.)

I to występki? — O! to ci z serca przebaczam.

WACŁAW.

Lecz gdy się dowiesz, żem cię oszukiwał...

ZOFIA.

Oszukiwał?... ty?... mój brat?

WACŁAW.

A gdybym nim nie był....

ZOFIA (odskakuje.)

Co słyszę?... i któż jesteś?

WACŁAW.

Jego przyjaciel i towarzysz Wacław.

ZOFIA.

O! Nieba!... Mój Panie!... to niegodziwie podobnego używać podstęp!... sprawić taką radość.... ażeby potem beleść tylko powiększać....

WACŁAW.

Jam temu nie winien.... to nieszczęsna pomyłka....

ZOFIA.

I jakżeż teraz dowieść?... gdy wszyscy już wiedzą...

WACŁAW.

Ja natychmiast całą rzecz wyjaśnię. (chce odejść.)

ZOFIA.

Czekaj Pan!... co Pan czynisz?... moja Babunia by tego nie przeżyła... trzeba ją do tego przygotować.

WACŁAW.

Żeby Pan Chorąży nadszedł! — ja wszystko mu doniosłem listownie — czekajmy na niego — i zachowajmy jeszcze tę tajemnicę.

ZOFIA.

Ale ja dłużej do tego należeć nie mogę!... Co tu robić?... Gdybym choć nie wiedziała tego!...

WACŁAW.

Spełnię wszystkie rozkazy Pani, byłem się mógł spodziewać przebaczenia.

ZOFIA.

Przebaczenia!? — ja Pana nienawidzę!... (Starościna wchodzi)
Moja Babka!... (głośno) Więc mówiłeś Stasiu.....

WACŁAW (cicho.)

Więc Pani każe?

ZOFIA (cicho.)

Tak być musi do powrotu Pana Chorążego.

Scena 14.

PODKOMORZY, STAROŚCINA, ZOFIA, WACŁAW.

PODKOMORZY.

Tak jest — kazano mi wyjść — tout court — musiałem czekać — j'ai du antichambrier. Ułożyłem na przedce ode, którą

odczytam na wieczorze dzisiaj — elle vous divertira sans doute.

STAROŚCINA (do Wacława.)

Przynoszę ci prezent od twojej siostry — łańcuch z jej włosów.

ZOFIA (cicho do Wacława.)

Odmów Pan!... odmów!...

WACŁAW.

Ja nie mogę.... ja....

STAROŚCINA.

Zosiu! ty sama zawieś mu go na szyi!

ZOFIA.

Ale.... Babuniu....

STAROŚCINA.

Cóż to? wszak takeś się na to cieszyła. (do Wacława.) Uklęknij Stasiu, tu — przed twoją siostrą.

(Wacław klęka przed Zofią.)

ZOFIA (cicho do Wacława.)

Pan widzisz, że ja muszę. (zakłada mu łańcuch na szyję.)

PODKOMORZY (patrząc przez lornetkę.)

C'est ravissant!... To moje dzieło! — on wie o tem! — teraz jestem pewnym swego — je suis sûr de mon fait.

STAROŚCINA.

Nie podziękujesz jej?

WACŁAW.

Nie wiem jak... moją wdzięczność wyrazić....

STAROŚCINA.

Pocałuj ją.

WACŁAW (na stronie.)

A to piękna historia!

ZOFIA (cicho do niego.)

Zakazuję Panu!... nieważ się!....

WACŁAW.

Ja nie śmiem.

STAROŚCINA (śmieje się.)

On nieśmie!...

PODKOMORZY (na stronie.)

Ah ça!... gdybym był na jego miejscu!...

STAROŚCINA.

No — odważnie!

ZOFIA (cicho do Wacława.)

Kiedy Babunia każe koniecznie... (podaje mu policzek, który ten całuje.)

STAROŚCINA.

Zdaje mi się, że jakiś pojazd zajechał na dziedziniec.

PODKOMORZY.

C'est une nouvelle surprise: uwiadomiłem Panią Helenę, jego narzeczoną, i właśnie przyjechała.

WACŁAW (na stronie.)

O! Nieba!

ZOFIA (cicho.)

Co tu robić?

WACŁAW (cicho.)

Gdyby ja przestrzedz można!... (chce odejść.)

PODKOMORZY.

Voyez Madame!... jaki niespokojny!... oh! l'amour!... l'amour!..

STAROŚCINA.

Nie — nie Stasiu! — chodź tu! (przyprawdza go.)

ZOFIA.

Ja pójdę do niej... (chce odejść.)

STAROŚCINA.

Zosiu! nie odchodź. (do Wacława) Stań tu — z boku. (do Podkomorzego) Zasłoń go Pan, żeby go od razu nie ujrzała.

PODKOMORZY (staje przed Wacławem.)

Oh, oui... ce sera charmant!

Scena 15.

WACŁAW, PODKOMORZY, STAROŚCINA, HELENA, ZOFIA.

HELENA (wbiega.)

Babuniu! Babuniu! — Co mi mówiono!.. czy to być może?...

STAROŚCINA.

Co ci to jest? — Czy może ci mówiono pomimo mego zakazu?

PODKOMORZY.

A tak... prawda... quelques mots au hasard... aby przygotować Panią do radości...

HELENA.

Do radości?... co to znaczy?

STAROŚCINA.

Niechę cię dłużej trzymać w niepewności. — Bóg wrócił nam Stasia, twego narzeczonego.

HELENA.

Stasia!... czy podobna! — gdzież on?

STAROŚCINA.

Tu — koło ciebie... oto jest!

HELENA.

On!!! (zakrywa twarz chustką i pada na krzesło.)

STAROŚCINA.

Ach! biedna! — Któż się mógł spodziewać?...

PODKOMORZY.

Qu'est-ce donc?... ej, to nic... to wzruszenie...

WACŁAW.

Trzeba ją ratować.

PODKOMORZY (wyjmuje flakon.)

Mam zawsze przy sobie flakon z solą trzeźwiącą, a l'usage de la Marquise. — Margrabina często cierpi spazmy z zazdrości.

STAROŚCINA.

Zosiu! na moim kantorku jest ocet trzeźwiący, który mi lekarz zostawił.., ale ty nie znajdziesz—sama pójde po niego. (odchodzi wprawo.)

PODKOMORZY.

Już niepotrzeba! — już przychodzi do siebie.... oczy otwiera....
le remede est infaillible.

Scena 16.

WACŁAW, PODKOMORZY, HELENA, ZOFIA.

HELENA (przychodząc do siebie.)

To nie on!

PODKOMORZY (zdziwiony.)

Jakto?... nie on!

HELENA.

To nie Stanisław!

PODKOMORZY (do Zofji.)

Comment?... to nie jest brat Pani?

ZOFIA.

Ciszej!.. ciszej!.. ani słowa o tem!

PODKOMORZY (w gniewie.)

Ah ça!... mais c'est trop fort!... Ja wszystko wykryję, to podstęp!.. je ne souffrirai pas... niech się całe miasto dowie o tej sprawie... o tych zamysłach...

WACŁAW.

Zaręczam Pana, że żadnych złych zamysłów nie miałem... nie mogłem się wytłómaczyć. — Pan sam przez swoją nieostrożność byłeś sprawcą tej pomyłki.

PODKOMORZY.

Ah! diable!... więc to moje było dzieło!... ja go przedstawiłem jako brata... maladroit que je suis!... Ale dla czegoż Pan zaraz niepowiedział?... C'est a devenir fou!

WACŁAW.

Czyż mogłem to uczynić?

ZOFIA.

Wszak miałeś Pan dowód na Helence, jaki wpływ okropny taka wieść wyrzucić może.

PODKOMORZY.

A więc wynajdźcie Państwo jaki sposób... ale natychmiast, aby o wszystkim zawiadomić Panią Starościnę... ou je m'en charge.

HELENA.

Czyż byś Pan śmiał?...

PODKOMORZY.

Bein certainement... nie myślę dłużej zostawiać tego Pana, z przywilejami brata, koło Panny Zofji... która o tem wiedziała...

ZOFIA.

Mój Panie! to potwarz!

WACŁAW.

Zdasz mi Pan z tego sprawę!

PODKOMORZY (na stronie.)

Bon... nous y voi-lá!.. Trza mi było tego!., (głośno) Mais pardon!.. pardon!...

HELENA.

Ciszej! Babunia wraca!

PODKOMORZY (idąc w głąb.)

Tem lepiej!

ZOFIA (zatrzymuje go.)

Dla Boga! — czy chcesz ją Pan zabić?

PODKOMORZY.

Nie — ale chcę by się o wszystkim dowiedziała. — C'est décidé! — Zostawiam Państwu dziesięć minut czasu... a jeśli jej wszystkiego nie wykryjecie — ja sam wystąpię... parole d'honneur!

Scena 17.

WACŁAW, HELENA, PODKOMORZY, ZOFIA.

STAROŚCINA (wchodząc.)

Przepraszam cię Helenko, że prędzej iść nie mogę... ale lata moje... a — Bogu dzięki! już widać ratunku nie trzeba.

HELENA.

Już mi lepiej Babuniu.

STAROŚCINA (chowa flakon.)

Staś mój najlepszy lekarz... ale... jakąż ty jeszcze wzruszona... on także... i Zosia... Zdaje mi się, moje dzieci, że ja tu z was wszystkich najsilniejsza.

PODKOMORZY (cicho do Zofji.)

Eh bien, voyez-vous! najlepsza pora wszystko jej powiedzieć.

ZOFIA (staje obok Starościny.)

Babuniu!

STAROŚCINA.

Czego chcesz moje dziecko?

PODKOMORZY.

Panna Zofja chciałaby coś powiedzieć Pani Starościnnie; c'est une affaire presente.

ZOFIA.

Ja... nie... to Helenka...

STAROŚCINA.

Zapewne coś o Stasiu?

HELENA.

Tak — w istocie.... i Pan... (pokazując Wacława.) najlepiej by mnie mógł wyręczyć.

STAROŚCINA.

Mów moje dziecko!.. (bierze go za rękę.) Ale cóż to? twoja ręka drży!... ty się odwracasz!...

CHORAŻY (za sceną.)

„Rozstap się ziemio!“ dobrze... dobrze... zastanę ich w salonie.

WACŁAW.

Pan Choraży!

ZOFIA.

Dzięki Bogu!

Scena 18.

ZOFIA, WACŁAW, STAROŚCINA, CHORAŻY, HELENA, PODKOMORZY.

CHORAŻY (wchodzi.)

Pani Starościno Dobrodziejko — spóźniłem się nieco — a tu widzę wszystko przygotowane do balu — goście wnet zjeżdżać się poczną.

STAROŚCINA.

Jakże dobrze, że przybyłeś Panie Choraży Dobrodzieju, ty co należysz do naszej rodziny — zastajesz nas w kłopotcie.

CHORAŻY.

Domyślam się powodu.

STAROŚCINA.

Cóż to może być za powód?

CHORAŻY.

Oto tak zwyczajnie — chcieliby coś powiedzieć Pani Starości-nie... a tu „rozstap się ziemio“! nie wiedzą jak się wziąć do tego.

STAROŚCINA.

To zapewne coś ważnego?

CHORAŻY.

Ej, dzieciństwo!.. to o tym liście zapewne, który mi pisał dziś wnuk Pani Starościny.

WACŁAW.

A ten list Pan Choraży czytał?

CHORAŻY.

Później o tem pomówimy!.. a jak gorąco kąpany Pan Poru-
cznik! widać, że Konfederat. — „Rozstap się ziemio“ ja lubię
takich.

WACŁAW (na stronie.)

Co to znaczy?

STAROŚCINA.

Ale cóż zawiera ten list Stasia? może jaki wybryk młodości?

CHORAŻY (patrząc na Wacława.)

Przeciwnie... Szlachetne poświęcenie młodzieńca, którego Bóg wynagrodzi.

STAROŚCINA.

Ja Pana nie rozumiem.

CHORAŻY.

Później to wyjaśnię. — Ale teraz opowiem Pani dziwne zdarzenie, które miałem przed chwilą: „Rozstąp się ziemio! daję verbum nobile, że o temby książkę napisać.

STAROŚCINA.

Miłosierdzie boskie nie ma granic. Czyż i to nie dziwne zdarzenie, że mój wnuk powrócił, a myśmy już po nim płakali.

CHORAŻY.

To wszystko niczem w porównaniu z mojem zdarzeniem.

ZOFIA (na stronie.)

Drzę cała!

PODKOMORZY.

Eh bien! i cóż to było? Panie Choraży Dobrodzieju! jeżeli to zdarzenie interesujące... une intrigue.... Trembecki opisze je wierszami... i na czwartkowym obiedzie....

CHORAŻY.

Otóż przed chwilą przyszedłem do siebie, gdzie mi doreczono ów list — ledwiem go odczytał... a w tem.. „Rozstąp się ziemio!“ wpada do mnie młodzieniec... rzuca mi się w objęcia.. zaczyna mnie ścisnąć i woła: „Panie Choraży! przyjacielu!.. Ojcie!.. widzę cię przecie... od rana czekam tutaj na ciebie!...“ „Rozstąp się ziemio!“ myślałem, że mnie udusi.

PODKOMORZY.

A to był?...

CHORAŻY.

Konfederat.

PODKOMORZY (odwraca się.)

Ah! fi donc!

CHORAŹY.

Powracający ze Stołowicz.

STAROŚCINA.

Tak jak mój Staś.

CHORAŹY.

Cudownym sposobem uszedł z niewoli, jego towarzysze broni nawet myśleli, że zginął. Bóg go ocalił.... a niczego tak nie pragnął, jak uściskać czempredzej swoją Babkę, piękną narzeczoną i siostrzyczkę.

STAROŚCINA.

Zupełnie tak jak mój Staś!

CHORAŹY.

Do mnie się więc udał tak jak wszyscy Konfederaci, którzy wracają ze Stołowicz, ale tylko aby obmyśleć środek, jakby przygotować swoją Babunię do tej niespodziewanej radości — bo to „Rostąp się ziemio!“ takie wzruszenia mogą być szkodliwe.

STAROŚCINA.

Sądzę, że nic łatwiejszego.

CHORAŹY.

Bynajmniej — i w tem trudność położenia — że jego miejsce już było zajęte.

WSZYSCY.

O! Nieba!

ZOFIA.

To być nie może!

HELENA.

Czy podobna!

CHORAŹY.

W istocie jego miejsce w domu rodzicielskim było zajęte.

PODKOMORZY.

Rozumiem — par un imposteur.

CHORAŹY (patrzac na Wacława.)

Przez przyjaciela, którego kocha, a który mu dwa razy życie uratował... przez przyjaciela, którego pomyłka rzuciła w objęcia ro-

dziny... i „Rozstap się ziemio!“ nie może jej opuścić, bo się lęka by wzruszenie....

STAROŚCINA.

Dla Boga Panie Choraży! — dokończ Pan!

CHORAŻY.

„Rozstap się ziemio!“ jak się Pani Starościna nie uspokoisz — verbum nobile, że słówka już nie powiem.

HELENA.

Mów Pan!... mów bo umrę....

CHORAŻY.

Co znowu! będziesz Pani żyć dla jego szczęścia.

HELENA.

Więc Staś....

STAROŚCINA (podnosi się.)

Mój Staś!... moje dziecko!...

CHORAŻY (spokojnie.)

Kiedy tak — to już ani słówka nie pisnę.

STAROŚCINA (siada.)

Nie — nie — już będę spokojną.

CHORAŻY.

Co tak to ale. Otóż Staś żyje — widziałem go przed chwilą — a teraz masz Pani dwóch wnuków — bo Staś powraca ażeby połączyć Zosię z Wacławem.

PODKOMORZY.

Ah ca!... c'est indigue! to być nie może! ja mam przyrzeczenie Panny Zofii.

CHORAŻY.

„Rozstap się ziemio!“ Komu to nie na rękę, ten będzie miał ze mną doczynienia.

PODKOMORZY (na stronie.)

Teraz ten znowu zaczyna!.. quel giugnon!... que faire!..

STAROŚCINA.

Więc ujrzę go w krótko?

CHORAŻY.

Kazałem mu wyjść w kwadrans po mnie, więc sędzę, że już musi być w drodze. Za chwilę go ujrzymy — ujrzymy naszego Konfederata.

PODKOMORZY (na stronie.)

Znowu konfederat! c'en est de trop!... Co tu robić? tout est perdu! Żal mi za moją Margrabinę!... Gdyby ona przebaczyć chciała!... cette cherè- Marquise!

HELENA.

Słyszę stąpanie w przedpokoju..... To on!.....

(Otwierają się drzwi, w biega Stanisław i rzuca się do nóg Starościny.)

CHORAŻY.

„Rozstąp się ziemio!“ oto go macie!

STAROŚCINA.

Mój Staś! moje dziecko!

ZOFIA i WACŁAW.

Mój brat!

STAROŚCINA.

Bóg wysłuchał prośby moje! jam zawsze mówiła, że on wróci.

Scena 19.

CIŻ, MARGRABINA, GOŚCIE.

CHORAŻY.

„Rozstąp się ziemio!“ dzisiaj dzień szczęśliwy bo i gości mamy. Gość w dom, Bóg w dom.

(Wszyscy witają się z gośćmi.)

PODKOMORZY (na stronie, widząc Margrabinę.)

Que vois-je?... Margrabina! — Przyjechała z Warszawy. Si je pouvais encore... ale... ona zawsze przebacza.

STAROŚCINA (witając Margrabinę.)

To niespodzianka miła nad wyraz wszelki, że Pani Margrabina chcesz dzielić naszą radość.

MARGRABINA.

Dziś właśnie przyjechałam z Warszawy, a ufna w dobroć Pani Starościny, poszłam za namową Pani Stolnikowej, chcąc, choć nie zaproszona, powinszować Pani powrotu wnuka, i być świadkiem zaręczyn jej wnuczki. (na stronie) *Ce traître d' Alexis !*

CHORAŻY.

I podwójne będa zaręczyny, Pani Margrabino dobrodziejko. „Rozstap się ziemio!“ aż miło popatrzeć na naszych dwóch narzeczonych — Konfederatów.

MARGRABINA.

Konfederatów ?

CHORAŻY.

Nie inaczej ! — oto pierwsza para ! (Pokazuje Stanisława i Helenę) a to druga ! (Pokazuje Zofię i Wacława.)

MARGRABINA.

Jak to ? więc to narzeczony Panny Zofii ?... ja sądziłem że....

CHORAŻY.

Że Pan Podkomorzy.. „Rozstap się ziemio!“ kiedy to.... (śmieje się) Konfederat powrócił.

PODKOMORZY (zbliżył się do Margrabiny.)

I Pani nie ufałaś ?... *Vous m'avez soupçonné ?*

MARGRABINA (grożąc mu wachlarzem.)

O Panie Podkomorzy !... wiem o wszystkim.

PODKOMORZY.

Chère Marquise ! nie będziesz okrutną dla niewolnika twego.

MARGRABINA.

Dla niewolnika, który chciał skruszyć swoje kajdany ? *n'est-ce pas ?*

PODKOMORZY.

Une faibliss-et rien de plus.

MARGRABINA.

Ten raz jeszcze przebaczam.

PODKOMORZY.

Przebaczasz ! rêve de ma vie !... je serai toujours à vos pieds —
(całuje jej rękę z uniesieniem.)

CHORAŻY.

„Rozstap się ziemio!“ otóż będzie i trzecia para.

POLONEZ

(na nutę : „Podług dawnego zwyczaju.“)

CHORAŻY (do Starościny.)

Ojczyźnie oddając syna,
Ufna w Bogu Starościna
Że choć serce żalem smuci,
Skarb najdroższy jej powróci.
Jak wierzyła — tak się stało :
Bo od wieków tak bywało ,
Że w co sami wierzym silnie ,
Bóg nam ziście nieomylnie.

} bis
i
chór.

WACŁAW (do Stanisława.)

Towarzysze różnej doli,
Co raduje i co boli
Zawsześmy dzielili wzajem
Za domowym tęskniąc rajem.
Dziś i po rodzinnej błoni,
Idźmy dalej.. tak.. dłoń w dłoń
Zgodą silnie, pracą żwawi,
A Bóg nam pobłogosławi.

} bis
i
chór

PODKOMORZY. (do Margrabiny.)

Kosza dostał Podkomorzy !
Margrabino ! to źle wróży !
Ten młokos , junackiej miny
Odsadził mnie od dziewczyny !
Ha ! — już takie wiatry wieją !
Podkomorzy z swą nadzieją !
W kąt iść musi rad czy nie rad
Kiedy wrócił Konfederat.

} bis
i
chór

(Zasłona spada.)

STAROSTA WIELUŃSKI.

Starosta Wieluński

CZYLI

ZIARNO OBCE.

Obraz dramatyczny na tle historycznem

w dziewięciu odsłonach.

OSOBY.

Kasztelan Franciszek Siewirski.

**Władysław }
Zygmunt }** jego synowie .

Helena, jego wychowanka,

Doręba, dawny towarzysz broni, teraz dworzanin Kasztelana.

Książę Adolf Lichtborn, Rotmistrz w służbie Karola XIIgo.

Dornholm, Oficer szwedzki, przyjaciel Księcia.

Różia, pokojowa Heleny.

Kozak Assafat.

Oficer szwedzki.

Żołnierze szwedzcy, Kozacy zaporoscy.

Rzecz dzieje się w zamku Kasztelana Siewirskiego i w okolicach jego, roku 1704.

ODSLONA I.

(Scena przedstawia okolicę leśną u podnóża gór Karpackich. Po prawej od widzów w skale wykuta jaskinia w kształcie kaplicy, z obrazem Matki Bożkiej. W głębi, na szczycie góry widać zamek Siewirski. Noc — od czasu do czasu błyskawice.)

Scena 1.

KSIĄŻE. DORNHOLM (wchodzą)

DORNHOLM.

Przekłeta nawałnica! Zaledwie zdolaliśmy się dobieć gościńca. Ale, Książę, dziwną miałaś myśl, wysyłać naprzód o pół mili drogi z zamku, nasze pociągi, aby teraz wśród burzy pieszo je doganiać.

KSIĄŻE.

Ach! bo już sam niewiem co czynię.

DORNHOLM.

Najrozsądniej byłoby wyszukać jakiegoś schronienia. — (ogłędając się do koła) A! otóż i ta kaplica; cel przechadzek naszych... Usiądź tu, Książę, ja tymczasem ogień rozniecę. (Siadają na darniowym siedzeniu w jaskini.

KSIĄŻE. (po chwili)

Dornholm! czyś się wziął aby mnie dręczyć? Miałeś sumienie sprowadzać mnie do tej kaplicy... zkąd tyle wspomnień uniosłem? Podczas pobytu mego w zamku Siewirskim, codziennie tutaj przychodziliśmy z Kasztelanem, z jego synami i Heleną. — Wczoraj widziałem ją gdy się tu modliła... ach! jakże była piękna!... nawał uczucie moją pierś wznosił, upadłem do nóg jej najgorętszą miłość oświadczając.

DORNHOLM. (rozpalając ogień)

A ona wyznała, że cię nie kocha — że kocha innego...

KSIĄŻE

Niekocha mnie, ale nikt inny w jej sercu nie mieszka. Dornholm!... ja powrócę!..

DORNHOLM.

Co też księciu w myśli? powracać! — narażać się na poniżenie! — Patrząc jak dumny szlachcic polski pogardza darem ręki i majątku jednego z pierwszych Książąt szwedzkich, i odmawia mu swą wychowanicę.

KSIĄŻE.

Dla niej wszystko zniosę, nawet upokorzenie; powrócę — rzucę się do nóg Kasztelana i błagać go jeszcze będę.

DORNHOLM.

Tegoby jeszcze nam wstydu potrzeba, iżby się rozeszła wieść w Sztokholmie, że Książę Adolf Lichtborn, wysłany do Polski w misji dyplomatycznej przez Króla Karola XII., zginając kolana, prosił Kasztelana Siewirskiego, o rękę wychowanki, którą ten mu odmówił. Dawniej rycerze nasi za obelgi zemstą placili, mieczem zdobywali kochanki, ale nikogo o nie na kolanach nie błagali.

KSIĄŻE. (z zapalem)

Dobrze mówisz! mieczem ją zdobędę! porwę ją tej nocy.

DORNHOLM.

Tej nocy? — Gdzież środki po temu? Miłość zanadto cię zaślepia, Książę! — tu trzeba rozwagi.

KSIĄŻE. (porywczo)

Rozwagi? próżne słowo! — Tu działać trzeba! — Zbiorę hufiec szlachty przychylniej naszej sprawie i napadnę na zamek.

DORNHOLM.

I cóż ztąd wyniknie? Gwałt, oburzenie unysłów przeciw Szwecyi, a misya twoja, Książę, tego nie obejmuje wcale. Cóżby z resztą podobny najazd po mógł, gdy Panna Helena jutro o dziesiątej godzinie z rana, z jednym ze synów Pana Kasztelana stanąć ma u ołtarza.

KSIĄŻE. (z rozpaczą)

Tak!.. jutro! — jutro!

DORNHOLM.

Z którym? czy z Władysławem czy z Zygmuntem, tego niewiemy, bo to miało dla nas pozostać tajemnicą.

KSIĄŻE.

Czemużes nie wykrył mego rywala? wszystkobym zemście poświęcił.

DORNHOLM.

Są tajemnice, których wykryć niepodobna, zwłaszcza gdy spoczywają na dnie duszy, którą żywi wiara.

Ludzie nam podobni, mój Książę! ludzie, którzy w nie nie wierzą, nie pojmują tego. Lecz tu, w Polsce, widziałeś jak fanatycznie wierzą w świętości, a co u nas bywa zwykle kaprysem lub wyrachowaniem, tu jest aktem wiary. Tak też u nich i z tajemnicami. Wszystko w zamku Siewirskim zdawało mi się tajemniczem. Pocóż szukać daleko? któż z nas odgadnąć potrafi znaczenia tej tu kaplicy wykutej w skale i napisu na ścianie:

(bierze ze stosa rozpalone łuczywo, oświetla ścianę i czyta)

„Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko.“

„Błogosław synom moim — niech za winy Ojców, dzieci niepokutują.“

KSIĄŻE.

Szczęśliwi że wierzą! — ja straciłem wiarę we wszystko — we wszystko... prócz w zemstę.

DORNHOLM.

Ile razy udawaliśmy się tu na przechadzkę, stary Kasztelan tracił humor, klękał przed obrazem, modlił się długo i ponury wracał do domu, jakby się wąż w jego sercu zagnieździł. Próżno badałem; ze wszystkiego to tylko wiemy, że Król August II. jednemu z synów jego daje Starostwo, i że ten ma zostać mężem Heleny.

KSIĄŻE.

Tak jest! Helena już moją nie będzie!.... Ta wzgarda! te obelgi!... to okropne!.. to nie do zniesiania!... (zakrywa twarz rękami)

DORNHOLM. (na stronie, patrząc na niego)

Szaleniec! zakochany na prawdę. — Nie wiem jak to uczucie pójdzie w parze z misą dyplomatyczną. Biegły rzeźbiarz z niekształtnej bryły posąg tworzy... pracujmyż! Miłość jego jest więc podstawą, na której zbudować mam ołtarz poświęcony dyplomacyi

i intrydze. — Miłość!... krucha podwalina!... Jest jednak i drugie uczucie w sercu mego ucznia: zemsta za obelgi! — Tę więc iskrę najprzód rozdmuchać trzeba.

(Słychać za sceną odgłos myśliwskiego rogu.)

KSIAŻE. (jakby ze snu ockniony)

Co to jest?

DORNHOLM.

Zapewne Kasztelanie Zygmunt zapędził się za dzikiem lub niedźwiedziem i powraca z polowania.

KSIAŻE. (zrywa się)

Ha! jeden z rywali! — Niebo zsyła mi chwilę, której od dawna szukałem... za obelgi — krew! — pojedynek — w nocy, podczas burzy... to mnie rozerwie... (dobywa pistolet z kieszeni) Niechybie pewnie.

DORNHOLM. (biorąc go za rękę)

Książę! zgaś ten pożar namiętności, który cię pali: pojedynek w nocy i bez świadków nader podobny do zabójstwa. Dość w Polsce podejrzenia takiego, a misya nasza upadłaby na zawsze.

KSIAŻE. (chowa pistolet)

Więc cóż czynić? — Rządź mną; uczynię wszystko, pójdę za tobą jak niewolnik za swoim panem.

DORNHOLM.

Wróćmy na drogę dyplomacyi i intrygi; z uśmiechem dyplomaty podaj rękę Kasztelanicowi. (słychać bliższy odgłos rogu) Niezapominaj Książę, jeśli jednego z Siewirskich do stronnictwa naszego wciągniemy — nasza wygrana.

Scena 2.

KSIAŻE, DORNHOLM, ZYGMUNT.

ZYGMUNT. (ukazuje się na skale z przeciwnej strony, w ubiorze myśliwskim.)

Błąkam śród nawałnicy, deszczu i wichrów, w około mnie burza, a w sercu burza największa. — Ach! bo jutro już, o godzinie dziesiątej z rana wszystko się rozstrzygnie. — Błyskawice przedzierają obłoki, a nad zamkiem uwisała czarna chmura, jakby posłannik

gniewu bożego. — Czas do domu wracać. (Schodzi do skały, i zbliża się do jaskini) W tej kaplicy kurytarz podziemny nim najbliższy przechód do zamku. (dobywa klucze z kieszeni, spostrzega światło w kaplicy) Ale.. coś to jest? ten ogień rozpalony! jacyś podróżni! Ha!. Książę Licht-born!

(Książę, który dotąd cicho rozmawiał z Dornholmem wychodzi z kaplicy.)

DORNHOLM. (cicho do Księcia)

Tylko rozwagi, Książę!

KSIAŻĘ. (podobnie)

Bądź spokojny. — (do Zygmunta) A! Kasztelanie Zygmunt (Jakież traf dziwny nadarza mi sposobność powitać — a raczej pożegnać Pana?

ZYGMUNT.

Poluję w tych górach i noc mnie zaskoczyła. Ale Książę, nie mogę wierzyć ażebyś w nocy, podczas burzy, chciał się zabawiać przechadzką, w tej bezludnej stronie.

KSIAŻĘ.

Jeżeliś Pan łaskaw, usiądź z nami, a opowiem wkrótkości powód mego odjazdu.

ZYGMUNT. (siadając)

Więc Książę odjeżdżasz?

KSIAŻĘ.

Tak jest. — Wiadomo Panu, że w domu Kasztelana dwie sprawy ważne miałem na oku; misya dyplomatyczna była pierwszą, a drugą była sprawa mego serca... te dwie sprawy połączone...

ZYGMUNT.

Rozumiem; obie upadły i Książę odjeżdżasz.

KSIAŻĘ. (gwałtownie)

Czy upadły... to przyszłość pokaże.

DORNHOLM. (cicho do Księcia)

Ostrożnie, mój Książę!

KSIAŻĘ. (po chwili, spokojniej)

Że upadły, nie przeczę; ale sędzę, że chwilowo tylko.

ZYGMUNT.

Jak to Pan rozumiesz?

KSIĄŻE.

Źle się wyraziłem może: nie chwilowo ale częściowo.

ZYGMUNT.

Częściowo?

KSIĄŻE.

Tak jest. Sprawę serca mego uważam za straconą. Kasztelan bowiem oświadczył mi, że Panna Helena ma zostać żoną jednego z jego synów — czy pańską, czy Pana Władysława, niewiem. — Może Pan Zygmunt zechce udzielić mi tej wiadomości?

ZYGMUNT.

Nie należy badać tajemnic, do których się prawa żadnego nie ma.

KSIĄŻE. (porywczo)

Mój Panie!

DORNHOLM. (cicho do Księcia)

Nie unós się, Książę!

KSIĄŻE. (z dawnym spokojem)

Pan jesteś jeszcze młodym, nie byłeś przy dyplomacyi, więc nierozumiesz mnie zapewne — nierozumiesz może małżeństwa bez miłości.

DORNHOLM. (cicho do Księcia)

Brawo! Książę! brawo!

ZYGMUNT.

Masz Pan słuszność; tego nierozumiem.

KSIĄŻE.

Celem moim było pozyskać obywatelstwo tego kraju i ożenić się z Polką. Że mój wybór padł na Pannę Helenę dziwić nikogo nie może: Panna urodziwa — cnót anielskich — z czasem byłaby zrozumiała... pojęła moje serce... (z wzrastającym zapalem) byłaby widziela. Że nikt ją na świecie lepiej kochać nie zdoła.... że....

DORNHOLM. (cicho do Księcia)

Niezapalaj się tak, mój Książę!

KSIAŻE (po chwili, spokojnie)

Takie były moje sny... Ale teraz, Kasztelanicu, wyznam Panu szczerze, że Panny Heleny.. (zatrzymuje się chwilę, potem z przymusem) nie kocham.

DORNHOLM. (na stronie)

Przecież raz. — Co go to pracy kosztowało.

KSIAŻE.

Chciałem się ożenić — to prawda — ale zawsze tylko jak dyplomata. — Pan Kasztelan...

ZYGMUNT.

I możesz Pan mieć za złe memu Ojcu, że niechciał zaprzedać istoty niewinnej, której dusza niezeepsóta, i że jej nie oddał na pastwę cudzej rachuby.

(Lichtborn zrywa się nagle i uderza o rękojęść szpady.)

DORNHOLM. (cicho zatrzymując go)

Przełynąłeś Scyllę i Charybdę... czy chcesz tonąć u brzegu.

KSIAŻE. (po chwili)

Źle nas sądzisz Kasztelanicu! — Wierzysz Pan w poświęcenie?

ZYGMUNT. (z zapalem)

Wierzę.

KSIAŻE.

Wierzysz Pan, że wpływ, który dziś wywiera na Polskę partya Króla szwedzkiego Karola XII. jest poświęceniem dla dobra tego kraju?

ZYGMUNT. (zimno)

Niewierzę.

KSIAŻE.

Niezbataliście dotąd myśli Monarchy mojego: nie zabory, nie zdobyczy, są jego celem; ale pragnie strącić ciemieżyciela Sasa, i wieść na tron rodaka waszego Stanisława Leszczyńskiego. — Trudne jest zadanie dobroczynnej polityki szwedzkiej, ale w Bogu nadzieja, że kraj pozna zbawienny wpływ opieki Szwedów. — Dla tego to mówiłem przed chwilą, że sprawa moja częściowo tylko upadła.

ZYGMUNT.

Jednakże zaręczyć mogę śmiało, że i druga sprawa twoja Książę upadła zupełnie.

KSIAŻE.

Powątpiewam w tę stałość zasad. Z błędami się rodzimy, w błędach żyjemy, lecz się z błędów i poprawiamy.

ZYGMUNT.

Najpierwszym błędem, a raczej zbrodnią jest apostatyzm od wiary Ojców.

KSIAŻE.

Najpierwszym błędem jest zaślepienie w fałszywej zasadzie.

ZYGMUNT. (porywczo)

Mości Książę!

KSIAŻE. (spokojnie)

Bez urazy, Kasztelanicu! Sądziłem, że gdzie idzie o dobro kraju niejedno poświęcić należy, choćby i przekonanie. Na ludziach tobie podobnych, Panie Zygmuncie, większe ciężą obowiązki niż na gminie. — Imie, majątek, zaszczyty i dostojęństwa nowego rządu, uczyłyby z was świeczniki, za którymiby naród do szczęścia zdążył.

ZYGMUNT.

Do obcego jarzma! nieprawdaż?

KSIAŻE.

Któż o jarzmie mówi? Kasztelanicu! zrozumieć mnie niechcesz.

ZYGMUNT.

Zbyt odmienne mamy wyobrażenia, abyśmy się pojąć mogli. Nie, Mości Książę! w rodzinie Siewirskich napróżno byś szukał ofiar twej intrygi.

KSIAŻE. (porywczo)

Mój Panie!

ZYGMUNT. (spokojnie)

Bez urazy, Książę! — Widoczną jest rzeczą, że nasze myśli zbyt są oddalone, i o wzajemnem przekonaniu mowy być nie może. (wstaje) Burza nieco ustała — mnie czas do domu, a i Księciu zapewne w dalszą drogę spieszno. (wychodzą z kaplicy) Żegnam więc, Książę! — życzę szczęśliwej podróży.

KSIAŻE.

Żegnam; Kasztelanicu!

ZYGMUNT. (dobywa klucz, na stronie)

O! nie, nie tędy! Nikt niepowinien wiedzieć o tem przejściu.

(Odchodzi w lewo.)

Scena 3.

KSIĄŻE, DORNHOLM.

KSIĄŻE.

Otóż owoce dyplomacyi twojej! Kilka uraz nowych pokrytych milczeniem. — To Spartanin w zasadach.

DORNHOLM.

Nie Spartaństwo, tu widzę exaltację młodzieńczą, poezję.

KSIĄŻE.

To dyament, który przetrwa próby ognia. Wszakże go znam.

DORNHOLM.

Dobry złotnik i dyament w proch rozetrzeć potrafi. — Nie przeczę, że z nim trudna sprawa; przesiąkł zasadami szlachty polskiej; ale brat jego Władysław, ponury, skryty, a dumny zarazem, zdaje mi się niebezpieczniejszym rywalem dla Księcia. Uważałem jak śledził wszystkie twoje kroki: jego przycinki złośliwe boleśniejsze były niż głośnie wybuchy nieukontentowania Zygmunta. Otóż patrz, Książę! co za cudne pole nam się otwiera! Dwaj bracia zakochani w jednej dziewczynie, brat rywalem brata; Zygmunt nie wie o miłości Władysława, ziarno niezgody paść musi pośród nich, a może.... (z uśmiechem) wpływ szwedzki reszty dokona.

KSIĄŻE.

Dornholm! jesteś wielkim. — Dobrze, będę czekał pomyślnej chwili. Bezkarnie nikt Księcia Lichtborna nie poniży. Dumny Kasztelan! odpłacisz mi gdy twego Augusta z tronu... Drzyjcie stare mury Siewirskiego zamku! Niech no pierwsza chorągiew szwedzka na tej ziemi zabłyśnie. Dornholm!... Helena będzie moją!... to ci przysię.....

(piorun w pobliżu uderza w skały)

Ha! to może przestroga!... ja niepowinienem!.. Niebo się nimi opiekuje!....

DORNHOLM. (spokojnie)

Mój Książę! w świętość żadną niewierzysz, a przerażają cię zjawiska przyrody! — Spieszmy teraz do naszego taboru. Tymczasem owoc niesnask domowych zejdzie w tym zamku; a my plon obfity zbierać będziemy.

(odchodzą)

(Zasłona spada.)

ODSŁONA II.

(Pokój w zamku, stół, kilka krzeseł, na stole świeczniki, książki, papiery, listy. Drzwi środkowe i po obu bokach sceny — po środku kominek, na którym stoi zegar.)

Scena 1.

KASZTELAN, DOREBA.

KASZTELAN. (siedzi w krześle)

A dawno już odjechali?

DOREBA.

Od pół godziny, Panie Kasztelanie.

KASZTELAN.

W taką nawałnicę, łatwo nieszczyćście jakie mogłoby ich spotkać.

DOREBA.

A jakim sodaliś — choć tam, którego Szweda i piorun osmali... i cóż ztąd? poco im gościć na naszej ziemi?

KASZTELAN.

Panie Michale! mówisz jakby jaki nie katolik. I wrogowi powinniśmy nieść pomoc w potrzebie, cóż dopiero gdy pod naszym dachem ma prawo do gościnności. Niedość ze złego, że zmuszony byłem zakrwawić serce zakochanego młodzieńca.

DOREBA.

Alboż to nie dość już długo gościła w domu naszym ta gawiedz, co to tylko sieje ziarno obce? A, jakim sodalis — że to była zbyt zbyteczna śmiałość takiego szwedzkiego Książątka, tak natrętnie domagać się ręki Panny Heleny; wszakże to szlacheckie dziecko! a taki Szwed myśli, że swoją mitrą zaćmi blask szlacheckiego klejnotu.

KASZTELAN.

Inne u nich wyobrażenia: oni sądzą, że tytuł z ogranicznego dworu w Polsce powab znajdzie.

DOREBA.

To też z góry zapowiedziałem jego towarzyszowi, że nasze polskie kwiaty niesą dla jakichś zamorskich przybyszów — i jakim sodalis — że gdyby nie respekt dla domu Pana Kasztelana, nie wiem czy byłby mi się szwed z pod demeszki wysłiznął, i czy byłby mi zapisał trzecią kręgę na twarzy. Ale, Bogu dzięki, już oba opuścili zamek; żałuję tylko, że nie będą świadkami jutrzejszych godów.

KASZTELAN. (na stronie)

Boże! to wspomnienie, ostrzem sztyleta w serce uderza!

DOREBA.

Jednego tylko nie wiem, a jako amicus atque servus JW. Kasztelana mam prawo zapytać.....

KASZTELAN (przerywa)

Dziwi cię to, nieprawdaż? że gdy splendor nowy spada na moją rodzinę, gdy Król darzy mego syna Starostwem Wieluńskim, gdy na jutro zapowiedziane wesele, a nikt w zamku niewie dotąd, który z moich synów Panem młodym, który Starostą Wieluńskim? I Helena, ten anioł, którego Bóg przywiódł pod moją strzechę, której konającemu Ojcu przyrzekłem, że ją z synem moim połączę, obiecała mi być powolną. — A dziś — na zapytanie jej tak słuszną, który ma być jej mężem, odpowiedzieć nie umiem.

DOREBA.

I sam JW. Kasztelan tego nie wie, w istocie?

KASZTELAN.

Niewiem... niewiem jeszcze!... Panie! dodaj siły do zniesienia klęsk, które spaść mają na ten siwy włos! (zakrywa twarz rękami).

DOREBA.

Ufajny Panu! on niewinnych nie karze; zacóżby was miał dosięgnąć jego gniew?

KASZTELAN.

Panie Michale! usiądź tu koło mnie. (Doreba siada). Usłyszysz najfatalniejszą z tajemnic mego życia:

Gdyś wstąpił jako Towarzysz do chorągwi, której byłem Rotmistrzem, liczyłem już 20ty rok służby wojskowej. Było to... ale jeszcze dawniej... podczas ostatniej inkursy Tatarów; byłem wówczas porucznikiem w chorągwi pana Ogińskiego, a wraz ze mną służył, Podczaszyc Leon Grudzicki, Ojciec Heleny, wychowany na dworze Ojca mego. Opuściliśmy oba domową zagrodę w potrzebie Rzeczypospolitej; on zostawił w domu córkę, a ja syna.

DORĘBA.

Syna?

KASZTELAN.

Chorągwie nasze stały na Ukrainie. Wówczas to pierwsze ziarno polityki szwedzkiej, która dziś, na naszej biednej ziemi tak bujny plon wydała, rzucone było na umysły tajemniczą ręką, i zaraz w chorągwiach naszych nieprzychylnie sprawie narodowej ukazały się stronnictwa.

DORĘBA.

Biada temu, który uwierzy w ziarno obce.

KASZTELAN.

Otóż ze wstydem wyznaję, że i ja byłem zwolennikiem tej nowej idei. Młody umysł porwała także chytrość nieprzyjaciół; w związkach antinarodowych upatrywałem dobro kraju. Podczaszyc był najzaciętszym antagonistą tej nowej fakcyi i często ścierały się nasze zdania. Razu jednego przyszło z podobnego starcia do żywych wymówek... obaj byliśmy młodzi, wśród wojen wyrosli, z szablą u boku... a więc szabla niechaj spór rozstrzyga! Sekundował mi w pojedynku sam Pan Ogiński. Natarłem raźnie na mego przeciwnika, On tylko się zasłaniał, ale cięcia nie wymierzał; poznałem że chciał mnie oszczędzać. Straszny gniew na tę myśl mnie porwał; wymierzyłem ostrze ku jego sercu i pałasz mój utkwiał w piersi po samą rękojeść.

Boże! on poległ za sprawę świętą, a ja... wzniosłem oręż w obronie wrogów.

DORĘBA.

Smutno to Panie Kasztelanie, żeście stanęli przy niesłusznej sprawie; ale to był error juventutis; a ziarno obce nie zeszło na roli serca waszego. Bóg tę winę zmaże.

KASZTELAN.

Krwia zbaczony zwrócił się ku mnie i rzekł: „Muszę umierać — ale zostawiam córkę, ona matki nie ma — Franciszku! bądź jej ojcem!“ Wtedy to na zbawienie duszy przysiągłem mu, że całe życie szczęściu jego dziecka poświęcę i że mój syn będzie jej mężem. Odtąd Helena wychowała się w moim domu; nigdy nie wiedziała, że te pieszczoty, które jej ojcu przynależały, udziela jego zabójcy. Bo to com ci teraz opowiadał pozostało dla świata tajemnicą. Nie zdradzisz jej więc jakieś nigdy hasła nie zdradził. Daj mi verbum nobile.

DORĘBA.

Jakem sodalis — to zwierzenie, jak kamień w wodzie utonie tu (wskazuje pierś) Verbum nobile.

KASZTELAN.

Później Król August II. gdy na tron wstępował, niemałe położyłem zasługi dla jego korony; byłem jego przyjacielem, i przed szlachetnem sercem często mój smutek wynurzałem; obiecałem też Królowi, że dnia 15. Lipca roku 1704, w którym Helena 22gi rok skończy, połączę ją z moim synem węzłem małżeńskim. Król Jego-mość przyrzekł, że o tej chwili pamiętać będzie i nie zapomni zasług, które jego tron wsparły.

DORĘBA (wskazując list na stole).

Już rozumiem; jutro mamy 15. Lipca, a oto list, w którym Najjaśniejszy Pan prosi JW. Kasztelana, by w dowód królewskiej życzliwości przyjął Starostwo Wieluńskie, i kosztowny dyadem brylantowy jako dar ślubny dla Panny młodej.

KASZTELAN.

Król dotrzymał słowa i jam dotrzymać powinien... a przecież... ofiara, którą ponieść trzeba tak jest wielką, że możeby Bóg przebaczył, gdybym słowo złamał.... (słychać uderzenie pioruna),

DORĘBA (zrywa się.)

Pod Twoją obronę!...

KASZTELAN z przerażeniem.)

To palec boży!... to przestroga, że Kasztelan Siewirski słowa łamać nie może! Panie Michale przywołaj tu moich synów.

(Doręba odchodzi.)

Scena 2.

KASZTELAN (sam).

Panie w niebiosach!... za winy ty zsyłasz krzyże!... Korzę się w prochu przed tobą i nie narzekam..., a dzieci moje... one niewinne! Nadchodzą!.. umilknij serce moje!... głos powinności niech zagłuszy twoje bicie.

Scena 3.

KASZTELAN, WŁADYSŁAW, ZYGMUNT, DOREBA.

WŁADYSŁAW.

Rozkazałeś, mój Ojcze!

KASZTELAN.

Zbliżcie się moje dzieci i usiądźcie koło mnie. Ty — Panie Michale! wierny przyjacielu donu! zostań z nami, dzieliłeś dobrą, potrafiś dzielić i złą dołę.

(Doreba staje za krzesłem Kasztelana.)

ZYGMUNT.

Ojcze! ta twoja mowa przeraża nas; jakież to smutek cię trapi.

KASZTELAN.

Nadeszła chwila, w której ojciec przed waszym sądem staje. Słuchajcie! — Przed laty przeszło dwudziestu, gdy Tatarzy najechali Podole i Ukrainę, byłem w chorągwi Pana Ogińskiego, a w domu zostawiłem żonę i syna, który drugi rok zaczynał i miał imię Stanisław.

WŁADYSŁAW i ZYGMUNT.

Stanisław.

KASZTELAN.

Przez cały ten czas nie widziałem drogich sercu istot. Wojska narodowe strzegły granic państwa, a zgraje opryszków w górach Karpackich ośmielone wyjściem wojsk poczęły pustoszyć podgórskie okolice. Pod wpływem tych wieści opuściłem moją chorągiew. Wiecie już jak straszną katastrofę przeżył w ówczas ten zamek.

WŁADYSŁAW.

Nieraz nam to opowiadano w naszych latach dziecińczych. Zgraja opryszków napadła go w nocy; nas cudownie uratowano,

z resztą nikt z krwawej klęski nie uszedł, ogień podłożono... a nasza biedna matka....

ZYGMUNT.

Nasza Matka w płomieniach śmierć znalazła.

KASZTELAN.

A moje dziecię... mego Stasia... zbójcy porwali!

WŁADYSŁAW.

Zbójcy porwali?!..

ZYGMUNT.

Wielki Boże!

DORĘBA.

Horrendum!... co to jest?!

KASZTELAN.

O straszna to była chwila gdy stanąłem na zgliszczach spalonego zamku. Ale wiara przyniosła pociechę. Puściłem się w pogon za zbójcami; wysłani przeze mnie ludzie pochycili górala z bandy zbójckiej; z bojaźni czy ze skruchy wyznał, że moje dziecko żyje, i że je porwał rozbójnik Semeńko.

Obiecałem mu, że zostanie przy życiu jeśli mego syna odzyskam.... Znacie przechód podziemny wychodzący do jaskini nad brzegiem Dunaju? Tam mnie zawiódł góral: gdy stanąłem przed tą jaskinią wyszedł z niej człowiek ze strzelbą w rękę.... „To Semeńko! rzekł mi przewodnik.... Herszt zbójców ujrawszy górala, uchwycił strzelbę i wymierzył do niego.... „Ha! zdrajco!“ zawołał — padł wystrzał... góral nie żył.... Równocześnie błysnął ogień z kilku janczarek moich sług.... Semenکو się zachwiał i upadł na ziemię.... Poskoczyłem natychmiast ku niemu: „Zbrodniarzu! gdzie mój syn!“ zawołałem. Konający zbójca wyciągnął rękę ku jaskini... chciał coś mówić... ale krew przez usta wytrysła... już nie żył.... Wybiegła z jaskini kobieta w ubiorze góralki — ujrawszy zabitego wydała krzyk boleści i skoczyła w gęstwinę... a ja wpadłem do jaskini.... Na łożu z suchego liścia urządziłem... dwoje dzieci....

WŁADYSŁAW, ZYGMUNT, DORĘBA.

Dwoje dzieci!!!!..

KASZTELAN.

Straszna to była chwila! Jakże poznać, który z nich moim synem?... jednego wieku i podobnych rysów twarzy... żadne przeczu-

cie do serca ojcowskiego nie przemówiło. Semeńko zginał a jego żona znikła. Żaden ze zbójców bandy Semeńka już się nie ukazał. Oto dzieje wasze!... Jeden z was moim synem... drugi synem rozbójnika!

WŁADYSŁAW i ZYGMUNT.

Synem rozbójnika!!!...

DORĘBA.

A słowo stało się ciałem!!!...

KASZTELAN.

Obydwóch was wzięłem do domu i jak własne dzieci obydwóch wychowałem. Czy ten czyn był prawy czy zdrożny, niech Bóg sędzi w Niebie. I dziś... starzec bliski mogiły — z zakrwawionem sercem pytam was dzieci! czy mi za złe macie, że z was jednego, który nie jest moim synem, jak własne dziecię ukochałem?

WŁADYSŁAW i ZYGMUNT (padają na kolana.)

Ojcze!.. Panie!..

KASZTELAN.

Dzieci moje! niech was Bóg błogosławi!

DORĘBA (ociera łzę.)

Amen! Amen!

KASZTELAN.

Kilka lat tak minęło; byłem szczęśliwy i myślałem, że tę tajemnicę mogiła wraz ze mną pokryje. Ale Bóg tego nie chciał. Doniesiono mnie pewnego wieczora, że przełożona w klasztorze z tąd nieda!-ko, złożona na łożu śmiertelnem żądała mnie widzieć, mając uczynić jakieś ważne zeznanie.

DORĘBA.

Siostra Teresa? znana z dobrych uczynków na całą okolicę? Wszak bywała często na zamku.

KASZTELAN.

Tak jest. Przybyłem za późno; Siostra Teresa nie żyła; przy jej zwłokach zastałem księdza. Konając Teresa wyznała, że była matką znalezionej z moim synem dziecięcia, i żoną rozbójnika Semeńka. Zleciła mu oraz, by mi wręczył pismo, w którym pod przysięgą wyznaje który z was jest moim synem.... To pismo...

ZYGMUNT.

To pismo!...

WŁADYSŁAW.

Gdzie ono ?

KASZTELAN

(dobywa z kieszeni pismo opieczetowane).

Oto jest!

ZYGMUNT.

Ha!...

WŁADYSŁAW.

I pieczęć nie tknięta ?

DOREBA.

To ten list złożony od dwóch lat w skarbcu zamkowym.

KASZTELAN.

Pieczęć nietknięta.... Ja, starzec w boju osiwiwały nie miałem serca.... Przebaczenie, że to serce głośniejsz mówiło niż powinność!... Mam nadzieję, że i Bóg mi przebaczy.... On was połączył, więc pomyślałem : Quod Deus conjunxit, homo non separet.

DOREBA.

Quod Deus conjunxit, homo non separet.

ZYGMUNT.

O mój Ojcie! mój Panie! to pismo ma klęski na dom nasz sprowadzić, czyż nie lepiej nigdy je nie otwierać? Wszak my się kochamy jak bracia, i takiego rozdziału nigdy byśmy nie zniesli.

WŁADYSŁAW.

Słusznie, Zygmunco! zniszczmy to nieszczęsne pismo!

KASZTELAN.

To być nie może. Wiadomo wam jakie muie wiąże słowo ze ś. p. Ojcem Heleny.

ZYGMUNT (z przerażeniem.)

Ha! rozumiem!.. ręka Heleny!

WŁADYSŁAW (na stronie z boleścią.)

Teraz wszystko jasno przed oczyma staje: tylko syn Kasztelana może być jej mężem.

KASZTELAN.

Przysięgłem konającemu przyjacielowi, że jego córkę za mego syna wydam, ale dziś mając dowód w ręku, czyż mogę zostać krzywoprzysięcą, i dać jej za męża syna rozbójnika?

WŁADYSŁAW (na stronie.)

Ha! przekłete pismo!

KASZTELAN.

Król Jegomość darzy mego syna Starostwem Wieluńskim. Czyż mi wolno Monarchę oszukiwać i własne dziecko krzywdzić? Dziś o godzinie 10tej z rana, mój syn, Starosta Wieluński musi stanąć u ołtarza z Heleną. Weźcie dzieci! to fatalne pismo! wy sami złamcie tę pieczęć. Ja spełnić muszę jeszcze ostatnią powinność, i uprzedzić o wszystkim Helenę.

ZYGMUNT.

Biedna Helena!.. ona może będzie musiała... o! to okropne!.

KASZTELAN (daje pismo Władysławowi.)

Odwagi!.. Okażcie się mężniejszymi od starca złamanego wiekiem.... Teraz żegnam was! a nim syna mego przycisną do serca. ściskam was obu po raz ostatni!.. Was... moich dwoje dzieci!..

(Ściska obydwóch, ociera łzy i odchodzi z Dorębą.)

Scena 4.

WŁADYSŁAW, ZYGMUNT.

ZYGMUNT (po długim milczeniu.)

Władysławie!.. bracie!..

WŁADYSŁAW (z głębokim smutkiem.)

My już nie bracia.

ZYGMUNT.

Znieś ten cios!.. wszak jesteś mężem....

WŁADYSŁAW.

Bóg nas złączył — a złe losy rozdzieliły.

ZYGMUNT.

Dla nas obydwóch równa dola. Ojca słowa dla nas obydwóch wyrokiem.

WŁADYSŁAW.

Będę miał odwagę — i ty ufaj, Zygmuncie!

ZYGMUNT.

Słowa Ojca! Ty tego nieczujesz Władysławie.. . (pada w jego objęcia) Tylko Starosta Wieluński!

(Zasłona spada.)

ODSENA III.

(Ten sam pokój, po lewej drzwi otwarte do kaplicy zamkowej.)

Scena 1.

WŁADYSŁAW, ZYGMUNT.

WŁADYSŁAW. (siedzi trzymając pismo)

Nadchodzi chwila stanowcza. Jedno zerwanie pieczęci, a inny świat jednemu z nas się ukaże; poniżenie jednego wyniesie drugiego do szczytu szczęścia i dostojęństwa.

ZYGMUNT.

Szczęście jednego brata, zgubą drugiego.

WŁADYSŁAW.

Czy nie przyszloby zaledwie uwierzyć, że sprawiedliwość Najwyższego jest tylko jakimś wynikiem przypadku albo przeznaczenia?

ZYGMUNT.

O! nie bluźń, Władysławie!

WŁADYSŁAW. (z goryczą)

Mamże jeszcze chwalić przychyłość losu?

ZYGMUNT.

Okropna to chwila! Dla mnie byłby to tysiąc razy straszniejszy cios jeszcze — bo słyszałeś? Ojciec mówił: Helena będzie żoną tylko starosty Wieluńskiego... a jeżeli nim nie jestem... ty wiesz jak ją kocham... bez niej żyć bym nie mógł.

WŁADYSŁAW. (na stronie)

Biedny! on nie wie.... Czemuż mu się nigdy nie zwierzyłem?
Ach! jam go oszukiwał!

ZYGMUNT.

Ty tego pojąć nie możesz, bo nie kochasz Heleny... ale ja... ja...
Ale, co ci to jest? Władysławie! tyś pobladł tak nagle....

WŁADYSŁAW. (pomieszany wstaje)

O! tak — cierpię... bardzo cierpię... i chciałbym... chcę ci wyznać....

ZYGMUNT.

Ty cierpisz tylko... a jam już blizkim szaleństwa!... bo ona mnie kocha.

WŁADYSŁAW. (z ukrytą zazdrością)

Kocha ciebie? Czy jesteś tego pewnym?.. Czy masz jaki dowód?...

ZYGMUNT.

Nigdy jej tego nie mówił — ale... ona tak dobrą... i z czasem pewnie moje uczucia podzieli.

WŁADYSŁAW. (z przedsięwzięciem)

To pismo ma nas oświecić; prędzej czy później, wszystko jedno... niepewność straszniejszą od rzeczywistości. — (czyni poruszenie jakby chciał pieczęć przedrzeć, ale się zatrzymuje) Nie!... nie mam tej odwagi! (oddaje pismo Zygmontowi.)

ZYGMUNT. (bierze pismo; po chwili)

Władysławie! Już tak krótkie chwile, w których sobie imię braci dawać będziemy; czyż mamy jeszcze je skracać? Czekajmy do ostatka, a może Bóg wszystko na dobre zmieni.... zgoda?

WŁADYSŁAW.

Niech i tak będzie.

ZYGMUNT.

(otwiera na stole leżącą księgę i pisze kilka słów)

Słuchaj, Władysławie! — którykolwiek z nas będzie starostą Wieluńskim — zostaniemy zawsze braćmi w obec Boga, zawsze jak bracia kochać się będziemy.

WŁADYSŁAW. (ściska jego rękę)

Zawsze... jak bracia....

ZYGMUNT.

Oto jest księga... imiennik Matki naszej. W tej świętej księdze zapisałem przyrzeczenie, które... oby Bóg potwierdził w Niebie!

WŁADYSŁAW. (czyta)

„Przyrzekam ci, bracie, że jakakolwiek spotkać może nas dola, ..zawsze będę dla ciebie bratem,, i dla twego szczęścia wszystko po-
„święcę. — Zygmun-“

(Władysław pisze w księdze.)

ZYGMUNT.

O! tak, Władysławie! tego węzła już nikt nie rozerwie... tej przysiędze błogosławi nasza Matka. Ta przysięga będzie ulgą w cierpieniach Ojca. Idę mu to powiedzieć — nasza miłość braterska była zawsze jego szczęściem.

(wybiega)

Scena 2.

WŁADYSŁAW. (sam)

Biedny Zygmunt! — On wierzy, że jej nie kocham... i lepiej może, że nie wierzy... Ale czyż powinienem był tak długo zdradzać jego zaufanie? (przechadza się z niepokojem) Pocóż zwierzać się miałem jemu? — wszak ta miłość może tylko snem, z którego rzeczywistość straszna wkrótce mnie obudzi. — Możeby mnie znienawidził... wszak i jego zwierzenia roznieciły w mej duszy zarzewie nieznane.... uczucie zazdrości.... kocham go jak brata... lecz rywala nienawidzę!... (po chwili, z bólem) O! Boże!.. co ja mówię? moja dusza leci w otchłań rozpaczey.... Cóż on temu winien, że ją kocha?... A ja... byłbym może w stanie go zdradzić!... zaufanie zdeptać!.. o nie!.. nie powinienem....

Scena 3.

WŁADYSŁAW, HELENA (w ślubnej sukni)

WŁADYSŁAW. (na stronie)

Ha! to ona!

HELENA. (na stronie)

Władysław!

(długa pauza)

WŁADYSŁAW, (zbliża się do Heleny)

Boję się przeszkodzić samotnym myślom Pani, więc się oddalam... (chce odejść)

HELENA.

O nie — Panie Władysławie! chciałam iść właśnie do kaplicy, prosić Boga, by mi dodał siły i pobłogosławił w tej nowej drodze życia, na którą mam wkrótce wstąpić.

WŁADYSŁAW.

Czy ta święta, czysta modlitwa, którą Aniołowie na skrzydłach uniosą przed tron Najwyższego, nie ogarnie i innej cierpiącej istoty?

HELENA.

Będę się modlić za wszystkich, którzy cierpią.

WŁADYSŁAW.

Za wszystkich? — ogólne słowo! Wszak serce nasze i w obec Nieba ma swoich wybranych.

HELENA.

Moje serce musi milczeć, Kasztelanicu!

WŁADYSŁAW.

Wiem jakiej srogiej igraszki losu Pani jesteś ofiarą; ale wiadomo Pani także, jaki cios straszny zadało rodzinie naszej wykrycie tajemnicy mego Ojca.

HELENA.

Wiem o wszystkim.

WŁADYSŁAW.

Wiadomo Pani także, że pismo zawierające rozwiązanie tej tajemnicy, dziś, przed godziną 10tą musi być otwartem. — Wówczas Pani, wedle woli Kasztelana masz stanąć u ołtarza ze Starostą Wieluńskim, gdy drugi zaś, syn rozbójnika, utraci imię, majątek i szczęście całego życia.. To pismo, co tak straszną zawiera tajemnicę...

HELENA. (z trwogą)

To pismo....

WŁADYSŁAW.

Nie otworzyliśmy je dotąd... i w tej chwili stoję zarówno u szczytu szczęścia, o którym zaledwo we śnie mogłem zamarzyć, i nad

brzegiem przepaści, w którą dusza raz wtrącona, błakałaby się po manowcach rozpaczy. Straszna to chwila zawieszenia! ale może w porównaniu z rzeczywistością jest uroczą, jest piękną... jak uśmiech konającego.

HELENA.

Ach! Panie Władysławie! może lepsza już śmierć, niż męczarnia. Wszak po niej zabłyśnie inne życie.

WŁADYSŁAW.

Jeśli dla mnie ta śmierć przeznaczoną... nie znam już życia innego... w żadne już inne nie wierzę. (po chwili) Z ubóstwioną istotą stanąć u ołtarza, albo ujrzeć ją żoną tego, któremu się imię brata dawało, i nienawiść ku niemu odtąd żywić. — O, tak — czuję, żebym go nienawidzić musiał!... (Helena zakrywa oczy chustką) O! czemuż... czemuż ten los zawistny całe moje przeznaczenie splótł w jedną sieć klęsk i boleści? Czemuż nie mogą oddać tamtemu imię, dostojęństwa, majątek, zaszczyty, a sobie zostawić skarb najdroższy sercu?

HELENA.

Panie Władysławie! tobie tych słów mówić, mnie słuchać nie wolno.

WŁADYSŁAW.

Przebacz Pani, że w tej stanowczej życia mego dobie zdradziły mnie usta i wydały na jaw to, com od tak dawna w mem łonie ukrywał. Lecz — niech to będą ostatnie słowa przyjaciela, który żegna Panią... i którego może... nigdy już nie ujrzysz.

HELENA.

Winniśmy się godzić z wolą boską. Ja, sierota wychowana w domu Kasztelana, czyż mogłam we wszystkim nie być posłuszną jego woli; a dziś, gdy syn jego starosta Wieluński ma zostać moim mężem, czyż mogę zadawać ranę sercu dobroczyńcy?

WŁADYSŁAW.

Pani jesteś Aniołem! — Lecz chciej pojąć moją trwogę, gdy od tak dawna nie wiedziałem, któremu z nas Ojciec Panią przeznaczył, — pojmij moją nienawiść do księcia Lichtborna, który widząc Pani obojętność tak natrętnie dobijał się o jej względy.

HELENA.

Nie mów Pan nigdy o Księżciu Lichtbornie! mój wstręt do tego człowieka ma swoje źródło w jakimś trapiącym przeczuciu — a przeczucia nigdy mnie nie mylą.

WŁADYSŁAW.

Pani wierzysz w przeczucia? Dla mnie są one marną zwodniczą, a straszna rzeczywistość stoi przedemną jak widmo grobowe. — A przecież... gdyby jedno słowo... jedno zapewnienie.... byłbym może mniej nieszczęśliwym... Gdybym wiedział, że miałabyś Pani jakąś iskrę uczucia dla biednego Władysława, chociażby nawet był synem rozbójnika.... o wtedy....

HELENA. (wzruszona)

Pragnęłabym, ażeby mój obowiązek mógł stanąć w zgodzie z moim sercem, i byłabym szczęśliwą gdyby Starostą Wieluńskim był... Pan Władysław....

WŁADYSŁAW. (rzuca się jej do nóg)

Aniele! dzięki ci... dzięki za to słowo pociechy!..... Bóg je zapisze w Niebie! — Dziś, cokolwiek mnie spotka — choćby tysiąc gromów uderzyło w serce, zniosę wszystko z odwagą, bo obok mnie będzie Anioł pociechy.

(Całuje rękę Heleny, Zygmunt wchodzi i jakby skamieniały staje na progu.)

Scena 4.

WŁADYSŁAW, HELENA, ZYGMUNT.

HELENA. (z przerażeniem)

Wielki Boże! Zygmunt!

WŁADYSŁAW. (zrywa się pomieszany)

Zygmunt!.. mój brat!.. (na stronie) Jam go zdradził!

ZYGMUNT. (w największym gniewie)

Ha! niegodziwe!.. nikczemny!.. Tóż to jest twoja szczerść braterska... ta przyjaźń, która miała trwać do grobu?!.. Każde więc twoje słowo — każde uściśnienie było tylko powłoką, pod którą się twoja chytrość kryła! — Ale szczęściem żadne już związki krwi nas nie łączą, a takie zniewagi płaci się życiem.

(dobywa na pół karabelę z pochwy.)

HELENA. (wstrzymując go)

Panie Zygmuncie! wstrzymaj się! zaklinam cię na imię Ojca!

ZYGMUNT. (z boleścią)

Ojca!.. prawda... on by tego nie przeżył.

(chowa karabelę do pochwy.)

WŁADYSŁAW.

Zygmuncie! bracie!... słuchaj- mnie....

ZYGMUNT.

Czyż tem imieniem uragać chcesz jeszcze z mojej krzywdy?... O nie... nie... już to długo nie potrwa... wkrótce wszystko się rozstrzygnie. Jeden z nas Starostą Wieluńskim, drugi synem rozbójnika. Ale biada tobie, jeżeli jestem synem Kasztelana! bo wtedy tego, co najświętsze zdeptał obowiązki, jak nikiemnika wypędzić rozkażę... a jeżeli ty nim jesteś.... przysięgam oto uroczyscie, że nigdy noga Zygmunta na tym progu nie postanie.

WŁADYSŁAW. (z przedsięwzięciem)

Dobrze więc... dobrze!... dla nas obydwóh równą niech będzie ta przysięga... Ty sam ten wyrok wydałeś. (z gniewem wybiega nagle.)

Scena 5.

ZYGMUNT. HELENA.

ZYGMUNT. (łagodnie)

Panią nie obwiniam, bowiem, że dusze anielskie niezdolne do zdrady; ale ten co sercem brata frymarczy, ten i Aniołów uwikłać pragnie. Lecz Bóg niechaj nas w Niebie sądzi.

HELENA.

Panie Zygmuncie! świadkiem ten Bóg, którego wzywasz, że prawdę powiem: Władysław po raz pierwszy przed chwilą wykrył mi swoją miłość. żegnając może na zawsze. Nie wiem, który z was będzie moim mężem, ale obowiązek wypełnić muszę; jeślibym została miała nawet twoją żoną... wyznaję teraz... bo serce kłamać nie umie, że.... Władysława... kocham.... (odchodzi)

Scena 6.

ZYGMUNT. (sam)

(Długo stoi jak wryty, potem z głębokim smutkiem.) Władysława!... Władysława!... Jego więc kocha!... Jego!... (z zapalem) Ale on mnie zdradził!.. uwiódł haniebnie!.. On z kwiatów uczuć, które składałem na łonie jego, uwił wieniec, by własną skroń nim ozdobić!.... Ufałem mu... wierzyłem jak w bóstwo... dziś świątynia ideałów moich runęła w gruzy.... Hańba tobie i zemsta!... Ha!... to pismo!....

(dobywa list z zanadru, rozdziera pieczęć i czyta:)

„Synem kasztelana Siewirskiego jest Zygmunt.“ (z tryumfem) Zygmunt! więc ja!.. ja nim jestem!.. a on synem rozbójnika!.....

(Słuchać w kaplicy dźwięk organów i śpiewy.)

Godzina dziesiąta wnet uderzy! te śpiewy mnie wzywają do ołtarza. (po chwili, rozrzucony) Czarowne pieśni!... Modlitwy nasze rodzinne!... z wami to pierwsze moje westchnienia przed tron Najwyższego leciały... (staje we drzwiach kaplicy) Ileż to razy — w tej kaplicy, klęcząc obok Władysława, przed tym obrazem świętym, przy tym odgłosie organów... modliliśmy się razem... A dziś... dziś... O! Boże!... natchnij mnie!... moja nienawiść!... moja zemsta!... Te pieśni święte rozbijają gniew.... wszak ona jego kocha!....

(chwijającym krokiem zbliża się do stołu, i spogląda na księgę.)

Ta księga!... o!.., jam mu przysiągł!....

(Godzina dziesiąta bije, śpiewy ustają.)

Scena 7.

ZYGMUNT, KASZTELAN, HELENA, WŁADYSŁAW, DOREBA.

KASZTELAN.

(prowadząc Helenę, solennym głosem)

Godzina dziesiąta wybiła! Pismo musi być otwartem: Ksiądz czeka u ołtarza.

ZYGMUNT. (urywanym głosem)

To pismo.... jużem je otworzył!....

(pokazuje przedartą pieczęć)

WSZYSCY (z trwogą)

I cóż?

ZYGMUNT.

Czyż trzeba koniecznie, by to wywyższenie jednego a upadek drugiego... te wyrazy, które rozrywają węzeł braterskiego związku, jakby na poniżenie ofiary nieszczęsnej, ukazały się przed okiem ludzkim?... O nie!... niechaj to pismo na zawsze dla świata zaginie!....

(drze list i rzuca kawałki przez okno)

KASZTELAN. (przeżony)

Szalony!... cóżś uczynił?!....

ZYGMUNT. (wskazując Władysława)

Oto jest Starosta Wieluński!... a ja synem rozbójnika...

(zakrywa twarz i pada na krzesło)

WŁADYSŁAW. (rzuca się w objęcia Kasztelana)

Mój Ojcie!

KASZTELAN. (ściska go)

Dziecie moje! synu! (zbliża się do Zygmunta) Biedny Zygmuncie!.. tyś ofiarą losu! Jam nie winien temu... będę ci Ojcem zawsze... (wskazując Władysława) a on bratem....

WŁADYSŁAW. (na stronie)

Już za późno!

KASZTELAN.

A teraz, dzieci moje! spieszmy do kaplicy!

(Kasztelan, Helena, Władysław i Doręba idą do kaplicy.)

Scena 8.

ZYGMUNT. (sam)

Stało się!... Bóg mnie natchnął!.....

(Słychać znowu organy i śpiewy aż do końca sceny)

Już stoją przed ołtarzem, a te pieśni święte błagają Najwyższego... by im błogosławił... te same pieśni... którymi moje szczęście żegna mnie na zawsze.... (idzie w głąb i patrzy do wnętrza kaplicy) Kłęczą.... Kapłan ich błogosławi!... (chwieje się) Wszyscy z radością na nich poglądają... a ja.... O! biedne serce moje... nie pękaj z żalu!..... Boże!..... Cóżem uczynił?!!!!... Ha!... stójcie!..... stójcie!..... (z największą boleścią) Zapóźno!!!.... zamienili pierścień ślubny!.....

(pada zemdlony we drzwiach kaplicy)

(Zastona spada.)

ODSŁONA IV.

(Ogród koło zamku Wieluńskiego, ulice lipowe, na przodzie sceny dwa darniowe siedzenia, po bokach kłaby i zarośla.)

Scena 1.

WŁADYSŁAW, HELENA.

(w sukniach żałobnych przechadzają się po ulicach. Władysław w ubiorze francuzkim przy szpadzie.)

HELENA.

Smutno obchodzimy rocznicę naszego ślubu, Władysławie! Bóg nas dotknął najboleśniejszą stratą. Twój Ojciec rozstał się ze światem... Ale zgodźmy się z jego świętą wolą... ten cios w serca nasze zarówno ugodził.

WŁADYSŁAW. (ociera łzę)

O! mój biedny Ojciec! — Ale to nie do pojęcia, że nikt nie doniósł o jego chorobie. Czemuż stary Doręba ni słówka nie napisał?

HELENA.

Nagła to była choroba — wszak od naocznego wiemy to świadka, od Księcia Lichtborna.

WŁADYSŁAW.

Lichtborna! Heleno! nie zatruwaj mi chwil, poświęconych wspomnieniu mego Ojca, nazwiskiem Lichtborna!

HELENA.

Ten człowiek niewypowiedziany wstręt we mnie wzbudza. Od kilku dni gości w naszym domu, i z mimowolną trwogą widziałam zawiązującą się między wami przyjaźń.

WŁADYSŁAW. (na stronie)

Przyjaźń!... to moje kajdany!

HELENA.

Dlatego, Władysławie! twych słów nie rozumiem; byłeś dla niego tak uprzejmym, przychylnym, a teraz....

WŁADYSŁAW. (pomieszany)

Heleno! o nic mnie nie pytaj! — nie wiem co mówię.... smutek mi zmysły pomieszał....

HELENA.

Tobie coś cięży na sercu. — Otwórz swoją duszę przedemną! Czy mnie już nie kochasz?

WŁADYSŁAW. (całuje ją)

Heleno! ty mnie jeszcze pytasz o to?

HELENA.

Może nie sama śmierć twego Ojca powodem przyjazdu Księcia Lichtborna? może miał inne poselstwo do ciebie, i wymógł na tobie słowo, które ci usta wiąże, i ztąd ta udana przyjaźń.

WŁADYSŁAW.

O! nie pytaj!... Heleno!

HELENA.

Truchleję o ciebie, o nas wszystkich. On nie przebaczył może, żem ręką jego wzgardziła; może jakiś plan straszny knuje... plan, którego będziemy ofiarą!.... I wiesz co za myśl mi przychodzi?

WŁADYSŁAW. (z niepokojem)

I cóż to za myśl?

HELENA.

Gdyby wieść o śmierci twego Ojca była fałszywą... zmyśloną...

WŁADYSŁAW.

O, nie... nie... pokazywał mi urzędowe dowody.

HELENA.

I ty mu wierzysz, Władysławie?

WŁADYSŁAW. (pomieszany)

Wierzę... wierzę... że nas zgubi wszystkich... jeżeli.... Ach! co mówię!... Heleno!... zaklinam cię, nie narażaj się na gniew Lichtborna!... Ja sam tylko skruszę łańcuch, którym nas skępował... jest środek jeden....

HELENA. (z trwogą)

Wielki Boże!... Cóż to znaczy?... a ten środek?.....

WŁADYSŁAW.

Jest ten..... (uderza o rękojeść szpady) Módl się tylko, by nam Bóg zesłał Anioła stróża, bo wszystko stracone!

Scena 2.

WŁADYSŁAW, HELENA, ZYGMUNT.

(Zygmunt przebrany za żebraka, w długiej szarej sukni z rękawami, które mu ręce kryją. Włosy długie i biała broda, staje nieruchomy pod drzewem.)

WŁADYSŁAW. (z trwogą patrzy na niego)

Czego ty chcesz?... kto jesteś?... tyś podsłuchiwał!

HELENA.

Uspokój się, Władysławie! wszak to ten żebrak; od dwóch dni szuka przytułku w tych stronach; głuchoniemy, zmysłów pozbawiony. (daje mu jałmużnę) Módl się staruszkę za nas! oby Bóg odwrócił cios, który źli ludzie wymierzili.

WŁADYSŁAW. (na stronie)

O! módl się!... módl! — abym nie oszalał z rozpacz!

HELENA.

Biedny! on nie słyszy! on mnie nie rozumie.

ZYGMUNT. (na stronie)

Anioła stróża im potrzeba!

WŁADYSŁAW.

Gdyby to był jaki podstęp...

HELENA.

Nie podejrzewaj, mężu!... spojrzysz tylko na niego!

WŁADYSŁAW. (do Zygmunta)

Odejdź!... odejdź!...

(wskazuje mu, by się oddalił; Zygmunt z wolna wychodzi.)

Scena 3.

WŁADYSŁAW, HELENA.

WŁADYSŁAW. (patrząc długo za nim)

Byłem nieostrożnym, szalonym!

HELENA.

Cóż cię niepokoi? Na Boga! wytłómacz mi wszystko!

WŁADYSŁAW.

Nie — nie chcę — nie mogę! — Wiedz tylko, że mam dwie drogi... albo stanąć po stronie Szwedów....

HELENA.

Szwedów? — o nie... nigdy!

WŁADYSŁAW.

Tam dostojęństwa, honory, zaszczyty.... albo....

Scena 4.

WŁADYSŁAW, HELENA, KSIĄŻE.

HELENA. (spozstrzega Księcia)

Książe Lichtborn!

KSIĄŻE. (wchodząc)

Przebiegłem wszystkie pokoje Wieluńskiego zamku, daremnie szukając Państwa.

HELENA. (z przymusem)

Racz Książe usiąść! (wszyscy siadają)

KSIĄŻE.

Nie uwierzysz Pani, ile mnie boli, że stanąłem przed wami jako posłannik smutnej wieści. Życzliwy i szczerzy przyjaciel rodziny Siewskich czułem powinność, jaką na mnie przyjaźń wkłada, i na dni kilka uwolniłem się od obowiązków moich, chcąc dzielić z wami żalobę — po człowieku, któremu zawsze jak Ojea czcił i kochał, choć zdania nasze polityczne były przeciwne.

WŁADYSŁAW. (na stronie)

Nikczemny kłamca!

KSIĄŻE.

Dziś missya moja skończona; wysoki stopień, który otrzymałem z łaski mego Najjaśniejszego Monarchy, wielkie obowiązki na mnie wkłada.

HELENA. (z wymuszonym uśmiechem)

Książę! racz wybaczyć, jeśli dom nasz, smutkiem i żałobą pokryty, nie zdołał może odpowiedzieć wymaganiom, jakie osobie jego słusznie przynależą.

KSIĄŻE.

Zaręczam, że chwile spędzone w zamku Wieluńskim zapiszę między najinilsze, najpiękniejsze w życiu; gdyż one darzą mnie przyjaźnią Władysława... (ze znaczeniem wpatruje się w niego) przyjaźnią, która wiecznie trwać będzie.

WŁADYSŁAW. (z roztargnieniem)

Adolfie! więc twego odjazdu już wstrzymać nie możesz?

KSIĄŻE (wciaż wpatrując się w niego)

Nie mogę. — Obowiązek przede wszystkim, nawet przed życzeniami najmilszemi sercu... najbardziej nęcącemi.

HELENA. (na stronie)

Co za wzrok?!.. drze cała!

KSIĄŻE.

Gdy jednak chwilowe zatargi polityczne w kraju nie pozwalają jeszcze Władysławowi ostatniej spełnić powinności, zwiedzić grób Ojca, i objąć dziedzictwo Siewirskie, mam nadzieję, że moje odwiedziny częściej powtarzać się będą w Wieluńskim zamku.

WŁADYSŁAW. (na stronie, z przedsięwzięciem)

Obaczymy!

KSIĄŻE.

Władysławie! czy nie miałeś wiadomości od twego brata?

WŁADYSŁAW. (z niechęcią)

Od brata?... ja nie mam brata.

KSIĄŻE.

Przebacz! chciałem mówić o Zygmuncie.

HELENA.

Zygmunt po naszym ślubie udał się na Zaporozie, i miał już zostać Atamanem... ale żadnego listu nie odebraliśmy od niego.

KSIĄŻE.

Szczęście, że Zygmunt zaciągnął się do chorągwi kozackich, których Hetman Mazepa sprzysiężony z naszym Monarchą; albowiem gdy Władysław przystąpił już do stronnictwa szwedzkiego, nie można się lękać, ażeby bracia kiedyś przeciw sobie stanęli. O! przekonany jestem, że gdyby nie to smutne zdarzenie, które pozbawiło Polskę jednego z najdzielniejszych obrońców Kasztelana Siewirskiego, zacny ten mąż, przekonany o błogich owocach, które opieka berła szwedzkiego tej ziemi przyniesie, byłby pewnie tak jak Starosta Wieluński zmienił swoje zdanie polityczne.

WŁADYSŁAW. (z dumą)

Zdania polityczne nie są jak szaty, które dziś zrzucamy, by już nowe przywdziewać.

KSIĄŻE. (na stronie)

Pan Starosta coś na kiel bierze.... obaczmy! (do Heleny nie spuszczać z oka Władysława) Czy Pani wierzysz w czary?

HELENA. (zdziwiona)

W czary?

KSIĄŻE.

Nie mówię tu o czarach, ukrytych w pięknych oczach i niebiańskim uśmiechu, ani o tych, co na to służą, by ich opowiadaniem usypiać kapryśne dzieci, albo wzbudzać nerwowe wstrząśnienia u pięknych pań.

HELENA.

Nie rozumiem Pana.

KSIĄŻE.

Każdy kraj ma swoje czary i swych czarnoksiężników.

WŁADYSŁAW. (na stronie)

Dokąd on zmierza?

KSIAŻE (szyderczo patrząc na Władysława.)

Czy to nie są czary, na przykład, jeżeli nam się uda jakąś tajemniczą siłą, drugą istotę tak ośwładać że magnes całej swej woli w nasze ręce składa? że każde nasze skinienie dla niej święte.... i tą ukrytą różdżką czarodziejską wiedziemy ją jakby niewolnika do naszych celów.

HELENA (na stronie).

Ta mowa jego.... i słowa Władysława!.... truchleję!.... myśmy jego ofiarą.

WŁADYSŁAW (na stronie, wstaje).

Że go w tej chwili trupem położyć nie mogę!

(głośno z wymuszonym spokojem).

Moja żona dziś cierpiąca... lepiej by się wcześniej do spoczynku udała... Chodź, droga Heleno!.... Adolf wybacz, jeżeli go pozbawisz na ten wieczór twego towarzystwa.

KSIAŻE (wstaje).

Z przyjaciółmi ceremonije niepotrzebne. Pozwoli Pani bym ją odprowadził do zamku, my z Władysławem, korzystając z wieczornego chłodu powrócimy tu na chwilę; w tym ogrodzie, w cieniu tych drzew, milej pogadanka płynie

WŁADYSŁAW (znacząco).

I owszem, Mości Książę powrócimy.

(Podaje rękę Helenie i wychodzą, za nimi Książę. Zmrok zapada).

Scena 5.

ZYGMUNT (sam).

(Wchodzi z roztwartą na piersi sukmaną, z pod której widać zbroję i ubiór Atamana Zaporozkich kozaków).

Anioła stróża im potrzeba! W czas widać przybyłem. Oby tym aniołem mógł być Zygmunt... ten Zygmunt który im przysiągł że noga jego na ich progu nie postanie (przechadza się). Rok już mija; daremnie szukam ulgi w cierpieniu... udałem się na Zaporozże w myśli że wiatr z nad Dniepru czarne chmury rozgoni... i że zapomnę o niej.... Daremnie!.... Tęsknota przemogła... chciałem ją widzieć raz jeszcze... ją — i Ojca. Ale im niebezpieczeństwo grozi.... ten Lichtborn!.... chce z nich zapewne uczynić narzędzia swej intrygi — a Władysław niema odwagi zgnieść tej hydry... może chęć zaszczy-

tów, dostojenstw obcych.... O! nie — nie — Władysław nie jest nikczemnym.... (patrzy w głąb) Ha! nadchodzą! gdybym mógł ich podsłuchać. (poprawia suknie) Żebراك głuchoniemy, obłąkany, niepowinien podejrzania wzbudzać... Spróbujmy!

(siada w głębi na darniowym siedzeniu, opiera głowę o drzewo i udaje spiącego.)

Scena 6.

ZYGMUNT (spiący). WŁADYSŁAW, KSIĄŻE.

KSIĄŻE.

(długo wpatrując się badawczo w Zygmunta).

Co to za starzec?

WŁADYSŁAW.

Obłąkany żebراك, włóczy się od niedawna po tej okolicy, zapewne głuchoniemy bo nikt jego głosu nie słyszał.

KSIĄŻE (kładzie rękę na ramieniu Zygmunta).

Głuchoniemy, obłąkany! w głębokim śnie pogrążony, (na stronie) Niema obawy! (głośno) Usiądź Władysławie.

(obydwa siadają na darniowym siedzeniu).

Rozgniewały cię podobno niektóre wyrazy, które mi się mimowoli z ust wymknęły, podobne oburzenia przechodzą w śmieszność.

WŁADYSŁAW (z postanowieniem).

Jeżeli to Księcia obraża....

KSIĄŻE (spokojnie).

Pozwól mi skończyć! — Nieobraża wcale, i jako przyjaciel starać się będę tę burzę z twego czoła spędzić. — Opowiem ci nader ciekawą powieść, która cię zajmie, bo nie brak w niej charakterów ani intrygi: „Było dwóch przyjaciół... a może nieprzyjaciół... to rozwiązanie powieści wykaże. Jeden z nich był synem dostojnej, zamożnej rodziny; drugi, z obcego kraju, wysokiego rodu, i niemałego znaczenia na dworze swego Monarchy.... Ale... dla ułatwienia opisu, „dajmy imiona tym dwom przyjaciółom: pierwszemu, na przykład: „Władysław... drugiemu... Adolf.“

ZYGMUNT (podsłuchuje).

WŁADYSŁAW. (zrywa się z gniewem).

Mości Książę! to nie czas na żarty.

KSIAŻE.

(bierze go za rękę i sadza obok siebie).

Nie przerywaj mi! „Dziwne zrządzenie losu chciało że obydwu „zakochali się w jednej dziewczynie. — Adolfowi odmówiono, a Władysław trapiiony zazdrością skrytą, nieraz dwuznacznymi wyrazami, „albo jawną obelgą szydził z nieszczęścia Adolfa!... (z zapalem) „Bo „Adolf kochał Helenę!... (zmieniając ton mowy) Zapomniałem ci po- „wiedzieć, że narzeczona Władysława miała imię Heleny“.

ZYGMUNT. (na stronie)

Rozumiem wszystko!

KSIAŻE. (z wzrastającym zapalem)

„Adolf kochał ją więcej niż kochać wolno!... i z tą miłością „wszystko się dla niego skończyło... (z dzikiem wzruszeniem) Ale zo- „stała mu zemsta!“

ZYGMUNT. (na stronie)

Nikczemnik!

KSIAŻE.

„Wyzwać Władysława! to zemsta niegodna Adolfa, takich „środków chwytają się tylko głupcy albo tchórze. Ale sercu tego co „nas obraził lekka, bolesna zadawać ranę, która się nigdy nie zagoi, „która się od czasu do czasu odświeża, to podług mnie słodsza zem- „sta.... nieprawdaż?...“

(patrzy szyderczo na Władysława).

WŁADYSŁAW,

O! wlewaj dalej truciznę do serca! niech pęknie z rozpacz... „ale biada tobie!... biada!

KSIAŻE.

(jakby go niesłyszał, z dawnym spokojem)

„Władysław ożenił się z Heleną; ale Adolf nieodstąpił tak „łatwo raz wytkniętego celu. Położywszy zasługi w zawodzie wojsko- „wym otrzymał wysoki stopień; i w jednej bitwie życie królowi ura- „tował... w nagrodę czego wyprosił sobie u króla Starostwo, które „było Władysławowi nadane. Tym więc sposobem cała przyszłość „Władysława w rękę Adolfa, i od niego dziś zależy, zrobić ze swego „dawnego rywala, żebraka.“

WŁADYSŁAW (z bolem).

O! mój Boże! (zakrywa twarz rękami).

KSIAŻE,

„W jego mocy poniżyć i wywyżżyć dumnego Władysława,
„którego swym wpływem do swego wciągnął stronnictwa.“

ZYGMUNT. (na stronie)

Zaprzędany wrogom!

KSIAŻE. (pokazując pismo)

„Donacya tego Starostwa — oto jest!“

WŁADYSŁAW (patrzac na pismo ponuro).

Podpis Karola XIIgo.

KSIAŻE.

Nieprawdaż, że Adolf umie się mścić, i że wszystko przewidział?

WŁADYSŁAW (zrywa się.)

Nie wszystko!.. bo nieprzewidział tego że Władysław ma oręż u boku (chwytając za rękojeść szpady.)

KSIAŻE (wstając, zimno.)

I cóż z tąd? los pojedynku niepewny, a gdyby nawet Adolf zginął, to miał przeczność złożyć drugi dokument, wraz z testamentem w ręce swego brata; dar królewski rodzinie Adolfa przysłużyć będzie, równie jak i dobra, któreby Władysław mógł kiedyś posiadać. Bo dziwnem zrządzeniem, dostały się w ręce Adolfa papiery, które wskazują tajemniczy związek i wykryją spisek z nieprzyjacielską partją, w skutek czego Władysław, jako zdrajca stanu musiałby przed sądem stanąć. Widoczną więc rzeczą, że dziś przedewszystkiem zależeć powinno Władysławowi, żeby Adolf został przy życiu i stronnictwu jego wiernie służyć.

WŁADYSŁAW (gwałtownie.)

Starostwo nadane jest przez Króla i nikt nie może mieć prawa do niego, tylko ten któremu je Monarcha nadal.

KSIAŻE (spokojnie).

Nowy monarcha potrafi mieczem poprzeć prawa swoich wiernych poddanych. Teraz przystępujemy do najciekawszej karty tej

powieści... do rozwiązania: „Adolf opuszczając zamek Ojca Władysława, z rozpaczą i poniżeniem w sercu, powziął zamiar przemocą porwać Helenę... ale już było za późno... Więc Adolf spojrzawszy na zamek, wznosił dwa palce i przysięgł, że Helena jednak, jego żoną będzie“.

ZYGMUNT (zrywa się, na stronie).

Podła gadzino!

KSIAŻE.

„W tym zamiarze zawikłał Władysława w przyjaźń, stał się panem jego losu, by dwóm celom zarazem służył: polityce i zemście“.

WŁADYSŁAW (w najwyższym uniesieniu.)

Ha! nikczemny!... (daje mu policzek.)

KSIAŻE.

Szalony!... tyś się ośmielił!.....

(dobywają szpady. — Walka. Władysław naciera zapamiętałe na Księcia który się zasłania ze spokojem, postępując ciągle naprzód. Władysław cofa się pod drzewo. Książę wytrąca mu szpadę z ręki.)

ZYGMUNT.

(dobywa pistoleta i zmierza do Księcia, na stronie.)

Niech ginie ta hydra!

(mierzy ciągle, widać w nim walkę.)

WŁADYSŁAW.

(wsparty o drzewo, Książę trzyma ostrze szpady na jego piersi.)

Uderz śmiało!... zabijeś duszę... przebij i to serce!.....

KSIAŻE.

(trzymając ciągle ostrze szpady na piersi Władysława, mówi z wymuszonym spokojem.)

„Przyszło do rozprawy między Władysławem i Adolfem; Adolf, biegłęjszy w sztuce szermierskiej, wytrącił broń z ręki przeciwnika... i ostrze szpady spoczęło na jego sercu.... jedno wyciągnięcie ręki... a Adolf panem majątku i wdowy po Władysławie.... Ale Adolf, tego niechce... niech Władysław żyje, i jak niewolnik dalszym celom służy“.

ZYGMUNT (mierząc do Księcia, na stronie.)
Ratować go trzeba!... lecz... zabójstwo!... (waha się.)

KSIĄŻE.

„Klucz od drzwi ukrytych z zamku swego. Władysław musi oddać Adolfowi!”

WŁADYSŁAW.

Wielkie Nieba!... nigdy!... nigdy!...

KSIĄŻE (grzmiącym głosem.)

Klucz!...

WŁADYSŁAW.

Nie!... nigdy!... ha!.. to zbrodnia!... ja nie mam odwagi umierać!....

(wyjmuje klucz z kieszeni i oddaje Księciu.)

KSIĄŻE.

(upuszcza szpadę, bierze klucz i śmieje się z wyrazem tryumfu.)

Ha! ha! ha!... niemarzyłeś nawet o takiej zemście panie Starosto Wieluński.

ZYGMUNT (spuszcza pistolet, na stronie.)

On się przede wszystkim zabezpieczył!... Zgubiłbym ich gdybym go zabił... ale jest środek inny!... (wybiega.)

(Książę wydiera kartkę z pugilaesu, pisze kilka słów i oddaje ją Władysławowi.)

WŁADYSŁAW (czyta:)

„Rotmistrz w chorągwi królewskiej Władysław Siewirski, ma „się udać tej nocy do obozu szwedzkiego, i złożyć przysięgę na „wierność Jego Królewskiej Mości Karolowi XII. Adolf Książę „Lichtborn“.

Ha! przeniosłem hańbę nad śmierć... za moją zbrodnię kara na twoją spadnie głowę.

(wybiega jak obłąkany.)

KSIĄŻE (sam.)

Wygrana! — Dornholm ukląkł by dziś przedemną.

(wyjmuje z kieszeni piszczałkę i daje znak.)

Przekonać się trzeba czy ludzie moi stoją na oznaczonych posterunkach.

(Służący księcia wchodzi.)

Kareta niech zajedzie przed zamek, i czeka przy kurytarzu, który wiezie do pokojów Pani Starościny.

(Odchodzi ze służącym.)

(Zasłona spada.)

ODSŁONA V.

(Pokój Heleny gustownie umeblowany, drzwi środkowe, po prawej od widzów drugie drzwi ukryte w ścianie, po lewej kłęcznik z obrazem, stół, kanapy, krzesła.)

Scena 1.

HELENA, RÓZIA.

RÓZIA.

Czy Pani Starościna nie uda się jeszcze do spoczynku?

HELENA.

Nie jestem śpiącą, później na ciebie zadzwonię.

RÓZIA.

Miałabym prośbę do Pani, ale nie śmiem.

HELENA.

Mów, Róziu! czyliżem ci kiedy co odmówiła?

RÓZIA. (całuje jej rękę)

Prawda — Pani jesteś tak dobrą.

HELENA.

Więc czegoż żadasz?

RÓZIA.

Dziś w miasteczku naszym ma być zabawa. Ten Książę szwedzki przed odjazdem, chce wyprawić sutą ucztę dla wszystkich dworskich sług.

HELENA. (z wstrętem)

Książę Lichtborn.

RÓZIA.

A! tak — Książę Lichtborn! — To bardzo bogaty musi być Pan, bo złota nie szczędzi, a i dobry pewnie kiedy i o nas pamięta. — Wszyscy słudzy dworscy już pobiegli do miasteczka, zostały tylko straże przy głównej bramie. Szkoda, że już odjeżdża ten Książę! przed chwilą widziałam jak jego karetą zajechała przed kurytarz, który tu wychodzi. (wskazuje ukryte drzwi) Nie będziemy już mieli zabaw.

HELENA.

Idź moje dziecko! idź na zabawę; ja cię potrzebować dziś już nie będę.

RÓZIA. (z radością)

Więc Pani Starościna pozwala?.. O! jakże Pani dobra! (całuje rękę Heleny i wychodzi.)

Scena 2.

HELENA. (sama)

Co znaczyły te słowa Władysława? — ta dziwaczna mowa Księcia? — ten wzrok szyderyczy, który rzucał na mego męża?... gubię się w domysłach.... a przecucia nic mi dobrego nie wróżą.

(bierze książkę ze stołu i przerzuca kartki)

Ha! to pismo mego męża i Zygmunta... to przyrzeczenie uczynione w dzień ślubu naszego.... Czemuż je nie dotrzymali?!.... Gdyby tu był Zygmunt, on by nas może ochronił od złego.

(Pauza. — Słychać zamykanie środkowych drzwi)

Co to jest? te drzwi ktoś zamyka! (próbuje klamkę) Zamknięte!... (chwytając sznurek od dzwonka) Nikt nie nadchodzi!... To podstęp!... On sług z domu wywalił! (pada na kolana na klęczniku) O! Matko Zbawiciela!.... ratuj mnie!.... (słychać obrócenie klucza w drzwiach ukrytych) A! te drzwi ukryte!... tędy Władysław zwykł przychodzić! — on ma klucz od nich.... Próżna obawa!... to on!...

(otwierają się drzwi ukryte, staje w nich Książę)

Ha! Książę Lichtborn!... (pada na kanapę)

Scena 3.

HELENA. KSIĄŻE.

KSIĄŻE.

(z założonymi na piersi rękami, długo patrzy na nią w milczeniu)

Przebacz Pani! nie wiedziałem, że odwiedziny moje tak przykre wywołają wrażenie.

HELENA.

O tak późnej porze!... Czyż to są obyczaje, godne człowieka z wychowaniem?

KSIĄŻE.

Jakkolwiek to postępowanie może się Pani wydawać dziwaczne, okoliczności jednak może mnie usprawiedliwić. (siada) Chciej Pani osądzić! Jeżeli człowiek dumny, popsuty światem, obojętny na jego blask, straciwszy wszelką poezję życia, uczuje miłość czystą, boską; jeśli ta miłość — nieznaną dotąd gość w jego sercu — tak jest silną, tak szczytną, że całą duszę opanuje... jeśli ta miłość namiętnościom nawet nakaze milczenie, tak, że szatana w Anioła zmienia; jeżeli ten człowiek pod magnesem tego uczucia na drogę cnoty pierwszy raz wstąpił, i byłby tą drogą szedł do końca życia..... a jeżeli temu człowiekowi kto inny to szczęście wydzieria; osoba zaś, która tę iskrę bóstwa w duszy zapaliła — wzgardą płaci... cóż mu wtedy pozostaje?... rozpacz i zemsta!

HELENA.

Mości Książę! tej mowy nie rozumiem, i nie wiem dokąd dąży.

KSIĄŻE.

Zaraz wyjaśnię: Przed rokiem, gdy przybyłem do zamku Siewskiego, prosiłem Kasztelana o twoją rękę. — Wtedy Helena byłaby jedną duszę więcej ku niebu powiodła... Adolf, jak niewolnik idąc w ślady czystej, anielskiej duszy, inną poszedłby drogą. Ale Kasztelan odmówił rękę Heleny, serce które się wznosiło do nieba zakrwawił, i na dno piekła wtrącił; wzgarda Heleny reszty dokonała, a szyderstwa Władysława zarzewie zemsty zapaliły. — Dziś promień boski znikł z przed oczów moich, duma obrażona szuka ofiary.

HELENA.

Wielki Boże! cóż to znaczy?!

KSIĄŻE.

Rok poświęciłem na wykonanie mego planu! Nadszedł czas — Helena musi być moją żoną.

HELENA. (zrywa się z dumą)

Mój Panie!

KSIAŻE. (wstaje)

Ja skruszę twoje węzły małżeńskie... powóz czeka... uchodź ze mną!... daleko... za morza... Pastor protestancki pobłogosławi nasz związek.

HELENA. (w osłupieniu)

Ta zniewaga!... zmysły mi się mącą...

KSIAŻE.

Nie trwóż się, Pani! — Jesteś żoną Starosty Wieluńskiego, a Starostą Wieluńskim jestem ja!..... Oto dowód!... (pokazuje jej donacyę)

HELENA. (załamuje ręce)

Ha! moje przeczucia!

HELENA. (z uniesieniem)

Wszystko daremne! — Żadna siła ludzka nie wydrze mi ciebie..... Uchodź ze mną!.....

(pada na kolana)

HELENA. (z rozpaczą)

Taki gwałt!... to niegodziwie!... to nieczemnie!

KSIAŻE. (wstaje, zimno)

Być może... ale Starościna Wieluńska wzgardziła Księciem Lichtbornem, a dziś jest w jego mocy.

HELENA. (z płaczem)

O! Panie!... miej litość!

KSIAŻE. (z gorzkim uśmiechem)

Litości?!... A czy ulitowałaś się nademną?

HELENA.

Nie zapominaj Pan, że jest Bóg na niebie — a obrońców znajdę na ziemi.

KSIAŻE. (szydlerczo)

Obrońców?!...

HELENA.

Mój mąż!... gdzieś mój mąż?

KSIAŻE.

Ha! ha! ha!... mąż!... On jest w obozie szwedzkim.

HELENA.

W obozie szwedzkim?... to być nie może.

KSIĄŻE.

Starostwo Wieluńskie przez Króla mi nadane, zostawiłem mu w zamian za ten klucz!..... (pokazuje klucz) Sam mi go oddał....

HELENA.

Ten klucz!... Wielkie nieba!... Władysław mnie zaprzedał.
(pada zemdłona na kanapę)

KSIĄŻE. (biegnie ku niej)

Dalej w podróż!... jesteś moją!...

Scena 4.

HELENA (zemdłona), KSIĄŻE, ZYGMUNT.

ZYGMUNT.

(w ubiorze żebraka wpada przez ukryte drzwi, i przez rękaw sukmany chwyta za lewe ramię Księcia.)

Stój!... nikczemniku!

KSIĄŻE. (osłupiały)

Ha!..... (chce uchwycić za rękę, szpada, Zygmunt ściska mu ramię) Ten ból!... to nie siła ludzka!....

ZYGMUNT.

Ani kroku dalej, bo padniesz trupem!

KSIĄŻE.

To ten obłąkany!... ha!.... ramię mi zgruchocze!..

(odpycha z rozpaczą rękę Zygmunta)

Kto jesteś?

ZYGMUNT. (trzyma ciągle jego rękę)

Jestem duchem opiekuńczym rodziny Siewirskich.

KSIĄŻE. (z trwogą)

Duchem?!

ZYGMUNT.

Nikczemny! Bóg twoje czyny policzy! biada ci, jeśli ród Siewirskich nowymi zechcesz dręczyć występkami.

KSIAŻE. (chcąc mu się wyrzeć)

Ach! puść!... ktokolwiek jesteś — puść!... a wszystko zrobię....

ZYGMUNT.

Pierwej tu... na kolana!..... u nóg twojej ofiary!....

(wstrząsa ręką Księcia, który pada u nóg zemdlonej Heleny)

Wzniesź dwa palce do góry i odpowiadaj: Czy przysięgasz, że nigdy nie wzniesiesz oręża przeciw rodzinie Siewirskich?

KSIAŻE.

(klęcząc, podnosi dwa palce do góry, przytłumionym głosem)

Przysięgam!

ZYGMUNT. (nie puszczając jego ręki)

Że twych niecnych zamiarów zaniechasz względem Starościny?

KSIAŻE. (podobnie)

Przysięgam!

ZYGMUNT.

Że żadnemi intrygami nie będziesz się starał nabywać majątku tej rodziny?

KSIAŻE.

Przysięgam!

ZYGMUNT.

Że opuścisz natychmiast zamek Wieluński, i nigdy twoja noga w nim nie postanie?

KSIAŻE.

Przysięgam!

ZYGMUNT.

Oddaj teraz donację Starostwa Wieluńskiego, nieprawnie ci nadaną przez Karola XIIgo.

KSIAŻE.

Donację!... o!.. nie!....

ZYGMUNT.

(wstrząsa gwałtownie jego rękę)

Oddaj!...

KSIĄŻE.

Ha!.. ten ból!.. puść!.... oszaleję!....

ZYGMUNT. (podobnież)

Oddaj!

KSIĄŻE.

(wyjmuje donację i oddaje ją)

Oto jest!

ZYGMUNT.

(puszcza jego rękę, bierze donację, Książę wstaje)

A teraz pamiętaj! — że gdziekolwiek będziesz, wszędzie niewiedoma, wszechwładna siła, czuwa nad Siewirskich rodziną i na twe czyny patrzy.

(Rozkazującym gestem wskazuje na drzwi ukryte, Książę pomieszany wychodzi krokiem chwiejającym.)

Scena 5.

HELENA (zemdłona), ZYGMUNT.

ZYGMUNT. (patrzac na Helenę)

Zemdlała!... jej lica blade!... oddech się zatrzymał!... (z prze-
rażeniem) Wielkie nieba!.... nie żyje!.... (zbliża głowę do jej serca) O
nie!.... słyszę bicie jej serca!... lekki rumieniec na twarz wystę-
puje!.... życie wraca!.... To był tylko zbytek wzruszenia. — Ona nie
powinna mnie tu widzieć.... (z radością) Uratowana!.... Dzięki ci,
Niebios Panie!....

(wybiega)

(Zasłona spada.)

WYKŁADY
Z HISTORII
POLSKI
(wieloletnia i ogólna)

WYKŁADY
Z HISTORII
POLSKI
(wieloletnia i ogólna)

WYKŁADY
Z HISTORII
POLSKI
(wieloletnia i ogólna)

(wieloletnia)

(wieloletnia)

ODSŁONA VI.

(Wielka izba. W głębi drzwi całkiem otwarte, duże okno, przez które widać w dali wioskę i góry. Stół i kilka krzeseł; zbroje i bronie szwedzkie porozstawiane po różnych sprzętach. U drzwi widać przechadzające się strażę ze strzelbami. Żołnierze szwedzcy snują się przed oknem.)

Scena 1.

KSIAŻE, DORNHOLM.

KSIAŻE.

(przechadza się żywo po pokoju)

Nie sądziłem, że taki opór znajdziemy i tyle poniesiemy strat. Kasztelan broni się w swoich skałach jak lew w jaskini. — Trzy razy musielismy już od szturmów odstąpić, i ze wstydem wyznaję, że chciałem wysłać o posiłek do głównego sztabu, na tę garść dworskich kozaków i pajuków.

DORNHOLM.

Nie długo to już potrwa; dwa główne szczyty zburzone; zamek musi wpaść w nasze ręce.

KSIAŻE.

Nie wątpię — ale za wiele wypłynęło krwi szwedzkiej pod tymi nędznymi murami. Lękam się, by ta okoliczność nienaraziła mnie na niełaskę Monarchy, gdyż rozkaz był wydany, aby odstąpić od oblężenia, w razie zbyt silnego oporu. Jednakże, dopóki tych murów z ziemią nie zrównam, nie odstąpię od nich.

DORNHOLM.

Książę dziś zanadto osobiście się narażał — to nie dobrze! — Już czas wysłać tego Rotmistrza Siewirskiego na strzały dworskiej czeladzi.

KSIĄŻE.

Czy wszystko się stało wedle moich rozkazów? Władysław nie wie, że jego Ojciec broni zamku?

DORNHOLM.

Nikt mu tego nie mówił — ręczę.

KSIĄŻE.

Dobrze. Do jutra trzeba go utrzymać w tem mniemaniu. — Wiesz jak zręcznie plan ukartowałem donosząc Władysławowi o śmierci Kasztelana. — Tym sposobem tylko przyciągnąć go mogłem do naszej partyi. — Następnie upewniłem go, że hufiec szlachty przychylnej Augustowi II. zajął zamek Siewirski, i że Karol XII. chce wygnać najeźdźców, by go oddać stronnikowi swemu Staroście Wieluńskiemu. Dlatego należy czuwać jak najpilniej, by żadna wieść inna uszu Władysława dojść nie mogła.

DORNHOLM.

Nie byłoby lepiej może zawezwać Kasztelana, by nam oddał zamek w zamian za syna, który w naszym ręku?

KSIĄŻE.

Dornholm! — prawisz jakby żak!... ty coś był moim nauczycielem i planistą intryg.... Wstydź się! uczeń biegłym od mistrza! Czyż tu idzie o zdobycie zamku? — Gdybym i poszedł za twoją radą, cóżby ztąd wynikło? — Kasztelan, fanatyk, myślisz żeby syna nie poświęcił? — W tym narodzie podobne czyny już się zdarzały: słyszałeś o Karlińskim co własną ręką zapalił działo, i zabił syna, którego Rakuzanie na czele wojska nieśli. — Któż poręczy, że Siewirski na podobną nie zdobędzie się ofiarę?

DORNHOLM.

Być może. — Cóż więc Książę zamysłasz?

KSIĄŻE.

Słuchaj. — Jutro o świcie zdam komendę pułku na Władysława, by sam zamek Ojca zdobywał; a gdy Rotmistrz Siewirski, z orężem w ręku przed Kasztelanem stanie, gdy ten mu oko w oko spojrzy i pozna syna, który na czele szwedzkiego pułku jego zamek zdobył... O! to będzie cios najstraszniejszy dla niego... wtedy jego serce pęknie... a moja zemsta będzie na obydwóch dokonana.

DORNHOLM. (z pewnym wstrętem)

Prawda! to myśl wielka!... nie zdobyłbym się na nią.

KSIĄŻE.

Kazałem oddziałowi, którym dowodzi Władysław trzymać się w odwodzie; by po barwie niepoznał służby zamkowej. — Wiesz także, iż mi nie wolno wznieść broni przeciw rodzinie Siewirskich, w skutek przysięgi, którą złożyć musiałem temu upirowi.

DORNHOLM.

Mój Książę! a te trzy szturmy, które prowadziłeś? wszak już wzniosł broń.

KSIĄŻE.

Kłamstwo! podczas walki szpady z pochwy nie wydobywałem, nie miałem broni w ręku. — Ten duch opiekuńczy rodziny Siewirskich, takie na mnie wywarł wrażenie, że wspomnienie samo tej okropnej chwili, mrozem po żyłach przechodzi.

DORNHOLM.

Nie pojmuje jak Książę możesz tak dziwnym oddawać się myślom! — Wierzeć w zjawiska nadprzyrodzone!

Scena 2.

KSIĄŻE, DORNHOLM, OFICER SŁUŻBOWY.

OFICER. (wchodząc, do straży)

W sprawie bardzo ważnej do samego Księcia.

KSIĄŻE.

Cóż?

OFICER. (oddając listy)

Listy do Pana Rotmistrza Siewirskiego, podchwytane wedle rozkazu Waszej Książęcej Mości.

KSIĄŻE. (biorąc listy)

Dobrze! odejdz!

(Oficer idzie w głąb i wydaje po cichu rozkazy jakieś straży i żołnierzom w obozie)

DORNHOLM.

Liczne korespondencye w tych ostatnich czasach wysyłają z Siewirskiego zamku do Pana Starosty Wieluńskiego.

KSIAŻE. (przegląda listy)

Ten list Kasztelana. — Wzywa syna, by mu przybywał w pomoc z partyą Króla Augusta; bo już długo nie będzie mógł zanku bronić, a póki żywy nie odda go w ręce Szwedów. — Dobrze! wybornie się wiedzie..... Drugi list!.....

(przedziera pieczęć i z największym zdziwieniem)

Donacya Starostwa Wieluńskiego nadana mi przez Karola XII.... ta którą oddać musiałem temu duchowi!.... Jakaś kartka bez podpisu! (czyta) „Książę Lichtborn nowe siła na ciebie zastawia — nie daj „się uwieść! — Kasztelan Siewirski żyje i broni zamku przeciw „Szwedom. Twoja żona uratowana.“ Dornholm!.. przywołaj Oficera służbowego!

(Dornholm idzie do drzwi i powraca z Oficere)

OFICER.

Książę rozkazał?...

KSIAŻE.

Kto oddał posłańcowi ten wielki list?

OFICER.

Jakiś żebrak, i jakim się później dowiedział, w tem rzecz najdziwniejsza, że mu wsunął w rękę parę dukatów z rozkazem by tego listu nikomu nie pokazywał, tylko odał samemu Panu Rotmistrzowi.

KSIAŻE (pomieszany)

Żebrak!... żebrak!... dobrze już.... dobrze!..... odejdz!... Ale.... przywołaj mi tu Rotmistrza Siewirskiego!.....

(Oficer odchodzi)

Scena 3.

KSIAŻE, DORNHOLM.

(Książę przechadza się niespokojnie po pokoju)

DORNHOLM.

To szczególne, że ten upiór w postaci obłąkanego żebraka, ma związki z bożkiem Merkurem. — Wszak byłby mógł, zdaje mi się,

przywdziać postać jakiej gołębiczy, albo czarnego kota, jak to w legendach starych napotykamy, a tym sposobem prześliznąć się przez nasz obóz, i tę donację sam oddać Panu Władysławowi.

(Za sceną słyhać krzyki, wrzawę i śmiechy żołnierzy. Zygmunt przebrany za żebraka ukazuje się w głębi sceny, i przechodzi z prawej na lewą. Żołnierze szarpiają jego suknie, i zanoszą się od śmiechu, inni jałmużnę rzucają. On, obojętny wchodzi na skałę, którą widać przez okno i niknie w zaroślach w lewo; żołnierze wracają.)

KSIAŻE.

(sposztrzegłszy Zygmunta, w osłupieniu)

To on!... on!... Ha!... nędzny kuglarzu!... śmiałku!.. jesteś w moim ręku!... (do żołnierzy) W pogoń za nim, chłopcy!... Kto mi jego głowę przyniesie — dostanie srebra ile ta głowa zaważy!... Za mną — Dornholm!...

(Wybiega, za nim Dornholm, strażę i żołnierze; wszyscy udają się na skałę, na której znikł Zygmunt — długa pauza.)

Scena 4.

ZYGMUNT (sam).

(po chwili ukazuje się za oknem izby na skałę, ostrożnie na dół schodzi, oglądając się często i wbiega do izby.)

Zinyliłem ich pogoń! — Żołnierze szwedzcy rozbiegli się po całym lesie... Książę jak szalony przebiegł koło mnie z Dornholmem, i pobiegli wszyscy w głąb borów.... Jest tu gdzieś w tej izbie przejście, które wiedzie do owej jaskini... (patrzac na podłogę) Oto tafla w podłodze. — Szwedzi nie wiedzą o tej tajemnicy.

(próbuje podnieść taflę)

Gdyby ją tylko podważyć można!... lecz... to nie jest dziełem jednego człowieka!.....

(Słyhać za sceną okrzyki, przez okno widać na skałę żołnierzy, Książę na ich czele.)

Nadchodzą!... sił mi nie staje!... Boże!.... ty wiesz, że ja tylko ratować ich mogę!.... dodaj sił!...

(Szwedzi biegną ku drzwiom, on z największem wysiłeniem podnosi taflę)

Ha!.... (znika w kurytarzu podziemnym)

Scena 5.

KSIĄŻE, DORNHOLM, Kilku Żołnierzy, OFICER.

(Wszyscy wbiegają z dobytą bronią, żołnierze ze strzelbami)

KSIĄŻE.

I gdzież jest?

OFICER.

Tu znikł! — w tym domu — widziałem na własne oczy.

DORNHOLM.

Tu?... w tym domu?... jedna tylko izba — te jedne drzwi... gdzież mógł się podziść?

KSIĄŻE. (w gniewie)

Nędzni!... mieliście go w rękach — i daliście mu zniknąć... wśród obozu. — Porozstawiać wszędzie podwójne stráže... a ktokolwiek go ujrzy.... ognia!

OFICER.

Pan Rotmistrz Władysław Siewirski.

KSIĄŻE

Dobrze!.... odejdźcie!.... odejdźcie ztąd wszyscy!

(Dornholm, Oficer i żołnierze szwedzcy wychodzą. Władysław wchodzi w mundurze Oficera szwedzkiego)

Scena 6.

KSIĄŻE, WŁADYSŁAW.

KSIĄŻE.

Zbliż się Panie Rotmistrzu!

(Władysław zbliża się zimny, ponury)

Usiądź tu — koło mnie!

(Władysław stoi)

Usiądź!

(Władysław siada, Książę łagodnie, z udaną otwartością)

Należę do rzędu tych ludzi, którzy do celu raz wytkniętego koniecznie dojść muszą; doszedłszy jednak staje się nieszkodliwym, a nawet użytecznym, tym właśnie, którzy mi pomogli ten cel osiągnąć. Celu dopiąłem przez Władysława: nieprzyjacieli broń składa i przyjacielską pragnie podać dłoń, zagładzić krzywdy dotąd wyrządzone.

i jeśli można, pamięć o nich w sercu zatrzeć. Patrz, Władysławie! (wyjmuje pismo i pokazuje Władysławowi.)

WŁADYSŁAW.

Donacya Starostwa Wieluńskiego!

KSIĄŻE. (na stronie)

Przysięgłem!... nie mogę korzystać z tej donacyi.

(głośno)

Książę Lichtborn dla zysków pieniężnych nie zgubi przyjaciela. Panie Starosto Wieluński! przyjm ten dar odemnie. (drze pismo) Wiesz Władysławie, że umiem być zarówno strasznym wrogiem, jak i szczerym przyjacielem.

WŁADYSŁAW.

Książę! Czegoż jeszcze żądasz odemnie? Tyś mnie uczynił narzędziem twych celów... upadłem... zostałem niktą — ale za moją wolą nie idę — jestem niewolnikiem. — Rozkazuj więc — ale o przyjaźni nie mów! — Pamięć niegodnych uczynków nie łatwo zatrzeć, a wyrządzoną hańbę i ożłocić nie łatwo.

KSIĄŻE.

Wierzaj mi! Żyjemy w wieku, gdzie złoto wyżej stoi nad przesąd światowy, i te mniemane hańby, o których prócz nas dwóch nikt nie wie, bardzo łatwo olśnić blaskiem tego kruszcza. Jestem tego zdania, że głupi każdy, kto z ułomnościami swemi jawnie przed światem staje. Twój jawny upadek uczyniłby cię igraszką i pogardą świata.

WŁADYSŁAW. (z bolem)

Prawda! prawda!

KSIĄŻE.

Od potwarzy i obmowy, wierz mi! najlepiej cię zasłoni płaszcz, na którym świecić będzie order szwedzki.

WŁADYSŁAW.

Czy sądzisz, że ten blichtr przyćmi w oczach rodaków moich, pamięć mojej zdrady, mojej mimowolnej zmiany opinii? O! nie znasz szlachty polskiej! Żaden wasz order, żadne dostojęństwo obce przed wzgardą nie zasłoni apostaty, i nie zmyje tej plamy.

KSIĄŻE. (po krótkim namyśle)

Jesteś jeszcze zbyt młodym; nie wiesz jak podobne błyskotki chwytają za umysł i serce.

WŁADYSŁAW.

Ale nie w Polsce.

KSIĄŻE.

Wszędzie. Szlachtę, która dziś szemrze, ułagodzisz łatwo. W styczności z dworem, mając łaskę Monarchy naszego, wysokie zajmiesz w kraju stanowisko. Jedni będą ci schlebiać, inni starać się o twoje względy... a wszyscy....

WŁADYSŁAW.

A wszyscy gardzić mną będą.

KSIĄŻE.

Mniejsza o ich zdanie! O! wierzaj! że tak w enocie jak i w zbo-dni można być wielkim w oczach świata. Z resztą... jakeż inna po-zostaje ci droga? — Cóż cię zasłonić może od nieochybnej hańby i poniżenia?

WŁADYSŁAW. (z rozpaczą)

Hańby!... poniżenia!...

KSIĄŻE.

Czy chciałbyś z pokorą rehabilitować się w oczach tej szlachty, która z ciebie szydzić będzie?... A teraz nienawidzić tylko może... ale i bać się musi. — Jakież tu wybór? — tam... poniżenie, tu... dostojenstwa, zaszczyty. — Naród mściwy... on przestępstw podobnych albo nigdy, albo trudno przebaczy.

WŁADYSŁAW.

O!... mnie nigdy już nie przebaczy!

KSIĄŻE.

Więc nie troszczmy się o niego. — Z resztą, kto będzie śmiał uczynić zarzut Staroście Wieluńskiemu, który w szeregach najsilniej-szego w kraju stronnictwa, swój zamek dziedziczny, za wolą potężne-go Monarchy z orężem w rękę zdobędzie?

WŁADYSŁAW. (na stronie)

Nie ma!... nie ma innej drogi!....

(głośno z postanowieniem)

I kiedy przypuścimy szturm do zamku?

KSIAŻE. (z udaną radością)

Tej nocy. — Przygotowałem dla ciebie pewne zwycięstwo. — Panie Rotmistrzu! oddaję ci komendę pułku; będzie to pierwsze pole popisu, pierwszy krok do względów Monarchy. — Uderz na zamek! — w rodzinnych twych murach zapomniesz o wszystkim co dotąd zaśzło; może mi przebaczysz mając to na względzie, żem moją winę szczerze naprawić pragnął.

(Władysław w milczeniu ściska rękę Księcia, i wychodząc spotyka Dornholma)

WŁADYSŁAW. (na stronie)

Byłem słabym tylko! . . . dziś . . . lecę w otchłań bezdenną niewstrzymany nawet granicami zbrodni! . . . (odchodzi).

Scena 7.

KSIAŻE, DORNHOLM.

DORNHOLM.

I cóż? — Niedomyśla się niczego?

KSIAŻE.

Idzie w sidła jak ryba na wędkę. Tej nocy jeszcze obydwóch Siewirskich moja zemsta dosięgnie.

(Zaślona spada).

ODSŁONA VII.

(Dekoracye jak w odsłonie I. W oddaleniu widać zamek Siewirski, po prawej jaskinia. — Księżyc świeci. — W głębi ugrupowani stoją Kozacy zaporozcy z janczarkami, inni siedzą na skałach. — Po środku stoi Kozak, gra na teorbanie i śpiewa zwrotki pieśni ruskiej. Wszyscy Kozacy wtórują mu. Na przedzie sceny przechadza się Kozak Assafat, rozmawiając z drugimi).

Scena 1.

ASSAFAT, KOZACY.

ASSAFAT.

Dosyć! dosyć już tego mołojcy! — wy tu baraszkuje, a łoszaki na paszy... Niech każdy opatrzy kulbakę i obejrzy janczarkę należycie; a niezaganiać się daleko od taboru! Bo tu nie Zaporozie!

I. KOZAK.

Oj! co nie Zaporozie, to nie Zaporozie! — Te przekłete góry! tu aż strach bierze chodzić!... Że to takie wielkie urosło od ziemi! — Po jakiego biesa ludzie tutaj mieszkają? — Ani słońca bożego nie widać; a koń tylko nogi zrywa. —

II. KOZAK.

Ojcze Assafat! kiedy my wrócimy na Zaporozie?

ASSAFAT.

Jak Ataman rozkaże. — On wie lepiej czy nam być na Siczy — czy gdzie indziej.

I. KOZAK.

Jak Ataman Semeńko co każe, to i Pan Hetman lepiej rozkazać nie potrafi... A wszyscy mołojcy nasi za Atamana choćby w ogień.

II. KOZAK.

— Ale mnie się tak coś widzi, że i nasz Ataman zatęsknić musiał już za Zaporozem.

ASSAFAT.

Ot! pleciesz jak na mękach. — Nasz Ataman Semeńko urodził się tu... widzicie!... w tym zamku..... jemu tak miłe te góry, jak nam stepy nasze.

I. KOZAK.

Co stepy to nie góry. Jak raz już człowiek zjedzie z hetmańskiego szlaku, to już i świat inny.... i ludzie inni.

II. KOZAK.

Tu człowiek z żalu za Siczą jak buzań uschnąć może.

ASSAFAT.

Nie paplaj już o tem, bo mi krew psujesz! Czy na to Ataman przyprowadził tutaj swoich Zaporozców, aby wiecznie gdakali jedno i to samo? A tu bić się trzeba ze Szwedem.

I. KOZAK.

Oj! co to — to ale. Żeby nas tylko Ataman poprowadził na tych diabłów zamorskich, co to naszą Matkę Polskę najechali! — A słyszałem od ludzi jeszcze na Siczy, że to oni w naszego Boga nie wierzą, a piją tylko krew chrześcijańską.

II. KOZAK.

Mnie opowiadał jeden stary Kozak, co się bił z nimi, że to Szwedy, to są ludzie nie samowici... to same czarowniki. — Oczarowali nawet naszego Hetmana Mazepę, że przystał do nich, przeciw Królowi i Polsce... i diabłu zaprzedał nasze Zaporozie. Szczęściem że pan Bóg nie dał im zaślepić naszego Atamana, że nas nie zaprzedał — i że nas prowadzi na tych antychrystów.

ASSAFAT.

No, no, dosyć tego chłopcy! wracać mi do koni, i aby wszystko było gotowe na rozkaz Atamana — bo tylko co go nie widać.

(Kozacy odchodzą w głąb).

Scena 2.

ASSAFAT (sam — w głębi Kozacy)

Semeńka nie widać i nie widać!... Poszedł nad rankiem jeszcze na zwiady, przebrany za żebraka, i tu kazał mi czekać i tabór rozłożyć. — Słońko zaszło i księżyc już na niebie. — Żeby go tylko nie-szczęście jakie nie spotkało.... Tu w górach o zasadzki nie trudno — nie tak to jak na naszym Zaporozu!... tu jak człowieka Bóg nie-uchroni, to się sam nieustrzeże pewnie.

(Otwierają się drzwi żelazne w jaskini i staje Zygmunt przebrany; zrzuca przyprawione włosy, brodę i sukmanę. Jest w ubiorze kozackim, z żelazną koszulką z rękawicami. Assafat niewidział nadejścia Zygmunta; ten kładzie rękę na jego ramieniu)

Wszelki duch!... To Semeńko!

Scena 3.

ASSAFAT, ZYGMUNT, KOZACY (w głębi)

ZYGMUNT.

Dobry wieczór, Assafat!

ASSAFAT.

Szczęść wam Boże, Semeńku! Czemuż tak późno w nocy? Ba-łem się już o ciebie.

ZYGMUNT.

I nie od rzeczy była ta obawa może. — Czy widać z tąd obóz szwedzki?

ASSAFAT.

Z południa wydrapałem się na tę skałę — bom słyszał wystrzały z szanieców zamkowych; ale bez twego rozkazu nieśmiałem iść z naszymi mołojcami na odsiecz tego zamku.

ZYGMUNT.

I dobrześ zrobił, Assafat! (zamyśla się)

ASSAFAT. (po chwili)

Cożeś się tak zadumał? Semeńku! — Z boku ich napadniemy w nocy, i zaświecimy im grotami spis zaporozkich.... będzie to taniec, że aż się Belzebub w piekle roześmieje... a Szwedzi prawnukom za-każą oblegać nasze zamki.

ZYGMUNT.

A co powie na to Hetman Mazeppa?

ASSAFAT.

Mazeppa zaprzedał się Szwedowi... co nam stać o niego?

ZYGMUNT.

Prawda — ale Mazeppa jest naszym Hetmanem, a jemu przysięgliśmy wierność. — Niemogę więc wstępnym bojem uderzać na Szwedów; choć mniejsza o mnie.... ale ciebie i moich Zaporozców niechciałbym narażać na gniew Hetmana.

ASSAFAT.

I pociążemy tu przybyli? — jeżeli mamy patrzeć z założonemi rękami jak Szwedzi zdobędą i spalą zamek Siewirski, a Kasztelana i załogę w pień wytną.

ZYGMUNT.

Nie — nie zezwolę, by zamek wpadł w ręce wroga, dopokąd mam oręż przy boku i oddział Zaporozców pod rozkazami. Mazeppa ztąd niedaleko i niewie z jakiego powodu, mój oddział o dni kilka spóźnił swój pochód. Hetman przebaczy albo ukarze.... ale mnie tylko, lecz was ocale. Gdy uratuję tego... któremu winienem... wszystko, nie-dobędę już oręża bez rozkazu Hetmana. Tak każe sumienie, powinność, tak czynić nakazał mi pod błogosławieństwem... mój Ojciec.

ASSAFAT.

Twój Ojciec?... rozbójnik Semeńko?

ZYGMUNT. (porywczo)

Assafat!

ASSAFAT. (miarkując się)

Przepraszam Cię Semeńku! — niegniewaj się za to wspomnienie i głupstwo moje! Semeńku! ty mi tak wyglądasz, jak gdyby w tobie krew Wojewodów i Kasztelanów płynęła; i czy to kto widział? abyś ty się poświęcał, i wbrew rozkazom Hetmana gonił na odsiecz zamku Kasztelana. — A czemuż Pan Starosta, syn jego, nie przybywa?

ZYGMUNT.

Widzisz, Assafat! wiele jest okoliczności, o których ci jeszcze nie mówiłem. Władysław przewinił, bardzo przewinił, aż serce boli pomyśleć! ale szatanem który go opętał — jest... ten Szwed....

ASSAFAT.

Ten Szwedzki Książę?... A przekłeta gadzina!... Gdybym go dopadł! — poznałby się z moją starą tureczynką, co to mój Ojciec zdobył pod Wiedniem — a cztery talary od razu przecina. — Oj! wrzuciłbym tę szwedzką poczwarę prosto w paszczę Belzebuba.

ZYGMUNT.

Biedny Władysław! on i względem mnie przewinił, a jednak, wyznaję ci szczerze, że go jeszcze kocham.

ASSAFAT.

Semeńku! ty kochasz jeszcze Starostę? któryby zdradził i swój kraj... i Króla?

ZYGMUNT.

I zdradził w istocie, bo służy w szeregach szwedzkich i jest tu... przed zamkiem.

ASSAFAT.

Czy podobna?

ZYGMUNT.

Kasztelan nie wie że jego syn w szeregach wroga. — Chciałem go przestrzedz — ale on by tego ciosu nieprzeżył; niech go Bóg zachowa od tej wieści!

ASSAFAT.

A więc teraz... odwagi chłopcze! co każesz czynić?

ZYGMUNT.

Słuchaj, Assafat! tam.... w tej jaskini przerobionej na kaplicę, są drzwi ukryte do podziemnego chodu. — Kurytarz po lewej ręce wiedzie do zamkowych lochów, po prawej do wioski i do obozu szwedzkiego.... W tym pierwszym ukryjesz naszych Kozaków, a tymczasem, przebrany, wydrapię się włómem na basztę i jwejdę do zamku, by wam drzwi z tamtąd otworzyć. — Skoro się drzwi otworzą... wy do zamku wpadniecie, i załogę uprowadzimy kurytarzem, strąciwszy Szwedów z muru.

(idzie do jaskini i bierze swoje przebranie pod burkę)

ASSAFAT. (zatrzymuje go)

Semeńku! słuchaj mnie! Dziwna myśl mi przysła: Może nam by wypadło pożegnać się z tobą?

ZYGMUNT.

Pożegnać? a to dla czego?

ASSAEAT.

Przybyliśmy tu z Atamanem, a wrócimy może bez Atamana.

ZYGMUNT.

Czy myślisz że zginę?

ASSAFAT.

To nie — lecz... janczarki kozackie niosą daleko, i pierwsza lepsza kula którego z mołojców naszych, a choćby i moja... tak dobrze może przewiercić czaszkę Pana Starosty jak którego ze Szwedów. Wtedy Pani Starościna Wieluńska zostałaby by wdową, i nie wahałaby się oddać rękę temu, który ją od tak dawna kocha.

ZYGMUNT. (bezprzytomnie)

Wdową!!!!

ASSAFAT.

Dla tego to myślę, że przybyliśmy tu z Atamanem... a wrócimy może bez Atamana.

ZYGMUNT. (gwałtownie)

Assafat!... tyś szalony!

ASSAFAT.

To może tylko domysł... ale...

ZYGMUNT. (co raz bardziej pomieszany)

Nie... nie.... Niechaj Władysław żyje.... niechaj się poprawi... bo ona go kocha... a moją być nie może i nie będzie nigdy... Przystałem do was., więc i do was powrócę... Oto moja ręka!

ASSAFAT.

Nie zaklinaj się! — Zostaniesz z nami — tem lepiej!... ale — jeśli możesz — żyj szczęśliwie z twoją bogdanką, i zapomnij o Zaporżu.

(bierze trąbkę zawieszoną u szyji na taśmie)

A teraz — posłuchaj Semeńku! — Jeżeli nie zginę, jutro o
świcie na tej trąbce, jak zwykle, zatrąbię na hajnał... niech ci ten
głos przypomni, że jesteś Zaporozcem... a uczynisz jak zechcesz. —

ZYGMUNT. (mocno wzruszony)

Nieopuszczę was nigdy... i umrę Zaporozcem!

(ściska rękę Assafata i odchodzi)

ASSAFAT. (idąc za nim)

Semeńku!... pamiętaj nasz hajnał!

(Zasłona spada).

ODSŁONA VIII.

(Sala w zamku Siewirskim. Drzwi po prawej i po lewej, w głębi drzwi zamknięte. Stół, na nim zapalone dwie świece, i leży karabela. Na ścianach portrety Przodków).

Scena 1.

KASZTELAN, DOREBA, ZYGMUNT.

(Kasztelan siedzi przy stole z pancerzem na piersi, Doreba stoi koło niego. Zygmunt w głębi siedzi na ziemi w ubiorze żebraka).

KASZTELAN.

Więc u lewej baszty wyłom tak wielki, że już ich nie powstrzymasz?

DOREBA.

Tak jest — Panie Kasztelanie! Gdy JW. Pan środkowej baszty bronił, udało mi się trzy razy z moimi postrącać z murów tę gawieź; dopokąd kula działowa nie wyrwała wyłomu, że wszystko walić się zaczęło: sicut alterum Jericho... aż tu — u wyłomu pokazało mi się kilka kapeluszków i łbów szwedzkich... Więc dalej na lukę!... demeszką sprawiła się po staremu... bom zrazu krzyżową sztuką w ślepie im zaświecił, a potem drabinę z nimi z muru strącił... i tak mamy spokój na czas jakiś!... Ale na co to się wszystko przyda?... szkoda krwi pocziwej marnować! — Bo tego despektu nie zniesiemy nigdy, ażebyśmy żywi popadli w ręce tych akatolików ekskomunikowanych; dlatego jako wierny przyjaciel domu radzę, abyście opuścili zamek. Tym korytarzem podziemnym uprowadzić możemy naszą załogę, (wskazuje drzwi po prawej) i tak przedrzemy się aż do królewskiego obozu.

KASZTELAN.

Co?... zamek opuścić?... a Ojczyzna!... a Król!... a powinność!...
Patrz!... Panie Michale!...

(wskazuje portrety familijne).

Oto wizerunki Praojców moich!... Patrz!... te surowe, poważne postacie, unoszące się na fali czystych naszych dziejów — przypominają dawne poświęcenia, i zachęcają w dopełnieniu obowiązku. (z wzrastającym zapalem). Tu była ich dziedzina!... To relikwiarz w moje ręce złożony... czysty jak mój klejnot herbowy... czystym go oddać muszę potomkom moim. Ta ziemia — to święty depozyt Antenatów moich... Ojczyzny... i Króla... Nie wpadnie w ręce wroga, dopokąd Siewirski żyje... A jeżeli przemocy wrogów ulegnę, ten zamek będzie ich grobem, ale zarazem i grobem tego, co go bronił. (po chwili) A nie godzi się tracić nadziei: może odsiecz przybędzie. Być nie może, aby mój syn, Władysław, żadnego listu mego nie otrzymał... Wzywam go w każdym pod błogosławieństwem, by mi na pomoc przybywał. Nie traćmy nadziei! może Władysław już niedaleko.

ZYGMUNT. (na stronie ze smutkiem)

O! niedaleko — w istocie.

KASZTELAN.

Może pomoc bliższą, niż nam się wydaje.

ZYGMUNT. (głośno)

Bliższą.

KASZTELAN. (ogląda się)

Co to za głos?

DOREBA.

Nic nie słyszałem: w uszach mi szumi jeszcze świst kul szwedzkich.

KASZTELAN. (do siebie)

To zapewne jakieś złudzenie słuchu.

DOREBA. (po chwili)

Tem oblężeniem kieruje mniej może polityka fakcyi szwedzkiej jak prywata; bo przy dzisiejszym napadzie, choć księżyc tylko czasami z za gór wyglądał, a przecież poznałem dokładnie tego Księcia szwedzkiego, co to się starał roku zeszłego o rękę Pani Starościny

Wieluńskiej. On jedynie stał ciągle obok dowódcy. I — rzecz dziwna!.. czy mi bies wzrok zmacił?... ale takie nadzwyczajne było podobieństwo tego dowódcy Szwedów... do...

KASZTELAN.

Do kogo?

DOREBA.

Et ne nos inducas... Ale co tam!.. appage satanas z takimi myślami!.. Ot! stare oczy już się psują. —

KASZTELAN.

I kogoż ci ten naczelnik przypominał? Panie Michale!

DOREBA.

Ej! nie!... To grzech śmiertelny takie horrenda przypuszczać do głowy... Ale taki gniew na niego mnie porwał, że wziąłem janczarkę z rąk hajduka... wypaliłem... ale człowiek strzela — Pan Bóg kule nosi. —

KASZTELAN. (po chwili)

Panie Michale! zbierz garstkę moich dworzan, których jeszcze kule szwedzkie oszczędziły — uprowadź ich!... Oto jest klucz od drzwi korytarza podziemnego. Ojczyzna i Król odplacą wam kiedyś za waszą wierność i męstwo... a mnie zostawcie samego w zamku.

DOREBA. (z oburzeniem)

Jakto?!... ja!... ja mam ze wstydem uciekać, kiedy wasze życie w niebezpieczeństwie?... Więc na to przez lat tyle żywiłem się waszym chlebem, ażeby was odbiegał; gdy calamitas największa? Oj!... to boli!... nie znacie starego Doreby! (ociera łzę).

KASZTELAN. (rozczulony)

Panie Michale!

DOREBA.

Jakem sodalis! nie opuszczę Siewirskiego zamku, dopóki krew w żyłach płynie... dopóki demeszkę udzwignę.

KASZTELAN.

Michale!... Przebacz mi! przebacz, jeśli na próbę wystawiłem to szlachetne serce. — Pragniesz zostać zemną?

DOREBA. (ze łzami)

Z wami!... z wami!... usque ad finem.

KASZTELAN.

Zostańmy więc wszyscy! a jeśli Bóg tak każe, gińmy pod gruzami tego zamku. Ale ocalmy choć jedną niewinną istotę... Oto, patrz!... ten nieszczęśliwy... (wskazuje Zygmunta)

DOREBA.

Ten żebrak obłąkany. — Wedle rozkazu JW. Pana przyprowadziłem go do tej sali, aby go ustrzedz od kul szwedzkich, które tam — na podwórzu, jak roje pszczoł latały. Wyznam jednak szczerze, że z niechęcią zatrzymałem go tu — w twierdzy; zdarza się czasem, że szpieg w takie szaty odziany, stara się prześliznąć do nieprzyjacielskiego obozu.

KASZTELAN.

Nie sądź, a nie będziesz sądzonym. — Głuchoniemy — pozbawiony zmysłów... jego więc koniecznie uprowadzić trzeba... Oto jest klucz od drzwi, które wiodą do podziemnego korytarza.

(wstaje — Słysząc zgiełk za sceną).

Ach! Panie Michale! czy słyszysz tętent koni? Może to Władysław!

DOREBA. (patrzy przez okno)

To Szwedzi gotują się do nowego napadu. Już siły gromadzą.

KASZTELAN. (z goryczą)

Ostatni! stanowczy napad! a Władysława niema i niema!

ZYGMUNT. (na stronie)

Gdyby te drzwi otworzyć tylko. Moi Zaporozcy pewnie już nie daleko.

KASZTELAN.

W ostatniej chwili życia stoję sam... sam jeden jak stary dąb pośród zrębu. — Miałem dwóch synów... jednego wydarł ni los zawistny.... a drugiego... w tej stanowczej chwili — oglądać nie mogę.

ZYGMUNT. (na stronie).

O! mój biedny Ojcie!

KASZTELAN.

Zygmunt nie jest moim synem, a przecież różnicy między nimi moje serce nie znało. — Chciałbym go raz jeszcze jak syna przycisnąć do piersi.

ZYGMUNT. (na stronie)

Ach! czemuż nie mogę rzucić mu się do nóg?... Ha!... przysięga moja!....

(Słychać za sceną kilka wystrzałów i wrzawę bitwy. Zygmunt się zrywa nagle; Kasztelan i Doreba spoglądają po sobie z przerażeniem.)

KASZTELAN.

Już czas!... Panie Towarzyszu! czy wszystkie lochy napełnione słomą?

DOREBA.

Wszystkie... według rozkazu Pana Kasztelana.

KASZTELAN.

Dobrze! — Teraz pozostaje mi jeszcze ten obłąkany.
(bierze klucz i otwiera drzwi po prawej).

ZYGMUNT. (na stronie)

Te drzwi do korytarza podziemnego! Zaporożcy już być muszą z pewnością.

(wybiega przez drzwi po prawej).

KASZTELAN.

(otworzywszy drzwi, nagle się zatrzymał, i nie postrzegł wyjścia Zygmunta).

Co to za zgiełk na dziedzińcu? — Czy to nie hufiec Władysława?

DOREBA. (patrzy przez okno z drżeniem)

To Szwedzi pod oknami zamku!... (ze łzami) Panie!... szkoda krwi szlachetnej!... Oddajmy im zamek!....

KASZTELAN. (waha się, potem z siłą)

Et ne nos inducas in tentationem! (z zapalem) Weszli do zamku, ale nie wyjdą z niego!..., Otwórz na rozcież żelazną bramę... ukryj się sam za filarami, i skoro wejdą, zawrzesz wrzeczadze za nimi, i żaden już nie wyjdzie.

DOREBA. (dobywa pałasza)

Pod Twoją obronę!.. (wychodzi w głąb)

Scena 2.

KASZTELAN. (sam)

Tak być musi! — Trzeba ogień podłożyć!...
(porywa ze stołu zapaloną świecę i wybiega w drzwi, przez które wyszedł Zygmunt. — Za sceną słychać ciągle wrzawę. — Po chwili ukazuje się znowu Kasztelan).

Boże! ty mi przebaczysz to zniszczenia dzieło!... Tak rozkazała Ojczyzna i powinność!... (po chwili) Ale ten żebrak obłąkany... gdzież jest?... Którędy wyszedł?

(zbliża się do stołu, bierze karabelę, dobywa z pochwy i długo się w nią wpatruje)

Towarzyszko lat młodych!... niejedną szczęśliwą dołę przebyliśmy razem — a teraz... czas inny!... mój włos pobielał.... tyś zarzdewiała!... Towarzyszko!... ty w mojej dłoni... to i łatwiej umierać!... Razem wkrótce legniemy... ale legniemy na grobie naszych wrogów....

(wrzawę słychać co raz bliżej)

Ha!... idą!...

(z dobytą karabelą staje przed drzwiami środkowymi)

Scena 3.

KASZTELAN, WŁADYSŁAW, KSIĄŻE, Kilku Szwedów.

(Otwierają się drzwi środkowe; Władysław wbiega ze szpadą w rękę; Książę bez broni, Szwedzi ze strzelbami).

KSIĄŻE, (wpadając za Władysławem)

Hulaj!... hulaj teraz w twoim zamku!... Panie Starosto Wieluński!

WŁADYSŁAW.

(biegnie do Kasztelana, poznaje go, szpada z ręki wypada, staje osłupiały i przerażony).

Mój Ojciec!!!

KASZTELAN.

(który wzniosł karabelę, poznaje syna).

Ha!... Władysław!... mój syn... w szeregach wroga!... mój syn zdrajca!... ha!... bądź przeklęty!...

(zatacza się i pada bez zmysłów).

Scena 4.

CIŻ, ZYGMUNT, Kilku Zaporozców.

(Zygmunt wpada z Zaporozcami, przez drzwi z prawej, i podtrzymuje Kasztelaną zemdlonego, którego Zaporozce na rozkaz Zygmunta przez te drzwi wynoszą. Silny blask i płomienie w oknach. Władysław i Książę nie widzą Zaporozców).

SZWEDZI.

Zamek się pali!... ratunku!... ratunku!...
(wybiegają w nieładzie).

KSIAŻE.

(z założonemi na piersi rękami patrzy na Władysława)
To moje dzieło!... Tak się mścić umie Książę Lichtborn.

WŁADYSŁAW. (jakby szalony).

Ha!... potworze!... szatanie!... giń!... giń!...
(dobywa pistoletu strzela, ale pistolet zawodzi).

KSIAŻE.

Ha! ha! ha!... daremnie!... teraz czas na ciebie!...
(porywa pistolet i mierzy do Władysława; — Zygmunt ukazuje mu się, dwa palce wzniesione do góry).

O!... ten obłąkany!... ten duch!... moja przysięga!... mnie broni
wznieść nie wolno...

(opuszcza pistolet).

(Władysław chwyta drugi pistolet, i plecami obrócony do Zygmunta —
strzela do Księcia)

KSIAŻE. (trafiony)

Ha!... (chwije się, ale oka nie spuszcza z Zygmunta, ten zrzuca
przyprawione włosy i brodę).

Zygmunt!!!... o! Bóg sprawiedliwy!... (pada nieżywy).

ZYGMUNT. (który wybiegł w prawo za sceną)

Władysławie!... ratuj się!... tędy!... tędy!...

(Cała sala staje w płomieniach.)

Scena 5.

WŁADYSŁAW. (sam)

(stał dotąd bezprzytomny, nie widząc nic i nie słysząc, jak obłąkany zaczyna biegać po pokoju)

Przeklęty!... przeklęty!... Ojciec przeklął!... ja zdrajca!... Kto wrogowi służy — temu Bóg nie przebacza!... ha!... nie... nie... ja niewinny!... przebaczenia!... przebaczenia!... Ojczy!... odwołaj klątwę!... przyrzekam poprawę!... umieram!... ten dym!... płomienie!... powietrza!... powietrza!... odwołaj!... Ha!...

(pada bez zmysłów na ziemię. — Zapalone belki urywają się ze sufitu, i zawalają scenę gruzami).

(Zasłona spada).

ODSTĘP IX.

(Ta sama wielka izba, co w Odśtonie VI. W głębi na łożu spi Kasztelan. Zygmunt i Doreba stoją obok niego. Zygmunt w ubiorze Atamana Kozaków zaporozskich, wpatruje się ciągle z niepokojem w Kasztelana.)

Scena 1.

KASZTELAN (spiący), ZYGMUNT, DOREBA.

DOREBA.

Wasze opowiadanie zbyt go wzruszyło. — Dobrze, że zasnął.

ZYGMUNT. (na stronie)

Władysław nie żyje — z przysięgi jużem uwolniony. — Jemu syna potrzeba..... (po chwili, głośno) Panie Towarzyszu! — Władysław nie zdradził z własnej winy.

DOREBA.

Wiem o tem — ale Pan Starosta Wieluński uwierzył w ziarno obce..... w ziarno polityki szwedzkiej..... (wskazując przez okno ruiny zamku) A oto jest plon takiego posiewu!

ZYGMUNT. (zamyślony)

Zamek Ojców w gruzach.... a do koła groby....

DOREBA.

Ale ręka sprawiedliwości dosięgła i sprawców. Najeźdźcy zwykle na ziemi najechanej grób znajdują. — Niewielu Szwedów uszło z pożaru, bo bramy zawarłem za nimi.

ZYGMUNT.

Książę Lichtborn w moich oczach zginął z ręki Władysława... a Dornholm.....

DOREBA.

Dornholm... chciał ująć także z pożaru... lecz ja tam stałem....
Uderzył na mnie.... i.... (wskazuje demeszkę) Requiescat in pace!

KASZTELAN. (przez sen)

Władysław w szeregach wroga!.... przeklęty!..... przeklęty!.....
(budzi się) Szabli!.... szabli.... (zrywa się) Ha!... gdzie jestem?..

ZYGMUNT.

Uspokój się, mój Ojczy!... Panie!...

KASZTELAN. (przychodzi do siebie)

To ty, Zygmunco?... moje drogie dziecko!.... Podaj mi ramię!...
już sił nie mam....

(postępuje naprzód, wsparty na Zygmunco i Dorębie)

Mój syn... zdrajca!... jam go przeklął... ha!....

DOREBA.

Wasze cierpienie Bóg przyjmie za grzechy. — Znośmy cierpliwie krzyże, któremi Pan nas uraczył... wszak on tylko w ręce swoich wybranych palmę męczeństwa składa. — Pan zsyła kary, lecz zsyła i pociechy.

KASZTELAN.

Słusznie, Panie Towarzyszu!.... dla mnie już tylko tam... pociecha. (wskazuje na niebo) Tu... na ziemi... wszystko już dla mnie runęło, tak jak te stare mury zamku moich Przodków runęły.

(staje w oknie i patrzy na gruzy zamku, załamując ręce)

ZYGMUNT. (patrzac także przez okno)

Zamek w gruzach i popiołach.... poczerniałe baszty i okopcone mury sterczą jak głazy na grobach.

DOREBA.

Ale on z czasem powstanie z popiołów odrodzony, jak dawniej groźny dla wrogów, jakby pomnik sprawiedliwości Najwyższego, byle tylko nie poszły w zapomnienie stare cnoty nasze i ziarno obce się nie rozkrzewiło.

ZYGMUNT. (cicho do Doręby)

Czy nie mieliście dotąd żadnej wiadomości od niej!.... od Starościny Wieluńskiej?

DOREBA.

Żadnej. — Wysłałem tej nocy gońca do Pani Starościny, wszystko jej opisałem! nie wie jeszcze o swoim owdowieniu. —

ZYGMUNT. (tą myślą uderzony, na stronie)

Jest wdową!.... słowa Assafata!....

DOREBA.

(wyjmuje z kieszeni opieczętowane pismo)

Panie Zygmuncie! nie wiem czy odtąd pośród nas pozostać zechcecie, czy wrócićte nazad na Zaporożo. Mam tu dla was pamiątkę: Oto pismo waszej Matki. —

ZYGMUNT. (zdziwiony)

Mojej Matki?

DOREBA.

Tak jest — to duplikat owego smutnego pisma, które o losie waszym rozstrzygło.... Na łożu śmierci oddała dwa pisma tuteszemu Proboszczowi, z których jedno złożyć rozkazała w ręce JWgo Kasztelana, a drugie miało w razie potrzeby u niego pozostać. — Przed ostatnim najazdem Szwedów, gdy wszyscy mieszkańcy z wioski uciekli, Proboszcz oddał mi to pismo do przechowania w zamku. Weźcie je! — ono będzie dla was błogosławieństwem Matki.

ZYGMUNT. (z radością porywa pismo)

To pismo wszystko wykryje!....

(rzuca się do nóg Kasztelana)

Ojcie!... przebac!... przewiniłem wiele!... jam te nieszczęścia może na twój dom sprowadził!... Ojcie!... masz znów syna!...

KASZTELAN.

(który ciągle stał dotąd w oknie zadumany)

Co to jest?.... (bierze pismo) Pismo siostry Teresy, złożone u Proboszcza!... (przedziera pieczęć i czyta) „Synem Kasztelana Siewirskiego jest Zygmunt.“

DOREBA (zdziwiony)

Zygmunt?!....

KASZTELAN.

Co to ma znaczyć?

ZYGMUNT.

Ojcze!... Kochałem Władysława!... kochałem Helenę!...

KASZTELAN. (porywa go w objęcia)

Zygmuncie!... synu!... poznaję cię!... Tyś krew moja!... Patrz! Panie Towarzyszu! jak Bóg nagradzać umie; mam znowu syna!... on kochał Helenę... kochał Władysława... i za nich się poświęcił!...

DORĘBA.

To mi krew polska!... to serce szlachetne!... Panie Kasztelanie!... jakem sodalis! mówiłem zawsze, że na roli serca waszego i waszych ziarno obce nigdy nie zejdzie.

Scena 2.

CIŻ i HELENA.

HELENA. (wchodzi)

Ojcze!

KASZTELAN.

Heleno! córko!

ZYGMUNT (na stronie)

Ona!

KASZTELAN. (ściska Helenę)

Biedne dziecko! nie wiesz jeszcze....

HELENA.

Wiem o wszystkim. — O milę ztąd spotkałam gońca z listem Pana Doręby. (zakrywa twarz i płacze)

KASZTELAN.

Nie o wszystkim ci doniósł, moje dziecko. — Oto pismo siostry Teresy, Matki dziecka, znalezione z moim synem. (pokazuje jej pismo).

HELENA (przeczytawszy)

Wielki Boże!... „Zygmunt!“

KASZTELAN.

Tak jest. — On widząc, żeś kochała Władysława, zataił nam tamto pismo.

HELENA (patrzac na Zygmunta)

Czy podobna?!... (na stronie) On tak mnie kochał!

KASZTELAN.

Poświęcił serce i szczęście dla ciebie.... Ale lepiej może się stało, że się Władysław przed hańbą do mogiły schronił.

HELENA. (ze łzami)

Ojciec mój! kochałam Władysława, ale kochałam go tak długo, dopóki szanować go mogłam. — On uległ intrydze nieprzyjaciół naszych, on mnie zaprzedał.

KASZTELAN.

Wiem o wszystkim od Zygmunta, on był Aniołem, który cię strzegł, on pod postacią obłąkanego żebraka wydarł cię zemdloną z rąk Lichtborna.

HELENA.

O! Boże! (patrzy z wyrazem wdzięczności na Zygmunta)

KASZTELAN. (po chwili)

Heleno droga! On Cię kochał i kocha zawsze... tyś wdową!.... gdy się żałoba skończy. — Dzieci moje! Bóg wam pobłogosławi — tak jak w tej chwili błogosławi wam..... wasz Ojciec. —

(bierze rękę Heleny i rękę Zygmunta i łączy je)

ZYGMUNT. (jak nieprzytomny)

Mogęż temu wierzyć?

HELENA. (ze łzami, usuwa rękę)

Już zapóźno!... (zakrywa oczy)

WSZYSCY (przeżeleni)

Co to znaczy?!..!

HELENA.

Ojciec!... jam nie wiedziała.... myślałam, że nie ujdę prześladowaniom Lichtborna... i ukryłam się już w klasztornej celi.

ZYGMUNT (z rozpaczą)

Wielkie Nieba!

HELENA.

Wczoraj złożyłam święte śluby. — Wyprosiłam sobie tylko od przełożonej pozwolenie na dzień jeden tu przyjechać... by ciebie, Ojczy drogi, pożegnać..... i wszystkich..... (patrzy na Zygmunta) Jutro przywdzieję na zawsze zakonne suknie. Panie Zygmuncie!... przebacz!... Bóg tego nie chciał... Ale pamiętaj... że masz odtąd na świecie istotę... która nie przestanie nigdy.... modlić się za ciebie.... bo już więcej.... uczynić nie mogę.... (głosem przerywanym płaczem) Będę ci siostrą.....

ZYGMUNT. (z największym bolem)

Siostrą!... siostrą tylko!... a ja miałem nadzieję!... uwierzyłem na chwilę, że i dla mnie jest szczęście na świecie!... Boże!... czyż niema już dla mnie pociechy?!....

(Słychać odgłos trąbki kozackiej i chór Kozaków, śpiewających „hajnał“.

Zygmunt jakby nagle ockniony z dzikim zapaleń)

Ha!... rozumiem! — to hajnał!... tam pociecha!... Tam powinność wzywa! — Ojczy!... ona złożyła śluby w klasztorze — jam je złożył na Zaporozu.

KASZTELAN.

Co?... synu! opuszczasz mnie znowu?... Czyjaż rę a zamknie mi powieki?

ZYGMUNT.

Zostać?... zostać?... ach!... (spogląda z nią rozpacz na Helenę)

KASZTELAN. (z rezygnacją)

Synu! rozumiem cię! — Idź! niech cię Bóg prowadzi!.... w służbie Ojczyzny najlepsza pociecha... a kiedyś.... jak się ta rana zagoi.... to powróć!....

ZYGMUNT. (klęka)

Ojczy mój!... biedny Ojczy!... kiedyś może wrócę... ale ta rana... już wieczna....

(Kasztelan błogosławi Zygmunta. Chór Kozaków ustaje.)

DOREBA.

Bóg wam błogosławić będzie, Kasztelanico! Ojczyzna waszej usługi wzywa!

ZYGMUNT.

(chce odejść, zatrzymuje się, patrzy na Helenę, i rzuca się jej do nóg)
Siostró!.... pobłogosław mi!

HELENA.

(niemoże słowa wyrzec, kładzie rękę na głowie Zygmunta, drugą zdejmuje z szyji medalion z krzyżem)

Z błogosławieństwem od siostry.... niech cię ten talizman..... nigdy nie opuszcza.

ZYGMUNT.

wstaje, bierze medalion i do ust go przyciska)

Krzyż z jej błogosławieństwem... to mój pierścionek ślubny. —

(Wybiega jak obłąkany z pokoju. — Chór Kozaków Zaporozkich odzywa się znowu i trwa aż do końca)

Scena 3.

KASZTELAN, DOREBA, HELENA.

DOREBA. (patrzac przez okno)

Oddział Zaporozców ciągnie jakby długa rzeka. Na czele Ataman na karym koniu. — Cugle upuścił.... ręką zakrył oczy..... Krzyż przyciska do ust.... obraca się... patrzy w to okno... żegna wzrokiem.... Odjeżdża.... może na zawsze.... Szczęść mu Boże!....

HELENA (wznosi ręce)

Odjechał!... Panie Zastępów!... pobłogosław mu!...

KASZTELAN. (patrzy w ziemię)

Sam zostałem na świecie!... A jam przecież niewinny!... Cóż te klęski i gniew boży na moją rodzinę przywiodło?

DOREBA. (głosem solennym)

Ziarno obce. —

(Zasłona spada).

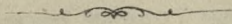
LEGAT HETMANA.



LEGAT HETMANA.

Dramat w czterech Aktach,

wierszem.



Przedstawiony po raz pierwszy na scenie lwowskiej
dnia 9. Stycznia 1863.

OSOBY:

Michał Korybut Wiśniowiecki, Król Polski.

Jan Sobieski, Wielki Hetman Koronny.

Starosta.

Margrabina Mailly, wdowa, jego siostra.

Anna, jego córka.

Ludwik Mirski, jego siostrzeniec, Dworzanin Króla.

Wacław Gronowski, Rotmistrz pancerny.

Waltner, lekarz Króla.

Mnich.

Zołnierz ze straży.

Dworzanie królewscy, żołnierze, straż.

Rzecz dzieje się w zamku Starosty i jego okolicach roku 1673.

AKT I.

(Wielka sala w zamku Starosty).

Scena 1.

STAROSTA, MARGRABINA, DWORZANIE STAROSTY.

STAROSTA.

Waszmość — Panie Marszałku! — niechaj mi pamięta:
Służba zbrojna z dóbr moich, mym sumptem ściągnięta,
Niechaj ma wszę wygodę; opatrz ludzie, konie;
Mieć o wszystkim staranie, przelustrować bronie;
W pogotowiu niech będą. — Spoczynek nie długi;
Z królewskimi o świcie pociągniemy cugi. —
A Waść — Panie Koniuszy! — wybierz wedle woli
Najlepszych sześć rumaków. Zwyczajowe gwoli
Niechaj idą z taborem, — lecz dla mnie — Mosanie —
Ukulbaczyć rozkażesz wilczatą klacz, Kanię,
Co ze stada Ostrogskich — Ojciec jej, bułany,
Nosił mnie już na harce niegdyś z Muzułmany. —
Panie Szatny! — odczyścić moją starą zbroję,
Kord co mam po Pradziadzie — i rynsztunki moje.
Z diligencyą się sprawcie!....

(Dworzanie odchodzą)

MARGRABINA.

Nic już was nie wzruszy?

Waszeć mimo lat swoich na wojnę wyruszy?

<http://rcin.org.pl>

STAROSTA.

Pani Siostro! napróżno! — Każe Bóg i wiara!
Kochanka mię odmłodni — ta szablica stara!
Zapał zawre jak dawniej — przejdzie aż do szpiku,
I zapomnę, że jestem na siódmym krzyżyku.

Scena 2.

CIŻ, WALTNER (wchodzi)

MARGRABINA.

Pan Waltner! lekarz Króla.

STAROSTA. (idąc ku niemu)

Witam! witam szczerze!

Jakże zdrowie Królewskie? — Obozowe leże
W moim zamku, najpierwsze przed zaczęcią wojną,
Jakże mu posłużyły? — czy miał noc spokojną?

WALTNER.

Najjaśniejszy Pan z serca rozkazał pozdrowić
Jaśnie Wielmożnych Państwa — oraz żał wystowić,
Że jeszcze w dalszą drogę puścić się nie może...

STAROSTA.

Jakto? — Król zachorował? w mym domu! — o! Boże!...

WALTNER.

Nie w tem niebezpiecznego dotąd jeszcze niema,
Lecz cierpienie dni kilka pewnie Króla wstrzyma.
Z hetmańskiego obozu goniec przybył z rana:
Król, zda się, dalsze sprawy ehce zdać na Hetmana,
Bo Turcy oskrzydleni — trudno czekać zwłoki.

STAROSTA.

W tem widny i duch wielki i rozmyśl głęboki:
Dobrowolnie Król pewne wawrzyny oddaje,
Gdy Ojczyzna w potrzebie, sam żołnierzem staje...

WALTNER. (z przeciskiem do Margrabyiny)

I nowe Sobieskiemu tryumfy gotuje.

STAROSTA.

A Waszeć niech mi wierzy — szczerą żalność czuję,
Żem na teraz mój zamek opuścić zmuszony,
Kiedy najdostojniejszy w nim Pan ugoszczony.
Ale Hufiec zebrany pod rozkazy memi
Jutro złączyć się musi z szyki hetmańskimi ;
A więc teraz zostawiam tutaj Waszmość Pana
I spieszę mego Króla uściskać kolana.

(do Margrabiny)

Racz mnie Waszmość zastąpić.... (odchodzi)

Scena 3.

MARGRABINA, WALTNER.

WALTNER.

Pani Margrabino !

MARGRABINA.

Jakież wieści ? mów!

WALTNER.

Kurier przybył przed godziną

Z listami. — Są i z Wiednia.

MARGRABINA. (niespokojnie)

I cóż zawierają ?

WALTNER.

Wiesz Pani, jakich po nas trudów, prac żądają. (tajemniczo)

Już sprawa Pretendenta wkrótce się rozwiąże,

Właśnie list do mnie pisze....

MARGRABINA. (żywo)

Lotaryński Książę ?

WALTNER.

Ale.... nie tylko do mnie....

MARGRABINA.

O dokończ !... na Boga !...

WALTNER. (wyjmuje z kieszeni miniaturę)

Księciu pamięć chwil dawnych zawsze jeszcze droga,
Myśl jego leci zawsze wprost ku tobie, Pani,
Jak burzą kołatany okręt ku przestani.
Upominek ten mały raczył przysłać z listem —
Miniatura dla ciebie.... więc jest oczywistem....

MARGRABINA. (biorąc miniaturę)

Pokaż!

WALTNER. (na stronie)

Tę miniaturę kazał dać Królowej,
Dawnej swojej kochance, dziś aliantce nowej;
Lecz zmieniawszy intrygę celu się nie minie:
Dziś — korzystniej ten portret oddać Margrabinie.

MARGRABINA. (wpatrując się w miniaturę)

Tak — to rysy Karola!... to są jego rysy!
W nich to szczerą miłości czytałam napisy...
A teraz... O! mój Boże!... jak dumne! schłodniałe!
Gdzież ta wzroku namiętność?... Jego lica białe,
Zimne jak marmur — miłość już od nich ucieka,
Czoło dumne — wyniosłe — co korony czeka!
Lecz może portret kłamie... Sny moje!... sny moje!
Ja się dzisiaj tych wspomnień jak męczarni boję.

WALTNER. (na stronie)

Na dobrej jestem drodze.

MARGRABINA. (siada i wskazuje krzesło)

Usiądź tu, Waltnerze!

Znajomość nasza dawna, ufam tobie szczerze.
Wiesz — Księcia Lotaryngii byłem narzeczoną —
Ale później... innego musiałam być żoną.
Tyś był świadkiem — i moją ty widziałeś mękę,
Gdym Margrabiemu Mailly — oddawała rękę; —
Dziś... jam wdową... a w sercu wiernie zachowałam
Pamięć Księcia — bo jego jedynie kochałam. —

WALTNER. (na stronie)

Tego mi tylko trzeba. (głośno) Zawierzaj mi Pani,
Że również dawny przedział serce Księcia rani.

Lecz — Pretendent Korony dziś ważne ma cele:
Znaleść w tobie aliantkę teraz liczy śmieie.
Przy ostatniej elekcji już był tronu bliskim,
Ale Michał Korybut — z urodzeniem niskiem,
Odnosił palmę zwycięstwa. — On w polskiej koronie
Usiadł jak widmo straszne na Jagiełłów tronie. —
Lecz Książę silną strażą otoczył tron jego:
Sługa Księcia — lekarzem jest Króla polskiego.

MARGRABINA. (zrywa się)

Jakiż to straszny zamysł błyszczący w twojej twarzy?

WALTNER.

Powtarzam, że Karola los się teraz waży,
Króla dni policzone — próżno walczy z dołą —
Wkrótce... nową elekcyę ujrzymy pod Wolą:
Książę stanie nanowo w Pretendentów rzędzie,
A przy naszej pomocy szczęście sprzyjać będzie.
Jam Księcia powiernikiem. — Nad korony mienie
Skarb inny ma on w Polsce w droższej jeszcze cenie.
Pani! przebacz! jeżeli go zdradził w tem słowie —
Resztę.... ta miniatura niechaj ci opowie.

MARGRABINA.

Jakto? Czy podobna! — on by myślał jeszcze!
Więc nie zawiodły mnie dotąd me przeczucia wieszczce!
Waltnerze! tyś był wówczas na rakuskim dworze,
Widziałeś miłość naszą — szczęścia pierwsze zorze —
Pamiętasz?... Kiedy związek nasz został zerwany,
A Książę Lotaryngii rozpaczy oddany
Śmierci szukał... ty wówczas płakałeś — Waltnerze!
Boś jego przyjacielem — bo kochasz go szczerze;
Ufam tobie! — Dla niego na wszystkim gotowa
Powiedz mu... że go kocham...

WALTNER.

Pani! twoje słowa
Będą jemu balsamem — będą rosą z nieba.
Ale czynów nam dzisiaj — wytrwałości trzeba.
Rozważ, Pani, jak ważne zbliżają się chwile,
Król — pomino mych starań — upada na sile;

Już z niego bliskiej śmierci nie usunę cienia,
Nie zmażę słów wpisanych w księdze przeznaczenia.
Dla przyszłego elekta torujmy więc drogę,
Stronnictwa nasze silne — za to ręczyć mogę; —
Lecz jeden rywal grozi... o resztę strach płonny...

MARGRABINA.

A ten jest?...

WALTNER.

Jan Sobieski — ów Hetman koronny.
Znam wpływy jego w kraju... Próżne nasze plany,
Gdy sojusz jego z Królem nie będzie zerwany.
Wpływ rakuski, wciąż Księcia kierujący sprawą,
Stał w Polsce między berłem a między buławą.
Spór stronnictw obu przywiódł ciężką w kraju dolę,
Lecz Księciu Lotaryngii otworzy on pole.
Niechby teraz dłoń w dłoni Król poszedł z Hetmanem.
Sobieski na elekcyi będzie Polski Panem.
Turcy naszli Podole — Hetman wojny żądał —
Król zawarł z nimi traktat — bo się wciąż oglądał
Na dwór rakuski — on krwią z nim teraz związany —
To owoc naszej pracy...

MARGRABINA. (z pewnym wstrętem)

To okropne plany!

Nie — to nad moje siły! — Choć kocham Karola,
Zdradzać jednak nie mogę Polski i jej Króla.

WALTNER.

Choć Księżę drogą krętą za Koroną goni,
On kraj ten od klęsk dalszych swem berłem osłoni.
Bo wkrótce Sobieskiego runąć musi sława —
Jam sternikiem żeglugi, w mojem ręku nawa.
Wiesz Pani, w jaką Karol wieść ją każe stronę,
By złożyć u nóg twoich serce i koronę.

MARGRABINA.

Cóż mam począć?... o! Boże!

WALTNER.

Nadzieji nie tracić. (nieśmiało)
A kiedyś... sternikowi i łaską odplacić.

MARGRABINA.

Czemże?

WALTNER.

Wiesz Pani! moje tajemne westchnienia...

MARGRABINA. (przerywa)

Cóż w tem zdołam poradzić? to próżne marzenia!

Ręka Anny!... Znasz dobrze upor brata mego.

Nie odstąpi zamysłu już raz powziętego.

WALTNER.

Miłość szczerą to wszystko zwyciężyć podola,

Jeśli niebo na pomoc zesła mi Anioła.

(całuje rękę Margrabiny)

Rywal mój, Ludwik Mirski, Króla ulubieniec,

Zdawna sięga po ślubny Starościanki wieniec:

Ten wieniec jednak Waltner jeszcze zdobyć może.

Jeżlibyś ty, Pani!...

MARGRABINA. (po namyśle, przerywa)

Na rakuskim dworze

Bawiłam długie lata — znam niejedną drogę.

I jeżeli czemkolwiek odwdziczyć ci mogę...

Mów!... (podaje mu rękę, którą on do ust przyciska)

WALTNER.

Dzięki tobie, Pani!

MARGRABINA.

Działajmyż we dwoje!

Oto masz moje słowo — ja nawzajem twoje —

Ja — miłośne twe wspierać będę przedsięwzięcia,

Ty... wiernym bądź mu zawsze...

WALTNER. (z ręką na sercu)

Krew — życie dla Księcia!

MARGRABINA.

Lecz teraz — jak rozdzielisz Króla od Hetmana?

WALTNER. (tajemniczo)

Od Księcia Lotaryngii instrukcja mi dana,

I Wezyr Achmet Ogli, teraz oskrzydłony,

Z rąk Sobieskiego przez nas będzie uwolniony,
Bo Król zawrze z nim pokój... w tem już moja głowa —
I między stronnictwami stanie przepaść nowa.

(pokazuje przez okno. Ludwik i Wacław stoją w głębi)
Tam — w dali — gdzie się kończy czarne pasmo boru,
Na wzgórzu — są zwaliska starego klasztoru.
Tam to z posłem Wezyra mówiłem dziś z rana:
Tam będę i tej nocy...

MARGRABINA. (cicho spostrzegłszy wchodzących)

Milcz!

Scena 4.

MARGRABINA, WALTNER, LUDWIK, WACŁAW

LUDWIK. (do Margrabiny wprowadzając Wacława)

Ciociu kochana!

Niebo nam dzisiaj sprzyja! — Co za niespodzianka!

Kurier z obozu przybył nam tego poranku.

Hetman radość zgotował — o! to jego sprawa!

Na zamek list do króla przysłał przez Wacława.

MARGRABINA.

Pan Wacław! jego bytność zawsze nam przyjemną.

LUDWIK. (ściska rękę Wacława)

On nam ciągle przyjaźnią odpłacał wzajemną.

MARGRABINA.

Już od trzech lat Pan Wacław nam zginął z Warszawy,

By jak orzeł pobujać gdzieś — po polach sławy;

Dawny gość w naszym domu — przyjaciel Ludwika —

Rzekłbyś, że serc przychylnych już teraz unika.

I jakież stopień w wojsku?

LUDWIK.

On Rotmistrz pancerny.

MARGRABINA.

Już Rotmistrz? i tak młody! — to postęp niezmierny!

To droga do buławy...

LUDWIK.

Wszystko w Bożej mocy.

WACŁAW. (który dotąd był roztargniony)

O! Pani!... (na stronie) Te zwaliska!... on z posłem... tej nocy...

MARGRABINA.

A niech się też Pan Wacław tu u nas rozgości...

(wskazując Waltnera)

To Pan Waltner — lekarz Króla Jegomości. —

(ukłon zimny... cicho do Waltnera, wskazując Wacława)

Dawny rywal Ludwika — Niebo ci go zsyła. —

WALTNER. (cicho do Margrabiny)

Pani! los mój w twem ręku — (patrzy na zegarek, głośno)

Dziesiąta wybiła!

Może Król na mnie czeka. — Jakżem roztargniony!

WACŁAW.

Listy czyta w tej chwili i wstęp zabroniony.

WALTNER. (chcąc odejść)

Więc się przejdę tymczasem... (idzie do drzwi)

WACŁAW. (wskazując przez okno, wpatruje się w niego znacząco)

Warto zwiedzić z bliska

Te stare tam... na wzgórzu... klasztoru zwaliska.

WALTNER. (na stronie, pomieszany)

!rzekłety!... może słyszał!...

WACŁAW. (na stronie)

Zmieszał się!

MARGRABINA. (na stronie)

Cóż znaczy?

WALTNER. (coraz bardziej pomieszany)

Idę do Króla... nie... tam... Pani mi wybacz!... (odchodzi)

MARGRABINA.

Zostawiam was sam na sam. — Tak długiem rozstaniem

Dwóch przyjaciół się serca zadłuża z wyłaniem:

Niejedną sobie zwierzyć macie tajemnicę. —
Przyszlę wam wkrótce Annę — moją siostrzenicę.
(odchodzi)

Scena 5.

WACŁAW, LUDWIK.

LUDWIK.

Mój Wacławie!

WACŁAW.

Ludwiku! — (ściskają się)

LUDWIK.

Co za dzień szczęśliwy

Na pociechę nam zsyła ten Bóg dobrotliwy!
Słuchaj mnie! Dziś — dowództwo Król mi oddał rotę;
Pójdę w Króla szeregiach na niewiernych groty...
I dziś ciebie znów widzę po długim rozdziale...
I dziś... (nieśmiało) ale to może nie zajmie cię wcale...

WACŁAW.

Niechaj Bóg tobie szczęści! — Na twe młode lata
Lepiej pancerz przystoi niż dworaka szata.

LUDWIK.

Masz słusność! Sam to czuję, że na Króla dworze
Byłem jak motyl w kwiatach — bez celu — a może
I bez ducha... więc serce zaumarło w sobie,
I żyło w piersi mojej jak letargnik w grobie.
Ale... już się zmieniło! nowe słońce świeci,
I dworzanin na boje żołnierzem wyleci.
Życie dworu...

WACŁAW.

Choć tobie świątynię rozwarło,
Duszy twej nie zatrąło, serca nie wydarło.
Bóg ci pobłogosławi.

LUDWIK.

Mój drogi Wacławie!
Choć blaskiem otoczony, u dworu, w Warszawie,

Wciąż myślą za zwyciężkim gonilem rydwanem,
Na którym byłeś ciągle — z twym wielkim Hetmanem.
W sztykach Polski obrońców czemuż ja nie stałem?...

WACŁAW.

Ludwiku! takim ciebie zawsze widzieć chciałem. —
Wytrwaj!... wytrwaj!...

LUDWIK.

Ja wytrwam!... oto moje słowo!

Ty mnie ogniem twej duszy zagrzejesz nanowo;
Ty nauczysz jak stawać w Krainy potrzebie;
Jak powój lgnie do drzewa, ja przylgnę do ciebie...
Ty mię powiedziesz...

WACŁAW. (z zapalem).

Dobrze!... Tam pójdziem, Ludwiku!

Zdała od dworu ponęt — jego gwaru, krzyku.
Ogień kraju miłości twe serce ogrzeje:
Tam odetchniesz powietrzem, co od mogił wieje.
Z krzyżem świętym na piersi — z krzywą szablą w dłoni,
Staniesz tam jako rycerz — w ciężkiej kraju toni.
Jak dwa młode sokoły — polecimy razem,
Śród najeźdźców zabłyśniem krzyżem i żelazem —
A kiedyś... Matka święta gojąc kraju blizny,
Wynagrodzi nam szczęściem — kochanej Ojczyzny.

(LUDWIK.)

O! masz słuszość Wacławie!... i dziś gdy cię słyszę,
Z lat mej pierwszej młodości obraz się kołysze
Po przed duszy oczyma... Zbierz twoje wspomnienia!...

WACŁAW. (zamyślony)

Wspomnienia?!... Wśród rodzinnej strzechy naszej cienia,
Trzech młodzian widzę świętym ożywionych duchem;
Ich trzy serca przyjaźni związane łańcuchem,
W koło nich klęski kraju... mordy i pożogi,
I biedna ziemia Ojców zdeptana przez wrogi.
Z owych trzech piersi młodzian wzleciała przysięga,
Co jak łzawa modlitwa sklepień niebios sięga;
Trzej przysięgli... Ojczyźnie poświęcić swe życie...
Dla niej krew — miłość — szczęście — każde serca bicie.

A potem — trzy ryngrafy na pierś zawiesili,
Co przysięgę przypomną, w każdej życia chwili. —

LUDWIK.

(rozrzucony, zdejmując ryngraf z szyji).

Ja — ten święty talizman wiernie zachowałem,
On mnie strzegł, on kierował mojem życiem całym.
Nieraz na mnie już zimnem spoglądał obliczem...
Głos mi dzwonił przy uchu : „Tyś niczem !... tyś niczem !“

WACŁAW.

(zdejmując podobnie ryngraf z szyji)

I ten niegdyś już wyrzut uczynił mi taki...
Nie opuszczał mnie nigdy...

LUDWIK.

(przypatrując się ryngrafowi Wacława)

Cóż na nim za znaki?

Tu... jest wklęsłość okrągła... tu... dalej... zagiecie...

WACŁAW.

To... jest kula kozacka — to... bułatu pchnięcie;
Talizmanem tym świętym znów piersi osłonim...

LUDWIK. (jakby sobie przypomniał)

A trzeci — ryngraf... młodzian...

WACŁAW, (żywo)

Nie wspominaj o nim !

LUDWIK. (nieśmiało)

Nie — Wacławie !... tyś w błędzie — tyś niesprawiedliwy...

WACŁAW. (ponuro)

Może... może... ha !... sędzią jest Bóg litościwy. —
(po chwili)

Nie wiesz kiedy Król stanie w obozie Hetmana?

LUDWIK.

Rotmistrzom straży królewskich instrukcja nadana :
Jutro mamy wyruszać z największym pośpiechem. —
Ale — dziś... Król cierpiący...

WACŁAW.

Zwłoka będzie grzechem:

Nieprzyjaciół przyparty Hetmana ramieniem,
Zgruchotany paść może jednym uderzeniem.

LUDWIK.

Czy widziałeś Króla?

WACŁAW. (sucho)

Nie — paż mu zaniósł listy.

LUDWIK.

Król już w zgodzie z Sobieskim... dowód oczywisty...

(po chwili)

Ale teraz — Wacławie! — przed tobą się zwierzę,
I o czemś, co na sercu, chcę powiedzieć szczerze.
Obraz ten z lat młodzieńczych raz jeszcze przywiodę
Twojej pamięci... Ty znałeś te sny moje młode... (waha się)
Ja kocham mą kuzynkę...

WACŁAW. (nagle zmieszany)

Annę?!

LUDWIK.

O! mój drogi!

Tyś się zmieszał?

WACŁAW.

Ja?!

LUDWIK.

Widzę już powód twojej trwogi:

Sądziysz, że przy bogdance miłość mię zatrzyma.
Nie Wacławie! bądź pewnym, tej obawy niema;
Lecz jeżeli powrócę po skończonej wojnie,
Z Anną osiąść na zawsze pragnąłbym, spokojnie.
Ojciec jej nie odmówił, lecz zwłoki wymaga;
Może wesprzeć mię zdoła królewska powaga:
Dzisiaj pragnę powierzyć całą rzecz Królowi,
A do Pana Starosty on za mną przemówi.

WACŁAW. (na stronie)

On ją kocha!... (głośno) Masz słuszność!... Idź!... idź prosić Króla!...

LUDWIK.

Ta myśl ciebie coś smuci, rozrzewnia, rozezula!
Może kochasz się także?... masz serca wybranke?

WACŁAW.

Ja?... O tak! — ty masz słusność, i ja mam kochankę.

LUDWIK.

I któż jest ona? — powiedz!

WACŁAW. (z natchnieniem)

To łzawa dziewczyna,

I krwią własną obłana boska męczennica;
A gdy pierś jej skrwawiona czasem bolem jęknie,
To dwadzieścia milionów serc ledwo nie pęknie,
Ona trud każdy szczerzy miłością mi płaci,
I niebiańskich cnót skarbem mą duszę bogaci; —
Do niej — do niej należę! — O! powiedz mi przecie,
Czy nad moją kochankę jest droższa na świecie?

LUDWIK.

Tobie nie zdołam sprostać — lecz ją Kocham tyle...

WACŁAW. (ściskając go)

Idź Ludwiku do Króla!... idź!... już krótkie chwile...

(z uniesieniem)

Idź!... lecz godnym bądź Anny... w każdej życia toni...
Pamiętaj!...

LUDWIK. (z ręką na sercu)

Od upadku ten ryngraf ochroni. — (odchodzi)

Scena 6.

WACŁAW. (sam)

Kocha ją!... Pocóż senna wciąż mię dręczy mara?... (marząc)
Kochanków stanie szczęśna przed ołtarzem para...
Ludwik z Anną!... O! Boże — pocóż myśleć o tem?
I ranić serce biedne — już przeszyte grotem? —

Chciałem o niej zapomnieć; — jednak w bojów dymie,
Śród kul gradu dzwoniło przy uchu jej imię.
Dom ten trzeba opuścić!... Tu — z każdą godziną
Sny rajskie z lat ubiegłych przed mą duszą płyną...
Kocha ją!... Ona pewnie serce mu oddała...
Nie myśli o mnie... o tak.. pewnie zapomniała...
Muszę o niej zapomnieć!... Jemu przeznaczona...
Dla mnie... w stepie mogiła... a i miłość skona...

Scena 7.

ANNA, WACŁAW.

ANNA. (wbiega)

Wacław!

WACŁAW.

Anna!... O! Pani!...

ANNA.

To ty!... ty mój bracie!

Tyś powrócił!... Ja wierzyć nie mogłam twej stracie...
Tyś powrócił — i Niebo moje sny ziściło,
Bo mi się każdej nocy o tobie marzyło.

WACŁAW. (czule)

Anno!

ANNA.

O jam wierzyła, że Bóg smutek skróci,
Jakiś Anioł wciąż szeptał: „On wróci! — on wróci!“....
Ale coż tak zimny?... tyś się stał sensatem;
Wacławie! czy już nie chcesz być twej Anny bratem?

WACŁAW. (przyciska jej rękę do serca)

Wiecznie... bratem!...

ANNA.

Pamiętasz, przed laty, Wacławie?
Gdy w domu Ojca mego bywałeś w Warszawie,

Pamiętasz owe chwile? zabawy dziecinne?
Jak w świat rajski gonili dwie dusze niewinne...
Nas to dwoje...

WACŁAW. (przerywa)

I Ludwik...

ANNA.

Prawda on był trzeci.

Mało z nami się bawił...

WACŁAW.

On widział w nas dzieci.

ANNA.

Nie — Mówił zawsze smutnie, gdy nas widział dwoje:
„Czemużem ja samotny, kiedyśmy we troje?“...
O tych chwilach wciąż marzę... mnie się ciągle zdaje,
Że was widzę przy sobie... że wśród was zostaje.

WACŁAW.

Tyś jemu obiecana...

ANNA. (spuszczając oczy)

Tak... Ojciec chce pono....

WACŁAW. (z wyrazem zazdrości)

Kochasz go?

ANNA. (zmieszana)

O!... jak brata. — Mam być jego żoną...

On dobry.... (po chwili chcąc przerwać rozmowę)

Długo ciebie nie było, Wacławie!

Ty na wojnie — a jednak cieszyłam się prawie;

Choć truchleję o ciebie teraz... w każdej dobie —

Ale że bronisz Polski — błogosławię tobie!

WACŁAW.

Anno!... Aniele!... (chce jej się rzucić do nóg, lecz wstrzymuje się)

Dość już!... dość!... Odwróć twe oczy!

Bo serce pęknie z bólu — albo pierś roztłoczy...

Pocóż ciebie ujrzałem?!

ANNA.

Cóż tobie? — mój bracie!

WACŁAW. (na stronie, z rozpaczą)

Tak — bratem!... bratem tylko!... po kochanki stracie!

(głośno)

Anno!... Anno!... Już teraz zapomnij Wacława;

Niech ci żaden sen dawny przed oczy nie stawia!

Kochaj!... kochaj Ludwika!... Bóg odpłaci w Niebie...

ANNA. (przełknięta)

Wacławie!

Scena 8.

ANNA, WACŁAW, LUDWIK (wchodzi podczas słów ostatnich).

WACŁAW. (sposztrzeża Ludwika)

O! Ludwiku! (pada w jego objęcia)

LUDWIK. (mocno wzruszony)

Ha!... rozumiem ciebie!...

Kochasz ją!...

ANNA.

O! mój Boże!

WACŁAW. (trywającym głosem)

Żegnam was — na wieki!

Puście mnie!... Ja iść muszę tam... tam... w kraj daleki...

Tam... gdzie dymu tumany — świst kul i szcęk zbroi...

Tam ból krótki... co wszystkie inne bole koi.

ANNA.

Wacławie!

LUDWIK.

Czekaj!... czekaj!... Bóg ciebie pocieszy. —

WACŁAW.

A wy żyjcie szczęśliwi!...

LUDWIK.

Stój!...

WACŁAW.

Już czas spieszy!

Nie mam siły pozostać... ja z tąd odejść muszę...

A wy... czasem westchnijcie za Wacława duszę.

LUDWIK. (patrzac w głąb)

Król nadchodzi!

(Wacław chwieje się, Ludwik go wstrzymuje)

Scena 9.

CIŻ, KRÓL, STAROSTA, MARGRABINA, WALTNER, DWÓR
KRÓLEWSKI.

KRÓL.

(wchodząc, w rozmowie ze Starostą, z nieukontentowaniem)

Odmawiasz, Starosto, mą prośbę?

Wiem, że dumą odpłacać przywykliście groźbę,

Lecz wstawienie się Króla...

STAROSTA.

Najjaśniejszy Panie!

KRÓL. (na stronie, z wzruszeniem)

Anna!... Wacław!... (głośno) Ludwiku! — oto sprawozdanie

Z poselstwa Króla twego: (cierpko) Odmowa!... rzecz prosta!

Rękę córki odmawia tobie Pan Starosta.

ANNA. (na stronie z radością)

O! Boże!

WACŁAW.

Ha!...

STAROSTA.

Wprzód racz mnie wysłuchać, mój Królu!
W mym domu cię obrazić — czyż niedość już bólu?
Wszystkie słowa twe gniewne są mi ciężkie krzyże;
Z pokorą włos ten siwy do twych stóp uniżę.
Lecz nim, Panie, potępisz, racz dać posłuchanie!

KRÓL. (łagodnie)

Mów Wasze!

STAROSTA.

Twój dworzanin, Najjaśniejszy Panie!
Ludwik — jest mym siostrzeńcem. — Ród i wychowanie,
I Króla względy za nim stanowią porękę,
By mu dać plena fide jedynaczki rękę.
Ale, Królu! tu stoi o bowiązek inny,
Święty do dopełnienia obyczaj rodzinny:

(głosem solennym)

Mój Naddziad, Wielki Hetman, zastrzegł w testamencie
Rygor, dotąd w rodzinie przestrzegany święcie.
Kazdy z moich dziedziców, gdy chce mieć oddane
Bogate włości moje — skarby przechowane,
Musi pierwej — ojczystej wiernie służąc sprawie,
Zasłużyć się przy radzie albo przy buławie.
Ta woła jego nigdy nie ma być zmieniana,
I zwać się po wiek wieków: „Legatem Hetmana“....
Królu! na zgaście rodu mego spojrzysz cienia,
A zawsze byli godni swych Ojców imienia.
Bez syna — na śmiertelnej gdy legnę pościeli,
Ta spuścizna już po mnie przejdzie po kądzieli;
Lecz mój zięć nie powiedzie Anny przed ołtarze,
Dopokąd nie wypełni co powinność każe.
Ludwiku!... do jej ręki otwarta ci droga:
Jutro stanieni przed wrogiem przy pomocy Boga...

KRÓL.

Starosto! ja przed tobą dziś uchylam czoła.
Idź! Ludwiku! — bądź godnym!... wprzód kraj ciebie woła.

LUDWIK.

Królu! — Pójdę tam walczyć o rękę kochanki,
Lecz pozwól!... ze mną drugi niechaj staje w szranki.

(bierze za rękę Wacława i staje z nim przed Królem).

WACŁAW.

Szlachetny!

ANNA. (z wyrazem wdzięczności)

O! Ludwiku!

KRÓL. (wzruszony do Starosty)

Cóż Waść na to powie?

STAROSTA.

Zezwalam.

MARGRABINA. (cicho do Waltnera)

Już po wszystkich.

WALTNER. (cicho do niej)

Polegam na słowie.

MARGRABINA. (podobnież).

Ale to już za późno.

WALTNER. (podobnież)

Sprawa niestracona:

Mnie Legat... Karolowi... serce i korona.

KRÓL. (do Wacława)

Ciebie, Panie Rotmistrzu, czekam przed wieczorem;

Dam odpowiedz na listy.

STAROSTA.

Z wojennym taborem

Pozwól nam wkrótce ruszyć, Najjaśniejszy Panie!

Ale za nim na czele wojska sam Król stanie;

Sąd o obu młodzieńcach, w wojennej wyprawie,

Jak dawniej i dziś będzie tyl o przy buławie. —

KRÓL.

(na stronie, z goryczą i gniewem)

Sobieski !... jego władza dosięga mnie wszędzie!...

On!... on!... dla niej męża dziś wybierać będzie.

(z zroztargnieniem mówi gwałtownie, patrząc na Annę)

Tak — i ja chcę, by ręka jej była oddana....

STAROSTA. (zdziwiony)

Komu?...

KRÓL. (miarkując się, z powagą)

Nagodniejszemu Legatu Hetmana.

(Zasłona spada.)

AKT II.

(Pókój Króla w zamku Starosty.)

Scena 1.

KRÓL. (sam, siedzi przy stole po lewej)

Sobieski!... Wciąż to imię przy mem uchu dzwięczy,
Poniżeniem okropnem duszę moją dręczy:

Widmem staje przedemną — złote sny zamąca —

Berłem chwieje — koronę z mojej głowy strąca.

Bo każdy jego tryumf cierń wbija w me skronie...

Ale... cóż to?... on sługą... a Michał na tronie!...

(przechadza się, znowu siada i bierze pióro)

Tem pismem — nowe jemu zwycięstwa gotuję —

A sam stanąć nie mogę — bo mi sił brakuje. —

To pismo — znów mu drogę do sławy otworzy...

(po chwili namysłu, z odmiennem usposobieniem)

Polsko!... ty tego żadasz!... Patrz!... twój Król się korzy...

(pisze czas jakiś i znów przestaje)

A ów Legat Hetmana!... Stać się godnym jego!...

Tyle wspomnień dziś wpadło do serca biednego!

Anna!... o! to wspomnienie!... Znowu ją widziałem!...

Przed nią, ślubną obrączką tam przykuty stałem...

W Ludwika i Wacława nie mogę iść tory,

Ta ręka już należy do Eleonory.

(po chwili — z goryczą)

Tys, Hetmanie Sobieski! dłużnikiem Korony,

Że dziś z córką Cesarza twój Król połączony.

Przed tobą mnie rakuska zaślania potęga;

Chciałem stanąć, gdzie ramię już twoje nie sięga.

Scena 2.

KRÓL, WALTNER.

WALTNER. (staje obok Króla)

To ja, Królu!

KRÓL.

Waltnerze! twej żądam pomocy,
Ja chcę stanąć koniecznie w obozie tej nocy.

WALTNER.

Panie! to niepodobna! niech wstrzyma rozsądek.
A drogie twoje zdrowie...

(bierze jego rękę i długo się w niego wpatruje)

Gorączka się wzmacnia...

Twe nerwy rozdrażnione...

KRÓL.

Nie kryj mi daremnie
Przyszłości! — Mam odwagę — widzisz męża we mnie;
Nie możesz mnie wyleczyć?

WALTNER.

Ach! porzuć, mój Królu,
Czarne myśli, co sercu przysporzają bólu.
Za przyszłe zdrowie ręczę, lecz spokoju trzeba:
Dalej ręką lekarza pokierują nieba.

KRÓL. (rozmarzony)

Waltnerze! — Daj mi zażyć nektar zapomnienia!
Lub inny... by oddalił odemnie te cienia,
Co ręką ołowianą mą koronę gniotą,
I mą głowę zginają. — Podaj czarę złotą!...
Spiekłe usta odwilżę.

WALTNER.

(wyjął flakon z kieszeni, nalewa do czary i podaje ją Królowi)

Przyszłe zdrowie, Panie!

KRÓL. (pije i stawia czarę)

Idź już! — Niech do spoczynku odejdą dworzanie. —
Powiedz gońcu Hetmana, że go oczekuje.

WALTNER.

(na stronie, patrząc na list, który leży przed Królem)
List z rozkazem... lecz jeszcze podpisu brakuje. (odchodzi)

Scena 3.

KRÓL (siedzi zamyślony), WACŁAW (wchodzi).

KRÓL.

Zbliż się, Mości Rotmistrzu! — Ja mylę się może.
Lecz Waśc nigdy nie byłeś dotąd na mym dworze?

WACŁAW. (zimno)

Nigdy. —

KRÓL

Choć czasem przedział stawi przeznaczenie,
Winny dawne wspomnienia być nam w droższej cenie.
Wszak niegdyś... były bliższe między nami związki,
Z nich na przyszłość wzajemne rosną obowiązki.
Zapomniałeś już przeszłość — mocno mię to boli. —
Cóż?...

WACŁAW. (z godnością)

Pamiętam ostatnią elekeyę na Woli:
Krwia bratnią miano losy okupić Korony,
A przez Koło rycerskie Senat znieważony,
Wykluczył Kondeusza. — Spór się zaczął nowy
I Polsce groził klęską już wojny domowej. —
W tem — z szeregów Kaliskich w niebo okrzyk bije:
„Niech żyje Wiśniowiecki! — Król Michał niech żyje!...”
A orzeł biały lecąc przez błóń lazuruwą,
W górze zawisł skrzydłami nad Elekta głową.
Dobra wróżba!... i serce zadrzało w mem łonie;
Królem syn Jeremiego — krew polska w koronie.
Lecz... później... (wstrzymuje się)

KRÓL.

Mów!... mów!...

WACŁAW. (urywanym głosem)

Później...! najazd hajdamacki...
Król na tronie... wróg w kraju... i traktat Buczacki...
(długa pauza — Król zamyślony)

Jeden mąż tylko został w Ojczyzny obronie,
I koroną wawrzynów okrył swoje skronie,
Koroną — którą Polska ze łzami mu niosła,
Która z wieńcem cierniowym na czole mu zrosła.

KRÓL. (z cierpką ironią)

Hetman Sobieski?

WACŁAW.

Tak jest. — Wciąż stoi na straży,
Gdzie wróg ziemię najechał — los Polski się waży.

KRÓL. (zrywa się z gniewem)

I gdzie może osłabić ramię króla swego,
W związku z dworem fraucuskim — w spiskach Prażmowskiego.

WACŁAW.

O! nie — tam jego żadna nie pociągnie siła:
On odepchnął Prymasa, Paców, Radziwiłła;
Hetman na polu sławy przyrósł do kulbaki,
I z dumą patrzy — Królu!... na twoje dworaki. —

KRÓL. (porywczo)

Rotmistrz!...

WACŁAW.

On na błoni — a od tronu w dali —
Jak gdyby rycerz z głazu — kuty jak ze stali. —
O! Królu!... ty nie deptaj już tej wielkiej duszy;
Bo ta stal nim się ugnie — to się prędzej skruszy; —
Niech tej duszy spokoju twe ramię nie znięca,
Szabli, co broni Polski, z rąk mu nie wytrąca!
Tyś jego i od władzy i od praw odsądził,
Bo nie ty... lecz w Ojczyźnie wpływ rakuski rządził;
Przeciw Pactom conventom podniosłeś prawicę,
Stworzyłeś traktat z wrogiem — i Gołębiowice...

KRÓL.

Dość już!...

WACŁAW. (z wzrastającym zapalem)

Nie stawaj między Polską a Hetmanem!

Król — obrońca Ojczyzny — będziesz jego Panem,
Lecz mu na myśl nie przywódź w praw świętych obronie,
Że twardsza stal w bulacie, niż złoto w koronie.

KRÓL. (w największym gniewie)

Gardzę groźbami... odejdz!...

WACŁAW.

(chce odejść, zatrzymuje się, patrzy na Króla z rozrzwinięciem, wraca
i pada przed nim na kolana)

Jam ciebie przeraził.

Królu! Wiem... jam Majestat twój może obraził.
Niech pod toporem kata moja krew popłynie —
Ale — Panie! ja szczęśliw umrę w tej godzinie,
Bo głos Polski uderzyć musi do twej duszy,
I kiedyś!... dawnych wspomnień... iskierkę poruszy.

KRÓL. (mocno wzruszony)

Tak... prawda!... powstań!... powstań!... głos Polski!...
Nie... ten głos nie umilknie!... O! nigdy! Choć może
Naród złożył swe berło w nadto słabej dłoni,
Lecz rumieniec Michała nie okryje skroni...

(zdejmuje z szyi ryngraf)

Patrz Wacławie!... ten ryngraf!... przysięga... rozstanie...

WACŁAW.

(wzruszony chce mu się rzucić na szyję w zapomnieniu)

Michale!... (wstrzymuje się i mówi z uszanowaniem)

O! przebacz mi Najjaśniejszy Panie!..

KRÓL.

Nie!... Jak dawniej bądź bratem!.. Dziś już po rozdziale!...
Tu! tu! na mojem sercu!... Wacławie!...

WACŁAW.

Michale!...

(pada w jego objęcia — długie, nieme uściśnienie)

KRÓL.

Dzięki ci!... Bóg kierował tem zrządzeniem losu;
Na tronie podobnego nie słyszałem głosu. —
(nagle bladnieje, chwije się, i upada na krzesło)

Słabo mi!... To ta niemoc... od dawna mi znana...
Muszę spocząć!... Idź!... wrócisz... po list do Hetmana...
(Wacław odchodzi)

Scena 4.

KRÓL. (sam)

Tak — prawda!... On ma słuszość!... byłem w błędzie może...
Co przez dumę zdziałiałem... daj naprawić, Boże!...
(dopisuje list i pieczętuje)

Stało się. — To odpowiedź na list Sobieskiego,
On jutro zniesie szyki Wezyra Wielkiego.
A ja?... Nie... nie mam siły... Krew w żyłach mych płynie
Jak olów... w głowie zamęt... moja pamięć ginie...
(przeciera oczy)

Powieki ciężą!... Cóż to?... (jakby się chciał przebudzić)
To sen mnie dosięga.. (wypijając)
Sen!... o! sen złoty!... (mówi we śnie)
Anna!... ten ryngraf!... przysięga!...

Scena 5.

KRÓL (uspiony). WALTNER (wchodzi). WACŁAW (później).

WALTNER.

Usnął! — Tych kilka kropel, nalanych do czary
Ręką lekarza, wesprą Karola zamiary. —
(wpatruje się w spiącego Króla)

Bo czem jest życie jego?... To lampa gasnąca...
Czy ją zdmuchnąć?... Nie!... nie śmie moja warga drząca. —
I na cóż?... Sam los rządzi — puśemy jemu wodze!
A lekarz z nim w przymierzu — nie stanie mu w drodze. —
Byle Księcia me ranię do tronu wyniesło,
Pewną mam godność, urząd, senatorskie krzesło...
I ów Legat... choć trudny tu cięży warunek...
Za ten list od Wezyra pierwszy podarunek. —
Spieszmy się!.. Słaba dozis... na krótko uspiony. —
(otwiera list co Król pisał)

Rozkaz!... Jutro z Turkami bój ma być stoczony. —
(drze list, siada i pisze list drugi, spoglądając od czasu do czasu na
Króla spiącego — mówi pisząc)

„Tej nocy zwinąć obóz — ściągnąć wszystkie warty,
„Puścić Turków w spokoju — bo traktat zawarty.“
(składa list i pieczętuje)

Ja dobrze pismo króla umiem naśladować. —
Teraz — gwiazdo Karola! — ty dalej go prowadź!
(kładzie list swój przed królem)

Budzi się!...

KRÓL. (przebudzony nagle)
Ty, Waltnerze?...

WALTNER.
Panie!... ja sądziłem...

KRÓL.
Usnąłem. — Gdybyś wiedział, jak ja błogo śniłem...
Pocóżem się przebudził?...

WALTNER.
Sen siły pokrzepi.

KRÓL. (do siebie)
Anna! Legat Hetmana!... (głośno) Już czuję się lepiej!
(sposstrzega list przed sobą leżący)
Ha! — ten list!... (na stronie) O! Wacławie!... twa sprawa wygrana.
(głośno) Przywołaj mi tu zaraz gońca od Hetmana. —
(Waltner odchodzi i wraca po chwili z Wacławem)

WACŁAW. (wchodząc)
Królu!

KRÓL.
Oto list!

WACŁAW.
(bierze list w milczeniu, i odchodząc rzuca wzrok niedowierzający na
Waltnera; na stronie)
On!... on!... wciąż przy Króla boku! (odchodzi)

KRÓL. (siedząc ciągle na krześle)

Tak samo!... niby chmury stoją przy mem oku...
Chcę odpocząć!... odpocząć!... Niech mi sen powróci!
Snu!... snu!... (opiera głowę na rękę)

WALTNER. (na stronie, wskazując Króla)

Już bliska przyszłość to cierpienie skróci. —
Polskie berło z tych słabych musi wypaść dłoni,
Korona świetniej błysnie na Karola skroni. —

Zmiana.

(Namiot hetmański.)

HETMAN. STAROSTA. LUDWIK.

HETMAN.

Winszuję wam Starosto! — Wasz hufiec dobrany,
I śmiało z nim iść można z Bisurmanem w tany;
Bo i strojno i zbrojno, człek w człeka, koń w konia.
Zdawna wiem już, że dla Was te wojenne blonia
To nie terra ignota.

STAROSTA.

Pod waszą buławą
Nie dziw jeżeli żołnierz okryje się sławą;
Więc i o dalszą sprawę niepotrzebne troski,
I przy pomocy świętej Panny Częstochowskiej
Wasze ramię, Hetmanie! znów przypomni światu
Jak Turek umie pierzchać na widok bulatu.

HETMAN.

Wszystko już w pogotowiu: bój o wschodzie słońca,
Tylko z Króla rozkazem oczekuję gońca.

STAROSTA.

Więc mą prośbę ponowić śmiem do was, Hetmanie!
Waszej pieczy oddani owi dwaj młodzianie —
Wy sędzią...

HETMAN.

Wiem. — W potrzebie Hetman okiem wszędzie :
Powiem : który Legatu najgodniejszym będzie.

(do Ludwika)

Oto prima occasio dla Waści się zdarzy :
Dowodzisz ?...

LUDWIK.

Jedną rotą od królewskiej straży.

HETMAN.

Zbieraj twój oddział — i jeszcze Waść tego wieczoru
Obsadzisz mi te stare zwaliska klasztoru.

Bo z nocnych posterunków dochodzą mnie słuchy,
Że co noc po tych gruzach błakają się duchy. —

(Wacław ukazuje się w głębi i staje)

LUDWIK.

Duchy ?

HETMAN.

Tak. — Dziś z pewnością powziąłem języka,
Że się tam poseł jakiś turecki przemyka.

Ale był i ktoś drugi... z zamku czy obozu. —

Waćć rozumiesz. — Twe straże postaw u wąwozu !

To na dziś... ale jutro niech mi Waść pamięta,

Że się w polu — nie w murach — chowają orlęta.

Idź!...

LUDWIK. (odchodząc spotyka Wacława)

Wacławie !

WACŁAW. (ściska jego rękę)

Ludwiku ! — (Ludwik odchodzi)

Scena 3.

HETMAN. STAROSTA. WACŁAW.

HETMAN. (z radością wskazując Wacława)

Niebo nam się śmieje!

Goniec!

STAROSTA.

List!

HETMAN.

Cóż Wacławie?

WACŁAW. (oddając list)

Mam dobrą nadzieję. —

HETMAN.

Króla pismo. — (czyta z pośpiechem i nagle przerażony)

Co widzę?... czy to mnie wzrok myli?...

Czy mój rozum się miesza?... Co?... tu... tu... w tej chwili!...

Czytaj!!!... (z drzeniem oddaje list Staroście)

STAROSTA. (czyta)

Co!!!!... „zwinąć obóz — ściągnąć wszystkie warty,
„Puścić Turków w spokoju, bo traktat zawarty.“

WACŁAW.

Ha!

HETMAN.

Takiej hańby dożyć kazały mi Nieba!

Po Kamieńcu — Buczaczu — tegoż jeszcze trzeba!

Michale! — Pacta z wrogiem ty zawierasz snadnie,

Aż przekleństwo Ojczyzny na twą głowę spadnie.

WACŁAW.

Panie!... Król...

HETMAN. (gwałtownie)

Król mym Panem — lecz berło ma w dłoni,
By nim Polskę zasłaniał od feralnej toni. —
A on Pacta zawiera ! — On znak święty krzyża,
Przed buńczukiem — pod stopy niewiernych uniża.
Nie — tu idzie o Polskę!... w jej świętej obronie
Sobieski przy buławie... choć Michał na tronie. —

WACŁAW. (z trwogą)

Panie!... przeciw Królowi!... to klęski... krew bratnia...

STAROSTA.

Sądziłem, że to moja wyprawa ostatnia.
Własnym sumptem ja orszak wojenny ściągnąłem,
I z nim zbrojno pod Króla rozkazy stanąłem.
Król mym gościem — Ja pójdę tam... i na mym dworze
Tę starą karabelę u nóg jego złożę.
Już mu służyć nie umiem. — Lecz gdy głos Hetmana
Znowu more antiquo... zawezwie do tana,
Będzie druga demeszką... wtedy ramię stare
Przypomni dawne boje za Polskę i wiarę. —
(odchodzi)

HETMAN.

Ave Maria!... (stoi zadumany)

WACŁAW. (do siebie)

Stracone!... Już wyboru niema!
Między Polską a Królem nic go nie powstrzyma.
Ha!... jest środek... okropny!.. Nie... niema wyboru!...
Muszę!... tam... gdzie zwaliska starego klasztoru...
Nie drgaj serce!... krwi trzeba... ofiary niewinnej...
Ty mnie wspieraj, Wszechmocny!... niema drogi innej...
(wybiega)

HETMAN. (sam)

Znów ramię nad ich głową wzniesione opada.
Tak — tą sprawą kieruje podstęp albo zdrada.
Schadzka z posłem tureckim... Sam pójdę tej nocy...

Co począć?... Boże oświeć!... los Polski w twojej mocy. —
Czy mam stać przy buławie?... czy przed nim się korzyć?...
Przed nim?... nie... nie... tej hańby ja nie mogę dożyć!...

(widać w nim długą walkę, potem z postanowieniem)

Rokosz!... Krwią bratnią zbryzgać życia mego dzieje!...

Nie!... Sobieski krwi polskiej kropli nie wyleje.

(odchyła zasłonę namiotu — w głębi widać wojsko uszykowane — Do
wodzów)

Zwinać obóz!... straż cofnąć z szanцу tureckiego!

(wraca i pada na siedzenie zakrywając twarz)

A ciebie niech Bóg sędzi, synu Jeremiego!

Zmiana.

(Zwaliska klasztoru — Noc.)

Scena 1.

WALTNER.

(sam, w białym płaszczu — z trzosem w ręku)

Oto dar od Wezyra. — Warunki spełnione;
Wiedzą o tem w obozie; już warty ściągnione.
Turczyn za moją pracę zapłacił dość hojnie;
Oby kiedyś tak Karol nagrodził dostojnie
Za koronę. Z nim w spisku widać i Królowa;
Z pomocą Margrabiny stanie praca nowa...
(Słysząc za sceną stapania i szczęk broni)
Ha!... ktoś idzie!... szczęk broni! mogą odkryć snadnie...
Skrjmy się!...

(chowa się między zwaliska po lewej)

Scena 2.

LUDWIK. ŻOŁNIERZE.

(wpadają z dobytymi pałaszami)

ŻOŁNIERZ.

Tutaj!... tu był!... widziałem dokładnie...

W białym płaszczu...

LUDWIK.

Obstawić te mury do koła,
A wszędzie obiegnę — ująć nam już nie zdoła. —

(Odchodzi w lewo ze strażą)

Scena 3.

WACŁAW. (później) WALTNER.

WACŁAW. (ukazuje się w głębi)

Panie ! tutaj mnie wiedzie głos twego natchnienia.

Nie daj upaść pod krzyżem hańby, poniżenia !

Stoję dziś jak twój Prorok na górze Sinai,

Z kąd miał drogę pokazać synom Adonai.

On — gdy kraj obiecany ujrział tam... w oddali,

Skonał błogo — bo z wiarą, że Bóg lud ocali.

Połącz Króla z Hetmanem ! — Kraju klęski nowe

Odwróć!... a na mą jedną niech spadają głowę !

WALTNER.

(wychodzi nieśmiało i ogląda się)

Nie już nie słyszeć!... Idźmy!... cień nocy osłoni. —

(idzie w głąb).

WACŁAW.

(sposstrzega go, dobywa palasza i chwytą go za ramię)

Stój, nikczemny !

WALTNER. (przerażony)

Ha!... Wacław!... (chce mu się wyrwać)

WACŁAW.

Nie ujdziesz z mej dłoni!...

(przypatruje mu się i poznaje)

Tak... Waltner ! — lekarz Króla!... Tak się spodziewałem. —

WALTNER. (pada na kolana)

O ! Panie !

WACŁAW.

Milcz!...

WALTNER.

Litości!..

WACŁAW.

O wszystkim wiedziałem. —

Nędzniku ! tyś z Wezyrem był w porozumieniu,

Z posłem jego masz schadzkę — tutaj... w nocy cieniu —
I twój to wpływ na Króla...

(Waltner upuszcza trzos)

Ha!... cóż to?... dźwięk złota!

Taka za twoją radę Wezyra szczodrota!

WALTNER. (wciąż u nóg jego)

Panie!... ja powiem wszystko!... litości!... litości!...

WACŁAW.

I cóż powiesz?... wiem wszystko... gadzino podłości!

WALTNER.

Wiesz wszystko?... Panie przebacz!... uczynię wyznanie...
Zostaw mi życie!...

WACŁAW.

Milcz!... milcz!... znam cię już szatanie!

Tyś był Króla doradcą...

WALTNER. (składa ręce)

Panie!...

WACŁAW. (zapamiętałe)

Milcz gadzino!

Już twój jad nie zatruje — i twe czary miną,

(przykłada mu pałasz do piersi)

Bo tę podłą pierś twoją przeszyję bułatem. —

(waha się — potem upuszcza pałasz)

Nie... nie... Polak nie umie być bezbronnym katem!

Tyś umrzeć niewart!... Twoją niecną kwią nie zmażę

Ducha, którego składam przed Polski ołtarze. —

Precz!!...

(zdejmuje z niego płaszcz i kapelusz i przywdziewa je; jemu rzuca
swoją burkę na plecy)

W tym stroju bezpiecznie przejdiesz wszystkie straże. —

(Waltner odchodzi)

Scena 4.

WACŁAW. (sam)

Stało się!... Tak Ojczyzna — tak powinność każe.
Ja Hetmana od zbrodni rokoszu osłonię,
Przyznam się... i odwrócę bratobójcze dłonie. —
Dam krew moją niewinną... przeważę nią szalę...
I zmyję winę twoją... o! nędzny Michale!...
Tyś słaby — ale dumny... błąd twój ze mną zginie...
Czemuś?... czemuś zaufał tej podlej gadzinie?
Bo ten niecny nikczemnik, co tu leżał w pyłe,
Twym doradcą... Ty jemu zaufałeś tyle?...
Czemuż tę jadowitą nie zdeptałem żmiję?
Przez niego umrę w hańbie... a ten nędznik żyje!...
Przyjmę pozór na siebie... Tego poświęcenia,
Boże! nie... Ty nieżadasz od twego stworzenia!...
Hańba!... wieczna sromota!... to droga jedyna...
O! biedna Matko moja!... nie przeżyjesz syna!...

(stoi w niemej rozpacz, po chwili rozrzewniony)

Lecz Polska!... druga Matka!... wszak jej wszystkom winien,
Powie za to: „Uczył, jak czynić powinien!“
I tyś, Boże! krzyż obrał... święte twe wyroki...
Na tę nową Golgotę prowadź moje kroki.

(bierze trzos do ręki, w tej chwili wpada Ludwik ze strażą)

Scena 5.

WACŁAW. LUDWIK. ŻOŁNIERZE.

ŻOŁNIERZ.

Oto jest w białym płaszczu!...

LUDWIK. (kładąc mu rękę na ramieniu)

Nie ujdziesz, niecnoto!...

WACŁAW. (na stronie z bolem)

Ludwik!... (zasuwa kapelusz i zasłania się płaszczem, trzos mu z rąk
wypada)

ŻOŁNIERZ. (podnosząc trzos)

Trzos z rąk wypuścił — a w tym trzosie złoto.

ŻOŁNIERZE.

Złoto !

LUDWIK.

Teraz pod strażą wieść go do Hetmana

ŻOŁNIERZ.

Pan Hetman sam nadchodzi.

Scena 6.

CIŻ, HETMAN. (ze strażą, która niesie pochodnie)

HETMAN, (wchodząc)

Ptaszyna schwytana !

(do Ludwika)

Dobrze Waś mi się sprawił ! — Mówileś z nim pono ?

LUDWIK.

Nie — lecz trzos ten ze złotem przy nim znaleziono.

HETMAN.

Przyda się. — Wezyr w darze oszukał się srogo.

Te pieniądze ołowiem jemu wrócić mogą.

Waś — wracaj do obozu ! — Jutro... co Bóg zdarzy —

A winowajcę mojej pozostawisz straży --

(Ludwik odchodzi. — Wacław odsłania twarz, Hetman go poznaje)

Co widzę?... co?... te rysy ! Nie!... to być nie może!...

Co ! Wacław !

WACŁAW. (spokojnie)

To ja !

HETMAN.

Wacław!... on tutaj!... o ! Boże!...

WACŁAW.

Tu !

HETMAN.

Lecz cóż to znaczy?...

WACŁAW. (z wysileniem)

Ten trzos... od Wezyra!...

HETMAN. (przerażony)

Jak to?... ten trzos!... Tyś zdrajcą!... krew mi zaumiera!...

Ty!... com kochał jak syna — w każdej życia chwili..

Oby mi raczej serce do trumny przybili! —

(jakby sobie przypominał)

Lecz ten list... dziś przez ciebie od Króla przysłany?...

WACŁAW.

Ten list był przezemnie... (wstrzymuje się)

HETMAN. (gwałtownie)

Mów!...

WACŁAW.

On był... sfalszowany...

(Chwieje się — Żołnierze go podtrzymują)

WSZYSCY.

O! zgrozo!

HETMAN.

Wielkie Nieba!... i dla daru tego,

Ty!... dziś zdrajcą jesteś... Polski — Króla twego?...!

Nie... nie... to niepodobna!...

WACŁAW. (urywanym głosem)

Król nakazał bitwę...

Ale Wezyr... dał... złoto...

HETMAN. (wznosi oczy ku niebu)

O! — moją modliwą

Bóg wysłuchał! — Nad Polski on czuwa losami...

Teraz — łaski promieniem zaświeć że nad nami!

Król niewinny! — a jam go tak łatwo osądził!...

Królu!... Hetman ci wierny — lecz przebacz, że błędził! —

(do żołnierzy)

Niech żyje Król!...

WSZYSCY.

Niech żyje!...

WACŁAW. (na stronie)

Dzięki, Niebios Panie!...

HETMAN.

Po bitwie — winowajca przed mym sądem stanie. —

Teraz sprawa z Wezyrem... Gdy jutrznia zaświta,

Już go hufiec mój zbrojny na błoni powita. —

Dalej!... z otuchą w sercu!... i w najświętszej wierze!...

Ty nam Panie błogosław!...

(dobywa szabli)

Hej!... na koń, rycerze!...

(Zasłona spada.)

Akt III.

(Pokój w zamku Starosty).

Scena 1.

WALTNER. (sam)

Wszystkie plany zniszczone! — Już wszystko wykryte!
Dotąd mgłą tajemnicy zamysły owite
Na jaw wyszły, bo Wacław wszystko wypowiedział...
On wie wszystko!... Lecz cóż znów!... zkadże by on wiedział?...
Niepodobna!... A jednak... gdym mu u nóg leżał,
Mówił mi: „Wiem o wszystkim!“ — Dreszcz żyły przebieżał...
Już odtąd bez ustanku — trwoga wciąż przejmuje...
I nerw każdy drga we mnie... i zimny pot czuję...
Každy szelest mnie trwoży... cisza niepokoi...
Lecz... cóż to?... Waltner trwożny?... co?... Waltner się boi?...
I czegoż?... Choć Karola upadną nadzieje
I me wszystkie widoki zła dola rozchwieje —
Choć by sprawiedliwości ręka sięgnąć miała,
Wiernego przyjaciela pomoc mi została.

(wyjmuje flakon z kieszeni)

To laudanum .. sześć kropel... i wszystko skończone!
Pewną od gromów ludzkich w nim znajdę osłonę.

(przechadza się — po chwili)

Bo czemuż jest życie?... To iskra w wieczności...
A czy błysła przed laty... dziś... czy w potomności...
To obojętne!... Przecież!!... Wszystko w nicosć wraca!...
W nicości szukać życia... to daremna praca!...
Cóż jest „Bóg“?... To zbiór liter, co to imię składa...
A na to imię „nicość!“ rozum odpowiada. —

(zamyśla się — po chwili)

Wrzawę bitwy słyszałem od samego rana,
Goniec doniósł Królowi, że bitwa wygrana.
Sobieski odparł Turków... lecz jak się rzecz miała,
Nie wiem. — Czy zdrada moja przedtem się wydała?...
Czy mój list?...

Scena 2.

MARGRABINA. WALTNER.

MARGRABINA. (wchodzi)

Tyś Waltnerze! szukałam cię wszędzie.

WALTNER. (przełęczniony)

Ja... nie... to jest...

MARGRABINA.

Cóż tobie?

WALTNER. (na stronie)

Teraz wiecznie będzie

Dreńczył ten strach okropny!...

MARGRABINA.

Same złe nowiny!...

WALTNER. (niespokojniej)

Złe?...

MARGRABINA.

Ludwik z Królem mówił przeszło dwie godziny...

WALTNER. (żywo)

Ludwik wrócił?...

MARGRABINA.

O bitwie on przywiózł nam wieści,

I listy od Hetmana rozmaitej treści,

I świadectwo, że w boju zasłużył się mężnie;

Zda się więc, że ów Legat już zdobył orężnie,

Twoja sprawa przegrana.

WALTNER. (z drzeniem)

Tak... ale... cóż dalej?...

MARGRABINA.

Wczoraj w nocy, przed bitwą, człeka pochwytali
Co list Króla sfalszował. — Ludwik schwytął zdrajcę...

WALTNER. (zdziwiony)

Ludwik?... Jaktó!... on mówił?... i zna winowajcę?...

MARGRABINA.

Czy go zna?... To dla niego boleść niesłychana;
Bo to jego przyjaciel — towarzysz Hetmana,
Wacław Gronowski...

WALTNER.

Wacław?... o! to być nie może!...

MAGRABINA.

Sam wyznał. — On tu wczoraj był na Króla dworze,
A już niema wątpienia że list sfalszowany;
W tym celu był do Króla brat mój powołany,
Sam w obozie list czytał — i treścią zwiedziony,
Nazad przywiódł na zamek hufiec uzbrojony.
Dzisiaj na winowajcę sąd został wydany,
I wyrokiem hetmańskim na śmierć już skazany.

WALTNER.

Na śmierć?!... I czy nie więcej nie miał do wyznania?

MARGRABINA.

Nie. — Wyznał, i od dalszych tłumaczeń się wzbrania.
Wiem wszystko od Ludwika. —

WALTNER.

I cóż Król powiada?

MARGRABINA.

Król płakał...

WALTNER.

Płakał — mówisz!... (na stronie) Rozumiem: ta zdrada
To poświęcenie. — Wszystko jasno się tłumaczy;
Myśl mą odgadł... (głośno) Gdzie Ludwik?

MARGARBINA.

On wybiegł w rozpaczy,
I wołał: „Ja się dowiem!... ja go uratuję!“

WALTNER.

I gdzież jest?

MARGRABINA.

Do obozu w tej chwili czwakuje.

WALTNER.

Więc nie spełniony wyrok?... zdrajca nie stracony?...

(na stronie)

Może przyjsć jeszcze namysł — i jestem zgubiony!
Trzeba środek wynaleźć...

Scena 3.

MARGRABINA, WALTNER, ANNA.

ANNA. (wbiega w najwyższej trwodze)

Moja ciociu droga!

Ratuj go!... On zgubiony!... o! ratuj na Boga!

MARGRABINA.

Dziecie drogie!

ANNA. (rzuca się jej na szyję)

O ratuj!

MARGRABINA.

Cóż ja począć zdołam?

ANNA. (w największej rozpaczy)

O mój Boże!... daremnie o ratunek wołam!
Ludzie nie chcą mnie słyszeć!... Król go nie ratuje...
Nie może... Idź!... proś Króla!... o!... idź!... bo ja czuję,
Że wkrótce już za późno... idź prosić Hetmana!...
On zginie!...

WALTNER. (na stronie)

Ha!... rozumiem!...

MARGRABINA. (wzruszona)

Dziecino kochana!

Bóg pocieszy! — Uspokój tę rozpacz w twem łonie!

O! wierzaj! — moje serce całe w bólu tonie;

Może środek się znajdzie... ale cóż ja mogę?

Uspokój się!... a może znajdziem jakąś drogę...

Ty go kochasz...

ANNA. (jakby ockniona)

Ja!... nigdy!... bo on Polskę zdradził!...

Nie kocham go!... nie... nie... nie... On wrogów prowadził

Przeciw swoim... Ja jego nienawidzić muszę...

On zdrajca!... (nagle nową myślą uderzona)

Nie!... to kłamstwo!... ja znam jego duszę...

On niewinny!... Ach! wprzód daj mu umrzeć, Panie!...

Ratuj go!... bo tam hańba!... topór!... rusztowanie!...

(zakrywa twarz i pada na krzesło)

WALTNER. (do Margrabiny cicho)

Pani! zostaw nas samych! — To pomyślna chwila,

I ku naszym zamiarom szala się przechyla.

Sam z nią pomówię.

MARGRABINA.

Jakto? Czy byś miał ratunek?

WALTNER. (ponuro)

Może!... ale z mej strony położę warunek.

MARGRABINA.

Ty widziałeś jej rozpacz — mnie się serce kraje.

Czyń co możesz dla niego!... ale mnie się zdaje,

Że już wszystko daremne...

WALTNER.

Wszystko stać się może.

Księciu i naszym celom ta chwila pomoże.

MARGRABINA.

Wierzę ci — i odchodzę, gdy już taka wola. —

WALTNER. (odprowadzając ją)

Pani! idzie o serce i o los Karola. —

(Margrabina odchodzi)

Scena 4.

ANNA, WALTNER.

WALTNER. (na stronie)

Kocha go!... i tem lepiej!... trza korzystać z chwili,
Rozpacz wzbiera jak fala — wkrótce się przesili.

(zbliża się do Anny, głośno)

Pani!...

ANNA.

Pan tutaj!... Powiedz!... możesz go ratować?
Ty przy Królu... idź!... proś go!.. lub mnie tam zaprowadź...
Król możny... on Wacława los w swem ręku trzyma...
Idź do Króla!...

WALTNER.

Nie — Pani! — Już ratunku niema!
Wacław — Króla przyjaciel — wraz z nim wychowany,
Ręką jego z tej toni już byłby wyrwany,
Lecz Król sługą praw... Hetman słażał winowajcę,
I tylko topor kata może karać zdrajcę.

ANNA.

Topor kata!... ta hańba!... w śmierci poniżenie!..
Matko Święta!... ty osłoń te śmiertelne cienie!
On niewinny!... ja wierzę!... a choć i przewinił,
Matko!... wstaw się tam za nim!... wiesz czemu tak czynił...
On ratował...

WALTNER. (przełęczniony)

On!... kogo?...

ANNA.

Swoją matkę biedną;
On zostawił ją w domu chorą, samą jedną,

Wtem — hordy Muzułmanów dzikich zagościły,
Ogniem i mieczem cały dobytek zniszczyły;
Ona w nędzy!... Więc dla niej przyjął dar Wezyra...
Dla niej zdradził... (odchodzi od zmysłów)
On zdrajca!... o!... niechaj umiera!...

WALTNER. (na stronie)

Co za myśl!... (głośno) O! tak Pani!... Wszystko już stracone!
Te powody przez Boga mogą być sądzone;
Sąd ludzki zdrajcę skazał... Lecz się znaleźć godzi
Środek — co hańbę zmyje — śmierć jego osłodzi.

ANNA.

Ten środek?

WALTNER.

Niech się, Pani! twoje serce uzbroi!
Pomnij! — przed rusztowaniem teraz Wacław stoi,
A od śmierci haniebnej...

ANNA. (z trwogą)

Jak ratować jego?...

Jam gotowa!...

WALTNER.

Do serca wprzód spojrzij biednego!
Masz odwagę?

ANNA. (z rezygnacją)

Mam...

WALTNER.

Środek jest w lekarza ręku...

(wyjmuje z kieszeni flakon)

Ten flakon!... w nim śmierć nagle... bez cierpień... bez jęku...

ANNA. (przerażona)

Trucizna!...

WALTNER.

Mnie jednemu dotąd znana tylko,
Cierpień żadnych nie sprawia — i śmierć jedną chwilką...
Kilka kropel wystarczy... i hańba ustała:

Pobłogosławi rękę, co ten napój dała,
I oko łzę ostatnią z wdzięcznością uрони,
Na dłoń, która od śmierci hańbiącej ochroni.

ANNA. (bezprzytomnie)

O! daj mi!... daj ten napój!

WALTNER.

Pani! jeśli usunąć śmiem karę za zdradę,
Pozwól, że na czyn taki warunek ci kładę:
Ten napój... co śmierć zada — mnie być może życiem...
Ja ci go oddam Pani — chociaż z serca biciem —
Jeżeli obietnica dziś będzie mi dana...

ANNA.

Jaka?

WALTNER.

Że mogę sięgnąć po Legat Hetmana.

ANNA. (przerażona i zdziwiona)

Ha!... jakto?... moja ręka?!... I Pan śmiesz w tej chwili...

WALTNER.

O! nie!... ja czekać będę aż się ból przesili,
I aż stanę się godnym — jak warunek każe
I aż czas w duszy twojej to cierpienie zmaże.
Ja — za tę obietnicę ten napój zamienię...
Inaczej... niech się stanie, jak chce przeznaczenie!

ANNA. (mdlejąc)

Tylko ta obietnica ratować go może
Od hańby!... poniżenia!... Co począć?... o Boże!...

WALTNER.

Pani!... jedno twe słowo...

ANNA. (na stronie)

Bóg widzi tę mękę!...
(po długiej walce mówi rozkazująco)

Ten napój!...

WALTNER

I cóż w zamian otrzymam?...

ANNA. (z wysileniem i rezygnacją)

Mą rękę!

(bez zmysłów pada na krzesło)

WALTNER. (oddaje flakon)

Pani! daję ten napój z ufnością i wiarą.

ANNA. (wpatrując się w truciznę)

O! — nie będziesz się długo cieszył twą ofiarą. —

WALTNER. (na stronie)

Bym jej otruł kochanka — rękę mi oddaje,
Dość tanio mi się Legat hetmański dostaje!
Tak zarazem się zbęde wroga i rywala...
Mówiłem, że się ku nam przychyliła szala.

(głośno)

Niech się, Pani! ukoj twoja dusza biedna!
Któż ma zanieść ten napój?...

ANNA.

(która dotąd była jakby nieprzytomna, zrywa się nagle ockniona)

Kto?... ja tylko jedna!...

(Wybiega jak obłąkana. — Waltner stoi zamyślony)

WALTER (as a student)

WALTER (as a student)

WALTER (as a student)

WALTER

Zmiana.

(Namiot. — Po lewej od widzów stół, na nim przybory do pisania, lampa, dzban z wodą i puhar.)

Scena 1.

WACŁAW. (sam)

(siedzi przy stole i pisze)

Ostatnia moja praca. Już sprawa skończona. —

Myśl błąka po manowcach przeszłości, i kona...

Czy już wszystko?... (bierze jedno pismo do ręki)

Królowi tu czynię wyznanie —

Dowie się... lecz gdy wszystko już u kresu stanie.

Jemu prawdę wyznaję — moja spowiedź szczerza,

Z przestrogą, by od siebie oddalił Waltnera.

(bierze drugie pismo)

To — list do mojej Matki!... Niech się także dowie,

Że jej syn jest niewinny, choć świat zdrajcą zowie. —

Zdrajcą!!!!... Ona by tego nie przeżyła pewnie...

A tak... nad grobem syna choć zapłacze rzewnie...

Ona pobłogosławi... (pasuje się z bolem, potem silniej)

Odwagi!... O Boże!...

Ta jedna była droga — innej być nie może!

Moja śmierć może Króla z Hetmanem sprzymierzy;

W krew niewinnej ofiary może Król uwierzy.

(po chwili)

Czemuż skon tak okropny staje przy mem oku,

I kołysze się widmo w tym śmierci obłoku?

Czemuż smutno umierać?... Wszakże na tym świecie
Nic mi już nie zostało prócz hańby!... A przecie...
Jakiś hymn boski dźwięczy — ciszę w duszy znąca,
Wstrzymuje nad przepaścią, w którą śmierć potrąca...
Anna!... Anna!...

(stoi chwilę w niemej rozpacz).

Sił nie mam!... Boże!... tyś mi świadkiem!...

(chwije się — potem zdejmuje ryngraf z szyji)

Talizmanie mój drogi!... ochroń przed upadkiem!...

(klęka i głosem wzruszonym)

Ty mnie dalej powiedzisz, Ojców moich Panie!
Ty mi nie dasz się zachwiać — choć bliskie skonanie. —
Przed twój tron składam kornie tych łez moich czarę;
Ty na łono twe przyjmiesz niewinną ofiarę.
Bowiem krew, która płynie dla ludu polskiego,
Czysta jak krew na krzyżu Jedynaka twego;
A przelana w ofierze dla ojczystej sprawy,
Święta na rusztowaniu — jak na polu sławy. —
(modli się dalej po cichu)

Scena 2.

HETMAN, WACŁAW.

HETMAN. (przypatruje mu się długo)

Modli się. — Któż by wierzył, iż tak bliskie stopnie
Między cnotą a zbrodnią?... Pomyśleć okropnie!
Jam go jak dziecię kochał — był mu ojcem, bratem;
On zdrajcą!... i ja muszę zostać jemu katem!
O! — wołał mi Tatarzyn piersi przeszyć grotem,
Wolalo się to czoło zlać śmiertelnym potem,
Niż w niego stracić wiarę — i w fatalnej dobie
Łzę gorzką po nim płakać... gdzie?... na zdrajcy grobie!...
(idzie kilka kroków naprzód)

WACŁAW. (odwraca się)

Ha!... (zrywa się i stoi nieruchomy)

HETMAN. (po długim milczeniu)

Wacławie! — Przychodzę do więzienia twego,
Dziś już nie jako sędzia do obwinionego.

Nie jak Hetman do więźnia, który srogo zbłądził,
A którego już pierwszej — choć z żalem — osądził. —
Lecz przychodzę do ciebie ze sercem gotowem,
Nieść ulgę jak Chrześcianin — i z pociechy słowem.
Wszystkom inne zapomniał tutaj — za tym progiem.
Sąd mój umilkł. — Ty wkrótce masz stanąć przed Bogiem...
Mów!... nie masz żadnych zleceń?... lub co do zwierzenia?...
Ostatnia wola świętą będzie do spełnienia. —

(milczenie)

Milczysz?... Jam ci chciał ojca zastąpić w potrzebie. —
Czemuś mi nie był synem?... Czemuż tracę ciebie?...

WACŁAW. (na stronie, załamując ręce)

Uwierzył!... on uwierzył!... Wyznać mu nie mogę...
On by powstał na Króla!...

HETMAN.

Czemuż losy srogie

Tak mnie dotknęły?... Czemu upadłeś Wacławie?...

Tyś się wrogom zaprzedał przeciw świętej sprawie;

Tyś chciał Matkę ratować za złoto Wezyra,

I zostałeś zbrodniarzem!... zdrajcą z bohatera!

WACŁAW. (zdziwiony)

Matkę?... Matkę moją?...

HETMAN.

Co?... ty nie wiesz nic o tem?

Wszak z nędzy ją wykupić pewnieś chciał tem złotem.

WACŁAW. (z trwogą)

Z nędzy?... nie!... ja nic nie-wiem!...

HETMAN.

Lecz zbierz zmysły twoje!...

Twa Matka teraz w nędzy. — Muzułmanów roje,

Tam niedawno przebiegły twe rodzinne strony,

Niszcząc, jak fala czasu, dobytek i plony.

I twej Matki posiadłość dziec sprośna zniszczyła —

Dziś właśnie do obozu o tem wieść przybyła.

WACŁAW. (z rozpaczą)

W nędzy !... o !... biedna Matka !...

HETMAN.

W tem nie miej obawy.

Twój Ojciec był mi druhem śród niejednej sprawy,

Obowiązek więc święty mam dla wdowy jego:

Dla niej teraz otwarty skarbiec Sobieskiego. —

WACŁAW. (z uczuciem wdzięczności)

Panie !...

HETMAN.

Więc tyś nie dla niej tak srogo przewinił?

Nie... nie... to niepodobna !... Czemuś tak uczynił?

Czemuś Ojca zapomniał, co w mogile drzymie?

Czemuś zbrodnią splamił jego czyste imię?

WACŁAW. (rzuca mu się do nóg)

Panie !... Panie !... Ty nie mów !... Niech cię litość wzruszy!

Przestań !... przestań !... zaklinam na spokój mej duszy!

Łzą ostatnią cię żegnam na wieczności progu,

Ciebie — com czcil i kochał najpierwej po Bogu.

A mój duch tam poniesie... w Niebo... życzeń krocie,

Za ciebie... żeś był ojcem... podporą sierocie. —

(całuje rękę jego z uniesieniem)

HETMAN. (odwraca się wzruszony, na stronie)

To nie jest głos zbrodniarza !... nie — to być nie może!

To jakaś tajemnica !... Daj ją odkryć Boże!

(głośno)

Czy już nie masz żadnego uczynić zwierzenia?

(milczenie)

Czy już nie masz mi więcej nic do polecenia?

WACŁAW.

(bierze listy ze stołu i mówi urywanym głosem)

Jutro... gdy już oddany zostanę losowi...

Panie !... ten list mej Matce... ten — oddaj Królowi. —

HETMAN. (bierze listy)

Życzenie twoje święcie dopełnionem będzie. —
Czy nie masz nic więcej?

WACŁAW. (spokojnie)

Nic. —

HETMAN.

Nic?... nic?... w żadnym względzie?...

WACŁAW. (po chwili namysłu)

Jeszcze, Panie! z nad grobu błagam cię z westchnieniem:

Ty — bądź odtąd Królowi podporą, ramieniem.

Bo Król dobre ma chęci — lecz słaby, chwiejący;

Obcy wpływ wciąż nim miota, jakby potok rwiący. —

Ty... ty wspieraj go radą!... oddal wpływ obczyzny!...

Bo ten przedział krajowi niósł klęski i blizny.

Niechaj z jego przyczyny nie płynie krew bratnia...

Panie! — to w mojem życiu już prośba ostatnia. —

HETMAN. (na stronie)

Nie... on nie mógł tak upaść!... nigdy nie uwierzę!...

(głośno)

Wacławie!... ty coś kryjesz!... Mnie strach jakiś bierze,

Gdy pomyśle... Czy ciebie ratować nie mogę?...

WACŁAW.

Nie. —

HETMAN.

Może... kto inny?...

WACŁAW.

Nikt. —

HETMAN.

Widzisz moją trwozę...

Bo mi coś serce mówi... dreszcz na wskrós przenika...

Mów!... (milczenie) Mów!... (po długiem milczeniu)

Wkrótce ci przyszę tutaj spowiednika...

Tu — masz papier i pióro... nim ranek nastanie,

Możesz mnie tu zawezwać — lub przysłać żądanie...

Twej straży wydaj rozkaz. — Masz środek przed sobą...
Teraz... żegnaj!... mój synu!...

(ściska go gwałtownie i błogosławi)

WACŁAW. (ze łzami)

Mój Ojcie!...

HETMAN.

Bóg z tobą!...

(ociera łzę i wychodzi)

Scena 3.

WACŁAW. (sam)

Jakże trudno — boleśnie — okryć piersi gładem.
I dźwigać łańcuch hańby przed takim wyrazem! —

(po chwili)

Przecież to niepodobna, by już do tej chwili
Król o wszystkim nie wiedział — by mu nie mówili...
Wszakże jemu pamiętne nasze dawne lata;
On nie może mnie milcząc oddać w ręce kata. —
Ach! — on musi tak czynić!... Cóż jest życie moje?...
Jeśli niem ma odwrócić krwi mych ziomek źródło. —
Jednak mógłby... gdy ginąć mam za jego grzechy...
Przysłać choć pożegnanie... choć słówko pociechy...

(z goryczą)

Nie!... nie!... To serce niegdyś z zapalem bijące.
Dziś — jak kruszec korony — zimne choć błyszczące. —
Polsko! — ty dodaj siły i w ostatniem technieniu!
Szczęśliw umrę dla ciebie, chociaż w poniżeniu. —

(Anna wchodzi i staje w głębi, on ją spostrzega)

Ha!... Anna!... Anna!... Boże!... to sen!... to wzrok myli!...

Scena 4.

ANNA, WACŁAW.

ANNA.

To ja!

WACŁAW.

Ty Anno!... tutaj!... tak sama!... w tej chwili!...

Ty!... (biegnie ku niej)

ANNA. (rozkazująco)

Stój zdala odemnie! —

WACŁAW. (staje jak skamieniały)

Co?... twój to głos słyszę?

I on mi słowa klątwy na czole napisze!

I ty gardzisz jak inni!... Z czemuż tu przychodzisz?

ANNA.

Ze zbrodnią. —

WACŁAW.

Co?

ANNA.

Ty w sercu tylko zbrodnie rodzisz...

Lecę w przepaść za tobą — za twą zgubą prawie...

Czemuż ciebie tak kocham?... Wacławie!... Wacławie!

(zakrywa twarz rękami)

WACŁAW.

Ty!... ty mnie kochasz?...

ANNA.

Nie!... nie!... ja cię nienawidzę!

Ty już nie Wacław!... idź!... idź!... ja zdrajcą się brzydę!

Ja nie chcę ciebie kochać!...

WACŁAW. (nieprzytomnie)

O! — nie kochaj, Anno!

Bo zanim ujrysz zorzę na niebie poranną,

Wacław skończy jak zbrodniarz — bez krzyża... pogrzebu...

I łyż po nim nie będzie, ni modły ku niebu.

On padnie pod toporem jako winowajca,

A potomność zapisze na grobowcu: „zdrajca“.

ANNA.

Nie... nie... ty tak nie zgimiesz... ja cię uratuję...

Ty nie możesz tak umrzeć... O!... sił mi brakuje...

(wyjmuje flakon)

Ta trucizna... dla ciebie!...

WACŁAW.

Anno!... Anno droga!...

Zkądże masz tę truciznę?...

ANNA.

Nie pytaj!... na Boga!...
Ty nie umrzesz jak zbrodniarz. Anna kocha ciebie...
Twoja Anna zgubiona... lecz Bóg tam jest w Niebie...
On przebaczy.. choć rękę oddałam i słowo
Za truciznę... i z tobą dzielę się połową...

(nalewa z flakonu do pohara)

Reszta dla mnie...

WAŁAW.

Co?... Anno!... tyś mnie tak kochała?
By mnie ustrzedz od hańby — tyś rękę oddała
Za te krople?...

ANNA.

Tak. — Ciebie ja przekonać chciałam,
Ile skarbów w tej duszy dla ciebie chowałam;
Jak silne dla Wacława było serca bicie,
Gdy tak łatwo dla zdrajcy Anna daje życie. —

WACŁAW.

Drogie polskie dziewice! — Anioły boleści!
Tyle skarbów to lono wasze tkliwe mieści:
W szczęściu jest u was uśmiech dziecinny i szczerzy,
A w cierpieniach wy męże... wyście bohaterzy! —

(pada na kolana)

Anno!... o!... ty nie umrzesz, choć twój Wacław zginie...
Po nim choć jedno oko niechaj łzą zapłynie!

ANNA.

Nie — ja zostać nie mogę... nie — ja nie mam siły,
Z cudzą ślubną obrączką stać u twej mogiły. —
Jam niewinna. — Po twojem przewinieniu srogiem,
Skon mój ciebie ocali — pojedna cię z Bogiem;
A niebo zesle może Anioła swojego,
By złożył obie dusze przed tron Najwyższego.

WACŁAW. (na kolanach)

Nigdy Anno!... o! pomyśl na Ojca katusze —
Jeśli umrzesz przezemnie — on przeklnie mą duszę.
Anno!... ty żyj dla niego!... A Ludwik... O! Boże!...
Suchą gałęź mu rzucą na grób, na rozdroże...

Śmierci gromem dla niego taki ból straszliwy...
Na pamięć twojej Matki!... na Ojca włos siwy!...
Na wspomnienie chwil dawnych!... z grobu głos cię wzywa...
Na duszę — co się teraz od ziemi odrywa...
Zaklinam cię... o! zostań!... bo tylko tyś jedna
Aniołem, co mą pamięć tu z nimi pojedna —
I klątwą nie zajęknie Wacława mogiła...
Zostań!... zostań!...

(bez zmysłów pada u nóg jej na ziemię)

ANNA.

(po długiej walce w największym rozrównieniu)

Wacławie!... prawda!... jam zgrzeszyła!...

WACŁAW. (powstaje zwolna)

Ty żyć będziesz?

ANNA.

Zostanę.

WACŁAW.

I ty na mym grobie
Staniesz jak łzawy Anioł — i z sercem w żałobie,
I ty modlić się będziesz!... ty!... i moja Matka!...
(biegnie do stoła i porywa puhar)

ANNA. (przerażona)

Nie... Wacławie!...

WACŁAW. (wstrzymuje się)

Mam czekać?

ANNA.

Wytrwaj do ostatka!

Może Bóg jeszcze zmieni... Nie ruszaj tej czary!...
Jeszcze czas... jeszcze chwilę ufności i wiary!
Ty nie umrzesz!... głos słyszę!... ten głos mnie nie myli...
Czekaj!... czekaj Wacławie!... do ostatniej chwili...
Błagam cię!...

WACŁAW.

Tak... zaczekam...

ANNA.

Tak jest!... mnie coś mówi,
Żeś ty nie mógł tak upaść!... Świat się kiedyś dowie...
Tyś niewinny, Wacławie!... Oż to?... czym szalona?...
Serce ciągle coś wróży... wyrwa się z łona
Za tym głosem... co dźwięczy jak w latach dziecińczych...
Ja padam na twem łonie... w objęciach niewinnych...
Czyż serce by tak biło w piersi winowajcy?
Tyś niewinny!... tak oko nie spogląda zdrajcy!...
Ty niewinny!... o!... powiedz!...

WACŁAW. (gwałtownie, jakby ockniony)

Ratuj!... ratuj — Panie!...

Upadam!... Ha!... to pismo!... niech się co chce stanie! —

(idzie do stołu, porywa pióro, długa w nim walka — potem do siebie
z rezygnacją)

Przebacz!... przebacz Ojczyzno!... ten mój błąd niemiły...
Ze twój głos przygłuszyły, chwilę, serca kłęski!

(rzuca pióro)

ANNA.

Co to jest?... co za pismo? —

WACŁAW.

Nic!... nic!...

(słychać za ścianą dzwonek, lampa gaśnie)

Słyszysz Anno?...

ANNA.

To spowiednik!... O!... ratuj go Najświętsza Panno!...
O!... już wszystko stracone!...

WACŁAW.

Sam chcę z Bogiem zostać! —

Idź!... Żegnaj mi... na zawsze!... Twa anielska postać
Niech mi zniknie z przed oczu!... nie odbiera siły!

(z najwyższem uniesieniem)

Anno!... łzawy Aniele!... strzeż mojej mogiły!...

(kleka do modlitwy)

Scena 5.

CIŻ, LUDWIK. (w habicie, z kapturem spuszczoneym)

LUDWIK.

(zbliża się do Anny drżącej i odsłania twarz)

To ja — Anno!

ANNA. (zdziwiona)

Ludwik!

LUDWIK. (cicho do niej)

Milcz!... Siostro! miej nadzieję!...

Patrz! — oto pierwszy promyk!... wiatr burze rozwieje.—

ANNA. (cicho do niego)

Czy masz jaki ratunek?... Mów!... zaklinam ciebie!...

Ty!... ty go uratujesz...

LUDWIK.

Nie ja — lecz Bóg w Niebie!...

Odejdź!...

(zaciąga kaptur na oczy. — Anna odchodzi chwiejącym krokiem)

Scena 6.

WACŁAW, LUDWIK. (później MNICH.)

WACŁAW. (po chwili wstaje)

Przychodzisz, Ojcze! słuchać mej spowiedzi

Ostatniej... i co chwilę skonaną poprzedzi.

LUDWIK. (urywanym, zmienionym głosem)

Jakiż powód twej zbrodni?

WACŁAW.

Wszystkie moje grzechy

Pragnę wyznać — i słowa usłyszeć pociechy;

Lecz w tem nie przewiniłem...

LUDWIK.

Za cóż cię skazano?

WACŁAW.

Ojcie! słuchaj spowiedzi!... Grzechami zmazaną
Duszę moją odkryję przed twemi oczyma,
Lecz za co mnie skazano — w tem mej winy niema.

LUDWIK. (nagle)

Mów!... tyś list sfalszował?...

WACŁAW.

Nie.

LUDWIK.

I cóż cię skłoniło?...

WACŁAW.

Ojcie! — i cóż innego uczynić mi było?
Przyznałem się do winy, której nie spehilem,
I błąd Króla w brew woli jego naprawilem.
Król się doń już nie przyzna, bo bitwa wygrana,
I na mym grobie rękę uściśnie Hetmana.
List zostawiam dla Króla — w nim szczere wyznanie;
Moja śmierć wszystko zmaże... Król z Hetmanem stanie.

LUDWIK. (gwałtownie)

Gdzie ten list?

WACŁAW.

Sam Pan Hetman odda go Królowi.
Król się dowie — a resztę... moja krew mu powie.

LUDWIK.

(nagle odsłania twarz, i rzuca się na szyję Wacława)

Wacławie!... tyś niewinny!... Bóg ocalił ciebie!...

WACŁAW.

Ludwik!... Ludwik!...

LUDWIK.

O! dzięki tobie Ojcie w niebie!...
Tyś zbawiony!... ten list twój... Hetmanowi dany...

WACŁAW (przerażony, wstrzymuje go)

Stój!... gdy się dowie... sojusz znów będzie zerwany...
On powstanie na Króla!...

LUDWIK. (chcąc mu się wyrwać)

Tu wyboru niema !..

Puść mnie !... Topor nad tobą !... nie mnie nie powstrzyma..

Do Króla !... do Króla !... (wrywa mu się i wybiega)

WACŁAW.

Stój !...

(biegnie za nim, warty wstrzymują go u wnijscia)

O !.. nie daj oszaleć

Boże !... (idzie do stołu) Lecz... ta trucizna... może ich ocaleć...

(Chwyta puhar. — Odzywa się dzwonek — u wnijscia namiotu staje

Mnich, w głębi widać klęczące strażę)

MNICH. (wstrzymuje go)

Trucizna !... Rozpacz, synu ! niech duszą nie miota !

Nie w samobójstwie droga wiecznego żywota.

WACŁAW. (stawia puhar)

Prawda !... prawda !... mam czekać do ostatniej chwili !...

Módl się za nich — mój Ojcie !... Próżno się duch sili

Aby sposób wynaleźć !... Już się chwila zbliża !...

Ojcie !... gdzież jest ratunek ?...

MNICH. (podnosząc krucyfiks)

Tu --- synu !... u krzyża !...

(Wacław z wolna klęka. Mnich wyciąga nad nim ręce)

(Zasłona spada.)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

THEY ARE (the first of the)

AKT IV.

(Sala w zamku Starosty).

Scena 1.

STAROSTA, ANNA.

STAROSTA.

(stoi obok Anny siedzącej na krześle)

Biedna Anno! — o! biedne moje drogie dziecko!
Późno wszystko odgadłem!... zatrute twe życie!
Tyś kochała tamtego... on zbrodnią splamiony —
Zapomnij!... on przewinił... on już osądzony! —
Lecz Bóg z czasem ukoji to twoje cierpienie:
Wiesz — Ludwik od Hetmana przyniósł poświadczenie,
On zasłużył się w bitwie...

ANNA. (z trwogą)

O! mój Ojczy drogi!

STAROSTA.

Córko! wszak jam nie tyran — o nie!... bądź bez trwogi!
Com tobie winien, serce ojcowskie pamięta,
Ja przemocą narzucać nie chcę tobie pętą.
Byle godnym Legatu był twój narzeczonny;
Wybór jego twej woli będzie zostawiony...
Nie chcesz dziś oddać ręki — bo cię serce boli.

ANNA.

Nie — Ojczy! ja ją oddam — oddam z własnej woli.
Jeśli on godnym będzie... Jam mu obiecała...
By Wacława ratować — jam słowo oddała...

STAROSTA. (zdziwiony)

Komu?

ANNA. (miarkując się)

Ojcze! — Już Ludwik wrócił do obozu.
On z listem jakimś wsiadał do Króla powozu
Przed godziną...

STAROSTA.

Widziałem.

ANNA.

Ludwik tam pogonił. —
Król go wysłał... cóż mówił?...

STAROSTA.

Król tylko łązy ronił,
Bo on miał przyjaciela młodości w Wacławie;
On go poznał w mym domu przed laty — w Warszawie.

ANNA.

Ojcze! Król wołał ciągle w największej rozpacz:
„Nie — Ludwiku!... to kłamstwo!... niech mu Bóg przebaczy!”

STAROSTA.

„Bóg.” — Widzisz że nikt go ratować nie może...
Córko! znieś ten cios mężnie. — Błogosław ci Boże!
Pójdę — pójdę do Króla — o wszystkim się dowiem,
A cokolwiek usłyszę, wiernie ci opowiem.

(całuje ją w czoło i odchodzi)

Scena 2.

ANNA. (sama)

O! Boże Wszechmogący! — pokaż jaką drogę!
Już nie mogę się modlić — już płakać nie mogę. —
Ratuj nas!... (jakby sobie nagle przypomniawszy)

Ludwik mówił: „Siostró mój nadzieję!”
On mówił pełen wiary: „wiatr burze rozwieje!”

Scena 3.

ANNA, WALTNER.

WALTNER. (wchodząc, na stronie)

Sama... Tak — teraz chwila ostatecznej próby. —

(głośno)

Pani!...

ANNA. (z przestraszem)

Pan !!!... Czyś zwiastunem jego śmierci?... zguby?...

WALTNER.

Nie — Przynoszę dla niego ratunek, zbawienie.

ANNA.

Dla niego?... on skazany!...

WALTNER.

Wszystko jeszcze zmienię.

Mam ratunek dla niego bezpieczny, jedyny,
On będzie uwolnionym, oczyszczonym z winy.

ANNA.

Co?... on żyć będzie wolny?... on uratowany?...

WALTNER. (wyjmuje pismo z kieszeni)

Tak jest; może być wolnym. — Oto jest spisany
Jego czyn... tu dowody!... wszystko wyszedłem...
Znam teraz prawdę całą — czyn jego wykryłem...
Czytaj Pani!.. (daje jej pismo)

ANNA. (czytając)

O! Boże!... listu nie sfalszował...

Pozor przyjął na siebie... on drogę torował
Zgody Króla z Sobieskim... winowajcą inny!
O! tak... jam przeczuwała, że Wacław niewinny!

WALTNER.

Niewinny...

ANNA.

Któż go zgubił?... wiesz imię zbrodniarza?

WALTNER.

Wiem.

ANNA.

Panie!... idź!... wydaj go!... bo mnie myśl przeraża,
Że już późno...

WALTNER. (pokazując pismo)

To imię tu będzie wpisane,
I za chwilę Królowi może być oddane.
On ocali Wacława...

ANNA.

Boże! — ja drzę cała!...
Może późno... truciznę jam mu wczoraj dała...

WALTNER. (na stronie)

Prawda. —

ANNA. (odchodząc od zmysłów)

O!... zmysły tracę!... nie... pamięć nie myli...
Tak — pamiętam... on czekać ma ostatniej chwili...
Jeszcze czas!... Ratuj!... ratuj!...

WALTNER. (na stronie patrząc w okno)

Już — już słońce wstało.
Wacław stracony — wszystko już się dokonało. —
(głośno)

Dobrze Pani! — ja zaraz to imię dopiszę.
Jeżeli jedno słowo z ust twoich usłyszę:
Pamiętasz uczynioną wczoraj obietnicę?
Za nie oddam wykrytą moją tajemnicę. —
Niema chwil do tracenia: mój powóz już czeka...
Uchodź ze mną w tej chwili!... tam... ziemia daleka
Za Polski granicami... a małżeńskie śluby
Złączą nas... i Wacława ochronisz od zguby. —

ANNA.

Co?... chcesz bym z domu Ojca dzisiaj uciekała?

WALTNER.

Pomnij Pani, żeś wczoraj rękę obiecała
Za truciznę, co miała śmierć mu zadać skrycie; —
A ja go dziś ratuję... ja mu daję życie.

ANNA.

Nie... nie...

WALTNER. (groźnie)

O! spiesz się Pani! — chwile policzone:
Gdy się Król wnet nie dowie, to wszystko stracone.
Krew niewinna popłynie za innego zdradę. —

ANNA. (z rezygnacją)

Ja muszę go ratować!... Pisz imię!... pojedę!...

WALTNER.

Dobrze — Królowi poszlę pismo i dowody.
Skoro odjedziem...

ANNA. (na stronie wyjmując flakon)

Jechać!!!!... wolę umrzeć wprzód. —

WALTNER. (na stronie tryumfująco)

Mam Legat wraz z jej ręką!... a przed karą mściwą
Umknę. —

(idzie do kantorka i składa swoje pismo)

ANNA. (do siebie)

Będiesz miał Annę... ofiarę nieżywą!...
(nalewa z flakonu truciznę do szklanki i do ust przykłada)

Scena 4.

ANNA, WALTNER, MARGRABINA,

MARGRABINA. (wbiega)

Anno!... Anno!... Bóg łaskaw!... wszystko niestracone!
Na gościńcu — o spojrzij!... spojrzij tam... w tę stronę...
Ludwik pędzi z obozu — białą chustką wieje...

ANNA. (stawia szklankę)

Ludwik?.. o tak — on mówił: „Siostró! miej nadzieję!“

WALTNER. (cicho do Margrabiny)

Pani!... milez!... ani słowa!... bo zgubisz Karola. —

MARGRABINA. (z oburzeniem)

Chcesz by ginął niewinny?... nie... to łaska Króla!...

(patrzac ciagle przez okno)

Zbliża się!... z nim trzech jeźdźców...

WALTNER. (na stronie, z trwogą)

Ha!... losy się ważą!...

ANNA. (patrzy i wydaje krzyk radości)

Wacław!...

WALTNER. (z rozpaczą)

Wacław!... zginąłem!...

MARGRABINA.

Tak — Wacław pod strażą. —

ANNA. (pada w objęcia Margrabiny)

Dzięki ci Niebios Panie!...

WALTNER.

(idzie do okna i spostrzega na stole próżny flakon i szklanke, do siebie)

Ten flakon z trucizną!...

Taką Legat hetmański darzy mię spuszcizną!

Zatrula napój!... trupa byłbym wziął za żonę!...

Wacław żyje... on wyda... Już wszystko stracone...

Ty... Karolu upadłeś!... (bierze pióro i dopisuje na pismie)

To moje zeznanie!...

Upadaj! gdy ja ginę!... (dziko się śmieje, porywa szklanke i pije)

Wygrałeś Hetmanie!...

(wychodzi szybko)

Scena 4.

ANNA, MARGRABINA.

MARGRABINA.

Anno! jam się modliła za niego tak szczerze,

A Bóg pobłogosławił modlitwie i wierze.

On powraca! — żyć będzie! — czuję roskosz w łonie...

Bóg przebaczy!... on żyje!... łzę radości ronię...

Jam bardzo przewiniła...

ANNA. (zdziwiona)

Ty?... ty, Ciociu droga?...

MARGRABINA.

Ja!... ja!... Patrz!... Król z mym bratem!... O! zamilcz, na Boga!

Scena 6.

CIŻ, KRÓL, STAROSTA, LUDWIK, (potem) WACŁAW (ze strażą.)

KRÓL. (wchodząc)

Niechaj wnijdzie!... niech powie!... jam słuchać gotowy —
Niech się tłumaczy!

LUDWIK.

Królu! — ty posłuchaj mowy
Twego serca! — On tobie nie nie wyznał Panie!
On niewinny!... Bóg świadkiem. —

KRÓL. (żywo)

Niech zaraz tu stanie!

(Wacław wchodzi ze strażą)

ANNA. (rzuca mu się na szyję)

O! Wacławie! tyś wolny!

WACŁAW.

Nie... jestem skazany.

ANNA.

Ty?!

LUDWIK.

By wyznał Królowi, został przywołany.

KRÓL. (na stronie, wzruszony)

Kocha go! (głośno) Tak — jam ciebie przywołał, Wacławie,
Bo Ludwik mnie zaręczył... jam uwierzył prawie,
Żeś niewinny — choć wszystko ciebie potępiło. —
Chciałem cię jeszcze widzieć — bo serce mówiło,
Żeś ty nie mógł popełnić zbrodni tak nikczemnej.
Próżno błądę w domysłach, wśród przepaści ciemnej...

WACŁAW. (na stronie, z pewnem oburzeniem)
Co?... wszak jemu jednemu znana tajemnica.
Pocóż pyta?... Chce maską lepiej okryć lica —

KRÓL.

Wacławie! — powiedz prawdę!.. niech się twój Król dowie.

WACŁAW. (patrzac znacząco na Króla)
Królu! — nie nie mam wyznać. — Zostaw mnie losowi!

ANNA. (z rozpaczą)

Wacławie!

LUDWIK.

Ty chcesz zginać!

KRÓL.

Cóż ja począć mogę?
O! koronę bym oddał za zbawienia drogę. —
Ale Hetman go skazał... Hetman go osądził..
Znów zakrwawia mi serce. — Tak... on może zblądził..
Ludwiku!... on niewinny?...

LUDWIK.

Przysięgam ci, Królu!

KRÓL. (do Wacława)

Czemu nie nie wyznajesz?... O!... nie zniosę bólu!..
Czego milczysz?... (twarz mu się zmienia, chwieje się)
Słabo mi!... ta myśl mię przeraża..
On się zgubi!...

(na pół zemdlony pada na krzesło, które mu podają)

STAROSTA.

Król zasłabł!

LUDWIK.

Przywołam lekarza. —

(wybiega ze strażą)

Scena 7.

CIŻ prócz LUDWIKA.

STAROSTA.

Panie! — racz spocząć chwilę!

KRÓL.

Mgła zakrywa oczy!...

To ten ból... co wciąż trawi — i ku ziemi tłoczy...

Wacławie! — Miejże litość nad mojem cierpieniem!

Chcesz mię ujrzeć okrytym śmierci czarnej cieniem?...

Wyznaj!... Jam twój list czytał...

WACŁAW. (zdziwiony)

Co?... Królu!... czytałeś?...

KRÓL.

Lecz to fałsz coś napisał! — Tak jest... ty kłamałeś!...

Jam traktatu nie zawarł. — Jam bitwę nakazał...

Ja niewinny — jam żadną hańbą się nie zmazał.

WACŁAW.

Co?... tyś kazał?... Ty paktów nie zawarłeś z wrogiem?..

KRÓL.

Nie — jam walkę nakazał... świadczę się tym Bogiem!

WACŁAW. (z uniesieniem)

Królu! — tyś nie przewinił!... niech ci to Bóg płaci!...

Niech ci będzie nagrodą cześć twoich współbraci.

Przebacz. Królu, żem wierzył... i potępił ciebie...

Chętnie teraz w mogile mą winę zagrzebię.

(przypomina sobie)

Lecz ten list do Hetmana... więc zbrodnież to czyje?...

KRÓL. (zdziwiony)

Co?...

WACŁAW.

Kto sfalszował?...

Scena 8.

CIŻ i LUDWIK.

LUDWIK. (wpada)

Królu!... Waltner już nie żyje!

KRÓL. (przerażony)

Waltner! —

LUDWIK.

Tak jest. — On leżał we drzwiach swej komnaty,
Z twarzą bladą — i z bólu darł na sobie szaty.

Wołał: że zdradził Króla — że jemu coś wyzna...

Wstał... chciał tu iść... znów upadł wołając: „truczna!”

KRÓL. (bezprzytomnie)

Otruty!

STAROSTA.

Boże!

ANNA. (na stronie, spostrzegłszy szklankę próżną)

Tak jest — wypróżnił tę czarę.

KRÓL.

Jakiż powód?

LUDWIK.

On mówił, że straciwszy wiarę

W przebaczenie twe, Królu — śmierć sobie zadaje,

Ale konając prawdę i winę wyznaje.

Na kontorku jest tutaj wyznanie złożone...

MARGRABINA. (na stronie, z niepokojem)

Wyznanie!

KRÓL.

Ja w domysłach nadaremnie tonę. —

Gdzież to pismo?...

LUDWIK. (bierze pismo z kantorka)

Oto jest!... (oddaje Królowi).

KRÓL. (czyta, potem przerażony)

Ha!... szatańskie dzieło!

Które w kleszcze piekielne me ramię ujęło!...

Tak... to wpływ Pretendenta i złoto Wezyra,
Co mój związek z Hetmanem koronnym rozdziera!
By Turków oswobodzić... Waltner mię szpiegował,
I on... on do Hetmana ten mój list sfałszował.

WSZYSCY,

Waltner!

KRÓL.

Tak... sam wyznaje!..! Wacław nie przewinił...
Przyjął zbrodnię na siebie... dla mnie tak uczynił!

ANNA.

Rozumiem cię!

LUDWIK.

Wacławie!

STAROSTA. (w zachwyceniu)

Daj Boże litości!

By taki duch ofiary zszedł do potomności!

LUDWIK. (daje list Królowi).

Panie! ten list — konając kazał Waltner wręczyć. —

KRÓL. (bierze list)

Czy nową jeszcze zbrodnią chce mą duszę dręczyć?...
(patrzy na podpis)

Od Księcia Lotaryngii! —

MARGRABINA (na stronie)

Ha!... list od Karola!

KRÓL. (czytając)

Co?... nowe bezkrólewie!... elekcyja!... i Wola!...

On Pretendent!... za polską on sięga koronę?...
I ma w kraju stronnictwa!... w związku z moją żoną!...

MARGRABINA. (z wybuchem zazdrości)

Z Królową?!... (miarkuje się)

KRÓL.

Nadto wcześniej plan ułożył sobie!

On o rękę ją prosi — wkrótce... na mym grobie;

Bo w związku z mym lekarzem... Gadzino podłości!...
Miniaturę swą daje w zadatek miłości...

MARGRABINA. (na stronie, z bólem)

Miniaturę!...

KRÓL. (do Ludwika)

Czy żadnych nie wykrył współwinnych?
I czy nie miał uczynić żadnych zwierzeń innych?

LUDWIK.

Wyrzekł imię, gdy list ten z rąk mu odbierałem. —

(Margrabina stoi w największej trwodze)

KRÓL.

A to imię?...

To imię... (patrzy długo ze znaczeniem na Margrabinę)

Już nie dosłyszałem...

W tej właśnie chwili skończył. —

KRÓL.

Gdzie ta miniatura?...

LUDWIK.

Nie wiem. —

MARGRABINA. (na stronie)

Ta trwoga... ten wstyd... to duszy tortura!

KRÓL (gwałtownie)

Chcę ją mieć!

LUDWIK.

(sposstrzega miniaturę na szyi Margrabiny)

Na kantorku zapewne złożona...

Oto... Ciocia kochana może się przekona..

MAGRABINA. (stoi przy kantorku zmieszana)

Ja?!...

LUDWIK. (z przyciskiem)

Ona tam jest. —

MARGRABINA.

(nieznacznie zdejmując miniaturę z szyi, na stronie)

Umrzeć trza mi było wprzód! —

(oddaje ją skrycie Ludwikowi, i cicho ze wzgardą)

Precz!... o! precz! talizmanie intrygi!... obłudny!...

LUDWIK. (oddaje ją Królowi)

Oto jest miniatura!

KRÓL. (biorąc ją)

Oddam inną porą. —

Tego... tego dożyłem!... o! Eleonoro!... (stoi zadumany)

LUDWIK. (cicho do Margrabyńy)

Pani! tej tajemnicy znikły wszelkie ślady. —

Jam żołnierz... już nie dworak... nie lękaj się zdrady!

KRÓL.

Teraz, Mości Starosto! inna czeka sprawa:

Niech po Legat hetmański najgodniejszy stawia!

STAROSTA.

Z serca dzięki ci składam, Najjaśniejszy Panie!

Za te słowo pamięci i łaski wylanie.

Ale z góry wyrzekłem, że w wojennej sprawie

Sąd o obu młodzieńcach będzie przy buławie;

Tak powinność kazała. — A że od Hetmana

Ludwik ma poświadczenie — więc przy nim wygrana. —

ANNA.

Boże!...

WACŁAW. (z bolem)

Anno!... żegnam cię!... (chce odejść)

LUDWIK. (wstrzymuje go)

Czekaj!... jeszcze chwilę!...

Królu!... on twej koronie zasłużył się tyle.

Wielki duch poświęcenia, co pierś jego wznosi,

Teraz wieszczy dźwięk jakiś w sercu mojem głosi.

On — by Króla z Hetmanem złączyć w srogiej toni,

Śmiało na rusztowanie, choć niewinny goni,...

Wacławie! ja żyć pragnę twej duszy obrazem,
Ojczyźnie mej i tobie dług spłacić zarazem...
Anno!... wiem: serce polskiej przeczuło dziewicy,
Ile złotych posiewów skrytych w tej skarbnicy.
Kochasz go!... Mnie daj przyjaźń jak w młodości bratu...
Weź go!... on najgodniejszy Hetmana Legatu.

ANNA. (z wdzięcznością)

Mój bracie!

WACŁAW.

O!... mój drogi!

STAROSTA.

Bóg nad wami, dzieci!
Gdzie duch taki — tam łaski jego promień świeci...
Królu! — kto skarb swój zdołał w takie ręce złożyć,
W grobie Ojców spokojnie może się położyć.

ANNA. (do Ludwika)

A ty?... ty?...

LUDWIK.

Ja... tam pójde... zbierać inne wianki —
A Ojczyzna zapłaci utratę kochanki.

KRÓL.

Wacławie! tyś twą śmiercią chciał Króla ocalić:
Gmach twój stanął — nikt jego już nie zdoła zwalić.
Widzę dziś jakie dusze w hetmańskiej drużynie; —
Błądziłem... twoja praca odtąd nie zaginie. —
Wiem że krótkie dni moje... lecz węzły związane
Z obczyzną... odtąd będą na zawsze zerwane!
Przez ciebie usłyszałem Polski łyż — wołanie —
Odtąd Michał na zawsze przy Sobieskim stanie. —

WACŁAW. (podnosi oczy ku Niebu)

O! Panie! — ty nas uczysz wśród twego męczeństwa,
Że gdzie wieniec cierniowy — tam palma zwycięstwa.

(Zastona spada).

INSTYTUT

BADAN LITERACYJNYCH PAN

BIBLIOTEKA

ul. Dłuby, Świat 72

Tel. 26-63-63

№ 1328



<http://rcin.org.pl>

F

3155